ZABIEGI

POSŁA FRANCUZKIEGO KSIĘDZA DE POLIGNAC

PO ŚMIERCI JANA III.

by na tron polski wynieść księcia de Conti.

(Dalszy ciąg.)

Na drugi dzień po odejściu depeszy niniejszéj Ludwik XIV. odebrał list od ks. Polignaka z dnia 7. sierpnia:

„Nie zdaje mi się aby cesarz mógł czynić wielkie wydatki. Nie wierzę przechwałkom posła austryackiego, który mówi jakoby dostał od swego dworu 100,000 dukatów w złocie, oprócz 50,000 tal. które przywiózł poprzednio. Jednakowoż jeżeli połączy to co posiada z pieniędzmi księcia Jakoba, summa zaokrągli się i znaczyć więcéj będzie niżeli nic, témbardziéj, że jeżeli cesarskie pieniądze nie poprą Jakoba, to gotówka tegoż niezawodnie poprze cesarza, gdyż to jest jedno stronnictwo, a gdyby nawet summa ich razem wzięta była mała, to i wtedy będzie miała przewagę nad summą choćby większą przezemnie obiecywaną, bo tamta będzie widoczna i wypłacalna, a moja zaś idealna a przynajmniéj uchodzić będzie za taką.

„W. kr. mość raczy sobie przypomnieć, że dawniéj jeszcze przed wysłaniem mnie do Polski czyniono podobne obietnice i to na piśmie, które jednak nie sprawiły żadnego skutku. Widziałem podobne zobowiązania w ręku kilku osób. To psuje kredyt témbardziéj, że nieboszczyk król także nie dotrzymał niektórych przyrzeczeń uczynionych tak prywatnym jako i narodowi, chociaż miał w kraju dobra dziedziczne, na których łatwo było poszukiwać długu, co właśnie czynią. Jakąż więc pewność dać Polakom, że książę cudzoziemski nie posiadający żadnych dóbr w Polsce, dotrzyma święcie danego słowa?

„Powiedzieć można zapewne, że książę krwi królewskiéj pełen zacności i honoru, którego sami wysoce cenią, nie jest zdolny niedotrzymać swoich przyrzeczeń, ale wszystko to uważają tutaj za piękne słówka, a w tak ważnéj sprawie potrzeba czegoś więcéj, to jest pokazać

trzeba, gdzie są złożone pieniądze dla nich przeznaczone, ażeby je zaraz po elekcyi odebrali.

„Wymieniłem W. kr. mości w moich poprzednich listach osoby, którym trzeba będzie coś zaliczyć z góry, bo jeżeli tego nie uczynię, będę im musiał niechybnie pokazać worki z pieniędzmi, a nadto wygotować weksle jakie się daje robotnikom lub kupcom. W taki to sposób traktują Polacy nietylko z cudzoziemcami, ale sami pomiędzy sobą. Jeżeli kto chce żeby jego projekt poszedł na sejmiku, lub żeby wygrał sprawę w trybunale, musi zapłacić szlachtę i sędziów.

„Tym to sposobem Sapiehy opanowali Litwę. — Tajemnica ich potęgi leży w tém, że przekupują senatorów, urzędników i kogo im potrzeba. Ażeby mieć po sobie kardynała Radziejowskiego płacą mu 5,000 talarów rocznie, od czasu jak trwa sprawa przeciw biskupowi wileńskiemu [32]). Ich to pieniądze sprawiły, że stali się plagą koroniarzy pod ostatniém panowaniem a zarazem i najmożniejszymi panami rzeczypospolitéj.

„Nawzajem gdyby kardynał Radziejowski potrzebował ich obecnie, musi im płacić ze swéj strony.

„Nawet nieboszczyk król kazał sobie płacić za każde przyzwolenie, że zaś sam nic nie dawał miał słabe stronnictwo do tego stopnia, że zamiast powalić swych wrogów zaledwie im się oprzeć zdołał.

„Nie można się spodziewać żeby narod polski zmienił swoje zwyczaje, zwłaszcza ile razy chodzi o pieniądze. W. kr. mość wie o tém lepiéj odemnie, pragnę tylko dowieść potrzeby co najrychlejszego wysłania z połowy funduszów dla zapewnienia sobie elekcyi; drugą zaś powinienem odebrać w czasie obioru; gdyż nie ulega kwestyi, że cała szlachta będzie zgromadzona na sejmie.

„Jakkolwiek w depeszy z 13. maja przed śmiercią króla polskiego pisanéj miałem zaszczyt oświadczyć W. kr. mości, iż jeżeli cała szlachta obierać będzie króla, musimy poprzestać na przekupieniu trzech lub czterech znaczniejszych panów, ażeby módz uczynić większy datek rzeczypospolitéj, że nawet byłoby niebezpiecznie traktować z wieloma prywatnymi, z obawy żeby się szlachta nie spostrzegła; jednakowoż poznawszy lepiéj tę sprawę stosownie do okoliczności i zaszłych wypadków podczas bezkrólewia, muszę wyznać W. kr. mości iż zmieniłem dawny pogląd w tym względzie, ponieważ królowa, od któréj spodziewałem się większéj pomocy w nadziei że ona ma po sobie choć kilku

[32]) Przyczyna tego sporu jest następująca: J. K. Sapieha hetman W. litewski czy dla braku funduszu na wypłatę żołdu, czy téż z pobudek osobistéj niechęci, wyznaczył wojsku litewskiemu *hyberny* w dobrach duchownych i niektóréj szlachty litewskiéj bez względu że to było konstytucyami zakazane. Powstał krzyk na Sapiehę; z głosem Litwinów połączyli się koroniarze. Konstanty Brzostowski biskup wileński, uważał się obrońcą, jako pierwszy senator i pierwszy pasterz Litwy, wolności szlacheckich i duchownych, tą arbitralnością Sapiehy zgwałconych. Upominał, groził, a kiedy to nie pomogło wyklął hetmana Wgo. Nuncyusz papiezki Santa-Croce potwierdził klątwę biskupią — i wtedy udali się Sapiehowie do Radziejowskiego, który jako *Legatus Natus* Stolicy apostolskiéj powagą swoją zawiesił klątwę. To ośmieliło Sapiehę tak iż przebrał miarę, wszystkie dobra biskupie wileńskie osadził żołnierstwem, kazał nawet wyciągać hyberny od szlachty świeckiéj przyjaciół biskupa. Brzostowski pojechał do Rzymu dla popierania sprawy. Chcąc ją załagodzić następca nuncyusza Santa-Croce, nuncyusz Davia, ofiarował swoje pośrednictwo, lecz biskup wileński tyle w Rzymie dokazał, iż Stolica apostolska po koniec r. 1696 skasowała to pośrednictwo nie wydając jednakże ostatecznéj decyzyi. Rzecz przeciągła się w Rzymie, a tymczasem wojsko pustoszyło dobra biskupie. Udano się więc do szybszego ratunku i skonfederowano armią litewską, o czém późniéj mowa będzie.

możnych i wiernych przyjaciół, nie ma ani jednego, a ci co jéj pozostali są tak bezsilni, że co największa mogą tylko łagodzić nienawiść partyi przeciwnéj, bez okazywania dla niéj publicznie swéj przychylności. Z czego wnoszę, iż musimy kupić stronników, kiedy królowa nam ich dać nie może. Ponieważ zaś szlachta zamieszkała w bliższych województwach stolicy, taniéj opędza koszta sejmu elekcyjnego niż inna przybywająca z ostatnich krańców rzeczypospolitéj, panowie zatém mający wpływ w odleglejszych okolicach muszą większe czynić na tę ostatnią wydatki.

„I tak Sapieha jakkolwiek jest potężny, nie miałby znaczenia w razie powszechnéj elekcyi, wtedy bowiem musiałby sprowadzić wszystkich Litwinów na sejm elekcyjny i żywić 10 do 20,000 szlachty z końmi i ludźmi swoim kosztem. Jakże więc przypuścić ażeby oni tak wielkie koszta dobrowolnie ponosili nie wiedząc najwyraźniéj że im będą zwrócone?

„W tym celu zażądali 100,000 talarów, któremi obaj bracia mieli się podzielić.“ [33])

Depesza ambasadora z dnia 14. sierpnia zawierała nadto, że królewska rodzina poniosła świeżo cios stanowczy w Lublinie. Na sejmiku tego województwa uchwalono wykluczyć wszystkich Piastów, licząc pomiędzy nimi dzieci zmarłego króla wedle *Pactów Conwentów* Kiedy na tymże zjeździe w Lublinie, wojewoda, kasztelan i referendarz oprzeć się chcieli decyzyi téj, dwa tysiące szlachty zostawiło ich samych w kościele, i poszło do innego, oświadczając, że jeżeli nie podpiszą co zostało uchwalone, rozsiekają ich na kawałki, — a tak trzej dygnitarze ulegli przemocy.

Ksiądz Polignac dodaje w depeszy z dnia 17. sierpnia, że królowa polska nie zna jeszcze grożącego sobie niebezpieczeństwa i bawi się drażnieniem przeciwnych partyi. Że pisał do niéj przedstawiając iż tu nie idzie o zemstę ale o zachowanie korony, a ponieważ elekcya zależy jedynie od republiki, lepiéj byłoby jednać serca niż oburzać przeciw sobie; wreszcie, że nienawiść pryncypalnych panów królestwa może tylko doprowadzić do elekcyi księcia neuburskiego. Królowa odpowiedziała mu iż obaczy czyli Lubomirscy są wszechwładni [34]), oraz że potrafi sama kierować swoją sprawą, a jeżeli żaden z jéj synów nie zostanie obrany, natenczas wszystko jéj jedno czy Neuburg, czy kto inny zostanie królem polskim.

W końcu ambasador powtarza, że Polacy nie przestają na obietnicach, ale chcą rzeczywistości i w tym przedmiocie wyraża się jak niżéj:

„Jeżeli W. kr. mość uważasz, iż wymagają w tym kraju za wiele aby zrobić rzeczy jak się należy, błagam aby W. kr. mość raczył wziąść pod rozwagę, że przy elekcyi Henryka III. oprócz paktow konwentów, do których książę ten zobowiązał się przysięgą, ofiarowali posłowie Karola IX. traktat zaczepny i odporny na wieczne czasy między Polską i Francyą, flotę na morzu baltyckiém na usługi rzeczypospolitéj, zapłacenie wszystkich długów rzeczypospolitéj które przenosiły trzy miliony, nie rachując tego co było dane i przyrzeczone ówczesnym magnatom. Pokazuje się ztąd, że dzisiaj żądają daleko mniéj, jakkolwiek potęga W. kr. mości jest nieskończenie większa od potęgi tych dwóch monarchów, kiedy wojna domowa targała naówczas Francyą.“

---

[33]) Ci dwaj bracia byli to podskarbi W. koronny i marszałek W. litewski.

[34]) Jeden z Lubomirskich był marszałkiem drugi podskarbim W. koronnym.

Depesza ks. Polignaka z dnia 21. sierpnia brzmi jak następuje: „Gdyby pensye i obietnice wystarczały, miałbym tylko tę korzyść nad innymi, iżbym proponował godniejszego kandydata, na co spuszczać się nie można, gdyż nic łatwiejszego każdemu z nich jak obiecać także pensyą i pieniądze. Jeżeli więc chodzi w tak ważnéj sprawie nietylko aby ich zachwiać ale żeby zwyciężyć, i jeżeli jak Wasza kr. mość słusznie sądzi nie zgadza się to z godnością książąt krwi królewskiéj aby ubiegać się z innymi nie będąc pewnym zwycięztwa, zdaje mi się iż nie można użyć za wiele środków dla osiągnienia tego celu. Tylko te które proponowałem są niemylne, wszystkie inne słabe i niepewne. Ośmielam się przełożyć W. kr. mości, że skoro tylko poznałem drogę która mię doprowadzi do celu, nie szukałem innéj, ugruntowawszy moją negocyacyą na dokładnéj znajomości ducha narodowego, potrzeb rzeczypospolitéj, władzy możnych, oraz na wszystkich okolicznościach które wpływają przeważnie na wybory."

Dnia 24. sierpnia ambasador zawiadamia Ludwika XIV. o następnych wypadkach:

„Nuncyusz papiezki namawia mnie często abym popierał królewicza Jakoba, a jakkolwiek pewny jestem że nie ma w tym względzie żadnego rozkazu (ponieważ papież oświadczył wyraźnie kardynałowi de Janson, że jest zupełnie obojętny w elekcyi polskiéj byleby padła na katolika) jednakowoż nuncyusz popiera otwarcie Jakoba, bo go o to cesarz i cesarzowa prosili w czasie kiedy przejeżdżał przez Wiedeń, obiecując mu sowicie wynagrodzić pracę podjętą.

„Powiedział mi temi dniami, iż w celu dogodzenia całemu chrześciaństwu, Francya powinna popierać elekcyą Jakoba, pod warunkiem aby dwór wiedeński zawarł pokój z W. kr. mością.

„Odpowiedziałem mu iż w takim razie cesarz musiałby opuścić księcia Oranii, bo skoro chce otrzymać koronę polską dla swego szwagra, sprawiedliwość wymaga iżby zostawił królowi angielskiemu tę, która jest jego własnością; nie wiem czy nuncyusz posłał do Rzymu lub Wiednia powyższą propozycyą, wiem tylko iż wydała mu się równie rozsądna jak trudna do wykonania.

„Królowa wczoraj przybyła z Rusi statkiem; udałem się naprzeciw niéj i opowiedziałem w krótkich słowach wszystko, co zaszło na jéj niekorzyść. Wysiadłszy na ląd odebrała list [35]) napisany przez senatorów do kardynała Radziejowskiego, którego treść zamieściłem w ostatniéj depeszy. Mimo to królowa udała się do zamku z dwoma synami Aleksandrem i Konstantym i nikt się temu nie sprzeciwił.

„Królowa wkrótce będzie potrzebowała pomocy, bo nieprzyjaciele jéj coraz to zajadlejsi; nic jednak dotychczas nie przedsięwzięli stanowczego. Wynaleźli prawo wydane podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta III. gdzie jest powiedziano „że republika choć nie zapomina wdzięczności którą winna zmarłemu monarsze, oraz szacunku który miała dla królewiczów: Władysława, Kazimierza i Karola, synów jego, a zwłaszcza dla najstarszego, ale też nie chcąc ścieśniać swojéj wolności, ogłasza wszystkie dobra nabyte przez Zygmunta III. za skonfiskowane na korzyść skarbu publicznego, wyjąwszy ruchomości, a zachowuje sobie inne sposoby okazania swego szacunku dla rodziny zmarłego monarchy." Nie ulega wątpliwości, że tym sposobem mogliby przeciwnicy królowéj odjąć jéj i królewiczom około 50,000 tal. dochodu.

---

[35]) W liście tym senatorowie żądaja od kardynała Radziejowskiego, aby wydalił królowę z Warszawy na czas sejmu konwokacyjnego.

„Wynaleźli także prawo objęte dwoma artykułami *Pactów Conwentów*, dotyczące książąt polskich. Artykuł drugi powiada wprawdzie iż synowie zmarłego króla winni używać po jego śmierci tak jak za życia przywilejów jakich używają inni książęta krwi królewskiéj, ale pierwszy wskazuje, że po śmierci króla dzieci jego powinny stać na równi z inną szlachtą. Wiele osób przewidywuje słusznie, iż kłótnie te mogą zawichrzyć sejm konwokacyjny. Królowa jest bardzo ku temu skłonna, i niezawodnie raczéj zerwie sejm, niż zgodzi się ponieść tak ciężki cios na majątku i honorze domu. Jeżeli jéj się to uda, czego nie dokaże bez wielkich kosztów i wysileń, to obawiam się żeby nie ściągnęła na siebie nowych nieprzyjemności i nowego zmartwienia. Partya przeciwna dla tego właśnie domaga się wydalenia królowéj, żeby się nie mogła bronić."

Ksiądz Polignac miał posłuchanie u królowéj o godzinie trzeciéj nazajutrz po jéj powrocie do Warszawy i umyślną depeszą z dnia 27. sierpnia zawiadamia Ludwika XIV. o usposobieniu Maryi Kazimiry. Oto są jego słowa:

„Zastałem królowę zajętą wyłącznie sprawami prywatnemi. Oświadczyła mi z góry że trudno jéj będzie pogodzić własne interesa z interesem Francyi, i że gotowa jest złączyć się z każdym, kto zechce swoje zamiary zgodnie z jéj widokami popierać, oraz że nie będzie zważać na to co wdzięczność i przyjaźń może się po niéj domagać.

„Odpowiedziawszy jéj słowami, które zdawały mi się zdolne natchnąć ją wyższemi i sprawiedliwszemi uczuciami, wyłożyłem jéj jasno i wyraźnie rozkazy W. kr. mości najprzychylniejsze dla niéj. Zwróciłem przytém jéj uwagę, że W. kr. mość wymieniając kandydatów, których obrania pragnie, zawsze godzi jedno z drugiém, to jest zachowuje nienaruszoną jéj chwałę i powagę; że W. kr. mość zamieściłeś na liście kandydatów nietylko królewiczów Aleksandra i Konstantego, ale nadto księcia bawarskiego, jakkolwiek dotąd nieprzyjaciela Francyi, i każdego z panów polskich przez nią wybranego. W końcu przedstawiłem jéj jaki honor spłynąłby na dwór jéj z powodu małżeństwa jednego z jéj synów z księżniczką krwi W. kr. mości, jak wielkie korzyści odniosłaby z połączenia summy 100,000 tal. z swemi własnemi pieniędzmi użytemi razem dla wspólnego dobra.

„Wreszcie przedstawiałem jéj, żeby nie traciła czasu na próżnych marzeniach, któremi wedle mego zdania nadto się zajmuje, co mógłem wnosić z listów które do mnie pisała z Rusi, że chwile są policzone i że potrzeba się zgodzić na jedno aby módz działać wspólnie.

„Odpowiedziała mi, że jest bardzo wdzięczna W. kr. mości za jego dobre zamiary i jego wspaniałomyślność, oraz że zawarcie proponowanego małżeństwa byłoby dla niéj bardzo zaszczytne, ale że wykonanie innych zamiarów W. kr. mości zdaje jéj się niepodobne.

„Że co do księcia Aleksandra, ten nie pragnie wcale korony, gdyż nawet zrzekł jéj się prawnie na korzyść brata, obiecując mu, że się nie będzie o nię z nim ubiegał; że nie widzi podobieństwa elekcyi syna chociażby popierała go z największém wysileniem, czego przyjaciele nie radzą jéj czynić.

„Co zaś do Konstantego, zamłody jest na króla; koniec końców, że nie myśli o elekcyi żadnego z królewiczów.

„Że elektor bawarski [36]) kazał jéj oświadczyć kilkakrotnie, iż także nie ma zamiaru starać się o tron polski, gdyż woli panować samowła-

[36]) Elektor bawarski Maksymilian Emanuel miał za pierwszą żonę arcyksiężniczkę Maryą Annę córkę cesarza Leopolda i infantki Małgorzaty Teresy, młodszéj siostry

dnie nad poddanymi których się panem urodził, aniżeli walczyć przez resztę życia z narodem przekładającym wolność nad wszystko; że nadto jeżeliby został obrany królem polskim, musiałby porzucić nadzieje swoje w Hiszpanii, które mu są daleko milsze.

„Czy to oświadczenie elektora jest szczere czy nie, to pewna że królowa zrzeka się nadziei popierania go na tron. Co się zaś tyczy wyboru jednego z panów polskich, powiedziała mi iż nietylko nie poszłaby za żadnego, ale uważałaby za swego wroga tego, któryby o tém myślał [37]; że wybór jéj mógłby się tylko wahać pomiedzy dwoma wielkimi hetmanami, o których szlachta orzekła już na sejmikach oświadczając, że radaby wykluczyć wszystkich Piastów, a przynajmniéj nie pomagać do ich obioru. Tak więc według słów królowéj pozostaje jéj tylko używać we wdowieńskim stanie o ile można najspokojniéj i najciszéj dostatków przez męża pozostawionych.

„Zapytałem potém, na czém opiera swoje nadzieje skoro tak lekkomyślnie odrzuca wszystkie dowody przyjaźni, któremi ją W. kr. mość zaszczyca w celu wyniesienia jéj na tron. Odpowiedziała mi, że tylko królewicz Jakob, syn, który jéj tyle dokuczał i dokucza, mógłby przez swych przyjaciół i przyjęte w Polsce zwyczaje, jako też przez wpływy domu austryackiego dojść do tronu; że gdyby wybor od niéj zależał pewnoby go nie przełożyła nad innych, ale w obecnym stanie rzeczy przyjemniéjby jéj było widzieć go na tronie niż obcego księcia, a gdyby nawet miał się dla niéj okazać niewdzięczniejszym i wyrodniejszym od Nerona, to przecież dla sławy i podpory swego domu jako i dla dobra dwóch młodszych synów, będzie mu pomagać wszelkiemi siłami. Że uczucie to w niéj jest zanadto macierzyńskie aby się mogło wydawać naganném W. kr. mości, oraz że bardzo jéj przykro iż Jakob tak mało zważał na Francyą i połączył się jawnie ze wszystkiemi intrygami dworu austryackiego, gdyż idąc tą drogą pozbawił się protekcyi W. kr. mości. Zresztą matka tylko może wybaczyć tylu błędom; chce ona pokazać światu, że chociaż Jakob pozbawiony jest wszelkich uczuć synowskich, ona inaczéj względem niego postępować będzie.

„Zapytałem królowéj jakich usług wymaga odemnie w tym względzie. Odpowiedziała, że nie mogąc żądać od W. kr. mości pomocy skutecznéj dla syna (ponieważ nie śmie ręczyć czy późniéj Jakob wywdzięczyłby się za nię), o nic W. kr. mości dla niego nie prosi.

„Odpowiedziałem jéj, że niesłuszna jest ażebym ja, który jéj służę od lat trzech tak wiernie i gorliwie [38], miał pozostać bezczynny w chwili gdy się ważą jéj losy. Odpowiedziała, że jedyna rzecz która pozostaje

---

króla hiszpańskiego Karola II. Elektorowa bawarska zostawiła syna, a ten był uważany za sukcesora tronu hiszpańskiego po matce, w razie śmierci Karola II. jego wuja, którego zdrowie było zawsze wątłe.

[37]) Mało było prawdy w téj odpowiedzi Maryi Kazimiry. Zaraz po śmierci króla powzięła myśl zaślubić Jabłonowskiego hetmana W. koronnego, wyniosłszy go poprzednio na tron. Gwałtowna i nierozważna nie wahała się pierwsza uczynić tę propozycyą hetmanowi. „Masz wszystkie, mówiła do Jabłonowskiego, przymioty, aby sobie zjednać szlachtę, armia także jest na twoje rozkazy. Ofiaruję ci rękę i majątek, jeżli chcesz abym była twą małżonką i dzieliła świetne twoje losy." Jabłonowski czy nie miał skłonności do kobiety, która już od trzydziestu lat przeszło była zamężna, czy też że znał nienawiść szlachty do królowéj, odrzucił tę propozycyą. Obacz listy Załuskiego III. 187 i Jonsaca III. 105. Nie innéj odpowiedzi mogła się była spodziewać królowa od hetmana litewskiego.

[38]) Ksiądz Polignak był ambasadorem w Polsce od roku 1693.

w mojéj mocy jest niesprzeciwiać się elekcyi syna i nieprzedstawiać innego kandydata coby był wart więcéj od niego.

„Odpowiedziałem że za wiele żąda, abym się nie opierał zwycięztwu Niemców, abym zezwolił na obranie królem ich gorliwego stronnika.

„Wreszcie prosiłem aby rozważyła czy to żądanie jest rozsądne, i czy jest w mojéj mocy uczynić mu zadość: dodałem nadto, że elekcya królewicza Jakoba którą się łudzi, nie jest bardzo pewna chociażby nawet Francya nie stawiała jéj żadnych przeszkód, bo w tym razie obawiać się trzeba iżby Niemcy mając stronnictwo tak potężne nie osadzili na tronie księcia neuburskiego albo księcia lotaryngskiego zamiast królewicza Jakoba, do czego przyłożylibyśmy się oboje: ona przez zbytnią dobroć, ja przez zbytek grzeczności.

„Wtedy powtórzyła co powiedziała poprzednio, że jeżeli wszystkie jéj dzieci zostaną odsunięte od tronu, korona wcale ją obchodzić nie będzie, i że czy Niemiec czy Francuz ją posiędzie to dla niéj zupełnie obojętne. Jakto N. pani, zawołałem, byćże to może, kiedy Francya tak wiele czyni dla ciebie, W. kr. mość masz tak mało względów dla niéj? — Cały majątek poświęcę dla zachowania mojéj rodziny na tronie, odrzekła królowa, a jeżeli przegram, niech sobie panuje kto chce! [39])

„Napróżno przedstawiałem, że postępowanie jéj jest niewdzięczne; obstawała przy swojém. Widząc to jéj usposobienie, nie wspomniałem nic o kandydaturze książąt francuzkich, a nawet wystrzegałem się żeby czego w tym względzie nie odgadła. Poprzestałem na naganie powziętych decyzyi, nie dając jéj poznać żem z góry przewidział to wszystko, a przechodząc naraz do innego przedmiotu, powiedziałem nawiasem, że W. kr. mość bardzo się zdziwi tak nagłéj zmianie; spodziewając się działać zgodnie z nią, to jest popierać ją, nie może dać innéj pomocy nad tę o któréj mówiłem, wymieniając jéj treść moich instrukcyi i pełnomocnictwa.

„Proponowałem królowéj aby mi pożyczyła 20,000 tal. na koszta sejmu konwokacyjnego, oraz na odwrócenie intryg które dwór wiedeński tamże przeciw mnie snuć będzie, tak dla wydalenia mię z Warszawy, jako też popierania w inny sposób sprawy cesarskiéj. Odpowiedziała mi że w każdéj innéj okoliczności pieniądze jéj są na moje usługi, ale kiedy chodzi o los jéj syna, nie może używać ich na wzmocnienie przeciwnéj partyi i odmówiła mi wprost [40]). Nie byłem zadowolniony z téj odmowy

[39]) Bolesno wspomnieć, że takie słowa wyjść mogły z ust królowéj polskiéj, ale słowa te lepiéj niż cokolwiekbądź malują charakter Maryi Kazimiry.

[40]) Co innego czytam we wszystkich dziełach współczesnych. La Bizardiere (s. 70) mówi w słowach ogólnych, że królowa przez synów swoich posłała pieniądze królowi francuzkiemu, *który ich użył na popieranie księcia de Conti.*

To ostatnie twierdzenie jest mylne; większa część summ francuzkich na tę elekcyą użytych pochodziła ze sprzedaży dóbr księcia de Conti. Massuet w tym względzie podaje wiele szczegółów (II 78 et seqq.). Królowa pogodziwszy się z Jakobem, chciała oddalić z kraju młodszych synów, aby starszemu nie przeszkadzali. „Książę Aleksander i Konstanty wyjechali do Gdańska 5 paźdz. 1696 a ztąd przez Berlin do Francyi dnia 25 listopada. Powitali *in cognito* w Wersalu J. k. mość, książę Aleksander pod nazwiskiem margrabiego de Jarosław, książę Konstanty pod nazwiskiem hrabiego Pomorza. W drodze do króla towarzyszył im margr. de Torey i margrabina Bethune ich ciotka. Król przyjął ich w swoim gabinecie, a po audyencyi margr. de Torey dał dla nich bardzo wspaniały obiad. Powiadają że dali do mennicy około dwóch milionów liwrów w cekinach i innéj gotówce. Umieścili 1,800,000 liwrów na dochodach pocztowych, zastrzegając sobie 150,000 liwrów rocznego dochodu.“ Być może że to był dział dwóch młodszych braci, których przyszłość na wszelki przypadek królowa

i nie taiłem tego, nie zmieniwszy jednak w niczém mego zwykłego z nią obejścia. Powiedziałem że Niemcy ujęli ją oświadczając się za królewiczem Jakobem, jakże się więc stało że stronnicy Aleksandra w tak widoczną popadli niełaskę? że jeżeli żąda od W. kr. mości pewnych koncessyi dla Jakoba, potrzeba koniecznie starać się więcéj na nie zasłużyć.

„Następnie mówiła mi o nowéj propozycyi rentów z tą różnicą że je odda dopiero po elekcyi, mogłaby ich bowiem potrzebować na obior syna.

„Na to odpowiedziałem, że niech robi jak jéj się podoba, zważając jednak że jeżeli pokój włoski pociągnie za sobą pokój powszechny, natenczas nie ulega wątpliwości że W. kr. mość nie weźmie jéj pieniędzy pod temiż co dawniéj warunkami [41]).

„Z tego powodu dowiedziałem się zupełnie nowéj rzeczy, to jest że książę Aleksander i Konstanty namówieni zapewne przez przyboczną szlachtę, żądali aby ich pieniądze były złożone osobno, gdyż pragną sami niemi rozrządzać, co im królowa przyrzec musiała obawiając się utracić ich posłuszeństwa, tém bardziéj iż dali się słyszeć (zwłaszcza młodszy) że jest wdzięczny najstarszemu bratu gdy z jego łaski dostał każdy z nich część całkowitą działu, gdyby zaś królowa skarb ojcowski odebrała w swoje ręce, dałaby każdemu z nich tylko tyle, ileby jéj się podobało [42]).

„Następnie żaliła się że tak mało znalazła gotówki w skarbcu nieboszczyka króla, który uchodził za bardzo bogatego, a i téj odrobiny tak jéj zazdroszczą nieprzyjaciele. Powiedziałem jéj iż w każdym razie potrzeba zachować w tajemnicy rzeczywisty stan kasy ś. p. króla, bo gdyby summa była rzeczywiście znaczną obudziłaby jeszcze większą zawiść; jeżeli się zaś pokaże mała, rzeczpospolita nie zechce ubogiego króla.

„Potém badała mnie o wieści krążące po mieście jakoby całe chrześciaństwo pragnęło oddać koronę polską królowi angielskiemu dla przywrócenia pokoju powszechnego, i że zapewne Francya grać w tém będzie główną rolę.

„Powyższa wiadomość nie wyszła ani od podskarbiego litewskiego, ani od marszałka W., gdyż ci chowają wiernie tajemnicę tak co do tego jako i co do księcia de Conti. Wiele osób na raz mówić poczęło o kandydaturze króla angielskiego, nawet drobna szlachta na sejmikach rozprawiała o nim i z wielkim przyjmowała ten projekt aplauzem, z czego królewicz Jakob nie kontent, gdyż tożsamość ich imion daje pole do nieskończonych dwuznaczników i częstych omyłek.

„Odpowiedziałem królowéj jak wszystkim, którzy nie są wtajemniczeni do téj sprawy, że wolałbym aby wybór padł na jednego z królewiczów niż na króla angielskiego i że ją mogę zapewnić, nawet pod słowem honoru, iż W. k. mość ani osobiście, ani przez ministrów swo-

---

chciała ubezpieczyć; jest bowiem rzeczą niezawodną, że z jéj własnych pieniędzy, a tém mniéj z działu ks. Jakoba ambasador francuzki nic nie otrzymał. Dalsze depesze przekonają o tém czytelnika.

[41]) Książę Sabaudyi Wiktor Amadeusz II oderwał się od ligi przeciw Ludwikowi XIV i zawarł z nim pokój, przyrzekając aż do zawarcia pokoju powszechnego neutralność Włoch.

[42]) Czytelnik zechce porównać notę powyższą. Gdyby Ludwik XIV (jak to mylnie twierdzą historycy) użył był oddanéj mu przez młodych Sobieskich summy na popieranie elekcyi księcia Conti, obior jego byłby niezawodny, boby nawet do podwójnéj elekcyi nie było przyszło. Ale stało się inaczéj, pieniądze oddane przez Sobieskich rozeszły się na potrzeby wojny, ambasador zaś francuzki w ustawicznym był niedostatku.

ich nie pisałeś do mnie o tém ani słowa; że gdyby tak było, zachowałbym rzecz w tajemnicy; że zresztą powinna widzieć z układów W. k. mości z księciem sabaudzkim iż król angielski ma nadzieję odzyskania własnéj korony z pomocą W. k. mości. W końcu traktowałem z królową podobnie jak z królewiczem Jakobem w czasie naszéj ostatniéj konferencyi, co zapewne dziwném wyda się W. k. mości. Powiedziałem jéj że z całéj rozmowy zdam sprawę memu królowi, aby się dowiedzieć, czy wolno mi będzie popierać elekcyą najstarszego jéj syna, i czy Francya w Polsce zechce działać zgodnie z dworem austryackim, podobnie jak to uczyniła w Rzymie w czasie obioru papieża. Może w ten sposób zyskamy prawo do pewnéj z jéj strony wdzięczności. — Prawdę mówiąc, nie bardzo zbudowany wyszedłem z gabinetu królowéj.

„Posły i senatorowie zjeżdżają się tłumnie z prowincyi na otwarcie sejmu konwokacyjnego w przyszłą środę to jest 29 b. m. — Źle że na to zgromadzenie, na którém rzucone będą pierwsze podstawy elekcyi, nie mam nic przygotowanego prócz dobréj chęci znaczniejszych panów. Nie mam nawet na własne wydatki, w czasie kiedy koniecznie potrzeba pokazać się wspaniale. Przepraszam Waszą królewską mość że mówiąc o jego sprawach śmiem wspominać o własnych, ale sposób w jaki przedstawię się szlachcie na sejmie nie jest rzeczą małéj wagi w negocyacyi Waszéj królewskiéj mości. Znane są W. k. mości zwyczaje tego narodu, który wszędzie wymaga przepychu i bankietów, i który nigdy nie zaufałby moim obietnicom, widząc niezaspokojone moje własne potrzeby; nie zrozumiałby również jakim sposobem potężny monarcha gromiący nieprzyjaciół 400tysięczną armią, może zostawiać w niedostatku swego ambasadora.

„Dla ukończenia układów upraszam pokornie W. k. mości, jeżeli jeszcze owe 200,000 tal. albo 800,000 liwrów nie zostały wysłane, ażebyś W. K. mość kazał to uczynić niezwłocznie, tak iżby mój kuryer mógł przywieźć weksle albo rozkazy do bankierów; albowiem jest niezbędnie potrzebna, żeby powyższa summa została mi przysłaną najpóźniéj przed ukończeniem konwokacyi, która trwać będzie krócéj niż inne sejmy. Wedle przepisu powinna się ukończyć w dni piętnaście; sądzę jednak że potrwa dłużéj z powodu wielości spraw które traktowane będą, oraz burzliwości posiedzeń.

„Co do summy trzech milionów przeznaczonéj na zapłacenie wojska, summy tak ważnéj i stanowczéj, na teraz dosyć będzie przysłać zapewnienie, ale jasne i wyraźne, że powyższa kwota zostanie niezawodnie nadesłaną do Gdańska w czasie wyznaczonego mi posłuchania w kole prawodawczém. Cała rzeczpospolita zbierze się tam konno; jeżeli wtedy wystąpię z obietnicą, sto tysięcy głosów zapyta mię: gdzie są pieniądze? jeżeli odpowiem że nadejdą, roześmieją mi się w oczy; jeżeli zaś rzeknę: „są w Gdańsku" sprawa stanie się łatwą. Polacy powtarzają codziennie, że im Bóg wie co obiecywano za elekcyą Henryka III, a nie dotrzymano prawie nic. Trzeba się więc zabezpieczyć w tym względzie. Zdaje mi się żem już raz wspominał W. k. mości o hojnych przyrzeczeniach czynionych szlachcie przed wyborem króla Henryka. Dla lepszego porównania tego co żądali dawniéj a co żądają teraz, upraszam W. k. mości, abyś kazał odczytać sobie mowę Jana Montluca biskupa Walencyi i inne akta dotyczące tamtéj elekcyi, które się znajdują w zbiorze traktatów w tomie drugim od str. 599 aż do karty 610 [43]).

[43]) Mówi Polignac o rękopiśmiennym zbiorze traktatów, który wraz z innemi dziełami po śmierci Ludwika XIV przeszedł do biblioteki królewskiéj w Paryżu. Zbogaciła się ona podówczas dziesięcioma tysiącami manuskryptów.

„Załączam tutaj kopią obietnicy 100,000 talarów i innych gratyfikacyi, które ten ambasador i jego kolega Lansac czynili Chodkiewiczowi, pradziadowi Sapiehów, przepisałem je sam z oryginału opatrzonego ich podpisami i ich herbowemi pieczęciami, które podskarbi wielki litewski ma w swém ręku. Nietylko jemu obiecywał pan Lansac, nie szczędził on przyrzeczeń nikomu. Pojmuje W. k. mość jak niemiłe wrażenia sprawują w potężnym ale chciwym domu podobne dokumenta.

„Kończę tę długą depeszę, zapewniając W. k. mość że jeżeli wszystko czego śmiem się domagać dla doprowadzenia do skutku przedsięwzięcia, nie będzie dokonane, nietylko trzeba zaniechać powziętych zamiarów ale i owszem trzeba patrzeć spokojnie na obior księcia neuburgskiego, albo królewicza Jakoba."

Zanim Ludwik XIV zawiadomiony został o powyższych okolicznościach, margrabia de Crassy wręczył mu 12go września następującą depeszę:

„Dobre usposobienie Polaków dla księcia Conti nie jest wypływem ocenienia jego zalet osobistych; odgłos wojennéj sławy, którą książę zdobył sobie w szeregach W. k. mości, zjednał mu serca i sympatyą tego narodu.

„Jakkolwiek panowanie W. k. mości było zawsze pełne chwały, dojdzie ono teraz do najwyższéj potęgi. Dotychczas W. k. mość walczyłeś z połową Europy i zwyciężałeś, potrzeba pokoju mniéj daje się uczuć W. k. mości niż Jego nieprzyjaciołom, pokój którego pragną, dajesz im W. k. mość pod tak łaskawemi warunkami [44]).

„Do téj sławy wojennéj, która zawsze najpotężniejszym monarchom wystarcza, Polska dorzuca jeszcze jednę, nieznaną. Polska chce mieć na swym tronie krewnego W. k. mości i pragnie go otrzymać z rąk Jego, twierdząc iż książę w służbie i pod rozkazami takiego króla, najzdolniejszy będzie rządzić i bronić ich. Jeżeli ta elekcya nastąpi po zawarciu powszechnego pokoju, jakie świetne będzie zakończenie wojny!

„Dołączam do powyższéj uwagi, która dotyczy bezpośrednio W. k. mość, drugą związaną z interesem państwa.

„Francya od początku ostatniego stulecia nieustannie rywalizowała z Austryą. Szala na jednę lub drugą chyląc się stronę, przeważać poczęła na stronę Francyi pod panowaniem ś. p. króla, a przeważyła zupełnie pod rządem W. k. mości.

„Ale żeby ją utwierdzić w tym stanie, potrzeba zważać więcéj niż kiedykolwiek na wszystkie okoliczności, mogące wpłynąć na zmianę.

„Cesarz połączony z całemi Niemcami, nigdy nie okazał się potężniejszy jak w téj wojnie. Prowadził ją jednocześnie z Francyą i Turcyą; wedle prawdopodobieństwa zawrze z Portą pokój korzystny, przez pozyskanie znacznéj części Węgier. Wtedy to zdobyte królestwo używać będzie tych samych praw co kraje dziedziczne cesarza; przywileje Węgier, które zawsze ścieśniały jego władzę, zostaną zniesione. Gdyby mu jeszcze odstąpiono Siedmiogrodu, zostałby samowładnym panem najpiękniejszego i najbogatszego kraju w Europie.

„Nadto, jeżeli Hiszpania w skutek śmierci teraźniejszego króla złączy się z młodszą linią niemiecką, dom austryacki stanie się potężniejszy niż był pod Karolem V.

„Skutkiem niedołężności rządu hiszpańskiego, zaledwie zważano dotąd na ten kraj w sprawach europejskich. Od czasu zdobyczy odnie-

---

[44]) Ludwik XIV kazał oświadczyć królowi szwedzkiemu a przez niego stanom hollenderskim, że Jego k. mość poprzestanie na zawarciu pokoju, pod warunkami przywrócenia traktatu westfalskiego i nimwegskiego.

sionych na nim przez W. k. mość, nie postąpił on ani na krok. Waleczny i zręczny monarcha potrafiłby go jedynie wydźwignąć.

„Na przypadek gdyby dwór austryacki znalazł w swojém łonie potrzebne zdolności do wskrzeszenia potęgi dwóch połączonych linii, Francya nawet na téj będąc wysokości, na jakiéj ją W. k. mość postawiłeś, nie mogłaby walczyć z nią przy tak nierównych siłach.

„Jeżeli zaś cesarz zdoła wynieść na tron polski przyjaznego sobie księcia, o ileż przez to stanie się silniejszy?...

„Królowie nasi tylko łącząc się z książętami niemieckimi i tronem szwedzkim, wstrzymywali po wszystkie czasy zamiary cesarzów; i teraz jest to jeszcze najpewniejszy środek, którego się chwycić powinniśmy w razie potrzeby, a téj korzyści pozbawiłby nas właśnie król polski związany z domem austryackim.

„Gdyby Szwecya chciała oświadczyć się za Francyą, obawa wojny w Inflanciech, wstrzymałaby ją niezawodnie [45]).

„Książę brandeburski, najpotężniejszy z książąt w cesarstwie, zatrzymałby się także, lękając się o Prusy książęce. Przewaga Polski mogłaby się dać uczuć nawet Saksonii przez sąsiednią Luzacyą. Słowem Polska pod panowaniem króla związanego z domem austryackim, podparłaby dzielnie jego potęgę, zarazem pozbawiłaby Francyą wszelkiéj pomocy, na którą w innym razie moglibyśmy rachować.

„Też same powody, które skłaniają cesarza do zajęcia tronu polskiego dla swego sprzymierzeńca, winny okazać królowi francuzkiemu jak wiele na tém zależy, aby na tymże tronie posadził swego krewnego.

„Jeżeliby w takim razie cesarz austryacki chciał wydać wojnę Francyi, musiałby obrachować się dobrze, nie mając Polski po sobie.

„Polska ma naturalne prawa do Szląska i Morawii; Inflanty zostały jéj zabrane przez ostatniego króla szwedzkiego, a zaledwo temu lat trzydzieści jak jéj wydarto Prusy książęce. Oto powody, dla których król polski spokrewniony z W. k. mością, byłby mu potrzebny, i mógłby mu oddać ważne usługi.

„Gdyby nawet rzeczpospolita nie dozwoliła swemu królowi prowadzić zagranicznych wojen, ani oświadczyć się otwarcie przeciw cesarzowi, mógłby on chociaż nie wprost pomagać Francyi skutecznie.

„Potrzeba przemawiać do Polaków w imię ich własnego interesu, to podżegając ich przeciw cesarzowi, obiecując im odzyskanie zabranych przez niego prowincyi, to podburzając przeciw elektorowi brandeburskiemu, który ich odarł z tak pięknych posiadłości, to wreszcie przeciw Szwecyi, jeżliby ta chciała zerwać przyjazne z Francyą stosunki.

„Z tego wynika, że elekcya polska jest dla nas bardzo ważna. Pomiędzy pretendentami nie masz ani jednego, któryby był niezawisły od cesarza; wybór więc nie jest obojętny, bo albo odda w ręce cesarza korzyści z których na przyszłość może wielki zrobić użytek, albo téż postawi Francyą w możności stawienia mu oporu przez Polskę w razie gdyby cesarz chciał prowadzić wojnę w prowincyach nadreńskich. Tę korzyść otrzymałaby Francya z elekcyi księcia krwi swojéj, korzyść tém większą, że onaby się stała wieczystą tamą dla dworu wiedeńskiego."

Dnia 23 tegoż miesiąca J. k. mość odpowiedział co następuje, na depeszę księdza Polignaka:

„Chciałem niezwłocznie odesłać W. panu jego kuryera i zawiadomić cię przez tegoż o wszystkiém co się da zrobić dla uiszczenia swego

---

[45]) Szwecya posiadała naówczas Inflanty, Estonią i Karelią; prowincye te dostały się Rosyi dopiero po bitwie pod Półtawą (1709).

projektu, oraz o wydanych rozkazach względem summy mającéj być złożonéj w Gdańsku, o któréj mi wspominasz.

„Ale że potrzeba dłuższego czasu na wypełnienie rozkazów moich w tym względzie, jakkolwiek krewny mój, książę Conti, nie zaniedbał niczego aby rzecz przyspieszyć, mimo to nie może jeszcze oznaczyć z pewnością kiedy zostanie złożona w Gdańsku powyższa summa. Stara się usilnie sprzedać na ten cel dobra swoje, i już znalazł nabywców za 200,000 talarów, interes zaś opóźniony z tego powodu, że jeden z kupujących chciał obaczyć ziemię którą ma nabyć. Ostateczna decyzya wiadoma będzie dopiero za jego powrotem. Z mojéj strony, daję zapewnienie księciu Conti, iż w razie nieobrania go królem, strata pieniędzy wydanych na sprawy polskie nie będzie ciążyła na nim.

„Na teraz, co najwięcéj jeżeli zdoła zgromadzić summę 200,000 tal. Ufam że W. pan będziesz jéj oszczędzał ile możności, płacąc z niéj tylko tyle ile koniecznie potrzeba, aby pokazać stronnikom Francyi że ich się łudzić nie chce. — Pojmujesz W. pan, że nie łatwo jest, w danych okolicznościach, znaleźć owe trzy miliony potrzebne do ukończenia sprawy.

„Będę się jednak starał usilnie o zgromadzenie téj summy na czas elekcyi, jeżeli ona jest koniecznie potrzebna, i jeżeli nie poprzestaną na 500,000 talarach, czyli na dwóch milionach liwrów. Jest wiele prawdopodobieństwa że wybory nie nastąpią przed wiosną, a zaś ze sprawozdania pańskiego, w którém wykazujesz stronnictwa powstałe z poróżnień królewskiéj rodziny i z nienawiści narodu do królowéj, wnoszę, że zanim każda partya obmyśli środki szkodzenia drugiéj, elekcya może się dłużéj przeciągnąć.

„Elekcya mego krewnego księcia Conti byłaby bardzo prawdopodobną, w skutek przedsięwziętych przez W. pana środków, gdyby królowa postępowała tak jak tego jéj interesa wymagają i jak miałem prawo od niéj domagać się. Nie wiele może się spodziewać po elekcyi królewicza Jakoba, wnosząc z projektu jego wydalenia królowéj z Warszawy na czas sejmu, oraz z jego dobrowolnego odstąpienia od tronu byleby tylko nie obrano jego braci.

„Bacząc na rozwagę i stateczność z jaką W pan przystępujesz do wszelkich zobowiązań, powinniby Polacy dobrze tuszyć o rzetelności twoich obietnic; co do mnie byłbym od razu przystał na propozycye uczynione W. panu, ale poprzednio chciałem się upewnić, czy mogę dotrzymać do czego się zobowiążę.

„Przykłady, tak często W. panu wytykane, licznych przyrzeczeń czynionych przed elekcyą Henryka III. są mi przestrogą, że jeżeli pragniemy aby warunki układów zostały dotrzymane, nie trzeba zezwalać za wiele. Pod rządem osłabionym wojną domową łatwiéj było przyrzekać niepodobne do wykonania rzeczy, niż płacić gotówką; lecz Polacy powinni dobrze rozróżnić obietnice dzisiejsze, które będą dotrzymane, od tamtych, których dotrzymania nie podobna się było spodziewać

„Donieś mi W. pan, czy nie byłoby dobrze, żeby książę Conti przysłał kogo do Warszawy, któryby publicznie w jego imieniu działał pod twemi rozkazami, skoro pieniądze już zostaną złożone w Gdańsku."

Tegoż samego dnia Ludwik XIV. odebrał od księdza Polignaka następującą depeszę z dnia 31. sierpnia:

„Sejm rozpoczął się w środę 29 tegoż miesiąca, a zaraz też powstały kłótnie. Kardynał Radziejowski kazał sobie zrobić baldachim w kościele św. Jana, gdzie miał celebrować pontyfikalnie [46]). Lubomir-

---

[46]) Na sejmie konwokacyjnym służyło prawo *bezkrólowi* jako zastępcy króla wynieść krzesło o stopień jeden wyżéj nad inne senatorskie; jeżeli zaś był prymasem

scy chcąc się na nim zemścić za to iż do stronnictwa królowéj należy, podburzyli kilku szlachty, którzy szemrać poczęli na nadużycie, mówiąc iż taki honor tylko królowi się należy i wyszli z kościoła protestując. Wtedy marszałek nadworny przestrzegł celebrującego kardynała, iż rzeczpospolita obrażona jest tém nadużyciem. Rozruch trwał aż do ukończenia obrzędu, poczém senatorowie udali się na swoje a posłowie na swoje pokoje.

„Tam rozpoczęły się narady nad obiorem marszałka, a ponieważ jak wiadomo W. kr. mości Mała i Wielkopolska oraz Litwa muszą kolejno wybierać z pomiędzy siebie marszałka sejmu, były więc wielkie sprzeczki na którą z tych prowincyi przypada kolej.

„Pytanie na które bardzo łatwo odpowiedzieć; jeżeli bowiem ostatni sejm warszawski rozwiązany w sześć tygodni, ma byc rachowany, natenczas Wielkopolska ma słuszność, jeżeli zaś nie, prawo zostaje przy Małéjpolsce.

„Litwini popierają Wielkopolanów i nie chcą ustąpić, nawet gdyby tamci ustąpili; chcą bowiem w takim razie wybrać marszałka z pomiędzy siebie na sejm elekcyjny, co jest tak wielką i ważną w następstwach korzyścią, iż nie trzeba się dziwić ich uporowi.

„Posiedzenie posłów przeciągnęło się aż do dziesiątéj w wieczór, mimo to nie pogodzono się. Szlachta wyśmiała biskupa poznańskiego, który podczas rozpraw przyszedł do sali ubrany pontyfikalnie, w orszaku sześciu czy ośmiu duchownych ze świecami i święconą wodą w ręku, w celu pobłogosławienia zgromadzonéj szlachty.

„Szlachta z początku z zadziwienia ucichła, ale potém zapytała go, czy przyszedł exorcyzmować rzeczpospolitą? Ztąd głośne śmiechy, co widząc biskup wyszedł pomięszany.

„Posiedzenie senatu było krótsze, bo nie mogąc obradować przed obiorem marszałka, znudzili się czekaniem i rozeszli.

„Dla dokuczenia kardynałowi, kazano zdjąć baldachim ocieniający jego tron, z obawy żeby pod nim nie usiadł. Kardynał nie zataił Lubomirskiemu swego nieukontentowania. Wieczorem Lubomirscy oświadczyli mu: 1) że nie należeli do tego co zaszło, ale jeżeli taka była wola szlachty, potrzeba jéj było uczynić zadość; 2) że go proszą aby opuścił stronnictwo królowéj i przyłączył się do nich jeżeli chce zachować znaczenie i przyjaciół, gdyż im więcéj królowa upiera się żeby nie opuszczać stolicy w czasie sejmu, tém większe budzi na siebie podejrzenia; wszyscy więc którzy z nią trzymają, uchodzić będą w oczach rzeczypospolitéj za wspólników jéj złych zamiarów.

„Kardynał odpowiedział że baldachim w kościele należał mu się jako kardynałowi celebrującemu, nie zaś jako prymasowi lub bezkrólowi, bo wie dobrze że poprzednicy jego arcybiskupi niekardynałowie nigdy go nie mieli. Zresztą że mimo tych nieprzyjemności nietylko nie odstąpi od królowéj, ale przeciwnie ściśléj się z nią połączy; że zawsze będzie obstawał za wolnością rzeczypospolitéj w całéj rozciągłości, przeto nie boi się niczego, bo chociaż miał baldachim nad głową, nie było nad nim korony. To powiedział stosując słowa swe do marszałka W., któ-

wysuwano je na środek izby senatorskiéj. Radziejowski jako kardynał mniemał iż może na tém niepoprzestać, i w kościele katedralnym, gdzie obie izby były obecne, kazał wznieść nad krzesłem swojém baldachim. Ztąd oburzenie na prymasa. Pisze o tém obszernie Bizardière, Załuski, a wedle nich inni. Bizardière utrzymuje, że biskup kujawski Stan. Dąbski, podniecał szlachtę przeciw kardynałowi, aby w miejscu jego przewodniczyć sejmowi.

rego obwiniają słusznie iż myśli o koronie. Kilku wspólnych przyjaciół chciało ich pogodzić, lecz Lubomirscy opierali się do końca aby wydalić królową, na co kardynał przystać nie chciał.

„Królowa bardzo z tego poróżnienia uradowana, drażni ich coraz więcéj z pomocą kasztelanowéj łęczyckiéj [47]. Z tego powodu nieprzyjaciele jéj mówią, że w Polsce kobiety wichrzą i podburzają mężów, że gdyby nie one, byłaby zgoda.

„Drugi dzień sejmu zszedł znowu na niczém, posiedzenia trwały długo ale zgody nie było na obior marszałka.

„Trzeciego dnia to jest dzisiaj, szlachta małopolska, wielkopolska i litewska, zgromadziła się każda w innym kościele dla powzięcia decyzyi, poczém udała się do swych izb, gdzie, jak mi donoszono, dyskutuje ciągle o tymże samym przedmiocie.

„Jeżeli wszystkie sprawy pójdą tym trybem o czém nie można wątpić zwłaszcza skoro nadejdą sprawy królowéj i jéj synów (na które się już tak dawno zmawiają), nie podobna żeby się sejm w piętnaście dni zakończył, chyba że nie zechcą aby potrwał dłużéj. Być bardzo może iż taki go los spotka, jeżeli Bóg cudu nie ześle. — Na przypadek zerwania sejmu będziemy mieli niezawodnie pospolite ruszenie przed zimą, które nie czekając na formalności, może ogłosić sejm elekcyjny i konwokacyjny razem, z wielkiém zmartwieniem tych, którzyby nie mieli wszystkiego w gotowości.

---

[47]) Towiańskiéj z domu Radziejowskiéj, o któréj wyżéj była mowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TÏEN-TE

i

TERAŹNIEJSZE POWSTANIE W CHINACH.

„Wielka epoka polityczna i religijna" (pisze jeden sinolog z Makao 22. kwietnia 1853. do swoich znajomych w Paryżu) „zaczęła się dla *niebieskiego cesarstwa*, rzekłbyś iskierka zapaliła ogromny płomień. Pół tuzina gołopiętych obszarpańców, bez wyższego pochopu w duszy, z oczyma skierowanemi na doczesne korzyści i osobiste widoki, utworzyli ligę na którą zrazu miejscowy rząd patrzał ze wzgardą. Ich liczba rosła codziennie, nagromadziło się stronników, coś niby nakształt szajki współrabusiów rzymskiego Romula. Powoli owi na pozór utraciusze stali się naprzód powstańcami, potém patryotami, nakoniec bohaterami, założycielami nowéj dynastyi.

„Ich wojska przeszły od południa do północy olbrzymią przestrzeń cesarstwa chińskiego. Wstępnym bojem wytrzebiły sobie drogę, wymiotły stojące na wstręcie przeszkody, i dzisiaj siedzą już aż w Nankinie, rządzą się tam po swojemu i chcą temu miastu wrócić dawne jego imię stolicy Chin, dla tego że nią była za dni cesarzów dynastyi Ming, których nowy cesarz jest, jak sam powiada, prawym następcą i dziedzicem.

„Nic nie zdoła oprzeć się gwałtowi tego zabierczego potoku; wysyłane przeciw nim wojska cesarskie dotąd niewygrały ani jednéj walnéj bitwy. Wszystko pierzcha albo się korzy.

„Zamiarem powstańców jest zdobyć teraźniejszą stolicę, Pekin, i ktowie, może w chwili gdy to piszę już zdobyli go. W ich odezwach urzędowych wodzowie powstania upewniają, że niczego nie pragną jeno dwóch rzeczy: wypędzić z Chin Tatarów i na gruzach pagod, zniszczonych wraz z bonzami i bonzicami, wznieść świątynie prawdziwemu Bogu z kapłanami co mu będą służyć prawdą i wiarą. Obietnice te nie koń-

czą się na pogróżkach. Wszystkie pagody miast po drodze zdobytych już zniszczone do szczętu, a tłumy bonzów i bonzic wyrznięte bez litości.

„Wypadki te czynią tu wrażenie głębokie. W ogólności lud się cieszy i wierzy iż ostateczny tryumf zwycięzkiego Tïen-te zapewni i utrwali wpływ chrześciaństwa.

„U was, w Europie mędrkującéj, samolubnéj, wątpiącéj Europie, dzieła wiary i zapału jawią się tylko w epokach powstań, gdy rozigrana wyobraźnia buja w dziedzinie urojenia i dziwu. U nas w Chinach właśnie toż samo. Teraz tu każdy chce odgadnąć przyszłość; radzą się czarowników; pytają księgi kabalistyczne; wykładają, tłómaczą proroctwa i przepowiednie gminne; wszystkie sposoby godziwe, byleby tylko zasięgnąć wiedzy o tém co przeznaczenie dla nich zgotowało. Trzeba abym ci opowiedział o jednym wypadku co mnie samego uderzył nielada, a który ci opiszę ze wszystkiemi szczegółami.

„Wczoraj tu, wraz po odebraniu wieści o wzięciu Nankinu, poszedłem sobie na przechadzkę po *Praga Manduco*, głęboko zamyślony o tym arcyważnym wypadku. Byłem na brzegu morza, pozierając jak fale szły po falach, aż nagle widzę przy mnie Chinczyka doktora Lo-Se, pamiętasz, znajomego tobie. Twarz miał smutną i tak był pogrążony w medytacyi, że nawet zapomniał zakryć się swoim wachlerzem. Zapytałem więc, utkwiwszy oczy w jego długą kosę, majestatycznie zwieszoną na plecach:

„No i cóż, przyjacielu Lo-Se, czy jeszcze nie ostrzygłeś téj staromodnéj a dzisiaj już niewczesnéj ozdoby twojéj?"

„Z wielkiém zdziwieniem mojém, na żart ten, co w innéj chwili obraziłby doktora bardzo, otrzymałem w odpowiedzi milczące, poważne spojrzenie.

„Co tobie jest?" pytałem znowu.

„Nic" odpowiedział lakonicznie; pomilczał chwilę i dodał:

„Czy nic pilnego nie masz do roboty?"

„Nic, a nic zgoła."

„Więc zajdź do mnie, pomówimy z sobą."

„W milczeniu szliśmy do handlowego domu ojca doktora. Stawamy na progu, Lo-Se jako człowiek dobrze wychowany, *Czyn-czyna* [1]) „uderzył pokłon" przed posążkiem stojącym na lewo u wejścia, i po wschodach weszliśmy na pierwsze piętro. Tam mój przewodnik, rzekłbyś że obwąchiwał do koła izbę: przeszedł ją wzdłuż i w poprzek, obejrzał wszystkie kąty i zamknął drzwi na rygiel. Po takim wstępie, schylił się

---

[1]) *Czyn-czyna*, po rosyjsku, tłómaczy się dosłownie *czyn czyna poczytajet*, znajome przysłowie „urząd szanuje urząd." Po chińsku *czyn* znaczy *pokłon, etykieta*, a etykiety nauka zawiera wszystkie prawidła i kategoryczny wykład obowiązków ludzi, wedle ich urzędu i stanowiska na hierarchicznéj drabinie. Nauka ta zrodzona i posunięta do najdojrzalszego rozwoju w Chinach, przeszła ztamtąd do Indyi, Persyi i Egiptu, późniéj do Cezarskiego Rzymu, zkąd następnie do wszystkich dworów europejskich, gdzie trwa do naszych czasów, mniéjwięcéj stosowana do narodu co ją przyjął. Rzeczy to nieraz głębokie i stare jak świat, dzisiaj zużyte.

w małéj alkowie, dobył z pod łóżka jakąś starą nadłamaną skrzynkę i wyjął z niéj książkę żółtą już od starości i w wielu miejscach przetoczoną zębem robaków.

„Co to takiego?" zapytałem niecierpliwie.

„To?" odpowiedział tonem uroczystym „To, przyszłość."

„Co u licha!" zawołałem „drogożeś ten skarb zapłacił?"

Chinczyk serio jest wielką rzadkością, ale Chinczyk smutny jest zjawiskiem dotąd niewidzianém jeszcze. Sądź więc o mojém zdumieniu gdy doktor bez uśmiechu, owszem głosem grobowym i szczerze zasmucony odezwał się:

„Dotychczas nic jeszcze nie zapłaciłem, ale mógłem przypłacić życiem. Bodajby lepiéj, gdyby go białe mrówki stoczyły do reszty, gdyby pożarły ten złowieszczy szpargał! Jest to książka wróżb. Autorem jéj pewien pobożny Chinczyk, żyjący za panowania mogolskiéj dynastyi Juen. Pod karą śmierci rząd nam zabronił mieć ją, zawiera bowiem, pod allegorycznemi formami, przyszłe dzieje cesarstwa naszego." Lo-Se przerzucił kilka kartek, a późniéj znalazłszy czego szukał rzekł mi:

„Widzisz te trzy stronnice? Przypatrz się, mowa tu o następstwie tronu."

Wpatrywałem się. Widziałem tam kilka rysunków niekolorowanych, skreślonych niezgrabnie, nawet na chińskiego artystę. Oddałem więc książkę doktorowi Lo-Se, nie mówiąc ani słowa.

„No i cóż? jak ci się widzi?"

„Nie widzę tu niczego i nie mam nic do mówienia o téj bazgraninie."

„Jakto, więc nie zrozumiałeś? a przecież to tak jasno?"

„Być to może, tylko że nie dla mnie, chyba ty mi wyjaśnisz co znaczą te rysunki?"

„Niech i tak będzie; ale to prawie zbrodnia stanu, kryminał śmiertelny, mówić o tych zakazanych tajemnicach. To pachnie śmiercią." —

„Nie bój się, zaczynaj od pierwszéj stronnicy i tłómacz mi co widzisz."

„Co do mnie widzę niegodziwy sztych, wyobrażający jeźdzca na koniu, pod bramą wiodącą do jakiegoś miasta."

„Dobrze, a co daléj?"

„Na drugiéj stronnicy, widzę starą *dżónkę* (łódź) pełną ludzi."

„Tak jest, a daléj, daléj?"

„Widzę bardzo szpetnego bonzę, leżącego twarzą na wychudłym bawole."

„Toż to i rzecz. No, a teraz rozumiesz?

„Ani słówka, ani joty," krzyknąłem zniecierpliwiony.

„Więcże słuchaj mię" rzekł doktor mówiąc z cicha, a raczéj szepcąc mi do ucha. Powiedziałem już tobie że te trzy stronnice mówią o upadku dynastyi i o następstwie na tron. Jeździec pod bramą wyraża monograf *Czen,* złożony z „drzwi" *men* i „koń" *ma.* Otóż imieniem *Czen* nazywał się właśnie powstaniec, który wypędziwszy Mogołów dał początek dynastyi Mingów. Gdyby Mogołowie czytali tę książkę i kazali

pozabijać wszystkich Chińczyków nazywających się Czen, ich pokolenie panowałoby dotąd bez niebezpieczeństwa."

„Daj go katu" zauważałem „taki sposób coś za nadto okrutny."

„Czemużeś w złym humorze. Trocha cierpliwości, a rozweselisz się. Słuchaj: stara łódź napełniona ludźmi, nazywa się po chińsku *Manczeu*, to jest „Manczou," imię plemienia tatarskiego co wygnawszy Mingów, podziśdzień siedzi na ich tronie. A teraz, ostatnia allegorya jest przezroczysto jasna jak wody *Błękitnéj rzeki* jesienią."

„Szkoda tylko że w jéj przezroczu ja nie widzę jeno bonzę (popa) brzuchem leżącego, jak długi, na bawole.

„Toż to i jest! Właśnie tém się wyraża imię tych, co wypędzą Suddystów Tatarów Manczu. Uważaj tylko, bonza jest reprezentantem bożka *Fo;* „leżeć na brzuchu," nazywa się po chińsku *lan,* a „bawoł" *si.* Co wszystko robi razem *Fo-lan-si;* tak, tak, oni to wypędzą z Chin Tatarów."

„Co, Europejczycy, Francuzi?" [2]) parsknąłem od śmiechu.

„Najniezawodniéj, tak jest" odpowiedział Lo-Se „tak a nie inaczéj, Fo-lan-si wypędzą."

„Jak ci się podobają, przyjacielu, te rebus chińskie?... daj o nich znać waszym rodakom w Paryżu, może to ich zachęci do zwycięztw i zaborów. Co do mnie, sądzę że duch chrześciański wywróci Szien-Funga. Duchem tym są ci sami Fo-lan-si, którzy go sprowadzili już na Chiny, i teraz jak dotąd, wyrocznia się nie pomyli."

Żarty te może za dowcipne autora listu lepiéj się nam podobają i bodaj że bliższe istotnéj prawdy, niż wszystko co dotąd o Chińczykach piszą dziennikarze europejscy o obecném usposobieniu ich umysłu. U nas w Polsce tyleż jeszcze wiemy o Chinach, ile Chiny o nas. Dla tego, zaczniemy od skreślenia ogólnego rysu jeografii i historyi tego najstarożytniejszego z narodów, co dzisiaj zdaje się, zaczyna już należeć do ruchu wielkiéj chrześciańskiéj rodziny.

Mocarstwo chińskie przestronniejsze od całéj Europy i o 100 milionów ludniejsze od niéj, zajmuje obszar najżyzniejszy w świecie ziemi, leży w Azyi wschodniéj i średniéj, pomiędzy 69—141° dług. w., i 18—51 szer. północ., granicząc ku północy z Turkestanem i Azyą rosyjską; na wschód z morzami Ochotskiém, Japońskiém i Chińskiém; na południe z morzem Chińskiém, państwem An-nam, królestwem Sijam, cesarstwem Birmańskiém, posiadłościami indyjsko-angielskiemi i królestwem Nepal; na zachód z sprzymierzonemi stanami Sychow i Turkestanem. Ten ogromny przestwor mieści w sobie do 350 milionów mięszkańców, na 3,500 chilometrach od północy na południe i 8,000 chilom. od wschodu na zachód.

Chiny dzielą się na 18 krain, jako to:

---

[2]) Chińczycy nie mają litery *R,* któréj odpowiada *L.* Zatém wyraz *folansi* jest homonymem *français*, albo raczéj *ferengi*, imię, którém wschód cały nazywa Europejczyków.

1. Krainy północne.

Pe-Czi-Li, ze stolicą Pekin (czyli Czun-Tian).
Czan-Si — Taj-Juan.
Czen-Si — Si-An.
Kan-Su — Lan-Czeu.

2. Krainy zachodnie.

Su-Czuan ze stolicą Czing-Tu.
Jun-Nan — Jun-Nan.

3. Krainy południowe:

Kuang - Si, ze stolicą Kuej-Lin.
Kuang-Tung — Kuang-Czu, (Kanton).

4. Krainy wschodnie, to jest Pomorze.

Fu - Kian ze stolicą Fu-Czeu.
Cze-Kiang — Hang-Czeu.
Kiang-Su — Kiang-Ning, (Nankin).
Czang-Tung — Ci-Nan.

5. Krainy środkowe.

Honan ze stolicą Chan-Fung.
An Hoei — An-King.
Hu-Pe — Won-Czang.
Kiang-Si — Nan-Czang.
Hon-Nan — Czang-Cza.
Kuej-Czeu — Kuej-Jang.

Każda z tych krain ma swoje powiaty *(fu)*, okręgi *(czeu)* i słobody *(hian)*. Prawdziwych Chinczyków liczy się 170 milionów, reszta innoplemienne ludy w hołdujących dworowi Pekińskiemu ziemiach: Mandżuryi, Dzungaryi, Kirgizyi, Małéj Bucharyi, Tybecie, (Sizang) Butanie (Deb-Radża), królestwie Korei i wyspach. Chiny właściwe krajowcy zowią ***Tien-Hin*** „to co pod niebem," albo ***Czong-Kue*** „mocarstwo środkowe" albo ***Czong-Hoa*** „kwiat środkowy," odróżniając je tém imieniem od ***Tat-Czing-Kun*** „Państwo Niebieskie," czyli wszystkie posiadłości cesarza chińskiego zbiorowie. Z wysokich gór, szczególniéj od zachodu i południa, płynące wody zlewają się w wielkie i liczne rzeki z których dwie główne ***Hung-Ho*** „rzeka żółta" i ***Junk-Ce-Kiang*** „rzeka błękitna," a ztąd żyzność nadzwyczajna roli i łatwość spławnéj komunikacyi. Klimat różny wedle stopni szerokości jest najpowszechniéj gorący, zimy suche, lata dżdżyste. Wszystkie rośliny tropikowe krzewią się bujnie: herbata, ryż, bambu, bawełna, trzcina cukrowa, cynamon, pieprz, tytoń, betel etc. Rolnicy południowi sadzą palmy, morwy, kokosy, cedry, klony, cynamon etc. Tuziemne zwierzęta: słoń, nosorożec, tapir, bawół, niedźwiedź, tygrys, lampart, pantera, gazelle dające ulubione pachnidło na wschodzie, ***myszkę***. Ptastwo ubarwione piórami najjaskrawszych kolorów: bażanty,

ptak rajski; w górach rudy kruszcowe, złoto, srebro, miedź, żelazo, ołów, żywe srebro, kamienny węgiel, sól, etc.

Chinczyk, dziedzic i mięszkaniec tak bogatych ziem, jest małego wzrostu; ma skórę żółtą, głowę kończącą się ostrokrężnie, twarz trójkątną; brwi skreślone bardzo wysoko na czole i prawie w linią prostą; nos płaski i jak rozgnieciony, warga wyższa, wystająca nad niższą; oczy osadzone po kałmucku, za wązkie i za długie, ale bystre i przenikliwe. Usposobienie Chinczyka nadewszystko kontemplacyjne i cierpliwe, lubi szczegóły i dokładne ich naśladowanie; spokojny, łagodny, bojaźliwy, niedowierza a rad kłamać, pochlebiać i oszukiwać. Skutki to wiekowego despotyzmu, a innéj formy rządu Chinczycy nie znają ani rozumieją. Pod nim przeżyli pod berłem 22ch dynastyi już przeszło 50 wieków, gdyż pierwsza z nich zaczęła się niezaprzeczenie na 3,000 z górą lat przed Chrystusem. Tylowieczny byt wyowocował w bardzo rozwiniętą i rzetelnie narodową cywilizacyą. Zdobyte skarby mądrości i doświadczenia. Rolnictwo doszło do wysokiego stopnia doskonałości i uświęcone szacunkiem i opieką władzy. Rzemiosła i mechanika upowszechnione. Nierównie wcześniéj niż w Europie znano w Chinach jedwab, igłę magnesową, druk, proch armatni, nawet zastosowanie parowéj siły do rękodzieł. Wszakże wszystko to przeszło w rutinę stojącą upornie przy raz przyjętych wyobrażeniach, broniącą się wprowadzenia wszelakich ulepszeń, azatém bez postępu. Ich budownictwo dziwaczne, chociaż lekkie i odpowiadające potrzebom klimatu. Ich rysunek dokładnie ale niewolniczo naśladuje przyrodę, bez perspektywy i rzeczywistéj sztuki. Ich umiejętności, nawet te które doszły wyżéj, jak matematyka, astronomia, historya naturalna, nie mogą już dorównać europejskim. Piśmiennictwo chińskie jest bogate, wielostronne, szczególnie historya, powieści, dramata, lecz ukształcone pod wpływem zbyt wyłącznéj narodowości, nie znajdą zdaje się nigdy ani wielbicieli ani naśladowców po zagranicą Chin. Nigdzie więcéj i tańszych książek jak w Chinach. Język narodowy uprawiany starannie, a klasa literatów przeszło 200,000 głów licząca, ma wyłączny przywilej dostarczania krajowi urzędników cywilnych, którym równi tylko urzędnicy wojskowi. Sam cesarz i książęta krwi muszą być literatami. Nikt nie ma prawa nosić imię literata, aż po zdaniu egzaminów i wzięciu dyplomatu. Po literatach pierwsze miejsce trzymają rolnicy, za nimi idą rzemieślnicy, a nakoniec kupcy. Wojska liczą 750 tysięcy źle uzbrojonego i z arcy niedobrą artyleryą.

Religia w Chinach, oprócz sekt bardzo licznych, trojaka: 1) religia wedle Konfuciusza (*Kung Fu-Ce*). Wyznawcami jéj są cesarz i wszyscy literaci. Czczą najwyższą istotę, mającą świątynie, ale bez kapłanów. Cesarz jest jedynym kapłanem, on służy bóstwu zbiorowie, za siebie i za resztę jednowierców swoich: posłuszeństwo ślepe rodzicom, szacunek dla starości i cześć umarłym, są cnotami kardynalnemi i posadą téj całéj budowy religijno-moralnéj. 2) Wiara wedle *Tao-Ce* („rozum pierwobytny"), to jest podług nauki Lao-Ceu filozofa, żyjącego 600 lat przed Chrystusem. Jest to cześć najwyższa rozumu i ubóstwienie władz umysło-

wych, ztąd polyteizm. Kapłani trudnią się astrologią i czarnoksięstwem. 3) Buddyzm, czyli cześć Buddy (po chińsku *Fo-To*). Obrządki i dogmata mają wiele spolnictwa z bramanizmem; liczące do 200 milionów zwolenników w Azyi średniéj, a osobliwie w Tybecie i w Japonii. Wedle téj nauki, nasz byt na ziemi niedoskonały i nierzeczywisty; świat widomy jest niczém inném jeno złudzeniem zmysłów naszych. Ztąd konieczność obowiązku otrząśnienia duszy z powłoki cielesnéj czyli materyi (*sansara*), aby wyzwolona przeszła ztąd w świat niecielesny i rzeczywisty, gdzie przebywa *Budda*, czyli „rozum doskonały," w świat światła i wiekuistego trwania, wyżéj ponad wszelkiemi wysokościami świata cielesnego. Każdy człowiek może i powinien wyzwolić tak duszę swoję. W pomoc tak pracującym schodzi z tych stref blasku i wieczności na ziemię Budda, wciela się i żyje z ludźmi czas jakiś, poczem umiera, a na jego miejsce przybywa inne wcielenie Buddy. Dzisiaj takiém wcieleniem jest dla Tatarów osoba Dałaj Lamy, to jest wielki kapłan Kałmuków przebywający w Tybecie. Ostatni Budda przyjdzie w 5,000 lat, licząc od pierwszego wcielenia, to jest za naszych czasów, obejdzie wszystką ziemię i nawróci na swoją wiarę rozsypane dzisiaj po świecie narody.

W dziejach przeszłości Chin, powtarza się wielokrotnie jednakowy wypadek. Pastercze pokolenia Azyi średniéj, Mogołowie, Tatarzy i inne plemiona żyjące w stepach pod namiotami, co kilka wieków budzą się niby z letargu, kupią się w hordy pod wodzą przedsiębierczego człowieka jak Czengiz, jak Tamerlan, wrywają się do Chin, wywracają miasta i wojska niezdolne oprzeć się napaści i panują tam. Władza założonéj przez nich dynastyi mniéj więcéj doczesna. Każda z nich, przyjąwszy język i wiarę Chinczyków, straciwszy hart serca i ręki synów pustyni, nikczemnieje w rozkoszach stolicy chińskiéj, nakoniec niknie albo ustępuje tronu nowemu zdobywcy. Ostatnim z takich zaborców jest panująca dzisiaj w Pekinie dynastya *Taj-Cing* z tatarskiego pokolenia *Manczu*.

Dorwała się ona tronu na gruzach dynastyi *Ming*, w roku 1644. Mamy dokładny opis pierwszych zaborów pasterzy Manczu, zostawiony nam przez naocznego świadka, w dziełku zadedykowaném jednemu z królów Polski [3]). Uprzednio jeszcze, w r. 1514., Portugalczykowie,

---

[3]) **De Bello Tartarico Historia** etc. auctore *Martino Martinio Tridentino*, eu provincia Sinensi Societatis Jesu in urbem misso Procuratore. Editio altera recognita et aucta, Antwerpiae M. DC. LIV. Znajomość dziełka tego, dzisiaj już bardzo rzadkiego winniśmy przyjacielskiéj dobroci tak zaszczytnie znajomego w historyi bibliografii narodowéj, p. Karola Sieńkiewicza z Kalinowki. Oto dosłowna kopia dedykacyi: „Augustissimo, potentissimoque Joanni Casimiro Poloniae ac Sveciae Regii. Cogitanti mihi tot tantaque Augustae Familiae Vestrae in Societatem nostram, maximeque Polonicam, collata beneficio, nemo alius praeter ipsam occurit, qui hancce meam de Bello Tartarico scriptunculam potiori jure sibi vindicare possit. Majestati vestrae cum Cossacis ac Tartaris Europae vicinioribus bellum est, non una iam nunc de iis reportatâ victoriâ inclytum. Produco alios, non multum et moribus et corporis atque animi habitu abhorrentes, uti nec finibus admodum dissitos ab iis, qui ad Septemtrionem magis vergunt (ut mihi ex multis sit verosimile); tametsi ingenti terrarum spatio distent, quâ ad Austrum spectant, moribusque ac totâ regiminis formâ, Borealibus

pierwsi z kupców europejskich, przybyli do Makao i od cesarza chińskiego wyrobili sobie pozwolenie i prawo handlowania z Chinami. Czytelnicy **Przeglądu** przypomną sobie że nierównie wcześniéj jeszcze, bo zaraz w początkowych wiekach chrześciaństwa, nestoryanie [4]) dla świętszych i szlachetniejszych celów niż zyski handlowe, otworzyli drogę stosunków w Chinach i rzucili tam nasiona Ewangelii. Po nestoryanach propaganda katolicko-rzymska krwią i potem swoich męczenników i misyonarzy, pielęgnowała boski zasiew, co pomimo wszelkich przeszkód i prześladowań krzewił się i dotąd krzewi się na owéj niewdzięcznéj niwie. Za dni naszych pastorowie protestanci, na gotowych już pracach katolickich oparłszy swoje własne, przyczynili się wielce do oswojenia Chińczyków z Europą. Najsławniejszym z grona tych niekatolickich misyonarzy jest Kaszub czy, co podobniéj do prawdy, Polak, rodem z naszego niegdyś Pomorza (Pomerania), na imię Gutzlaff, doktor teologii. „Był to człowiek" (pisze jeden z jego znajomych, [5]) „obdarzony bystrym rozumem i nadzwyczajną zdolnością do języków. Niedługi pobyt w jakimkolwiek bądź kraju wystarczał mu do wyuczenia się mowy krajowców. Podróże swoje zaczął w latach pierwszéj młodości swojéj. Z luterańskiego misyonarza, zrobiony czynnym członkiem towarzystw biblijnych, a nakoniec przyjęty za pierwszego tłómacza przy poselstwie angielskiém w Chinach, z bardzo sowitą płacą. Jeżeli wierzyć powieści osób nieprzyjaznych mu czy może zazdrosnych, doktor Gutzlaff długo wędrował po Chinach z Ewangelią w jednéj ręce a w drugiéj z łokciem, rozrzucając darmo biblie i przedając korzystnie sukno. Tak zwiedzał Jawę, Siam, wyspy archipelagu Czu-San, Koreę i Japonią. Bądź co bądź, zostawił nam opis swoich podróży, gdzie najprzyjemniejsze kłamstwa przeplecione tu i owdzie odrobiną wątku prawdy. Gutzlaff miał twarz okrągłą, nieco z tatarska ogorzałą, i w ubiorze chińskim tak był podobny do Chinczyka że gdy się przechadzał po ulicach Kantonu, Chińczycy nawet go nie mogli odróżnić od tuziemca. Pamiętam że rozmawiając raz

---

illis nonnihil cultiores; ut plusculum mitioris ingenii ex coelo ac solo mitiore hausisse videantur. Illi à Majestate vestra victi; hi apud Sinas victores sunt. Sisto hos, ut et ipsos vincat victores, non armis, sed beneficiis ac muneribus: quibus devincti primùm, mox etiam victi illorum animi, suave jugum Fidei ac Religionis Christianae, aliquando tandem e Cimmeriis illis tenebris eruti, agnoscant atque amplexentur. Hoc Majestatis Vestrae auxilio, hoc ope expeditio sacra, quam ex Sinâ in Tartariam instituere cogitamus, promovebitur suaviter et nomini ejus tanto major accrescit gloria, quanto nobilius est animarum salutem procurare, quam Regna et Imperia subiugare. Regium enim hoc iter est, hoc itur ad coelum viâ, beneficentiâ in miseros mortales, ac de omnibus optime merendi, quoad facultas suppetit, promptissima voluntate. Deus Opt. Max. Majestatem Vestram cum tota Augustâ Familia Sua quam diutissime Ecclesiae et Regno incolumen servet. Ita demissimis votis cum tota Societate nostra precatur,

Maiestati Vestrae
aeternum devotus
Martinus Martinius."

[4]) Zob. w *Przeglądzie Pozn.* (poszyt III. i IV. półrocze 2gie z r. 1853) artykuł o pracach katolickich missyonarzy na wschodzie.

[5]) L'insurrection en Chine par MM. Callery et Yvan. Paris 1853.

z mandarynem Pan-Se-Czen, o Europejczykach umiejących najlepiéj po chińsku, zacytowaliśmy Gutzlaffa. „Czemu się tu dziwić?” odpowiedział mandaryn: „pastor Gutzlaff jest przechrzta zbieg Chińczyk, mięszkający w Niemczech.” Kto wie, może to i wymysł samego doktora teologii? Wszystko wszakże dowodzi łatwości z jaką Gutzlaff umiał zastosować się do obyczajów i wyobrażeń zmysłowo-mystycznych mięszkańców cesarstwa niebieskiego. Założył on tam związek *Ligi chińskiéj* (Chinese Union), towarzystwo sekretne którego celem było nawracać do chrześciaństwa Chinczyków za pomocą Chinczyków przygotowanych do tego uprzednio. Kiedy dowiedziano się że tienteńscy powstańce zaczęli palić ogniem posągi Buddy i wywrawać pagody, mniemano zrazu że to sprawa katolików pomagających powstańcom. Późniéj wszakże dzienniki angielsko-chińskie ogłosiły, że głównym burzycielem był pewien Chinczyk, uczeń i zwolennik doktora Gutzlaffa.”

Ale nic tyle nieprzyspieszyło bliższego zetknięcia się Chin z Europą, ile ostatnia z niemi wojna Anglii, wojna jak wiadomo niecna i hańbiąca imię europejskie, jakkolwiek utrwalająca tam odtąd nazawsze przewagę wpływu europejskiego! — Wiadomo że przywiléj wyłącznego handlu z Chinami kompanii indo-wschodniéj skończył się był w roku 1834. Rząd angielski niszcząc to monopolium dozwolił wszystkim bez różnicy targować w Chinach i dla opieki kupców swoich posłał na wody chińskie flotyllę pod dowództwem kapitana Elliot. Głównym i najkorzystniejszym towarem handlu angielskiego tam było opium, które Chinczycy jedzą, mięszają do napoju i kurzą z tytoniem aby się upijać, z wielką szkodą dla obyczajów i zdrowia swojego. Ich cesarz, Tao-Kuang, z dynastyi Manczu, postanowił położyć koniec temu zgubnemu nadużyciu. W tym celu wysyła do Kantonu, głównéj handlowéj przystani okrętów angielskich, jednego z pierwszych urzędników dworu swojego, mandaryna Lin. Posłaniec ten ozdobiony tytułem namiestnika cesarskiego i uprzednio znajomy z energii, rozumu i uczciwości nieposzlakowanéj, przybywa tam w arcy stanowczą chwilę. W magazynach angielskich i amerykańskich leżało przeszło dwadzieścia tysięcy skrzyń z opium, wartujących więcéj 50 milionów franków. Pewnéj nocy faktorye kupców właścicieli trucizny otoczyło wojsko uzbrojone, a nazajutrz rano Lin oświadczył że z rozkazu cesarza kupcy są więźniami i niewyjdą z więzienia aż mu oddadzą wszystko opium swoje. Kupcy wiedzieli dobrze, iż przedaż opium była oddawna zabronioną w Chinach, i opłacali hojnie urzędnikom kantońskim za tajemne przemycanie niepozwolonego towaru. Lin odrzucił ze wzgardą proponowane pieniądze. Przerażeni kupcy piszą do Makao, gdzie stała opiekuńcza flotylla. Niebawem przypłynął kapitan Elliot i kazał opublikować że w imieniu królowéj angielskiéj kupuje i jest właścicielem wszystkiego opium, złożonego we wszystkich magazynach i okrętach europejskich stojących na kotwicy przy Kantonie, grożąc namiestnikowi że jeżli natychmiast nie uwolni Europejczyków, cesarz jego będzie miał do czynienia nie jak przedtém z kompanią kupiecką ale ze wszechmocnym rządem królowéj Anglii. Lin opowiedział spokojnie że Euro-

pejczycy będą dopóty w więzieniu dopóki nie oddadzą mu aż do ostatniego ładunka opium. Flotylla nie mogła walczyć z siłami nierównie liczniejszemi Chińczyków. Elliot oddał truciznę. Lin kazał wykopać ogromne jamy i w obecności swojéj na wrzucone do nich opium nasypać grubą warstwę niegaszonego wapna. Miliony znikły z dymem smrodliwym a więźniowie uwolnieni z więzienia zaraz po dokonaniu operacyi.

Taki był powód wojny Anglii z Chinami, jéj floty przybyły z wojskiem do Kantonu z potężną artylleryą. Ztamtąd posuwając się rzeką i krusząc twierdze po obu brzegach przybyły aż do Nankinu, gdzie zawarto traktat pokoju 15. sierpnia 1842, którym Chińczycy ustąpili Anglii Honkong na własność, pozwolili im handlować nietylko w Kantonie, lecz i w czterech innych portowych miastach północnych cesarstwa niebieskiego i otrzymali pieniężne wynagrodzenie 150 milionów franków za szkody przyczynione wyprawą. Cesarz Tao-Kuang [6]), przebywajacy przez cały czas boju i negocyacyi w odległym Pekinie, umarł niedowiedziawszy się o prawdzie, bo téj nikt mu nie śmiał szczerze powiedzieć. Owszem wierzył że za daną barbarzyńcom europejskim jałmużnę kupił sobie ich poddaństwo i że wybłagali u niego dobrodziejstwo liczenia się w poczcie jego sług i poddanych. Lin złożony z urzędu i skazany na wygnanie.

Wspominamy o tém sławném przymierzu jedynie dla tego, że ono spółczesne rokoszowi podniesionemu przeciw Chinom przez jeszcze niebezpieczniejszego ich wroga niż Anglicy i że wywarło wielki wpływ moralny na tę zamorską część świata, co po tylu wiekach samoistnego bytu uległa nareszcie konieczności zetknięcia się z nowymi ludźmi i nowemi wyobrażeniami. Urzędnicy chińscy i ktokolwiek brał czynny udział w kierunku sprawy narodowéj, rozdzielili się na dwie przeciwne sobie partye. Konserwatorowie stojący upornie przy dawnym porządku rzeczy, pragnęli iść starą koleją, zamknąć się w przeszłości i stawić opor działaniu cudzoziemców. Partya postępu radziła przeciwnie: trwać w stosunkach przyjaznych z Europejczykami, zastosować ich wynalazki do potrzeb krajowych, poprawić żeglugę i wojsko, urządzić handel opium na wzór tego jak Anglicy w Indyach a Portugalczykowie w Malaju urządzili odkupy i cła na wódkę, wino i tytuń. Partya postępu była liczniejszą, ale konserwatorowie mieli za sobą opinią młodego Szien-Funga, co po śmierci ojca swojego cesarza Tao-Kuanga siadł na dziedzicznym tronie Chin 26. lutego 1850 roku [7]). Na czele trzeciéj, a ledwie się jeszcze pokazującéj partyi stał *Tïen-te* („cnota niebieska"), wódz i główny sprawca powstania.

Któżto taki ów Tïen-te? z pewnością niewiadomo. Wprzód nim się dowiemy co on sam o sobie i co o nim wojsko jego mówi, posłuchajmy powieści urzędników dworu cesarza Szien-Fung:

Tïen-te urodził się w Hang-Czeu r. 1820. Nie ma już ojca ani matki, ani brata ani siostry i dotąd bezdzietny. Od pierwszéj młodości

[6]) Co po chińsku znaczy *rozum błyszczący*.

[7]) Jestto z porządku siódmy cesarz dynastyi Tatarów Manczu.

polubił nauki i czytał wiele. Wszakże gdy przyszło zdać egzamin dla otrzymania patentu na stopnie uczone, urzędowi egzaminatorowie odmówili mu tego zaszczytu, znajdując że styl jego nie klasyczny. Więc wszedł w służbę przy jakiéjś pagodzie i był bonzą (popem). Potém znowu zdawał egzamina na literata, które podobnie pierwszym nie udały się. Bonzą dłużéj być nie chciał, literatem nie mógł, rzucił się tedy do czytania książek o sztuce wojennéj i do uczenia się jeografii, a dla tém dokładniejszego obeznania się z fortyfikacyą krajową i topografią, podróżował po Chinach. Przechodząc przez Kanton poznał się i zaprzyjaźnił z dwoma sławnymi literatami Hung-Siu-Cieun i Fung-Jun-Czan, źle widzianymi u dworu, i jak on sam, nieszczęśliwymi przy zdawaniu egzaminów. Razem zwiedzili południowe Chiny i założyli tam związek tajemny pod imieniem związku *Trójki.* [8]) Liczba związkowych przyjmowanych pod przysięgą żyć i umierać wspólnie, rosła szybko. Wówczas to Hung-Siu-Cieun zaczął się uczyć sztuki wojennéj od przyjaciela swojego i nazwał go *Tïen-Te* „cnotą niebieską," a Fung-Jun-Czan jął się do czarów i rozmawiał z djabłami; opowiadał przysiężnym niesłychane rzeczy „o ojcu który jest w niebiosach, o bracie niebieskim, o Chrystusie. Do „zgromadzonych przysiężnych miewał kazania, ucząc że brat niebieski „zstąpił do nich z nieba na ziemię, że powołuje sług wiernych do słu„żby ojcu i sowicie ich za to nagrodzi, że i syn z początku przed laty „miał tylko jeden niewielki pałac na niebie, ale późniéj gdy się zasłużył „ojcu, gdy dla niego dał się umęczyć i zabić ludziom, wrócił do niebios „i siedzi tam w pałacu wielkim i roskosznym." „Takiemi to i tym po„dobnemi słowy," dodają dworzanie cesarza Szien-Feunga „czmucą lud ciemny i wiodą go za sobą."

Cóżkolwiekbądź, chińskie dzienniki Pekinu zaczęły w sierpniu 1850. mówić o ruchach powstańców: zrazu lekceważono je. Mniemano że to szajka rozbójników i korsarzy, która pierzchnie przed pierwszym napadem cesarskiego wojska. Wiedziano że odkąd Kublai, wnuk Czengiz-Chana, w XIV. wieku założył w Chinach państwo mogolskie, a za jego przykładem inni nomadowie Azyi średniéj siadali na tronie cesarstwa niebieskiego, ci cudzoziemscy mocarze wywoływali nieraz rokosze i opor. Mnóstwo klubów i tajemnych stowarzyszeń pod imionami różnemi jak n. p. *Biała lilia, Odnowienie, Rozum niebieski, Czerwoność górna, Herbata czysta, Biały obłok, i Trójka* [9]), do któréj jak widzieliśmy należeli Tïen-te i jego dwaj przyjaciele, zawsze trwało rozrzuconych po całém

[8]) Zdarzyło się to w pierwszych miesiącach roku 1848, spółcześnie z odkryciem rud złotych w Kalifornii i rewolucyą lutową w Paryżu. Dziwny zbieg trzech tyle ważnych wypadków.

[9]) Towarzystwo to nazwane *trójką* dla tego że na potrójnéj zasadzie, Bogu, niebie i człowieku, opiera cały systemat widomego i niewidomego wszechświata. Zobacz o tém ciekawe artykuły w paryzkim *Moniteur Universel,* miesiące Juillet i Novembre przez Mickelberg. Tym pseudonymem nazywa się, nie wiadomo dla czego, nasz pan Kleczkowski, tłómacz do języka chińskiego przy ministeryum spraw zagranicznych Francyi.

cesarstwie, a szczególniéj w jego południowych prowincyach. Zdarzało się nawet nieraz że spiskowi wywracali trony cesarzów cudzoziemców. Ostatni tego przykład dał założyciel [10]) dynastyi narodowéj Mingów, na których upadku wznieśli się panujący dzisiaj Tatarowie Manczu. Wszystko to, mówię, wiedziano na dworze cesarza Szien-Funga, nie wiedziano tylko że wódz powstania, Tïen-te, nietylko że rościł prawo do pokrewieństwa z linią dynastyi Min, nietylko że w osobie swojéj obiecywał wskrzesić narodową dynastyą i zerwać raz na zawsze z wpływem tatarskim, lecz téż zamierzał reformę moralną i religijną na wzór europejski. On pierwszy odważył się nazwać bratem swoim Chrystusa, Boga o którym missyonarze chrześciańscy mówili Chinczykom od tylu już wieków, a którego angielscy wyznawcy z taką przewagą dzisiaj dowiedli że walczą i radzą lepiéj od mandarynów cesarza.

Powstańce Tïen-tena zaczęli naprzód od jednéj z najpołudniowszych cesarstwa prowincyi, Kuang-Si, krainy górzystéj i bezpłodnéj, zamięszkałéj głównie przez dzikie i niepodległe pokolenie górali Miao-ce. Mówią że kopiąc fundamenta na pierwszą świątynię dla Boga, którego Tïen-te był posłańcem, znaleźli bogate rudy srebra i że te pomogły im do utrzymania coraz gromadniéj kupiących się zwolenników. Górale Miao-ce stanęli pod ich chorągwią. Pierwsze dwa miasta zdobyte przez nich były: Ho, jedno z najhandlowniejszych w prowincyi, i stolica powiatu Kiau-Men, gdzie trzech mandarynów cesarskich poległo na polu bitwy. Rządzca prowincyi wyszedł na ich spotkanie, ale podobnież porażony uciekł do Pekinu prosząc o posiłki. Powstańce posuwali się zwycięzko z południa ku północy i opanowawszy wszystkie ważniejsze miasta Kuang-Si, wkroczyli do prowincyi Kuang-Tung. Wysłany w odsiecz oddział wojsk cesarskich, uderzył na powstańców. Ci zaczęli uciekać i wprowadziwszy goniących w zasadzkę, wycięli ich do szczętu. Podobna taktyka udawała się im wszędzie. Dwór pekiński zatrwożył się. Cesarz przypomniał o zdolnościach, wierności cnotliwego Lin, przyzwał go z wygnania i powierzył mu dowództwo armii przeznaczonéj na odzyskanie dwóch Kuangów. Pomimo podeszłych lat i niesprawiedliwości jaką mu zapłacono zacny i energiczny postępek jego z Elliotem, stary mandaryn przyjął wezwanie. Imię jego ożywiło słabnące nadzieje mandarynów krain południowych. Dowiedziawszy się o tém powstańce rozesłali następną proklamacyą:

„Tatarowie Manczu, siedzący od dwóch już wieków na tronie chińskim, wiodą ród swój z małego pokolenia cudzoziemców. Z pomocą „bitnego wojska zajęli i przywłaszczyli sobie nasze skarby, nasze ziemie i rząd nad nami. Dowodzi to że aby zdobyć cesarstwo, dosyć jest „być mocniejszym od tych co niezdolni go bronić. Nie masz więc żadnéj różnicy pomiędzy nami, którzy wkładamy haracz na zdobyte przez „nas wioski, a urzędnikami przysyłanymi z Pekinu, którzy pobierają cła

[10]) Był to pop (bonza) buddyjski na imię *Szu*, który wypędziwszy tatarskich władzców zaczął dynastyą *Min*, panującą lat 276 w Chinach.

„i podatki. Bierze kto może. Dla czegoż więc, bez żadnego powodu, „te wojska wysłane zbliżają przeciw nam? Czyż słuszna, czy sprawie„dliwa, ażeby Manczu, cudzoziemcy, mieli prawo panoszenia się poda„tkami ośmnastu prowincyi cesarstwa chińskiego i mianowania tam urzę„dników ciemiężących lud, a nam, Chinczykom rodowitym, nie wolno „było użyć dóbr publicznego majątku? Wszechwładza nie należy się „jednemu, i nie było dotąd na świecie dynastyi liczącéj sto pokoleń cesa„rzów. Kto posiadł ten rządzi."

Jestto pierwsza odezwa powstańców Tïen-tena, ich pierwszy akt polityczny. Dotąd rozmaite, sprzeczne z sobą wieści o idei za jaką walczyli krążyły. Zamilczeli tu jeszcze o religii, ale cel swój patryotyczny wskazali jasno: wygnać najezdników tatarskich i na ich miejscu postawić władzę narodową, wrócić Chiny Chinczykom. Lin nie dojechawszy na miejsce powstania umarł w drodze. Wszystko to działo się przy końcu r. 1850. Drugi czyn, również przestępny w oczach cesarza, była zmiana odzieży chińskiéj. Wiadomo że Manczu wprowadzili zwyczaj noszenia długiéj kosy na ogolonéj gładko głowie i odziewania się w płaszcz tatarski zakrywający pierś całą. Powstańce przybrali krój sukni noszonéj za czasów panowania Mingów z odkrytą piersią, i po dawnemu zapuścili włosy na całéj głowie, nie nosząc kos. Drobna ta okoliczność na pozor, zrobiła Tïen-tenowi wiele stronników w massie ludu. Następna okoliczność dowodzi tego: w marcu r. 1851, miasto Lo-Ngan przeszło w ręce jednego oddziału powstańców. Opierający się ich wejściu urzędnik i arendarz dochodów cesarskich z banku pożyczkowego, skazany był na zapłacenie sztrafu 1000 taelów (około 8000 fr.). Okoliczni mandarynowie zebrawszy wojsko wypędzili z miasta powstańców, a nieszczęśliwemu arendarzowi, pod pretekstem, że się nie oparł skutecznie, naznaczyli sztraf 3,000 taelów! Oburzeni mieszczanie taką niesprawiedliwością wszyscy poucinali sobie kosy, przebrali się w czamarę powstańców i wpadłszy w nocy na wojsko mandarynów wyrznęli cesarskich.

W tychże samych czasach zaczęły krążyć dziwne wieści, że wódz powstania był istotnie potomkiem i dziedzicem dynastyi Mingów, lecz że się ochrzcił i stał się katolikiem. Inni dowodzili przeciwnie, że jeżeli wywracał pagody i łamał posągi, to właśnie dla tego że był protestantem. Dwór pekiński zatrwożył się serio i na miejsce zmarłego Lin naznaczył dowódzcą wojsk cesarskich mandaryna Siu, a rządzcą dwóch prowincyi zajętych przez powstańców, mandaryna Li, sławnego uprzednio z okrucieństw swoich. Wiedziano, że ten urzędnik w Hu-Nan, nie mogąc oprzeć się nałogowi mięszkańców kurzenia opium, kazał im urzynać wargę niższą, jak tylko którego z nich złowiono albo na gorącym uczynku albo pijanego. Sta ludzi tak pokaleczonych świadczyły o losie czekającym powstańców. Li przybrał sobie za pomocnika również jak on sam srogiego Czang-Tien-Cio. Zaczęli oni od ścięcia głów 36ciu Chinczykom podejrzanym o należenie do tajemnych towarzystw w Kantonie. Konfiskacye i kary szerzyły się w okolicach Kantonu i krajach bliższych teatru wojny. Kupcom kantońskim kazano zapłacić większą część pie-

niędzy potrzebnych na utrzymanie wojsk. Tatarski jenerał Ulantaj, wysłany z Kantonu na spotkanie powstańców, po krwawéj walce pobity na głowę i sam niebezpiecznie raniony. Lud burzył się i walka coraz wyraźniéj przybierała postać wojny domowéj. Tïen-te ogłosił się cesarzem i wdział szaty królewskie, jak je nosili władzcy z rodu Mingów.

Siu długo ociągający się, zdecydował się nareszcie wyruszyć z Kantonu na czele 3,000 wojska i iść do Kuangu połączyć się z uprzednio posłanymi tam komisarzami cesarza. W chwili kiedy miał opuścić miasto, na półnoćnéj jego bramie zjawił się afisz następny:

„Czu, książę dziedzic dynastyi Mingów, otrzymawszy z nieba rozkaz aby litościwie obchodzić się z ludem, lecz srogo karać zbrodnie niniejszych rządzców ludu, czyni wiadomo wszystkim, że:

„Jego cesarska mość Tïen-te, dowiedziawszy się iż Siu, złośnik i niecnota oszukuje swego monarchę, oszukuje lud swój i pochlebia cudzoziemcom; przekonawszy się, że w téj chwili nadużywa swojéj władzy w Kantonie i tyrańsko męczy literatów i broi a zażega płomień gniewu niebieskiego; — Jego cesarska mość postanowiła zgromadzić wielką liczbę wojsk dla wzięcia pomsty nad temi zbrodniami. Tymczasem nie chcąc naruszać spokojności ludu, ogranicza się do wykazania nadużyć, i ogłasza ten edykt, abyście wy, żołnierze i lud, wiedzieli jasno, iż ktobykolwiek z was pojmał owego łotra i zbrodniarza Siu, a przyprowadził go do cesarskiego obozu, wraz ze świadkami udowodniającymi że to on a nie kto inny, otrzyma niezawodnie w nagrodę 10,000 piastrów. Pieniądze gotowe zaliczą się natychmiast po dostawieniu rozbójnika. Zauważajcie dobrze jak się nazywa ten złoczyńca. Jego pełne imię jest: Siu-Kuang-Cin, znajdziecie go teraz w urzędowym domu, przy ulicy Maj-Na, w mieście Kanton.

„Dan 25 szóstego księżyca, drugiego roku Tïen-Te (13 lipca 1850).”

Przebiegły mandaryn spłonął od gniewu przeczytawszy ten afisz. Lękając się wszakże aby go nie wzięto jak na dobre, powiedział że to paszkwil własnéj roboty Kantończyków, że powstańce nigdyby się na coś podobnego nie odważyli i poprzysiągł że znajdzie autora oszusta. Skończyło się na pogróżkach, bo Siu miał tylu nieprzyjaznych sobie literatów, iż policya nie wiedziała do którego z nich przyczepić się.

Siu, ozdobiony tytułem namiestnika cesarskiego, wychodził z Kantonu otoczony wszystkiemi znakami tak wysokiego urzędu. Dwa brzękadła (*gong*) wrzaskliwie oznajmowały chód jego. Chorągiew z napisem: ***stójcie w porządku i milczcie, oto namiestnik cesarski,*** poprzedzała lektykę jego. Nikt nie śmiał przeczyć rozkazowi. Na głos tam-tamów, kupcy chowali się do kramek swoich, noszący lektyki zatrzymywali się na drodze, a piechurowie szykowali się wzdłuż murów przyulicznych, z oczyma w dół i z rękami opuszczonemi. Siu widocznie obrażony treścią afiszu, siedział w głębi lektyki swojéj, patrząc z podełba w prawo i w lewo, niby czegoś szukając. Wszystko milczało. Już mijali przedmieście, gdy nagle Siu zbladł, uderzył gwałtownie wachlerzem swoim w lektykę i kazał niosącym stanąć. Cóż takiego? — Oto przed kramem

jakiegoś malarza wisiało kilka obrazów dla sprzedaży. Pośród bożków uśmiechających się, duchów dąsających się gniewnie, kobiet bez nóg ulatujących jak ptaki na lekkich, niby skrzydła, draperyach jedwabnych sukien, leżał mandaryn z uciętą głową! Na jego piersi wymalowane wszystkie znaki urzędu cesarskiego. „Przyprowadzić mi tu malarza!" zawołał namiestnik. Artysta wybiegł i ukląkł przed lektyką Siu. „Dla czegoś wywiesił ten rysunek na drodze mojéj?" krzyknął. „Jasny panie, dla tego ażeby wysechł!" — Napróżno się tłómaczył i usprawiedliwiał. Oprawce mandarynowi odliczyli mu dwadzieścia kijów bambusowych i orszak pojechał na wojnę przeciw powstańcom.

W drodze dano mu znać, że wojsko powstańców leżało obozem w U-czeu-fu, jednem z najwschodniejszych miast prowincyi Kuang-Si. Wierny zasadom rozsądnéj ostrożności, Siu zamiast uderzenia na wrogów, zamknął się w mieście Szao-king, aby ztamtąd uważać na ich ruchy. Jakoż istotnie bardzo mu było trudno napaść z nienacka, albo się zbliżyć niepostrzeżenie z brzęczącym orszakiem swoim: oprócz 3,000 żołnierza, tłum niższych mandarynów, sług, katów, muzyków, kobiet dla rozweselenia nudy urzędowéj, wszystko to niesione w lektykach na ręku piechurów (*kuli*). Rozumny Siu, wyjeżdżając z Kantonu, zaopatrzył się w główny nerw wojny, pieniądze. W Chinach, kraju arcy prozaicznym, gdzie każdy przyzwoity człowiek o to jedynie się troszczy aby żyć jak najdłużéj i w jak najlepszém zdrowiu, pieniądz lepiéj popłaca niż odwaga. Wyobraźmyż sobie rozpacz mandaryna Siu. Oto niedojeżdżając do Szao-King, trzeba było przeprawić się przez rzekę, po rzuconéj na nią kładce z bambusów. Już część orszaku stanęła pomyślnie na drugim brzegu. Siu kazał lektyce swojéj stanąć; a kulim niosącym skrzynię z pieniędzmi iść po kładce. Na samym środku rozerwały się bambusy: kulowie wraz z ładunkiem zniknęli w głębi. W Chinach, gdzie tyle rzek, każdy pływa jak kaczka. Żaden z kulich nie utonął, owszem stanąwszy na brzegu i ochłonąwszy z pierwszéj trwogi, wrócili na głąb i wydobyli skrzynię całą, pomimo głębi i bystrości potoku. Siu przybywszy do miasta otworzył skrzynię i znalazł tam wiadomą mu liczbę kruszcu, w kawałkach starannie obwiniętych jedwabnym papierem; tylko że zamiast cegiełek (lingots) złota i srebra, były kawały ołowiu! — Dotąd nie wiadomo gdzie i kiedy dopuszczono się tego oszustostwa. Kuli wszyscy uciekli, mówią że do powstańców. Siu straciwszy ostatnią nadzieję zwycięztwa, siedział bezczynnie w Szao-Kingu. Raz tylko wysłał na zwiady 500 piechoty, którą powstańcy wycięli do ostatniego.

Li, na którego dwór pekiński liczył nierównie więcéj niż na Siu, umarł. Cesarz dowiedziawszy się o tak niespodzianéj śmierci, płakał straty sługi swojego i hojnie obdarzył matkę nieboszczyka. Kiedy myślano o naznaczeniu innego wodza, w Pekinie zdarzył się okropny przypadek. W godzinie gdy cesarz przechadza się jak zwykle w roskosznych swoich ogrodach, ktoś uzbrojony rzucił się nań i chciał go zamordować. Szczęściem jeden z dworzan zasłonił pana i stracił rękę. Zabójca schwytany i ścięty, ale się nie chciał przyznać, kto go do zbrodni na-

mówił. Może powstańcy, może intryga dworska, dotąd niewiadomo. Podejrzywano stryjów cesarza. Ośmnastu mandarynom ucięto szyje, zakazano wspominać o tém nadal. Tymczasem *Gazeta cesarska* pekińska drukowała kłamliwe bulletyny zwycięztw awangardy wojsk pod dowództwem Siu. Gdyby nie śmierć Li, wojska powstańców zniszczonoby do szczętu. W jednéj bitwie kula działowa położyła trupem cały szereg uszykowanego nieprzyjaciela. Była i data i imię kanoniera i nagroda za strzał celny. W innéj potyczce 800 powstańców padło od jednego kartaczowego naboju. Jeżeli Siu siedzi w Szao-King, to tylko przeto że czeka nowego wodza wojsk zwycięzkich niebieskiego cesarstwa etc. etc. Stara cywilizacya chińska ma wszystkie wady naszéj europejskiéj: kłamstwa dziennikarzy, intrygi dworne i towarzystwa tajemne i obłudę dyplomatów.

Echo wieści o targnięciu się na osobę cesarską gruchnęło po całych Chinach. Powstańce widzieli w tym zamachu złożenie z tronu panującéj dynastyi. Tïen-Te rozrzucał wszędzie *sapeki* ze swojém imieniem [11]). Sapeki, po chińsku *cien*, są jedyną monetą krążącą w Chinach. Są to pieniążki wielkości naszéj grzywny, mięszanina cynku z niklem, z kwadratową dziurką po środku. Wartość ich odpowiada rosyjskiéj miedzianéj kopiejce. Nanizane po kilkadziesiąt i kilkaset na sznurku służą do drobniejszych rachunków. Innych pieniędzy Chiny nie mają. Złoto i srebro w cegiełkach (lingots) ceni się na wagę. Wspominamy tu o sapekach z imieniem Tïen-Tena dla tego że lud chiński wprowadzając je do handlu, uznał niejako prawa pretendenta do tronu, a cesarz jeszcze więcéj się zatrwożył niż dotąd.

Powstańce wszakże, pomimo powodzeń, nie mogli zdobyć Kuej-Lin, stolicznego miasta kraju Kuang-Si. Nie wiadomo dla czego Siu tam się nie zamknął, może dla tego że skromniejsza mieścina Szao-King nie tyle nęciła nieprzyjaciół, a więc bezpieczniejsza. Straszniejszym dla nich był inny dowódzca wojsk cesarskich, tatarski jenerał Ulantaj. Ten napadł był na nich i gonił aż w góry. Było to w nocy. Walka uporna trwała aż do poranku. Dzień odświecił prawdę. Ucieczka była zmyśloną. Wprowadzeni w zasadzkę cesarscy stracili najbitniejszych żołnierzy, a w liczbie trupów znaleziono rządzcę miasta zkąd Ulantaj zrobił wycieczkę.

Ku końcowi roku 1851 zwycięztwa powstańców tak były liczne, że nawet gazeta pekińska przestała mówić o korzyściach odnoszonych przez wojska cesarskie, czyli przez *tygrysów*, tak bowiem nazywają cesarskich dla tego że na tarczy noszą malowanego tygrysa. Dnia 29 września w powiecie Jung-Gan, po długiéj upartéj walce, tygrysy porażone na głowę, a powstańcy korzystając z popłochu zajęli obronne cztery miasta.

---

[11]) Wyraz rosyjski *deńga* „pieniądz" jest pochodzenia tatarsko-perskiego. W Persyi za panowania Mogołów *tenga*, nazywał się pieniążek srebrny, od *teneke* „cięka blaszka." Podobnież nazwanie *kopejka* odpowiada chińskiéj *sapek*, przyniesionéj do Chin przez Tatarów i Mogołów.

W ostatniém z nich, Ping-Lo, zwycięzcy nie mogąc zmusić mandarynów do uznania cesarzem Tïen-tena, skarali ich śmiercią; tym zaś którzy nie będąc urzędnikami, nie chcieli uledz nowemu panu, pozwolono z rodzicami i ruchomością wyjść z miasta. Wielu spokojnych i bogatych mieszczan odważyło się dać ten dowód wierności cesarzowi. Powstańce puścili ich wolno. Któż mógł spodziewać się, że w drodze odarci będą ze wszystkiego nie przez nieprzyjaciół, ale przez żołnierzy cesarskich! Podobne bezprawia odstręczały serca reszty Chinczyków dobrze usposobionych dla dynastyi Manczu.

Siu, nie wychodząc z kryjówki, otrzymał tam od jednego z dowódzców powstańskich piśmienne wyzwanie na pojedynek. „Po co przelewać krew ludu?” pisał mu dowódzca, „rozprawmy się szabla na szablę, w obec wszystkich, a niech lud sądzi czy mój czy twój cesarz silniejszy.” Wyzwanie nieprzyjęte, tylko w odpowiedź rozesłano po kraju okólniki, że Siu ofiaruje 90,000 taelów za głowę Tïen-tena, to jest dwa razy tyle ile afisz kantoński obiecywał za głowę Siu. Dręczony sumieniem czy strachem, szle listy po listach prosząc cesarza aby mu pozwolił wrócić do kantonu, donosi że wszyscy poprzysięgli jego zgubę; że nawet Europejczycy pomagają powstańcom. Tak coraz wyraźniéj odświecała się prawda: olbrzymie cesarstwo chińskie, zdradzane przez kłamliwych i nikczemnych urzędników, bronione przez tchórzliwe wojsko, nie może stać dłużéj na tak spróchniałych podporach.

Siedzący na drugim końcu rozległych państw swoich, w Pekinie, najpółnocniejszém z miast chińskich, cesarz Szien-Fung, na każdą porażkę wojska swego odpowiadał coraz sroższemi karami winnych i niewinnych. Wszyscy urzędnicy ziem podbitych skarani śmiercią albo złożeniem z urzędu. Sam nawet Ulantaj skazany na szubienicę. Szczęściem udało mu się schwytać kilku powstańców i napisać szumny bulletyn zwycięztwa. Uradowany cesarz odwołał karę i sam napisał poemat, którego bohaterem jest Ulantaj. Takim sposobem, otoczony haremem, eunuchami i zgrają pochlebców, niedołężny Szien-Fung, patrzy na chylący się do upadku gmach potęgi przodków swoich. Wierzy on jeszcze, iż płatni zbójce sprzątną głównych dowódzców powstania, lub że w razie przeciwnym, przytykające do ziem pekińskich pustynie Tartaryi niepodległéj, oddzielone od Chin północnych tylko szerokością rzeki Leao, otworzą mu pole do ucieczki na koczowiska ziomków Tatarów Manczu.

Kiedy tak cesarz pisze wiersze, bawi się i karze nieszczęśliwych mandarynów, Tïen-te prowadzi wojska powstańcze coraz daléj i daléj ku północy. W zabranych miastach długo się nie zatrzymuje. Po wsiach właścicieli ziemskich zwołuje, każe im przynosić kupcze kontrakty i inne papiery udowodniające prawość posiadania majątków ich, daje im nowe dokumenta z pieczęciami swojemi, stare pali i idzie daléj. Miasta które się nie poddały zostawuje za sobą, pewien że się prędzéj czy późniéj poddadzą i skutek sprawdza przezorność téj taktyki. Oto wyciąg z jednéj proklamacyi jego:

„...Nie my tylko was gonimy, wiatr, powietrze zarażone oddechem tatarskim pchnie was do ucieczki! Gdy moja cnota niebieska zwycięży, Chiny będą szczęśliwe, a ich urzędnicy cnotliwi jak za dni Mingów. Widzę już znak zatknięty ręką doradców bożych; przyjąwszy hołd przysięgi na wierność z ust wielkiego wodza, postanowiłem go nad wojskiem moim. Mąż to serca litościwego a silnéj ręki. Oto fale wznoszą się i zalewają wszystko przed sobą, wdzieramy się na ściany twierdz obronnych i wstępnym bojem torujemy drogę naszą. Jakże zachowacie stolicę, jak zapewnicie spokój pałacu Jego cesarskiéj mości?...."

W innych odezwach do ludu chińskiego, wykłada mu zasady na jakich pragnie budować władzę swoją. Odezwy te przetłómaczone i z rozkazu królowéj angielskiéj złożone w parlamencie w archiwach stanu [12]), dadzą lepsze pojęcie o zamiarach powstańców, niż wszystkie podróże i dziennikowe artykuły Europejczyków. Dla tego umieszczamy tu ważniejsze.

Oda do młodości.

„Niech Ducha prawdy, wielkiego Boga, czczą wszystkie narody! Niech wszyscy mięszkańce świata spolą się w modlitwie, co poranku co wieczora — wyżéj i niżéj, patrz gdzie wzrok sięgnie, wszystkie rzeczy przesiąkłe łaską Bożą. — Na początku, przez sześć dni, wszystkie rzeczy były stworzone, doskonałe i zupełne. — Obrzezani i nieobrzezani, któż nie wywiedziony z nicestwa ręką Bożą? — Uczciwie módlcie się a wychwalajcie dobrodziejstwa Boże, a otrzymacie wieczną chwałę.

O czci Chrystusa.

„Jezus, Jego pierworodny syn, przysłany był za dni dawnych przez Boga. — On chętnie dał życie swoje dla odkupienia nas od grzechu. Zaprawdę zasługi jego przenajcelniejsze — Jego krzyż ciężki był do dźwigania, posępne chmury zaćmiły słońce; — najukochańszy Syn w niebie uczczony, umarł za was, dzieci ludzkie. — Po swojém zmartwychwstaniu wstąpił na niebiosa promieniejący chwałą, piastuje władzę najwyższą. — Wiemy że wierząc w niego, zapewnimy sobie zbawienie i wstąpimy do nieba.

O uszanowaniu dla rodziców.

„Jak zboże chowają na dzień głodu, tak ludzie hodują dzieci dla pomocy sobie na starość. — Syn dzietnego ojca ma potomstwo dzietne, nagrodę zaiste cudowną, — chceszli wiedzieć jak pomodz twemu ciału do dojścia kresu lat długich? — Zachowuj czwarte przykazanie, powiadamy ci, a szacunek i dostatek zejdą na ciebie.

O cesarskim dworze.

„Cesarski dwór jest miejscem budzącém w nas uczucie trwogi i szacunku; niechże więc ci co są tam lękają się niebieskiego majestatu. — Życie i śmierć wynikają z Syna niebios, niechże więc każdy urzędnik strzeże się nieposłuszeństwa.

O powinnościach panującego.

„Gdy jeden tylko człowiek kieruje rządami, wszystkie narody używają wczasu i spokojności. — Gdy władzca chwyta berło potęgi, potwarz i zepsucie toną i nikną.

---

[12]) Zob. State papers; *China.* złożone na stole izb parlamentowych 16 sierpnia 1853 w Londynie.

O powinnościach urzędników.

„Gdy książę sprawiedliwy, urzędnicy jego rzetelni; gdy książę rozumny, urzędnicy jego uczciwi. — E i Czou są wzorami godnymi naśladowania, czynili prawie i pomagali rządowi.

O powinnościach rodzin.

„Ponieważ członkowie jednéj rodziny są ściśle spowinowaceni, więcże niech żyją w radości i w zgodzie. — Gdy uczucie związku łączy jednę całość, błogosławieństwa zleją się na zjednoczonych zwyż.

O obowiązkach ojca.

„Gdy oś koła jest mocną, promienie trzymają się prosto, gdy ojciec doziera, każdy pełni swoję powinność; — niechaj dzieci swych nie wyzywa do gniewu, a roskoszna zgoda uszczęśliwi dom jego.

O obowiązkach matki.

„Wy matki strzeżcie się niesprawiedliwości, lecz wszystkie dzieci zarówno w cnocie z miłością hodujcie. — Gdy będziecie dobrym przykładem dla córek waszych, uczucie szczęścia dosięgnie aż do obłoków.

O obowiązkach synów.

„Synowie, bądźcie wzorem dla żon waszych, niech posłuszeństwo będzie pierwszą powinnością waszą,— nie słuchajcie plotek kobiecych, a ciało wasze nie ucierpi.

O obowiązkach synowéj.

„Wy któreście przeszły za mężem do rodziny jego, bądźcie łagodne i posłuszne, a spełnicie powinność waszą, — nie swarzcie się z siostrami męża, ani tym swarem męczcie starych, ojca i matkę.

O powinnościach starszego brata.

„Bracia starsi! nauczajcie swoich młodszych, pomnijcie na wasze bliskie pokrewieństwo — Jeżeli się dopuszczą nieważnego przestępstwa, przebaczcie i obchódźcie się z nimi łaskawie.

O powinnościach brata młodszego.

„Nierówność w latach jest zrządzeniem nieba; szacunek należy się starszemu. — Młodsi bracia, jeżeli słuchają rozkazów niebieskich, otrzymują w dział sobie szacunek i szczęście.

O powinnościach starszéj siostry.

„Siostry starsze, nauczajcie młodsze siostry swoje, starajcie się postępować w dobrém i tak gotujcie się do nieba. — O ile razy przychodzicie odwiedzić dawny dom wasz, zbierzcie do koła siebie małe dziatki, mówcie im co dobre a co złe.

O powinnościach młodszéj siostry.

„Dziewczęta, bądźcie posłuszne waszym starszym braciom i siostrom, bądźcie powolne a unikajcie zarozumiałości. — Starannie oddajcie się własnemu udoskonaleniu, pamiętając i pełniąc dziesięcioro przykazań.

O powinnościach męża.

„Niezgięta moc jest przyrodzoną cechą mężczyzny; niech jego miłością dla żony kieruje roztropność. — Kiedy lwica ryczy niech trwoga nie chwieje sercem.

O powinnościach żony.

„Niewiasty bądźcie posłuszne waszym trzem krewnym płci mężkiéj; nie opierajcie się woli waszych panów. — Kiedy zrana kura zapieje jak kogut, można się spodziewać że przygoda jakaś nawiedzi rodzinę.

O powinnościach żon starszego brata.

„Jakież są obowiązki żony brata starszego? — Jak najwłaściwiéj ma się sprawować? — Niech się ochoczo przyjaźni z żonami brata młodszego, a nigdy nie zbłądzi z drogi swojéj.

O powinnościach żon młodszego brata.

„Młodszego brata żony powinny szanować żony brata starszego, i w pokorze czcić braci starszych. — Ustępując we wszystkiém swoim starszym bratowom, przyjdą do zgody milszéj nad muzykę.

O powinnościach płci męzkiéj.

„Niech każdy mężczyzna ma swoją towarzyszkę, a wypełnia obowiązki stosunków towarzystwa ludzkiego. — Twardy i nieugięty stróż porządku domowego, unikać będzie rzeczy wzbudzających podejrzenie.

O powinnościach płci żeńskiéj.

„Powinnością kobiety jest niepokalana czystość. Niech unika zbliżenia się z płcią nieżeńską. — Niech każda z was skromna i przyzwoita pilnuje domu, tym sposobem zapewni sobie szczęście i dobrą dolę.

O małżeństwie.

„Małżeństwa są skutkiem związków uprzednich, a temi same rozrządza niebo. — Po ślubie miłość ma płynąć nieustannym potokiem, a niech nic nie rozrywa zawiązanéj spółki.

Poskramianie serca.

„Dla panowania nad wszystkiém ciałem, Bóg dał człowiekowi pojętny rozum. — Serce porządne, staje się istną skazowką, za któréj skinieniem idą posłusznie i zmysły i członki.

Poskromienie uszu.

„Wszelaki dźwięk co uderza uszy moje, przysłuchuje się mu w milczeniu. — Głuchy na poszepty złego, przyjmuję dobro ażeby zaostrzyć rozum mój.

Poskromienie oczu.

„Rozliczne zepsucia zrazu łudzą nam oczy, ale oczy czyste unikną zła wszelakiego. — Niech źrenica oka uderza śmiało w przedmioty, ani się chwieje, a światło ciała zapromieni się ku niebu.

Poskromienie gęby.

„Język jest płodowitém źródłem niezgody, a wielość wyrazów prowadzi do złego. — Niech mię nie kala kłamstwo, ani rozpustna rozmowa, niech starannie i ostrożnie kieruje mną rozum.

O poskromieniu rąk.

„Uciąć rękę która nas pociągnęła do złego, jest zdaje się czynem godnym wysokiéj chwały. — Obowiązkiem ręki jest wskazać szacunek, — ale ku niewłaściwym przedmiotom nie ruszaj nawet palca.

O poskromieniu nóg.

„Niech nogi chodzą po drodze prawości, idź nią zawsze, ani w stronę nawracaj. — Gdyż niezliczone ścieżki życia, wiodą tylko do złego nakoniec.

Jak znaleźć drogę do nieba.

„Dola i niedola idą z ciebie samego, lecz ludzie powinni usiłować wypełnić dziesięcioro przykazań, a użyją szczęścia w niebie.“

Widzimy tu, że wyjąwszy wielożeństwa, wszystkie pojęcia człowieka, który to pisał, zgodne są z Ewangelią. Tien-Te, jak przed nim Mahomet, wyraźnie czerpają z pisma świętego, i budując na niém własną budowę, szukają sposobu pogodzenia miejscowych nałogów z czystszemi przepi-

sami chrześcian. Przejdźmy teraz do innéj odezwy powstańców pisanéj wierszem, jak Oda do młodości, ale wierszem mającym każdy po cztery części, składające się z trzech słów tylko, i dla tego nazwanym:

Klasyk trzymiarowy.

„Bóg wielki uczynił ziemię i niebo, ląd i morze, i wszystkie rzeczy co tam są. — Przez sześć dni uczynił wszystko; człowiek, pan wszystkiego, obdarzony był czcią i chwałą. — Święć każdy dzień siódmy, zawdzięczając za łaskę niebieską. — Niech wszyscy pod niebem chowają serca swoje w bojaźni Bożéj.

„Jest wieść że za dawnych czasów pewien lud cudzoziemczy otrzymał rozkaz chwalenia Boga. — Imię tego ludu Izrael. — Dwanaście pokoleń oddaliły się do Egiptu, gdzie Bóg im szczęścił i ich potomstwo rozmnożyło się. — Aż oto powstał król, w którego serce wszedł djabeł. On im zajrzał pomyślności, i obciążył ich trudem i biedą; każąc zachować córki, ale nie pozwalając żyć synom. — Ich niewola była srogą i arcy trudną do zniesienia.

„Bóg wielki patrzył na nich z litością, i kazał Mojżeszowi wrócić do swojéj rodziny. — Kazał Aaronowi pójść i spotkać Mojżesza. — Otóż obaj mówili do króla i robili różne cuda. Król zatwardził serce swoje i nie chciał ich puścić z Egiptu.

„Tedy Bóg się rozgniewał i zesłał wszy i szarańcze i także muchy razem z żabami. Te weszły do pałaców i lazły do pieców. Król wszakże nie zgadzał się. Więc rzeka przemieniła się w krew, i woda zgorzkniała po całym Egipcie. Bóg zesłał wrzody i rany, z zarazą i morem. Także zesłał grad, co szkodził bardzo. Gdy król jeszcze się nie zgadzał, Bóg pozabijał ich pierworodne wszystkie.

Wtedy król egipski nie umiał co począć, ale im dozwolił wyjść ze swojéj ziemi. Wielki Bóg wspierał ich i utrzymywał: we dnie w obłoku, a nocą w słupie ognia. Wielki Bóg sam ich wybawił.

Król zatwardził serce swoje i prowadził wojska w pogoń. Ale Bóg się rozgniewał i okazał się w majestacie swoim; przybył nad morze czerwone. Wody precz wymiótł. Lud Izraela zatrwożył się bardzo. Gońce doścignęli, ale Bóg wstrzymał bieg ich. On sam walczył za nich a lud bynajmniéj się nie trudził. On wody morza czerwonego rozdzielił na dwoje, kazał im stać murem, aby mogli przejść pomiędzy. Lud Izraela szedł pewnym krokiem, jakby po suchéj ziemi. I tak zachowali życie swoje. Pogoń sprobowała przejść. Ich koła pospadały, aż wody zamknęły się nad nią, i wszyscy się potopili.

„Bóg wielki jawił potęgę swoję, a lud Izraela zachowany wszystek. Gdy przyszli na puszczę, nie mieli czego jeść. Ale Bóg wielki kazał im nietrwożyć się. Zesłał mannę, dla każdego wiadro jéj, a była słodką jak miód i nasyciła głód ich. Lud roskoszował się bardzo i zażądał jeść mięso. Wtedy zesłano przepiórki w milionowe naczynia.

„Na górze Synai okazały się cuda. Kazano Mojżeszowi uczynić z kamienia tablice. Wielki Bóg dał swoje niebieskie przykazania, zawarte w dziesięciu przepisach, a kto ich nie wypełni przebaczenia mieć nie będzie. On sam je napisał, a dał je Mojżeszowi. Prawa niebieskiego przemienić nie można.

„W późniejszych wiekach były przykłady nieposłuszeństwa przez djabelskie pokusy. Więc ludzie upadli w klęskę. Ale Bóg wielki, ulitowawszy się nad człowiekiem, zesłał pierworodnego syna swojego.

„Jego imię Chrystus. Pan i Zbawiciel ludzi, który ich odkupił od grzechu przez wycierpiane wielkie męki. Na krzyżu przybili jego ciało; gdzie wylał drogocenną krew swoję, ażeby zbawić całą ludzkość. Trze-

ciego dnia po śmierci wstał zmartwych i przez czterdzieści dni rozmawiał o niebieskich rzeczach. A kiedy miał wstąpić w niebo, rozkazał swoim uczniom opowiadać jego Ewangelią i rozgłosić wolę objawioną przezeń.

„Ci co uwierzą, będą zbawieni i wstąpią wzwyż do nieba. Ale którzy nie uwierzą, będą najpierwéj potępieni.

„Na całym wszechświecie, jest jeden tylko Bóg (Szang-Te); wielki Pan i Rządzca, bez drugiego.

„Na Chinczyków w wiekach zeszłych Bóg spojrzał był. — Wspólnie z państwami cudzoziemskiemi szli oni jedną drogą. Od czasów *Puan-Ku* [13]), aż do trzech dynastyi [14]), szanowali Boga, jak świadczą o tém dzieje nasze. *Tang* z dynastyi *Szangow* [15]) i *Wan* rodem z *Czou* [16]) chwalili Boga z najwytężeńszém uczuciem. Napis na wannie w łaźni Tanga rozkazywał każdemu odnawiać codziennie swój umysł. A Bóg kazał mu przyjąć rząd cesarstwa. Wan szanował bardzo Boga i mądrze mu służył, tak iż lud jemu podległy tworzył dwie trzecie części całéj ludności świata. Kiedy *Cin* posiadł cesarstwo [17]) opętały go złe duchy [18]). Jego lud uwiedziony pokusami djabelskiemi. W ostatnich 2,000 latach *Seuen* [19]) i *Uu* [20]) z dynastyi Han, obaj poszli za tym złym przykładem. Ztąd powstały szalone rokosze, naśladując bezprawia *Cina*. Kiedy Uu dożył późnéj starości, żałował młodszych głupstw swoich i narzekał wyznając, że od dzieciństwa zawsze stąpał po niedobrych drogach [21]). *Ming* [22]) z dynastyi Han, przyjął ochoczo nauki Buddy i stawiał kościoły, osiedlał missyonarzy z wielką szkodą dla kraju.

„Ale Hwaj, z dynastyi Sung, brnął jeszcze daléj w grzechy, gdyż przemienił imię Szang-Te („Bóg") na imię Juh-chwang [23]) („cesarz perłowy"). Wszakże Bóg wielki jest najwyższym Panem nad całym światem, wielki

---

[13]) Pierwszy człowiek, czyli Adam Chin.

[14]) Ten peryod skończył się na 220 lat przed Chrystusem.

[15]) Przed Chrystusem 1465

[16]) Przed Chrystusem 1121.

[17]) Przed Chr. 220.

[18]) Dzieje mówią, że za dni Cin-Cze-Hwang (cesarza, który palił książki) niejakiś Cen-Sze prosił go o pozwolenie pójść w towarzystwie wielu dziewcząt i chłopców na dno morza, dla znalezienia wzgórka trzech duchów i przyniesienia ztamtąd elixiru nieśmiertelności. Król zezwolił, ale wyprawa nie udała się. Widzieli wzgórek, nie mogąc się zbliżyć do niego.

[19]) Przed Chr. 72.

[20]) Roku Pańskiego 25.

[21]) Dzieje mówią że *Uu* panował lat 31 i że na dwa lata przed śmiercią rzekł: „Postępki moje, odkąd siadłem na tronie, były złe i niecne, z wielką szkodą dla ludu, ale już zapóźno spostrzegłem się, żal po szkodzie. Postanowiłem odtąd krzywdy czynione poddanym choć w części nagrodzić." Jeden z jego ministrów odpowiedział: „Słyszałem od czarowników że wiele jest złych duchów, a że nigdy nic dobrego nie robią, więc wyniszczmy ich." Cesarz posłuchał rady i złożył z urzędu wszystkich mandarynów, którym pomagały złe duchy albo czarownicy.

[22]) R. P. 58.

[23]) Dziejopisowie owych czasów historyi chińskiéj mówią, że cesarz Hwaj (r. p. 1107) dostawszy książkę perłową i talizman zawarty w klejnocie, wszedł do pałacu napowietrznego, gdzie „Perłowy cesarz" powitał go, mówiąc: „jestem najwyższą istotą, początkiem niebios, dzierżawcą cudów, panem czterech por roku, władzcą wszystkiego co boskie, wcieleniem wszystkiego co prawdziwe, słowem *„Perłowym cesarzem,"* Szang-Te (Bóg) najświętszych niebios." Poczém rozkazał aby wszędzie budowano kościoły, klasztory i malowano obrazy.

Ojciec na niebiosach, którego Imię najszacowniejsze trzeba podawać od wieku do wieku.

„Czémże był ów Hwaj, co się odważył zmienić je? — Otóż ten sam Hwaj był schwytanym przez Tatarów i wspólnie ze swoim synem zginął śmiercią w północnych pustyniach. Od Hwaja, z dynastyi Sang, aż do dni naszych, przez ostatnie lat siedmset, ludzie grzęźli głębiéj i głębiéj w błędzie. Nauki Boga nie umieli bynajmniéj, a król piekieł oszukiwał ich i łudził bardzo.

„Wielki Bóg jawi szczodrobliwość głęboką jak może, ale djabeł poniewiera człowiekiem sposobami najhaniebniejszemi. Bóg tego nie lubi i przeto zesłał syna swojego [24]), kazał mu zstąpić na świat i nauczyć się klasyków piśmiennictwa chińskiego.

„W roku Ting-Ju (1837.) syn wrócił do nieba. Tam wyjaśniano mu dokładnie wszystkie sprawy niebieskie. Wielki Bóg osobiście dawał mu lekcye. Dał mu ody i dokumenta. Udzielił jemu prawdziwą mądrość. Ozdobił go pieczęcią i mieczem, dawcą przewagi i majestatu przed którym wszystko pierzcha.

„Kazał mu wspólnie ze starszym bratem, Jezus na imię, wypędzić precz niecnych czartów, za pomocą i przyczyną aniołów.

„Wtedy znalazł się ktoś co patrzał z zazdrością; był to król piekła. Ten użył zdradliwéj przebiegłości i działał jako wąż djabelski.

„Ale Bóg wielki, wysoką ręką [25]) kierował swego syna dla zwyciężenia czarta. Kazał mu po zwycięztwie nieokazywać zwyciężonemu pobłażania. Tak na przekor zazdrosnemu oku zdeptane zuchwalstwo. Pokonawszy czarta, wrócił do niebios, gdzie wielki Bóg dał jemu wielką władzę. Niebieska matka [26]) witała go uprzejmie i bardzo mile, piękna i szlachetna do niewypowiedzenia, ani do porównania z niczém najdoskonalszém.

„Niebieskiego starszego brata żona [27]), cnotliwa i arcy mądra, ustawicznie przypominała starszemu bratu aby działał rozważnie. Wielki Bóg, dla miłości z jaką ukochał ludzi, znowu naznaczył swemu synowi [28]), zejść na świat A gdy go tam posyłał, zapewniając że nie ma czego się trwożyć, rzekł mu: „Ja z tobą jestem aby czuwać nad każdą rzeczą.“ W roku Mou-Szin (1848), syn [29]) był bardzo niespokojny i stroskany. — Wtedy Wielki Bóg jawił się w pomoc jemu, wiodąc z sobą Jezusa.

„Obaj tedy zstąpili na świat, gdzie on nauczał syna [30]), jak nosić brzemię rządów. Bóg postanowił swego syna na ciągłe cierpienia, na łamanie sideł zdradliwych, na rozwój władzy i majestatu i na sąd świata, na rozdział cnotliwych od złoczyńców i posyłanie jednych na nędze piekielne, a drugich na radości niebieskie.

„Niebo sprawia wszelakie rzeczy, niebo utrzymuje wszystko. Niechże wszystko co pod niebem, przyjdzie i uzna nowego monarchę. Małe dziateczki, chwalcie Boga, pełnijcie jego przykazania i nie bądźcie nieposłusznemi. Niech wasz umysł kształci się a unikajcie bezprawia. Wielki

---

[24]) Zdaje się że odtąd zaczyna się opowiadanie dziejów posłannictwa samego Tïen-tena.

[25]) Mowa tu o zwycięztwach otrzymanych przez wodza powstania, Hung-Siu-Cieun nad Tatarami.

[26]) Matką niebieską nazywa Najświętszą Pannę, matkę Chrystusa.

[27]) Znaczy to że Jezus miał żonę w niebie.

[28]) Tïen-te.

[29]) Także Tien-te. Mówi tu o pierwszym roku posłannictwa swojego.

[30]) Także Tien-te.

Bóg ustawnie patrzy na was. Macież tedy się doskonalić dobrze i niebyć nieprawemi. Wada dobrowolnie czyniona jest pierwszym krokiem do biady. Aby zapewnić sobie dobry koniec, musicie zrobić dobry początek. Jeden błąd, nie grubszy od włosa, może zaprowadzić o tysiąc mil w bok z drogi prawéj. Baczcież więc na najmniejsze rzeczy i pilnujcie drobnych źródeł działania waszego. Wielkiego Boga nie zdoła nikt oszukać.

„Dziateczki, krzepcie siły wasze, prawa wzniosłego nieba bronią by najdrobniejszego przestępstwa. Na dobrych błogosławieństwo spływa, a na złośników biada. Posłuszni niebu zachowani są, a nieposłuszni giną.

„Wielki Bóg jest Duchowym Ojcem; wszystkie rzeczy jakiebądźkolwiek zależą odeń. Wielki Bóg jest ojcem naszych duchów. Ci co nabożnie mu służą, zaprawdę dożyją późnéj starości; ci co posłuszni ojcom swojego ciała będą żyć długo; ci co szanują swoich rodziców otrzymają niezawodnie nagrodę szczęścia. Nie czyń sprosności ani nic nieczystego, nie mów kłamstwa, nie zabijaj ani rań, nie kradnij, nie pożądaj. Wielki Bóg ściśle dopilnuje wykonania praw swoich [31]).

„Posłuszni przykazaniom niebieskim, użyją szczęścia niebieskiego. Wdzięczni za dobrodziejstwa Boże, otrzymają wsparcie Boże. Niebo błogosławi dobremu i przeklina złośnika.

„Dziatki, trwajcie w poprawnym postępie. Poprawieni są ludźmi, zepsuci są czartami. Dziatki, unikajcie starannie niełaski. Bóg lubi prawość, a nienawidzi przywary. Dziatki, ostrożnie strońcie od błędu. Wielki Bóg widzi rzecz każdą. Jeżeli życzycie użyć szczęścia, doskonalcie się i poprawiajcie.“

Na tém skończymy teraz wyciągi z nauk Tïen-Tena aby wrócić do nich i dopełnić je późniéj. Zauważajmy tylko, że w ostatniéj odezwie chiński prawodawca daje Chrystusowi *żonę* i że gani cesarza Minga za to że budował kościoły, zdaje się chrześciańskie, i osiedlał missyonarzy. To zdaje się dowodzić że Tïen-Te przyjmuje tylko część Ewangelii i chce ją dopełnić dodatkami własnego utworu. Ale czas już zajrzeć do jego powstańców, na teatr wojny.

Okrucieństwa mandarynów rosły w miarę postępu wojsk powstańczych. Codziennie przyprowadzano do Kantonu więźniów, to jest Chinczyków podejrzanych o stosunki z Tïen-Tenem, zamkniętych w klatki bambusowe i powiązanych jak bydło na rzeź, schwytanych bez sądu we wsiach i miastach prowincyi zaburzonych Kuang-Si i Kuang-Tung, czyli jak je powszechniéj nazywają, dwóch Kuangów, obejmujących całe Chiny południowe. W przeciągu r. 1851 w samym Kantonie ścięto ich przeszło siedmiuset.

Powstańce zajęli już byli wszystkie miasta obu Kuangów, oprócz stolicy Kuej-Lin, liczącéj przeszło 400,000 mięszkańców. Wodzom cesarskim zbywało na pieniędzach. Siu proponował powstańcom trzykroć

[31]) Oto Tien-tena **dziesięcioro przykazania**: 1) Chwal wielkiego Boga. 2) Nie chwal duchów skażonych. 3) Nie bierz imienia Boga nadaremno; jego imię Jehowa. 4) Siódmego dnia jest Sabat, gdzie powinniście chwalić Boga dla dobroci jego. (Sabat powstańców przypada w naszą niedzielę). 5) Czcij ojca i matkę. 6) Nie zabijaj ani krzywdź ludu. 7) Nie cudzołóż ani rób żadnéj nieczystości (opium i tytoń należą do rzeczy nieczystych). 8) Nie kradnij. 9) Nie kłam. 10) Nie pożądaj.

sto tysięcy taelów za dozwolenie mu przejścia przez ich obóz do Pekinu, ale się nie zgodzili. Nie było ani jednéj stanowczéj bitwy, ale ciągłe utarczki i po każdéj posuwanie się wojsk powstańczych ku Nankinowi na północ. Na prośby o pomoc i pisma Olantaja i innych wodzów do Pekinu, przyszła odpowiedź że jeżeli nie odbiorą miasta Jung-Gan-Czeu, wszyscy będą pościnani jako zdrajcy tronu. Więc zgromadzili się pod to miasto, zkąd powstańce wyszli na ich spotkanie i odsłoniwszy kilka bateryi rozbili w drzazgi mandarynów. Poczém dobyli szturmem U-Czeu-Fu, miasto należące do prowincyi kantońskiéj, i rozesłali okólnik następny:

„Wiedz ludu, że Chiny są własnością następców dawnéj dynastyi. Nie trwóżcie się bynajmniéj wy uczniowie, gospodarze, rolnicy, rzemieślnicy i kupcy, zajmujcie się spokojnie każdy swojém. Przewaga dynastyi Han (Mingów) zakwita znowu, a cudzoziemcze plemię Manczu kończy byt swój. Tak zrządził wyrok Boży, po co się daléj łudzić. Po długim związku muszą rozwiązać się. Aby utwierdzić porządek spraw publicznych ogłoszeniem praw i ustaw, nasi władzce dali wam liczne dowody miłości swojéj i nawet wprzódy nim bili czołem przed Najwyższą Istotą, nieśli już pomoc i wsparcie nieszczęśliwym poddanym swoim. Nauczywszy się późniéj czci Boga, spieszyli wybawić lud z niedoli: wsparli słabego, skarcili napastnika i zasłonili wsie od złodziejów i zbójców. Nasi książęta zdobywszy z woli Bożéj Jung-Gan-Czeu, obsypali dobrodziejstwami wszystkich, obeszli się z ludem jak z własnemi dziećmi i kazali wojsku wstrzymać się od rzezi i niebrać niczego bez pozwolenia. Bezstronni i sprawiedliwi jak szalki, karzą oni tylko opornych, oddając ich na łup oficerów wojska. Nasi książęta wzywają mięszkańców wszystkich powiatów do poddania się, aby ich nagrodzić za dobrowolne przejście do nas. Czekają teraz na przybycie naczelników innych prowincyi, w celu złączenia wojsk ich i wzięcia stolicy Pekinu, poczém przystąpią do podziału cesarstwa.“

Odezwa ta odkryła ważną część zamiarów Tïen-Tena, to jest utworzenie w Chinach stanów zjednoczonych, czyli narodowéj konfederacyi królów, z których każdy ma panować nad wydzieloną sobie częścią cesarstwa, a wszyscy spólnie tworzyć jedność chińskiego politycznego ciała. Książętami tymi, z ramienia Tïen-Te, są:

1) Znajomy już nam literat kantoński Hung-Siu-Cieun, noszący tytuł głównego dowódzcy wojsk i także tytuł *Taj-Ping-Wang* „król wielki pokojodawca.“ Ma około lat 40, wysokiego wzrostu, twarzy ogorzałéj od słońca, oczu błyszczących, patrzących śmiało i ostro. Zaczyna już siwieć. Mówią że bardzo mężny. Chociaż ma wymowę mięszkańców Kantonu, nikt nie wie zkąd rodem i jak istotnie nazywa się.

2) Hiang-Siu-Cing, to jest „król wschodu,“ może mieć lat 35. Mały, suchy, z twarzą ospowatą i rzadkiemi wąsami. Mówi z wielką płynnością i łatwo przystępny dla swoich podwładnych. Zkąd rodem niewiadomo, tylko wiedzą że się ożenił ze starszą siostrą wielkiego pokojodawcy, króla Taj-Ping-Wanga.

3) Siao-Cza-Kuej, albo *Si-Wang* „król zachodu," jest Achillesem czy Muratem plejady królewskiéj. Zawsze w pierwszych szykach wojska naraża się i walczy chętnie do upadłego. Kieruje wojskiem z wielką dokładnością, co pozwala wnosić że ma pewne znajomości wojenne. Pięknie zbudowany, z twarzą wyrażenia żywego i dowcipnego. Skórę ma barwy żółto-szafranowéj. Owal podłużny jego twarzy nie ma nic mogolskiego w sobie, tylko że nozdrza zanadto oddalone i oczy osadzone krzywo, po chińsku. Wąsów nie nosi. Podobno żonaty z najmłodszą siostrą dawcy pokoju. Jestto najzdolniejszy ze wszystkich wodzów wojska powstańczego i ma niewięcéj 30 lat.

4) Znajomy już nam także kantoński literat Fung-Jun-Czan, z tytułem *Nan-Wang* „król południa." Uprzednio odbył egzamina publiczne i otrzymał stopień uczony. Ma 32 lata. Mówią że bardzo lubiony od wszystkich spółuczniów swoich. Wąsów nie nosi i wygląda bardzo młodo. Pośród czynnego życia w obozie rad się zamyka i w samotności oddaje się naukom i czytaniu.

5) Wej-Czing, z tytułem *Pe-Wang* „król północy," jest Ajaxem wojska powstańczego. Bardzo wysokiego wzrostu, z cerą ciemną jak u Malajczyków. Na jego skórze bistrowéj, między nosem i wierzchnią wargą, rzadko zarasta czarny młodzieńczy wąsik. Liczy zaledwie 25 lat wieku. Nadzwyczajna siła w ręku i nieustraszone męztwo jego słyną powszechnie. Upewniają że jest rodem z prowincyi Kuang-Si.

Wszyscy ci wodzowie oddziałów wojska powstańczego, ludzie w kwiecie wieku, gotowi zwyciężyć albo drogo przedać życie swoje. Są i ministrowie. Pierwszy minister Fung-Że-Czang ma lat 37. Nizki, wychudły, dowcipu chytrego i płodnego w wynalazki. Rodem z Kantonu. Drugi minister Cze-Ta-Kaj, sławnie szpetny: na długiéj wychudłéj szyi koścista głowa z czaszką ostrokrężną. Wybornie pisze. Mówią że prawie wszystkie odezwy są jego pióra (pędzla), co zdaje się być dowodem że jest z liczby uczniów doktora Gutzlaffa. Wszystko to są ludzie czynni, energiczni, zuchwali i prawdziwi żołnierze. Długoby wyliczać wszystkich innych urzędników. Dzielą się oni na trzy klasy, to jest na a) urzędników noszących szarfy i pasy żółte, b) urzędników z pasami czerwonemi lub zielonemi z chustą na głowie tegoż koloru, i na c) apostołów, z pasami różowemi i czarnemi. Ci ostatni chodzą po wsiach i miastach opowiadając nowy zakon i werbując lud do wojny świętéj.

O Tïen-Te już wspomnieliśmy wyżéj. Oto co o nim pisze pewien Chinczyk, naoczny świadek pochodu powstańców:

„Orszak nowego cesarza przypomniał mi nasze teatralne przedstawienia w dramatach branych z czasów, gdzie przodkowie nasi liczyli tylu bohaterów przed niewolą tatarską. Osoby otaczające Tïen-Tena nie miały kos, ale włosy długo zapuszczone. Zamiast tatarskiéj sukni *Czang,* zaszpilonéj z boku, nosili żupany otwarte na piersi. Żaden z oficerów nie miał na prawym palcu pierścienia *(pan-cze)* do naciągania struny łukowéj, którym tak się chełpią mandarynowie tatarscy. Cesarz był we wspaniałym palankinie, z firankami z żółtego atłasu, niesionym przez 16 ofi-

cerów. Wraz za nim sześciu kuli niosło lektykę **Tajnego-Radzcy** to jest nauczyciela cesarskiego. Potém jego 30 żon w krzesłach i nosiłkach ozdobnie malowanych i złoconych. Mnóstwo służby i żołnierstwa szło za orszakiem, a wszystko w ślicznym porządku."

Ow **Tajny-Radzca** jest pierwszą po cesarzu a nawet i przed cesarzem osobą. Zawsze starannie skryty przed oczyma niepoświęconych, nie pokazuje się nigdy publiczności. Jeden tylko cesarz używa wyłącznego przywileju mówienia z nim. W najtrudniejszych razach gdzie ani męztwo dowódzców, ani rozum ministrów nie nada, Tien-Ten zamyka się na rozmowę z tym niewidomym nauczycielem i wynosi ztamtąd zawsze najmędrszą, najskuteczniejszą radę. Jedni twierdzą że to prawdziwy Tien-Ten i że cesarz jest tylko jego widomym reprezentantem; drudzy że to brat starszy Jezus Chrystus; inni nakoniec że to ostatnie wcielenie Buddy. Chinczycy z pobożnym przestrachem ukazują sobie zdala jego lektykę niby arkę przymierza, świętość świętości.

Rozpatrzywszy się bliżéj we wszystkiém co się dotąd wspomniało o Tïen-Ten, niepodobna nie widzieć że cesarz tatarsko-chiński ma w przeciwniku wielkiego męża, i że działania spiskowych oparte na posadach prawdziwie narodowych, a reformy obiecane przez nich ludowi nietylko że pochlebiają uczuciom dumy narodowéj, nietylko że silnie porywają zabobonną wyobraźnię azyatyckiego ludu, lecz co lepsza, odpowiadają najistotniejszym jego potrzebom moralnym, politycznym i domowym. Idea konfederacyi w kraju tak rozległym i tak rozdzielonym na różne narodowości jak Chiny, jest ideą zbawczą i zapewniającą długie wieki dalszego trwania narodowego. Idea ta, wypracowana od dawna w licznych bardzo towarzystwach tajnych [32]) Kantonu i innych miejscowościach, dojrzała już zupełnie i wychodzi na jaw. Zrealizowanie jéj ostateczne musi niezbędnie wywrócić systemat tatarski osnowany na idei wbrew przeciwnéj: idei rządzenia przeszło 300 milionów ludzi samowolnemi ukazami jednego despoty, którego lud nigdy nie widzi i który nie ma nic spólnego z ludem, ani nawet przy najlepszéj chęci może rozumieć i ocenić istotne przyczyny niedoli ludu. Wiedzą o tém dobrze wszyscy ludzie oświeceńsi w Chinach, gmin to czuje i dla tego powstanie szerzy się z taką łatwością i przed tak nieszczerym oporem wszędzie.

Wspomnieliśmy już o trzech miastach przeszłych w ręce powstańców. Cesarski dowódzca Ulantaj postanowił wstrzymać ich dalsze zwycięztwa. Dopełniwszy wojsko nowemi zaciągami w południowych prowincyach, spieszy na odsiecz na czele 13,000 tygrysów. Wojsko chińskie cesarskie w marszu, które już wiemy dla czego Europejczykowie zowią tygrysami, przypomina maskaradę czy jaką teatralną wystawę; piechota w katankach czerwonych z białemi obszlagami, w czapkach ostrokrężnych w podłużne różnobarwe pasy, z rusznicami bez zamków ale z nasaletrzonemi knotami zamiast krzemienia, wzbudza raczéj śmiech niż trwogę powierzchownością swoją. Każdy taki piechur nosi na ple-

---

[32]) Szczególniéj zaś w towarzystwie trójki, trwającém od roku 1674 w Chinach.

cach i na piersiach okrągły kawałek białego perkalu z czarnym numerem pułku swojego. Jazda jeszcze mniéj pokaźna: na wychudłéj szkapie źle osiodłanéj, źle zauzdanéj, jeździec siedzi obwinięty w fałdy długiego błękitnego płaszcza jak ślimak w skorupę swoją. Za całe uzbrojenie ma łuk i strzały. Pośród tak dziwacznie i niewłaściwie odzianego motłochu, chorążowie niosą na wysokich kijach znamiona z malowanemi smokami, hydrami etc. Na czele idzie muzyka bijąc w takt w dźwięczące donośnie brzękadła (*Gong*) nakształt naszych zel i bębnów.

Ulantaj z oddziałem swoim spotkał powstańców między miastami Ping-Nan-Hien i Czao-Ping, na miejscu otoczoném wzgórzami. Rozwinąwszy część wojska w małéj dolinie, posłał resztę uderzyć w skrzydło powstańców, a sam stojąc na wzgórzu, w pośrodku wojsk swoich, dawał rozkazy i kierował atakiem. Oficerowie stali za żołnierzami z tyłu, jakto się zawsze robi w czasie chińskiéj potyczki, ażeby mieć pilne oko na tchórzów i niepozwalać im uciekać. Rozkazy dają się nie głosem ale za pomocą gongów. Idąc na nieprzyjaciela żołnierz powinien krzyczeć w całe gardło i machać rękami dla wzbudzenia przestrachu zdala. Tygrysom zrazu wiodło się dobrze. Powstańce po niedługim oporze rozpierzchnęli się po wzgórzach. Gnano ich aż do wąwozu zarosłego gęstemi krzewami bambus, wybornemi kryjówkami dla tchórza. Tu nagle zmieniła się scena. Z wąwozu zakrytego krzewami wystąpił oddział powstańców, odkrył przeszło 60 dział i dawszy ognia rzucił się tygrysom w oczy. Tyle już razy powtarzany ten wybieg tajnéj zasadzki, sprawił i teraz klęskę tygrysów. Ulantaj wróciwszy do obozu nie doliczył się większéj połowy swoich, część ich padła trupem a część dobrowolnie z bronią w ręku przeszła na stronę powstańców.

Porażka ta niezniechęciła cesarskich. Rozumny Siu poprzysiągł niezwłoczną zemstę, a to następnym sposobem przypominającym biblijne lisy Samsona: do rogów 4,000 bawołów przywiązano pochodnie ze smolaków, łatwo chwytające ogień. W nocy 4,000 piechurów, przybliżywszy się w milczeniu pod obóz powstańców, zapalili pochodnie i rzucili na nich rozhukane bydło. Wojenna ta chytrość Siu kosztowała przeszło 2,000 ludzi, których powstańcy zabiwszy, zjedli bawoły jego. Wielu przerażonych tygrysów uciekło aż pod same mury Kao-Czeu-Fu, gdzie Siu siedział zamknięty. W dzisiejszych wiekach trudnoby dać wiary podobnym środkom wojowania, gdyby miejscowe dzienniki angielskie nie zostawiły nam bardzo szczegółowych opisów o całéj téj wycieczce. Gazety chińskie mówiły z wielkiemi pochwałami o fortelu Siu, nie jako o wymyślonym przezeń ale wziętym ze znajoméj strategologii *U-Pi-Cze* „Nauka wojny.“ Klasyczne to dzieło, we 24 tomach, uchodzi za dzieło wzorowe. Rząd broni go czytać mandarynom cywilnym, kupcom i rolnikom. Księgarze nie mogą w księgarniach swoich mieć go więcéj nad jeden egzemplarz, a przedając powinni wciągnąć w sznurową księgę imię i adres kupującego, jak to się u nas czyni w aptekach przy przedaży trucizny.

W r. 1842. przed zaczęciem wojny, Anglicy dostali kilka egzemplarzy tego sławnego traktatu; a kiedy już po zawarciu traktatu pewien

mandaryn dowiedział się o tém, uderzywszy wachlerzem w dłoń lewéj ręki zawołał: „A! co teraz to się nie dziwię dla czego nas zwyciężyli barbarzyńcy rudowłose!“ [33]).

Tyle porażek wojska cesarskiego budziły nadzieje i ośmielały posłusznych dotąd poddanych. Zaczęły się powstania, nawet w krajach dokąd jeszcze Tïen był niedoszedł. Wyspa Haj-Nan, na południe Kantonu, tyleż prawie ważna co i Korea, dała pierwszy przykład rokoszu. Chiny posiadały ją od kilku już przeszło wieków i uważały ją za posiadłość prawie tyleż ważną co i wyspa Formosa, wszakże nie mogły nigdy podbić Haj-nańskich górali, żyjących niepodległe w górzystych okolicach pośrodku wyspy, i teraz właśnie ci sami górale stanęli na czele powstania. Po upartéj i długiéj bitwie stoczonéj pod skałami Haj-nan, powstańce pierzchnęli rozsypując się w wąwozach góry *Pięć-Palców*. Tatar wódz cesarskich gonił za wrogiem nieustraszenie. Dziesięć dni przeszło bez żadnéj wieści o nim. Posłano na zwiady i znaleziono tatarskiego dowódzcę żyjącego jeszcze, ale bez nosa i bez uszu, porzuconego samotnie śród bezwodnéj pustyni.

Powstańce zdobyli naprzód stolicę wyspy, Kiung-Czeu-Fu, następnie wszystkie znaczniejsze miasta, i obwołali cesarzem swoim Tïen-tena.

Gdzieindziéj, wielkie dwie prowincye Chin średnich, Hu-Nan i Hu-Pe, poszły za przykładem wyspiarzy. Wieść tę przywiózł do Kantonu umyślny posłaniec pekińskiego dworu, donosząc że 20,000 górali Miau-Cé wojska tien-teńskiego połączyły się z tymi nowymi buntownikami i że wspólnie szli na stolicę, zburzywszy Sung-Tao-Ting. Ubodzy ale waleczni mięszkańcy biegli pod sztandar powstańczy. Rządzca obu Kuangów widząc wrażenie jakie to sprawiło na wieśniakach jego prowincyi, ogłosił okólnikami że nie potrzebuje robić nowych zaciągów, że wojska cesarskie obejdą się bez téj pomocy i że dziękuje powiatowym władzom za chęć dobrą ale téż wzywa ich aby czuwali nad rolnikami, niech pilnują wsi swoich i nie wdają się w rzeczy wojenne. Doświadczenie pokazało że się nie mylił w podejrzeniu. Ruchawki ochotników zaciąganych przez mandarynów przechodziły przy pierwszéj sposobności na stronę powstańców. Tymczasem ci ostatni szerzyli się prawie bez oporu. Miasta Tao-Czeu, Kiang-Hoa i wiele innych dobrowolnie otworzyły im wrota. Miasta Lo-Czing-Czeu, Huen-Juen-Fu i Ho-Che-Fou, broniły się czas niejakiś, ale także uległy, oddając zwycięzcom

---

[33]) Chinczykowie wierzą bardzo w mądrość ksiąg swoich. Tam każdy ruch, nawet polityczny, dzieje się wedle klasyków i poetów starożytnych. Sam Tien-te urządził swoje powstanie na wzór bohatera popularnego bardzo poematu chińskiego *San-Kuo-Cze*, z dziejów wieku IVgo (170—317) naszéj ery, które angielski jego tłómacz Sir John Davis, porównywa do Iliady; przetłómaczone w części po francuzku przez p. Kleczkowskiego, zob. *Moniteur Universel* z miesiąca lipca. Jestto dobra bardzo przestroga dla literatów niemieckich, zakochanych w książkach. Gdyby Niemcy przetrwały po dzisiejszemu 40 wieków w literackiém nierealném życiu swojém, ojczyzna ich byłaby tém, czém dzisiaj są Chiny.

wielkie pieniądze i zapasy żywności tam przygotowane dla tygrysów cesarskich.

Tïen-Te otoczony najlepszemi pułkami swojemi leżał obozem w Kuang-Si na górze Ce-Hing niedaleko nieprzyjaznéj sobie stolicy Kuej-Lin, któréj rządzca, Ceu, umyślił sprobować drogi dogoworów, broni, którą mandarynowie tak zręcznie władają, i wyprawił do pretendenta w poselstwo dwóch przyjaciół swoich, Han-Heu, literata pierwszéj i Czang-Fang Jeu, literata drugiéj klasy. Przytaczamy tu zdanie sprawy, tłómaczone z oryginału chińskiego:

„Celem poselstwa było skłonić pretendenta do poddania się cesarzowi. Posłowie przyszedłszy pod górę Ce-Hing, pisali prosząc o posłuchanie. Odpowiedź była grzeczna i zapewniająca, że mogą bez trwogi przyjść na wierzch wzgórza. Przynieśli ją ludzie naznaczeni dla przewodnictwa posłom. Wspiąwszy się do połowy wysokości, znaleźli parkan z wzniosłą bramą pośrodku, osadzoną zewnątrz i wewnątrz zbrojnymi. Szli daléj przez trzy podobnież warowne bramy aż do czwartéj, gdzie na progu spotkało ich kilkunastu oficerów ubranych po staro-chińsku, jak za dni dynastyi Mingów. Ci, powiedziawszy każdy swoje imię i swój urząd, zaprosili przychodniów do domu przeznaczonego dla cudzoziemców. Przyjęcie było uprzejme, pokarmy i napoje wyborne, wszystkiego obfitość. Po uczcie dano znać Tïen-Temu o przybyciu posłów, który im naznaczył posłuchanie na dzień jutrzejszy. Nazajutrz wprowadzeni byli przez piątą bramę, gdzie eunuch oddźwierny oświadczył że nie mogą widzieć cesarza inaczéj jak w ubiorach urzędników dynastyi Mingów. Ubiory były gotowe i posłowie odziali się w nie chcąc niechcąc. Wtedy eunuch towarzyszył im aż do stopni (schodów) dworu, gdzie Tïen-Te sam wyszedł na ich spotkanie i wprowadziwszy do pokoju posadził ich przy sobie i pytał po co przyszli? Han-Heu zagaił posłuchanie arcywymowném opowiedzeniem celu i nadziei poselstwa. Po nim zabierali głos inni jego towarzysze, cytując przykłady historyczne poddania się najwyższéj władzy i łask za to świadczonych przez władzcę, skończyli prośbą aby Tïen-Te daniem wzoru posłuszeństwa najmiłościwszemu cesarzowi, wrócił Chinom pożądany pokój i porządek. Kiedy wszyscy skończyli mówić, Tïen-Te rzekł:

„Panowie, jesteście w wielkim błędzie. Czyż podobna, ażeby książę przeszedł w poddaństwo swoich urzędników? Ja, jedenasty następca cesarza Cung-Cing, protoplasty wielkiéj dynastyi Mingów, stając przy prawach rodu mojego, gromadzę wojska w nadziei odzyskania dawnéj dziedziny mojéj. Przed dwoma wiekami, wśród rokoszu, minister dworu Mingów, imieniem U-San-Kuej wezwał Tatarów Cing (manczu), dla poskromienia rokoszników. Wezwania nadużyli, nieprawie zawładali krajem, a moi przodkowie, przez wdzięczność za przytłumienie rokoszu, nie śmieli natychmiast wygnać z Chin Tatarów Cing, owszem dozwolili im i ich następcom siedzieć na tronie przez dwieście lat, w nagrodę za przysługę. Możecież zaprzeczyć iż nagroda była bardzo wielką? Ale teraz, mocą należnych mi praw, zaciągam wojska, aby wydrzeć dziedzictwo moich

przodków. Ród Cingów powinienby oddać rzecz wziętą nieprawie i wrócić do ojczyzny swojéj, mięszkać na własnéj ziemi: tym sposobem i wojsko i lud użyją pokoju. Panowie jesteście przedewszystkiém Chinczykami (ludźmi cesarstwa środkowego) i dobrze umiecie nauki Konfuciusza i Menciusa; więc jakżeście mogli zapomnieć zupełnie o waszym prawdziwym księciu i spokojnie być sługami cudzoziemca?"

Skończywszy Tïen-Te rozkazał aby Han-Heua i jego współposłańców tytułowano ministrami; dał im wspaniałą ucztę i hojnie podejmował ich przez dni pięć. Poczém odzież daną posłom zdjęto z nich i spalono a Tïen-Te towarzyszył im aż do podnoża góry i rozstał się z nimi łaskawie i grzecznie. Gdy, wróciwszy do Kuej-Linu, opowiedzieli to wszystko, rządzca Ceu tak się rozgniewał że zachorował i przez wiele dni nie mógł niczego jeść ani pić.

Wkrótce potém pretendent zszedł ze swojéj góry i legł obozem na dolinie. Obecność jego przyczyniła nowych klęsk tygrysom. Bici i płoszeni wszędzie, ustąpili mu miasta Lu-Czeu. Zwycięzcy oblegli stolicę Kuej-Lin, ale jéj wziąść nie mogli; działa jéj sypały rzęsistym ogniem, szturm się nie udał powstańcom, więc spaliwszy przedmieścia i flotyllę cesarską cofnęli się. Był to ostatni tryumf Tatara Ulantaja. Wszędzie obecny podczas oblężenia i osobiście kierując obroną, postrzelony był w kolano. Chirurgowie chińscy nie mogli wyleczyć rany. Musiał więc jechać do Kantonu, gdzie Parker, protestancki missyonarz i dobry chirurg obiecywał mu pomoc. Prawa chińskie bronią cudzoziemcowi wstępu do chińskiego miasta. Dla tego to Ulantaj sam kazał siebie wieść do Parkera i w drodze umarł. Ulantaj był najzdolniejszym z dowódzców cesarza, wprawdzie łgał i chełpił się po mandaryńsku, ale w boju narażał się chętnie i walczył po tatarsku.

Gazety Pekinu szeroko rozpisywały się o porażce Tïen-Tena pod murami Kuej-Lin. Następne numera doniosły o nowéj zdobyczy: Siu, namiestnik cesarski dwóch Kuangów, schwytał samego dowódzcę Tïen-Ten; jeniec posłany do Pekinu! Zrazu nie dowierzano téj nadspodzianéj wieści, ale późniéj nie można było wątpić dłużéj. Gazeta opisuje postać jego, mówi o dniu przybycia do stolicy, o skazaniu go na śmierć, o wyznaniu wszystkich szczegółów powstania i nakoniec o ścięciu buntownika na publicznym placu w Pekinie. W postscriptum dodano że oddziały niedobitków idą na Kanton wyrznąć wszystkich Europejczyków, w nadziei zbogacenia się pieniędzmi i towarami angielskiemi, ale że nie ma już czego się lękać po śmierci herszta. Wojska cesarskie otrzymały rozkaz bronić zakłady europejskie jak swoje własne.

Wiadomości te podawano z ust do ust po całym kraju. Opowiadali naoczni świadkowie wszystkie szczegóły tyczące się ostatnich chwil *Cnoty niebieskiéj*. Pokazało się że autorem téj komedyi był nie kto inny jeno mądry Siu, że przysłany do Pekinu jeniec i ścięty tam, nic nie miał wspólnego z Tïen-Tenem, który żył i zwyciężał w górach Kuang-Si i że nakoniec celem ostrzeżenia w postscriptum było przeciągnienie Europejczyków na stronę cesarską i zapewnienie sobie ich pomocy w razie po-

trzeby. Gdyby nie dowody piśmienne niezaprzeczonéj autentyczności, trudnoby wierzyć najrzetelniejszéj prawdzie, że te wszystkie kuglarstwa działy się w stolicy 300milionowego państwa, pod oczyma i z wiedzą samego cesarza. Tïen-Te istotnie posłał był oddział swoich powstańców ku Kantonowi dla bliższego przypatrzenia się usposobieniu mięszkańców i w razie potrzeby dla zabezpieczenia sobie ucieczki przez morze, ale to nie może służyć za dowód jego nienawiści do chrześcian. Gdyby inaczéj czuł i myślał, dla czegożby oszczędzał missyonarzy rozsypanych po kraju zajętym już przez wojska jego? Tylu ich jest w Kuang-Si, a żaden dotąd nie skarżył się na powstańców.

Niedługo potém powstała wyspa Formoza (w czerwcu 1852). Dwaj tuziemcy Hung i Ki, *„wypili przysięgę krwi”* to jest klęli się żyć i umrzeć razem. Przebrawszy się w powstańczą Mingów czamarę, poszli na brzeg morza w ustroń samotną, w towarzystwie kilku świadków. Hung, starszy wiekiem, otworzył żyłę ręki Kia i utoczywszy krwi jego do kubka miedzianego, oddał nóż i kubek przyjacielowi. Ten otworzył żyłę ręki Hunga i zmięszawszy krew swoją z krwią jego, dopełnił kubek wodą. Zmięszawszy tak napój wypili po połowie. Kubek był wzięty ze świątyni, gdzie wedle obrządków buddycznych bonzowie dają z niego pić nowożeńcom. Od téj chwili Hung i Ki złączeni ślubem wiecznym, a w ich żyłach jedna krew płynie. Wszyscy królowie hołdujący Tien-tenowi pili z nim takąż przysięgę. Zwyczaj ten trwa podziśdzień u wielu ludów Azyi średniéj i zachował się nawet w języku Turków i Tatarów europejskich, gdzie *and iczmek* „pić przysięgę” znaczy „przysięgać, złożyć przysięgę.”

Hung i Ki znaleźli wielu stronników, szczególniéj pomiędzy góralami Formozy, którzy podobnie Miau-Ce, i podobnie góralom Haj-nańskim nigdy nie uznawali zupełnie władzy dworu pekińskiego. Formoza od dawna słynie rokoszami. Tam niegdyś korsarz Koszynga utworzył był niepodległe państwo i władał długo, aż nakoniec zdradzony za pieniądze chińskie. Wyspa ta mogłaby odpaść bez wielkiéj szkody dla rozległego Chin cesarstwa, ale „syn nieba” wysoko ją ceni jako punkt strategiczny wielkiéj wagi. Ztamtąd łatwo dopilnować brzegów morskich Kuang-Tunga i Fo-Kienu. Co większa, to że najlepsi żołnierze chińskiego wojska przychodzą z Formozy. Ustawiczne walki z bitnymi góralami są wyborną szkołą dla Chinczyka. Rząd szczególniéj się opiekuje licznemi załogami formozyjskich miast, płaci im lepiéj niż gdzieindziéj, a ciała tych co zabici albo umarli w czasie służby przewozi kosztem swoim na ląd chiński, aby ich kości spoczęły na własnéj ziemi. „Widzieliśmy, pisze jeden podróżnik europejski, mogiły tych bohaterów poległych w obronie pol osadników chińskich w Formozie. Mogilnik jest na chińskim brzegu, w Emuj; ich groby, budowane w kształt końskiéj podkowy, rozrzucone symetrycznie po wzgórzach, w cieniu *mognolia* o atłasowych liściach i *plumeria,* których kwiaty zaraz po rozkwitnieniu spadają jak gwiazdki śniegu, i powonne *mimosa,* których grona żółte napełniają po-

wietrze tak miłym zapachem! Tam każdy Chinczyk, w swojéj ziemi kwiatów, zasypia snem wiecznym na bratnim cmentarzu."

Strata téj najlepszéj szkoły krajowych żołnierzy była boleśną dla cesarza. Powstańcy obwarowali się w górach. Bili wysyłane z miast oddziały tygrysów i wybrali sobie jednego z ziomków za króla, należącego wiarą i czynem do narodowéj konfederacyi Tien-Tena.

Trzy wspomniane już nieraz prowincye Hu-Nan, Hu-Pe i Kuang-Si, z wyjątkiem miast niewielu, należały już do powstańców. W téj ostatniéj Siu zgotował nową wyprawę. Po wielkiéj bitwie w okolicach Lo-King-Szan, przeszło 1500 tygrysów zostało na placu boju, a sam wódz omal nie wpadł w ręce; ratował się ucieczką. Namiestnik dwóch pierwszych prowincyi sformował własnym kosztem oddział 4000 ochotników i dał 200,000 taelów na koszta wyprawy. Dar ten patryotyczny nie przyniósł korzyści, ani co gorsza, znalazł naśladowników. Wszędzie tygrysy pierzchają: miasta Kung-Fo, Jung-Czeu-Fu, Huang-Sza i Czuen-Czeu, jedno po drugiém przyjęły powstańców.

Kto z czytelników zada sobie pracy wyszukać na karcie wspominane dotąd miejscowości, ujrzy jak rozległy już obszar kraju zajęli powstańce Tien-Te. Wśród tych powodzeń były i niepowodzenia. Cesarscy pod Czao-Czeu-Fu zabili powstańcom z górą 300 ludzi i wzięli 200 jeńców. W kilka dni późniéj otrzymali inne zwycięztwo i co ważniejsza spalili kilkaset dżong składających flotyllę powstańców. W bulletynie donoszącym o tém, rządzca mandaryn wspomina o wizyach i cudach: „modląc się w świątyni bożka *Kuan*, przyszła mi myśl kazać kopać przy świątyni; znaleźliśmy tuż przy niéj 25 armat lanych za dni Mingów. Działa te, gdzie tylko użyte, zapewniają zwycięztwo. W blasku płonącéj flotylli powstańców widziano wyraźnie olbrzymiego rycerza w jasnéj zbroi na koniu czwałującym po powierzchni wód jak po ziemi. Nad nim w powietrzu unosiła się przezroczysta latarnia z napisem: *Wielkie szczęście!*" Mandaryn donoszący to cesarzowi prosi go, aby w podziękowaniu cesarz pozwolił do tytułów bożka *Kuan* dodać kilka nowych i zapewniał że tym sposobem sam przestrach zabije resztę buntowników.

Tak się kończył rok 1852. Sprawcą tylu klęsk grożących upadkiem dynastyi Tatarów i szerzącéj się konfederacyi, Tïen-Te zdala kieruje wszystkiém. Jego posłańce roznoszą po całym kraju rozkazy jego, a książęta i wodzowie jego przysyłają mu zdania sprawy, przyjmując z szacunkiem i ślepém posłuszeństwem wszystko co on i jego mistyczny radzca uznają za dobre. Dotąd nie widziano go w żadnym boju, a nie mają mu tego za złe. Wedle wyobrażeń chińskich cesarz uwłacza godności swojéj narażając się osobiście. Powstańce czują że ich cała budowa polityczna i religijna stoi na ramionach jednego Tïen-Tena, i szanują oddalenie jego. Skutek i coraz rosnące pomyślności dowodzą, że tak a nie inaczéj być musi. Jego przeciwnik, cesarz chiński Szien-Fung, straciwszy tyle krain, straciwszy jeszcze więcéj bo urok co go dotąd otaczał, dowiaduje się od ministra skarbu, że rok ten kosztował 18 milionów taelów, to jest 75 milionów franków, wydanych na same koszta wojenne.

Żaden z panujących nie okradany podobnie jemu. Ministrowie kradną, wodzowie wojsk kradną, mandarynowie-dozorcy kradną; ich systemat łupieżstwa organizowany na ogromną skalę; kto żyje bogaci się kosztem rządu. Skarb goni ostatkami. Dla zapobieżenia niedostatkowi, gazeta pekińska ogłosiła następny ukaz:

„Syn nieba raczył rozkazać wielkiemu rachmistrzowi cesarskiego dworu, ministrom gabinetu, członkom rady i izbie dochodów cesarstwa, obmyślić środki dalszego prowadzenia wojny z powstańcami. Ci dostojni urzędnicy przygotowali projekt prawa, stwierdzonego pędzlem czerwonym (sankcyą cesarską) jako to:

1) Książęta, panowie i wyżsi urzędnicy, cywilni i wojskowi, uczynią pieniężną składkę, każdy wedle możności swojéj;

2) członkowie rodziny cesarskiéj są odtąd upoważnieni kupować wszystkie urzęda;

3) akademicy i cenzorowie mogą kupować sobie miejsca sędziów, podskarbich i poborców ceł i podatku cesarstwa w prowincyach. Miejsca te przedają się najwięcéj dającemu;

4) każdy urzędnik może się wykupić od spełnienia obowiązku, i z góry opłacić lata wysługi swojéj;

5) dozorcy powiatowi i kapitani sprawnicy mogą się odkupić z obowiązku wrócenia do Pekinu dla zdania rachunków po skończeniu służby;

6) sekretarze gabinetowi za dobrą opłatę mogą przeskoczyć pięcioletni termin, dotąd uważany za niezbędnie konieczny do awansowania w służbie;

7) wszyscy urzędnicy Pekinu po odbyciu pierwszego egzaminu mogą natychmiast kupować urzęda odpowiednie ich uczonemu stopniowi;

8) każdemu urzędnikowi dozwala się kupować tytuły zaszczytne dla swoich krewnych pomiecznych, nawet podczas jego nieobecności z powodu urlopu, choroby, żałoby etc.;

9) ojciec może kupić synowi rangę wyższą od swojéj, co się nie dozwalało wedle ustaw dawnych;

10) czynownicy wykluczeni ze służby mogą kupić stracone miejsce za sowitą opłatę;

11) czynownicy w odstawce mogą kupić prawo wrócenia na służbę;

12) czynownicy mogą kupować tytuły dla swoich krewnych po kądzieli;

13) literaci mający stopnie uczone *Kiu-jen*, albo *Kuang-Suen*, albo *Kien-Suen*, mogą kupić prawo wejścia do pekińskiéj narodowéj szkoły;

14) pióro pawia może się kupić;

15) złożeni z urzędu mandarynowie 1széj i 2giéj klasy mogą sobie kupić kulki [34]) na czapkę;

16) wszyscy ex-urzędnicy będący na wygnaniu i pod karą, mogą się okupić;

17) wszyscy urzędnicy skazani na zsyłkę do *I-Li* (Sybir chiński) za jakiebądźkolwiek przestępstwo, mogą się okupić.

18) wszelkie nagrody dawane wojsku cesarskiemu rząd zapisze i policzy w długi skarbowe i uczyni pożyczkę u handlerzy, przyjmując w opłatę weksle podpisane przez nich na pewien czas;

19) złoto złożone w *Ney-U-Fu*, odesłane będzie wojsku jako fundusz zapasowy;

---

[34]) Wiadomo że kolor kulki czyli guzika wypukłego na czapce jest godłem urzędników i skazówką ich rangi, jak w Rosyi hafty, herbowe guziki, sprzączki za wysługę etc.

20) rząd wypuści pewną summę biletów swoich, jakto już zrobił w czasie rozruchów wszczętych przez barbarzyńców (Anglików) na brzegu morskim w Cze-Kiang;

21) naznacza się trzymiesięczny termin dla ostatecznéj upłaty do skarbu należności podatkowych;

22) bankowe rządowe kantory założone będą po miastach;

23) otworzą się publiczne targi na odkup rud złotych i srebrnych w *Se-Hol* i w I-Li." (**Gazeta pekińska** 12. listopada 1852.)

Co za okropne malowidło niemoralności konającego despotyzmu!

Ku początkowi następnego roku (1853, luty) nagle gruchnęła pogłoska, że powstańce Tïen-Tena zdobyli U-Czang, stolicę Hu-Pe, miasto liczące przeszło 400,000 mięszkańców. Leży ono na lewym brzegu „Syna Oceanu" (Jang-Ce-Kiang) przy wlewku doń rzeki Han. Naprzeciw téj stolicy, na lewym brzegu Hana wznosi się miasto Han-Jang a na prawym jego ogromne przedmieścia. Te trzy potężne grody zasypują szeroką płaszczyznę przepasaną olbrzymiemi zwojami syna oceanu, króla rzek chińskich, gdzie tyle rzek szerokich jak Wisła przy swojém ujściu. Wybrzeża zarastają wierzbami i trzcinnikami bambusowemi o drżących liściach. Tu i owdzie z ponad garbów zieloności sterczą lekkie krokwie, niby klatki, w których mięszkają tysiące rodzin rybaków. Szczęśliwsi od współbraci rolników, żyjących na brzegu, ci rybacy zarabiają sobie na życie bez wielkiego trudu. Dosyć zarzucić siatkę do tych bardzo rybnych toni, a połów obfity nagradza rybaka. Ku północy, o parę wiorst od U-Czang, jest wzgórze panujące nad tym całym krajobrazem, jeden z najpiękniejszych widoków w świecie.

„Nie mógłem się napatrzeć" mówi jeden podróżny Europejczyk — „z wierzchołka téj wysokości, na dwie rzeki piastujące w błękitném objęciu wstęg swoich trzy potężne miasta! Syn oceanu jest istotnie morzem wody przaśnéj; na jego wodach igrają stada delfinów i kąpią się floty. Han, jakkolwiek mniejsza, płynie szeroko pełném korytem i podobnież osiana statkami. Okręta i łodzie chińskie nie idą cicho jak nasze, ale z nich ustawnie brzęczą głuszące gongi i strzelają pękające petardy. Wyobraźmyż teraz sobie co to za hałas sprawuje obecność 5—6000 takich statków (dżong). Na téj płaszczyznie rozlanéj prawie bez granic, odgłos brzękliwéj miedzi i trzask saletry dzwoniły mi w uszach niby szum tysiąca ulów z pszczołami.

„Czytając wyrazy „*6—7000 statków*" zgromadzonych w jedném miejscu, może ci uśmiech niedowiarka przebieży po ustach. Nie wiem dla czego podróżujący po Chinach uchodzą za przesadników liczących bogactwa i ludność tego kraju na tysiące, jak u nas liczą ćwieki. Co do mnie nie wątpię żem liczył za skromnie. Jeszcze wczoraj widziałem przed U-Czangiem więcéj tysiąca łodzi naładowanych solą, a przy nich większe statki z towarami chińskiemi i wyrobami angielskiemi z Manczester, Liwerpol i Ameryki.

„Miejsce wpadku rzeki Han do oceańskiego syna Chinczycy nazywają *Hańską gębą* (Han-Kieu) i mają ono za miejsce najhandlowniejsze cesarstwa środkowego. Ztąd 250 lieues do morza, ale że obie rzeki

wszędzie i głębokie na téj rozległości i spławne, więc nawet dla okrętów liniowych przystępne. Przybijające tu roje statków rozdzielają się na dwoje: część ich rzuca kotwicę przed U-Czangiem, a druga staje przy obu brzegach Hana. Gdybym umiał mówić językiem żeglarzy, opowiedziałbym tu wszystkie rozmaitości tych statków ciężkich starodawnéj budowy z masztami upstrzonemi we wstęgi różnobarwe, zasypane koszami, skrzyniami, worami z herbatą Moningu, tak sprawiedliwie słynną, napełnionemi cynamonem i innėm drzewem z Kiang-Si, porcelaną z Jao-Czang, suknem, perkalami, wyrobami stalowemi i opium, przywiezionemi na okrętach europejskich.

„Widok więc U-Czangu, Han-Jangu i Han-Keu, zlanych w jeden krajobraz i widok ich wód pławiących bogactwa trzech części świata aż do wnętrza cesarstwa chińskiego, nie może nieuderzać oczu i wyobraźni. Dodaj do tego pagody dziewięcio-dachowe, gdzie każdy dach nakrywa kilka piętr okien, dodaj las masztów sterczący nad domami i chwiejące się nad nim pawilony żółte, czerwone i niebieskie, bo chińskie statki zawsze oczepiane wstążkami jak nasze w dzień jakiéj uroczystości...."

To malowidło jakkolwiek skreślone piórem podróżnika młodego i pierwszy raz oglądającego ziemię rzek i kwiatów, daje nam pojąć ważność stanowiska zdobytego przez powstańców. Szkoda że malarz zapomniał dodać iż w sąsiedztwie U-Czangu, na brzegu jeziora Po-Jang, łączącego się z synem oceanu, jest jedna z najobronniejszych twierdz chińskich na imię Kieu-Kiang, którą zająwszy otwiera się droga do samego Nankinu. Dla tego to wieściom o zdobyciu stolicy Hu-Pe ludzie rozsądni i Europejczyczy zrazu nie chcieli wierzyć. Pekińska gazeta wywiodła ich z błędu. Oto co w niej przeczytano:

„Dzisiaj (29. stycznia 1853.) rząd otrzymał depeszę namiestnika cesarskiego Siu, donoszącą że buntownicy zabrali U-Czang, stolicę prowincyi Hu-Pe. Braknie nam słów na wyrażenie uczucia zgrozy i ohydy naszéj. Wódz Hiang-Jung spotkał buntowników przed ścianą wschodnią miasta i pobił ich na głowę; ale część zachodnia, przytykająca do samych wód i inne części porzecza nie oparły się wrogom. Minami wysadzili ścianę, wpadli przez wyłom, rozpędzili załogę i 4go księżyca (12. stycznia) zajęli miasto.

„W jednėm z ostatnich doniesień swoich Siu zapewniał, iż miasto U-Czang jest w stanie wytrzymać oblężenie, a oto, w kilka dni późniéj zwiastuje nam że je buntownicy wzięli! Zapomniał-li że w rzeczach wojennych przedewszystkiém trzeba odróżnić to co potrzebuje niezwłocznego działania od tego co może być odłożonėm na późniéj? Pomięszało mu się w pamięci niby w głowie człowieka drzémiącego. Bawił się sobie i spał nieborak jak na dobre, jadąc spokojnie bitym gościńcem co prowadzi z Czang-Sza do Hu-Pe. Naczelny wódz Hiang-Jung dobiegł zawczasu i poraził buntowników, wszakże nie mógł ich jednocześnie bić na różnych punktach tak wielkiego miasta. On podobnież jak Siu nie dopisał i przewinił za opieszałość w służbie. Jest to chwila stanowcza i jeżeli skażemy jakbyśmy powinni, na śmierć namiestnika i wodza, uwolni-

my ich od trosk dalszych, a zręczność wytępienia buntowników minie. Zważając na to, cesarz rozkazał odebrać od namiestnika Siu jego urząd gubernatora dwóch Kuangów i zdjąć mu z czapki pawie pióro dwuokie, ale zachować mu czyn komisarza dwóch Kuangów; niech docześnie tam rządzi. Jenerał Hiang-Jung traci swą rangę, a tylko niech dowodzi wojskiem aż do dnia w którym pokaże iż godzien dalszych łask cesarza.

„Stoliczne miasto U-Czang jest siedliskiem i gubernatora i innych wielkich mandarynów. Czémże się to stało iż je buntownicy wzięli tak szybko i że taki smutek ogarnął serce nasze?

„Żałujemy wielce żeśmy nie użyli osób zdolniejszych, by zasłonić lud nasz od napadu téj hordy złowrogiéj. Wojska południowe stoją nam w myśli dniem i nocą, nie dają mi pokoju i odejmują chęć jedzenia i picia. Naznaczyliśmy już wysokich komisarzy i nowego jenerała gubernatora dwóch Kuangów i Ki-Szanu; każdy z nich prowadzi silne wojsko na wytępienie buntowników. Gubernator w Szen-Si i w Kan-Su i jenerał gubernator w Se-Czuan, otrzymali rozkaz złączyć siły swoje i spieszyć do Hu-Kuangu dla wyplenienia buntowników. Kazaliśmy im działać w doskonałéj zgodzie, nie dopuszczać aby pustoszono ziemię rękami buntowniczemi i wrócić krajowi pokój. Niechże ich działania będą nieopieszałe i niech nie żałują osoby swojéj, owszem narażają się na trud i niebezpieczeństwo!

„Co się tyczy władz miasta U-Czang, obowiązujemy Siu, aby nam złożył raport prawdziwy o ich stanie.

„Bądźcie posłuszni temu.“ [35])

Urzędowa gazeta pekińska umieściła w tymże samym numerze ukaz rekruckiego naboru w krajach Kirin i Amur zamieszkałych przez ludy koczujące i bitne [36]). Oto jak cesarz go kończy: „Drugi rok już mija, odkąd zaczęliśmy posyłać wojska. Powiaty zasmucone w Kuang-Si nie podniosły się, a Ho-Nan obrócony w popioły. Niedawno jeszcze duch buntu buchnął płomieniami i nieład zawichrzył U-Czang i Han-Jang. Powiaty kędy przeszło powstanie do szczętu wydeptane. Aczkolwiek stolice Kuej-Lin i Czang-Sza zachowane dotąd, cierpienia poddanych moich wygnanych z zacisza ich domowego bolą mię bardzo.“

Ukaz ten uderzył postrachem wszystkich urzędników w Kiang-Si-Nan i w Kiang-Si. Wszystkie miasta postawiono na stopie wojennéj, rozbijano domy przytykające do wałów i gotowano się do dzielnego odporu. Resztę wojsk podręcznych wysłano do Nankinu z rozkazami robienia nowych zaciągów w każdém znaczniejszém mieście. Na ochotnikach zbywało wszędzie, tak np. w Szang-Haj, portowém ludném mieście, mającém przeszło 200,000 mięszkańców, mandarynowie nie uzbierali więcéj nad 400 zaciężnych, których połowa składała się z regularnych, uprzednio już służących żołnierzy. Brzegi morza zaczęły także pomagać malkontentom, okryły się flotyllami korsarskiemi, co niezdolne szkodzić euro-

---

[35]) Temi wyrazami kończy się każdy ukaz cesarza chińskiego, jak w Rosyi: *Byt' po semu.*

[36]) Zobacz o nich w *Voyage au Thibet* par MMrs Huc i Gabet.

pejskim statkom, rozbijały i łupiły bez litości dżongi cesarskie i kupców chińskich. Mandarynowie w rozpaczy najmowali statki portugalskie (*lorchas*) i drogo płacili za tę usługę żeglarzom znajomym w Makao pod imieniem *Filhos*, to jest wnukom i prawnukom owych portugalskich awanturników, co w XV. wieku tak skutecznie pomogli cesarstwu do zniszczenia korsarzy chińskich.

Szang-Haj należy do pięciu portów (Kanton, Amoj, Fuszon i Ningpo), gdzie cesarz chiński, traktatem wyżéj wspomnianym z Anglią, pozwala europejskim, amerykańskim i indyjskim kupcom budować domy, magazyny i mięszkać z rodzinami swojemi. Rządzca (*Tau-Taj*) Szang-Haju, człowiek przebiegły i dobrze znający postrach jakim przeraziła Chinczyków flota angielska w czasie ostatniéj wojny, umyślił sprobować czy się nie uda rzucić na powstańców wszystkie okręta europejskie stojące na kotwicy w Szang-Haj. Projekt ten chytrego mandaryna podobał się bardzo cesarzowi, czekano tylko zbliżenia się wojsk powstańczych do Nankinu, aby się chwycić tego ostatniego środka.

Oczekiwana chwila zbliżała się i oczy wszystkich mięszkańców cesarstwa niebieskiego zwracały się ciekawie ku Nankinowi. Po zdobyciu stolicy Hupe, leżącéj na brzegu tegoż syna oceanu co i Nankin, powstańce posuwali się wzwyż olbrzymiéj rzeki, biorąc jedne po drugiém wszystkie nadbrzeżne miasta. Kieu-Kiang, Gan-King i nakoniec U-Hu przyjęły zwycięzców. Na tę wieść jenerał gubernator Kiang-Nanu, na czele wszystkich wojsk prowincyi szedł na odsiecz Nankinu i kazał tam spieszyć wszystkim załogom sąsiednich miejscowości. Przeraziło to bardzo wszystkich krajowych handlerzy mających składy towarów i statki rozrzucone wzdłuż obu brzegów. Mandarynowie zbroją się i zamykają w warowniach. Kupcy uciekają co rychléj uwożąc bogactwa swoje. Śród powszechnego popłochu pieniądze nikną, ceny na chléb, mięso i inne jadła dwoją się i troją. Kurs złota podniósł się bezprzykładnie, a ryż, główny pokarm narodu, podrożał we czworo. Powstańcy korzystając z nieładu chwytają wszystkie statki spotkane; z nagromadzoną tym sposobem potężną flotą, pięciu królów na czele 50,000 zwolenników Tïen-Tena stają pod Nankinem.

Aby zrozumieć całą ważność tego wypadku, przypomnijmy sobie, że prowincya Kiang-Nan, któréj stolicą Nankin, jest niezaprzeczenie najhandlowniejszą i najbogatszą w Chinach. Liczy ona 38 milionów mięszkańców, a niemasz kraju w naszéj Europie, ani doliny Beauce, ani pola Lombardyi, ani stepy ukraińskie, którychby rola mogła żyznością sprostać Kiang-Nańskiéj. Tu dwa razy do roku niwy pokryte żniwem i jarzynami, owocami cudnéj bujności i smaku. Na miedzach pól zbożowych rosną: *pe-caj*, gatunek kapusty, przypominającéj smakiem sałatę i jarmuż; gorczyca; kawony; pataty, ziemniaki i sto rozmaitości fasoli rosnącéj tylko pod słońcem chińskiém. „Mieliśmy szczęście“ mówi pewien podróżny, „siedzieć w cieniu sadów na brzegu U-Sung, jednego z licznych strumieni zraszających prowincyą Kiang-Nan. Rwaliśmy sami mięsiste jujuby, co je niektórzy podróżnicy nasi brali za daktyle i granaty o pe-

stkach przezroczystych, brzoskwinie potwornéj wielkości o jakich ani się śniło ogrodnikom francuzkim w Montreuil, soczyste dijospyry, duże jak tomaty. Widzieliśmy po kwiecistych zaroślach biegające bażanty purpurowe i ich bracią bażanty białe z piórami barwy i blasku perłowéj macicy." Nankin zbudowany w wodzie. Jestto miasto jak Rotterdam, otoczone żyznemi bagnami i wodą bardzo rybną. Za dni panowania Mingów było stolicą cesarstwa chińskiego, i dzisiaj jeszcze liczy przeszło 500,000 mięszkańców żyjących w domach rozsypanych na przestrzeni trzy razy rozleglejszéj od Paryża. Leży na wielkiéj płaszczyznie śród krzyżujących się kanałów, których jeżeli wierzyć Chinczykom, jest właśnie tyle ile żył w ciele człowieka. Grupy domów przedzielone zasiewnemi polami, ogrodami i strumieniami spławnemi, z lasem wierzb i bambusów po obu brzegach. Jestto ojczysta niwa owéj żółtéj bawełny, z któréj utkane płótno, pod nazwaniem *nankinu*, odziewa latem niejednego z czytelników naszych. Ryżowe pola okolic jego karmią miliony ludzi. Na południe miasta, płynne gałęzie syna oceanu zlewają się w jedno wielkie jezioro, pokryte mnóstwem wysepek (*Su-Czeu-Fu*), na których pałace, wille i cieniste kioski mandarynów, z najpiękniejszemi w Chinach kobietami. Zieloność, kwiaty, i niebo czyste jak przezrocz wody w któréj się odrażają. Te roskoszne ustronia poszły tu w przysłowie: „na tamtym świecie" mówią Chinczycy „jest raj, na tym świecie jest Su-Czeu-Fu."

Kiedy wróg grozi zaborem téj perły cesarstwa, niedołężny cesarz w odległym Pekinie, bawi się właśnie tak jak jego mandarynowie tylko co wspomnianego jeziora. Zakochał się w młodéj i pięknéj *Niu Lu Ku*, i wezwał ją w pomoc sobie do dźwigania ciężkiej a chwiejącéj się korony. Zdaje się wierzy, że cesarzowéj piękne oczy urzeką Tïen-Tena i że jéj promienne wdzięki rozproszą zbliżającą się burzę.

Od początku panowania swojego, jest to jedyny postęp, pierwsza reforma któréj probuje młody monarcha wbrew obyczajom i przesądom staréj polityki cesarstwa niebieskiego. Podnosi i uszlachetnia kobietę do wysokości człowieka, kobietę płeć którą wszyscy prawodawcy Azyi tak poniżają i krzywdzą. Na całym wschodzie kobieta jest, jak ją nazywali Rzymianie *res* „rzeczą" nie istotą, jest narzędziem lub lalką, musi służyć, ulegać i cierpieć ucisk bez szemrania. Szien-Fung oświadczył, że połowę władzy swojéj i przywilejów swoich oddaje żonie! Gazeta urzędowa (*Kin-Sin-Pao*) obwieściła ten akt najwyższéj woli 360 milionom poddanych i z wielkiém zgorszeniem wszystkich mandarynów, ukaz cesarzowéj umieszczony przed ukazem cesarza. Oto tłómaczenie tych dwóch ciekawych dokumentów. Cesarzowa tak zaczyna:

„Małżeństwa i rody należą do wypadków życia domowego. Cesarz nie zdaje z nich sprawy nikomu, ani donosi o nich poddanym swoim. Lud nie ma się czego radować że podobało się jego niebieskiéj mości wprowadzić wielkiéj piękności kobietę do świątyni rodzinnéj. Urodzi-li się dziecię panu? jego niebieska mość ma wyłączne prawo naznaczać sobie następcę tronu i naznacza go dowolnie, nietylko z grona własnych

dzieci, jeżeli osądzi w mądrości swojéj które z nich godne panować, ba nawet z grona ludzi zdolnych, choć niespokrewnionych z dynastyą cesarską. Narod nie może brać udziału w urodzeniu się księcia, co może nigdy nie będzie powołanym na tron ojca swojego. Inaczéj jest wcale, gdy syn nieba idąc za przykładem niektórych sławnych antenatów swoich, posadzi przy sobie kobietę którą poślubił, którą wzniósł na szczebel dostojeństwa cesarzowéj panującéj. Wtedy ogłasza światu tak szczęśliwy wypadek, ażeby świat wiedział kto jest ową cnotliwą niewiastą uznaną przezeń za godną panować z nim. Oto dla czego Jego niebieska mość wielki cesarz udziela dzisiaj narodowi czyn woli swojéj. Od dawna jużby lud wiedział o tym wypadku, ale dla zwiastowania tyle pożądanéj wieści, syn nieba musiał czekać końca pierwszego peryodu żałoby po swoim sławnym ojcu. Jutro, dnia 7. pierwszego księżyca, ministeryum obrządków urzędowie wniesie w księgi dziejów cesarstwa i opublikuje na papierze żółtym po manczujsku i po chińsku odezwę Jéj niebieskiéj mości, aby we wszystkich krajach, tak w miastach jak i w chatach wieśniaczych, wiedzieli wszyscy."

Cesarz tak się odzywa:

„Cesarz z niebieskiéj woli i z toku wiecznego obrotu świata, mówi:

„Jako w przyrodzie ziemia posłuszna prawu ciał niebieskich, bardzo się o nię starających, tak i cnotliwi monarchowie, wedle podania ksiąg kanonicznych, dawali nieraz ucha i użyczali władzy swojéj monarchiniom wzorowym. Naprzykład, przewyborna *Ngo-Taj*, żona celnego cesarza Szun, i zacna małżonka wielkiego Ju, były wzorem doskonałości cnót domowych, i zostawiły przykłady zkąd całe cesarstwo czerpie mądrość i naukę.

„Co dzień, co noc, pogrążony w głębokości trudów nieoddzielnych od daru dziedzictwa idącego mi z niebios kanałem przodków moich, ujrzałem potrzebę pomocnika, żyjącego jednym duchem ze mną. Niu-Lu-Ku, jest niewiastą szlachetnie urodzoną, charakteru arcy lubionego i szanowanego na dworze moim, gdzie wrodzoną jéj osobie dobrocią, skłonnością i wzorowém postępowaniem swojém uświęca najdokładniejsze pełnienie obowiązków domowych; świadoma rzeczy wieków starożytnych, nie lęka się ona prać własnemi rękami bieliznę cienką i grubą; oszczędna, usłużna, łagodna, miła zawsze, wysłużyła sobie prawo posiadania błogości wszelakich. Chcemy więc aby odziana w szaty cesarskie stała na czele wszystkich pań sześciu pałaców haremu naszego. Wedle starego zwyczaju, będę miał zaszczyt przesłać wieść o tym wypadku do nieba, na ziemię, do duchów przodków moich i do opiekuńczych duchów roli i żniwa, 7go księżyca pierwszego dnia, w którym ona zajmie miejsce przy boku naszym na tronie cesarskim; a wtedy zapiszą w archiwach że cnotliwa i czcigodna pani, Niu-Lu-Ku, postanowiona cesarzową. Od daty dnia tego zamięszka ona w pałacu *lilii białych* i będzie pomagać nam w rządach w powonnym okręgu pokojów swoich.

„Oby szczęśliwie była tyle płodną, ile jest bogatą w cnoty!

„Śród tak radośnego zdarzenia chcieliśmy rozsypać łaski nasze cesarskie na...” (kończy wyliczeniem nominacyi i nagród, po większéj części danych kobietom i przebaczeniem kar kilku mandarynom skazanym za przestępstwa administracyjne).

Po obwołaniu tedy afiszami Niuluki cesarzową, członkowie rodziny cesarskiéj, najwyżsi urzędnicy państwa, wprowadzeni przez prezydenta trybunału obrządków, przesłali do stóp młodéj cesarzowéj wyrazy hołdu swojego. W Chinach kobiecie nie wolno przyjmować wizyt mężczyzn, dla tego wymyślono ceremonią następną: Cały ten orszak udał się do sali tronowéj. Czterech mandarynów przedniejszych niosło baldachin atłasowy żółty, a pod nim książeczkę oprawną; zbliżywszy się do tronu, na którym nikt nie siedział, wszyscy uklękli, trzy razy bijąc czołem w ziemię, jak gdyby w obecności cesarskiéj. Pierwszy eunuch wprowadził cesarza, ten zasiadł na tronie, a prezydent trybunału obrządków, wziąwszy z pod baldachina książeczkę, zbliżył się do tronu; trzech najstarszych mandarynów uklękło, a on głosem donośnym przeczytał książeczkę. Było to powinszowanie cesarzowéj napisane przez akademią Han-Lin, pierwsze ciało naukowe cesarstwa. Po południu, na pokojach cesarzowéj, panie dworne powtórzyły też samą ceremonią w obec Niuluki. Tegoż dnia cesarzowa ogłosiła edykt, którym świadczy łaski wszystkim starym kobietom cesarstwa, to jest że każda z nich otrzymała kilka miar ryżu i kawałek materyi na suknię. Zwyczaj ten znajomy w Chinach od niepamiętnych czasów, jest coś nakształt jałmużny, którą młodzi i szczęśliwi płacą staréj i pracującéj, a co gorsza poniżonéj połowie człowieczeństwa. Wszystko kosztowało przeszło milion taelów wziętych z prywatnego skarbca Szien-Funga i mogących skuteczniéj służyć wojsku wysłanemu przeciw powstańcom.

Zapomnieliśmy powiedzieć, że znajomy nasz mandaryn Siu, zaraz po wzięciu przez powstańcze wojska U-Czangu otruł się i tym sposobem uszedł kaźni jaka spotkała jego kolegów mandaryna Szang-Nanu, jenerała Pau-Czeu, pułkownika dowodzącego w Hu-Kuangu i innych, ściętych z rozkazu cesarza za to że niezwyciężyli.

Wahający się tak cesarz między nadzieją i trwogą, to Sardanapal słaby i rozpustny, to Neron rzucający się wściekle na mandarynów, co nie chcą czy nie mogą odeprzeć coraz groźniejszéj napaści, szuka nieraz przytułku w uczuciach religijnych i ogłasza w gazetach odezwy malujące lepszą stronę stanu jego umysłu, jak np. następna spowiedź:

„Siódmego dnia po drugim księżycu (21. marca 1852.) ja, cesarz, przepędzę całą noc u ołtarza niebieskiego. Będę się modlił gorliwie o pokój dla poddanych moich, co od początku buntu aż podziśdzień cierpią wielkie utrapienia w prowincyach Kuang-Si, Hu-Nan i Hu-Pe. Ja, cesarz, jestem w głębokim smutku że tysiące ludzi zginęło w mieście U-Czang. Gorzko zgromiłem urzędników, którzy zamiast stawienia czoła przeciwnościom, uciekli przed pierwszym widokiem buntowników.

„Za dni cesarza Kia-King wszczął się był rokosz w Hu-Kuangu i trwał lat kilkanaście, a przecież nikt nie uciekał. Wieśniacy mężnie się kupili dla własnéj obrony.....

„Robiłem sam sobie niejednokrotnie wyrzuty, nie taiłem błędów moich przed niebem, prosząc je aby zbawiło lud mój i nie trapiło go klęskami z mojéj przyczyny. Oby wszystkie odtąd nieszczęścia spadały na mnie jednego!!"

Przeczucia nawiedzające Szien-Funga w jaśniejszych jego chwilach zbyły się. W tydzień po jego pobożnéj odezwie Nankin zdobyty przez połączone siły królów konfederacyi Tïen-Te. Gazety pekińskie nie opisują szczegółów tego arcy-stanowczego wypadku, a powstańcy ogłosili tylko dwie odezwy: pierwszą przed samém wzięciem Nankinu:

„Odezwy niniejszéj celem jest wezwać was do wypędzenia Manczu, jak najrychléj i zewsząd. Czekajcie aż się jeno dwór nasz usadowi w Nankinie. Wówczas każdy co zda porządnie egzamina, otrzyma stopień wedle swojéj zasługi. Niech barbarzyńcy (Europejczycy i Amerykanie) czekają zdala, zanim opanowawszy cesarstwo ogłosimy odezwę o handlu z nimi. Co się zaś tyczy tych głupich popów Buddy, tych niesumiennych kuglarzy Tao-Se, dla nich nie ma litości, ich świątynie i ich klasztory powinny runąć w gruzach. Podobnyż los spotka wszystkie inne sekty skażone. — Niech każdy drży i słucha."

Drugą odezwę napisaną wierszem, afiszowano na murach Pekinu natychmiast po wzięciu téj stolicy:

„Celem téj odezwy jest uspokoić was. Ludu — nie uciekaj na wschód, ani bież na zachód; — co się stało, dla tego się stało, że ołtarze i siedziby wielkiéj dynastyi Mingów przywłaszczali sobie Manczu po dzień dzisiejszy — ale teraz wywrócimy Tatarów, podniesiem tron chiński — urzędników chciwych i czynowników łupieżców nie poszczędzimy — będziemy czynić cnotę i słuchać woli niebios — pocóż więc, o ludu, mącisz się myślami trwożliwemi? Od dnia w którym nasze wielkie wojsko wkroczyło do tego kraju, aniśmy prześladowali ani skrzywdzili żadnego uczciwego obywatela — owszem, groby naszych przodków są w sąsiedztwie waszém — i chcemy, za ich przykładem, opiekować się ludźmi prawymi i szczerymi — szczególniéj macie się strzedz rozbójników miejscowych i nie trwonić waszego męztwa broniąc sprawy waszych nieprzyjaciół. W Huang-Czeu, w Han-Jang, wielu padło trupem — jedynie dla tego że mężni wieśniacy wmięszali się do walki — ale, gdyby nawet sto milionów żołnierzy stawiło nam opor — oto w jednéj chwili rozproszeni będą jak popioły i kurz — wszakże, jak tylko Kiang-Nan i jak tylko Szang-Tung przejdą pod naszą władzę, użyjecie pokoju i szczęśliwości bardzo wielkich. Zalecamy wam najosobliwiéj te kilka słów ostrzeżenia — nie dajcież się więc pociągnąć ani trwodze, ani nieposłuszeństwu."

Upadek Nankinu stał się nie bez wielkiego krwi przelewu, ale tak nagle i tak tajemniczo, że nawet poseł angielski w Chinach, Sir George Bonham nie umiał nic szczegółowego o nim donieść rządowi swojemu. Posłany na zwiady tłómacz poselstwa, pan Meadows, nie doszedł do Pekinu, a z zebranych po drodze wieści dowiedziano się tylko że: „liczba powstańców jest 30 czy 40,000 żołnierzy z niestrzyżonemi głowami

(zwyczajem dynastii Mingów); do czego trzeba dodać ochotników i wziętych naborem, od 80 do 100,000. Wedle zebranych wieści przez p. Meadows, powstańcy są purytanami i fanatykami. Całe wojsko modli się regularnie przed jedzeniem. Karzą gwałt, cudzołóżstwo i kurzenie opium, śmiercią; a zaś kurzenie tytuniu, kijami bambusowemi. Kobiety branki zamykają w osobnych domach, a dzieci jeńców odziewają i uczą swoim kosztem." [37]) Mówiono nawet że Tien-Te umarł na kilka miesięcy przed wzięciem Nankinu i że jego następca nosi imię Taj-Ping. To pewniejsza, zdaje się, że kilku najlepszych wodzów powstania zginęło: Si-Wang, czyli król wschodu miał być zabity przypadkiem z działa rozerwanego i jeżeli wierzyć gazecie pekińskiéj, trupa jego z rozkazu cesarza mandarynowie odgrzebali w Luo-Lung-Tan i rozsiekali w ćwierci. Wej-Czéng umarł. Więźniom powstańców wpadłych w ręce tygrysów, żywym wydzierano z piersi serca i wnętrzności.

Wszystkie te okrucieństwa i cząstkowe straty powstańców nie pomogły bynajmniéj cesarzowi. Co najpewniejsza, to że Nankin już był i do dziś dnia jest w ręku powstańców! Nankin i Pekin, dwie stolice rywalki, mają każda swojego cesarza. Pekin położony na północnych krawędziach państwa niebieskiego, blisko muru przegradzającego Chiny od Tataryi, uczyniony stolicą Chin przez dynastyą Manczu, dla tego że ojczyste stepy Tatarów tak niedaleko a zatém w razie potrzeby i pomoc zbrojna na podręczu i ucieczka nietrudna. Jestto miejscowość raczéj tatarska niż chińska.

Ale, dla rodowitego Chinczyka, nie tyle piękne, tyle miłe, ani tyle wygodne i roskoszne jak to wszystko co uchodzi za takie w Nankinie i w Su-Czeu-Fu. Modnisie państwa niebieskiego i ludzie dobrego tonu dzielą się w zdaniu na dwa stronnictwa: jedno przenosi Nankin, drugie sąsiada jego Su-Czeu-Fu, i niewiadomo jeszcze które z nich wygra. O Pekinie ani mówią jeno jak o mieście rządowém, niewolniczém i arcy-nudném. W Nankinie przebywają wszyscy literaci, najsławniejsi uczeni, tancerze, malarze, archeologowie, kuglarze, medycy, poeci, dilettanci i kobiety zalotne. W tych Atenach czyli Paryżu Azyi wschodniéj, są zakłady uczone dla sztuk pięknych i dla zabaw, albowiem tu używanie życia jest już umiejętnością i sztuką mającą swoich nauczycieli, nauczycielki, uczniów i uczennice; tu ostatni wyraz przeszło czterdziesto-wiekowéj cywilizacyi ziomków Konfucyusza. Hultaje bogaci ze wszystkich stron cesarstwa przyjeżdżają do tych dwóch miast tracić czas i pieniądze w towarzystwie modném, w pracowniach malarzy, w gabinetach profesorów, w księgozbiorach. Idą na teatr poklaskiwać aktorom i kończą wieczory z poetami i zalotnicami. Tu najważniejszą sprawą życia są poezya, zmysłowość, miłość i kuchnia. Rodzice hodują córki na to aby się podobały. Drogo je przedają mandarynom, ważąc na ciężar złota każdy talent nabyty lub rozwinięty. Najpiękniejsze z nich idą w świat frymar-

---

[37]) Zobacz w State Papers China. No 4, depeszę S. G. Bonhama pisaną do hrabiego Clarendon 22 kwietnia 1853 z miasta Szang-Haj.

czyć piękną twarzą i starannem wychowaniem, i opinia publiczna wierzy że to najszczęśliwsze istoty w całém cesarstwie. Kobiety nankińskie nietylko że najpiękniejsze w Chinach, lecz téż i najlepiéj się ubierają. Wyobrażenia tameczne o wdziękach lepszéj połowy człowieka nie zawsze z godne z naszemi, dla tego przytaczamy tu sąd naocznego świadka: „W Kantonie" mówi on „mandaryn Pan-Se-Czen miał dwie *synogarliczki,* to jest panienki z Nankinu. Obie siedmnastoletnie, drobne, zgrabne, cieniutkie w przepasie. Kontur ich twarzy dziecinnych zarysowany i dotknięty z dziwną delikatnością. Rzekłbyś że to lalki ubrane jak rysunki w dziennikach mody. Ich rzęsy czarne, długie, idące obłękiem podnoszącym się ku skroniom, ocieniały wązkie podłużne oczy, ledwo co widne ale pełne ruchu i blasku; ich usta jeszcze węższe, podobne do linii nakreślonéj karminem. Jedna z nich miała nogi mikroskopiczne dla tego że za młodu nie pozwalano im rosnąć, kalectwo również modne i dobrego tonu jak u nas zwyczaj ciasnych sznurówek. Drugiéj nogi przeciwnie były naturalnéj wielkości i tak kształtne, że kto ma podobne powinien albo chodzić boso albo w szklannem przezroczystém obuwiu. Te młode dziewczątka nosiły na głowie przepaskę czarną, atłasową, posianą perłami, szmaragdami i granatami. Nad nią kwiaty *lan-hoa*, roskosznéj woni, w girlandę opasującą włosy kończące się kitką. Ich twarze białe jak mleko (w Chinach bielidło wyborne) pokryte warstwą tak grubą że zupełnie mi przypominały owe fantastyczne rysunki na chińskich wachlerzach i parawanach, gdzie roje dziewcząt ulatają — roskoszne przywidzenia malarzy ziemi kwiatów, jedwabiu i motyli. Wychowanie odebrały bardzo staranne. Pisały i śpiewały poezye własnéj roboty, wtorując sobie przegrawkę na *Kin*, coś niby lira czy raczéj cymbały, z ośmią strunami naciągnionemi na deko z hebanu wykładanego macicą perłową.

„Takiemi to były wdziękinie, które mi los pokazał w Kantonie. Każdy mandaryn i Chinczyk szanujący i lubiący siebie ma ile może najwięcéj synogarlic w klatce swojéj. Rzeka i kanały Nankinu podobnie jezioru Su-Czeu-Fu roznoszą echa ich roskosznego gruchania na ślicznych czołnach, gdzie nawet wioślarzom nie wolno zajrzeć do klatki starannie otulonéj haftowanemi firankami: pływające budoary. Nic śliczniejszego nad kosztowne meble pawilonu na takich gondolach: wszystko z drzewa czarnego jak marmur, wyłożonego srebrem i kością słoniową; siedzenia z porcelany, kanapki plecione z tamecznéj trzciny (rotin), gustownie rozstawione około téj kajuty przepychowéj. Chinczycy kochają się w przejażdzkach po wodzie, lubią się kołysać na fali, i przeto jest wiele podobnych gondoli do najęcia. Tam w dzień i w nocy piją, jedzą, kurzą i drzemią roskosznisie państwa niebieskiego. Podobneż kryjówki są w domach pod jeziorem. Dla mniéj bogatszych są nadbrzeżne oberze i traktyery. Ale tu wszyscy mniéj więcéj bogaci, ubogich nie ma na téj ziemi co rodzi nieustannie pod tém pięknem niebem, w promieniach dnia lub księżyca, wzdłuż wód ocienionych bambusami, uperfumowanych zapachem *olea fragrans.*"

Zatrzymaliśmy się umyślnie nad opisem wczasów chińskiéj Kapui, dla pokazania jak niebezpieczny pobyt w niéj dla powstańców. Ludziom nowym, w kwiecie sił i wieku przybywającym do miasta tylu uciech i powabów, po dwóch latach życia obozowego, pod niebem nieraz o głodzie i wśród co chwila grożących niebezpieczeństw, jaka pokusa! Będąż-li mogli ich wodzowie utrzymać nadal tłumy zaciężne w trzeźwości, posłuszeństwie i srogiém pełnieniu surowych praw nowego zakonu? Czas to pokaże. Chód ich zwycięzki przez tak już rozległy obszar cesarstwa dał mimowolnie powód do nadużyć. W miejscach gdzie stare władze upadły a nowszy porządek jeszcze się nie ustalił, pojawiły się bandy rozbójników i złoczyńców nie mających nic wspólnego z wyższemi pojęciami Tïen-Tena i spółki. Oni to niszczą wsie i miasta, a dowódzcy powstańców sprawiedliwie lękają się tych wrogów więcéj niż wojsk cesarskich, jak to widno z następnéj odezwy:

„Lieu, wódz pracujący nad utwierdzeniem dynastyi i podbiciem krain odległych, otrzymawszy rozkaz ogłoszenia pokoju w Kiang-Nan, daje znać wszystkim, że:

„Z rozkazu cesarza, jenerał Jang i ja, niesiemy pomoc ludowi a karę złoczyńcom, albowiem znaleźliśmy że sprawa nasza rozpostrzenia się wszędzie z niczém nieprzepartą siłą. Kiedyśmy ścinali głowy urzędnikom przedajnym i oficerom rozpustnym, niekrzywdziliśmy bynajmniej niewinnych poddanych. Wszakże żal to nam bardzo, że przed przybyciem wojsk naszych, złodzieje przemycający sól i inni złoczyńce korzystając ze zręczności, odważyli się kraść, łupić, porywać dziewczęta i kobiety. Nasz wódz naczelny już naznaczył osobnego komisarza dla szukania tych łotrów, ma ich ścigać, chwytać i bez miłosierdzia ścinać, aż do tysiąca głów, w przykład i w przestrogę innym.

„Dowiedziawszy się teraz, iż w Kiang-Nanie tułają się jeszcze po wsiach tacy rabusie i łupieżcy i że odzierają po drogach obywateli przewożących swój dobytek, co wszystko jest zbrodnią najniecniejszą, wysłaliśmy przed sobą kilka oddziałów porządnego i karnego żołnierza, ażeby wszędzie gdzie tylko ma przyjśdź wojsko nasze, szukali i dowiadywali się, czy nie broją tam łotry, i żeby starannie zapisywali imiona i nazwiska onych opryszków. Jak skoro posiądziem stoliczne miasto powiatu tak pustoszonego, nie zaniechamy sprawdzić doniesienia i jeżeli słuszne, natychmiast i zbrodniarzy pojedynczych i mięszkańców wsi rozbójniczych wytępiać ich co do ostatniego bez względu na płeć i lata. Uczucia ludzkości i uczciwości nie pozwalają mi, komisarzowi cesarza mojego, karać kogobądźkolwiek śmiercią nie ostrzegłszy go uprzednio. Dla tego to spieszę was przeduwiadomić niniejszą odezwą, niech wszyscy wiedzą ile pragnę ażeby każdy zważał na swoje postępki i hamował pochopy chciwości, jeżeli nie chce być wytępionym jak wytępiliśmy mięszkańców dwóch wiosek na wschodzie i na północy U-Hu. Wy zaś, mięszkańce miast, nie powinniście z nich uciekać w nieładzie, byście się snadź nie narazili na rozboje złoczyńców. Jak tylko zobaczycie że wojsko nasze przybywa w mury wasze, dosyć jest aby każdy z was napisał

na drzwiach swego domu ten wyraz: „posłuszny," poczém, jeżeli który z wojaków naszych pokrzywdzi was, będzie natychmiast ścięty, aby służył przykładem dla wszystkich. — Niech każdy drży i słucha.

„Dan drugiego księżyca, czwartego roku Tïen-Te."

Odezwa ta ogłoszona bardzo potrzebnie i w porę. Mandarynowie szczególniéj zaś Tau-Taj miasta Szang-Haj, w rozpaczy że nie mogą pokonać powstańców siłą broni, zmienili taktykę opierając dalsze działania swoje na dwóch głównie sprężynach: straszyć lud że powstańce uorganizowali szajki rozbójników dla złupienia kraju; straszyć powstańców że Europejczycy przysłali cesarzowi flotę swoję dla odebrania Nankinu. Głównym sprawcą téj ostatniéj plotki był Tan-taj, którego przebywanie w Szang-Haj i stykanie się codzienne z Europejczykami rzucały na nią pozor prawdy. Widzieliśmy już wyżéj, iż był najął kilka *lorchas* portugalskich, poczém niedługo kupił od amerykańskiego domu Russel stary okręt składowy (*receiving ship*) za bajeczną summę. Statki te uzbrojone po europejsku, szły po synie oceanu aż pod sam Nankin. W obozie powstańców wszczął się ruch niespokojny; zaczęto grozić barbarzyńcom (chrześcianom) zemstą za to wmięszanie się w nieswoje rzeczy. Jak na domiar złego, poseł amerykański p. Marshall, wiedziony niewczesną ciekawością, pływał sobie po téjże rzece na parochodzie *Susquehanna*. Mówią że powstańce postrzegłszy z Nankinu kurzącą się w dali parę, kazali wywlec z więzienia dawnego rządzcę téj stolicy, ściąć go i zatknąć głowę na wysokiéj żerdzi, tak ażeby z paropławu widziano to godło zwiastujące los podobny wszystkim Europejczykom.

Łacno sobie wystawić postrach europejskich kupców w Szang-Haj. Uformowali się w komitet pod prezydencyą konsulów francuzkiego, angielskiego i amerykańskiego, urządzili z handlerzy chrześcian milicyą, czaty dzienne i nocne i obwarowali się wałem, rowami, artyleryą, przy pomocy stojących w porcie statków. Dla tém prędszego zapobieżenia złemu, poseł angielski S. G. Bonham zgromadził wszystkie okręta wojenne do Szang-Haj, kazał odpowiedzieć domagającemu się Tau-Tajowi pomocy [38]) i sam w towarzystwie p. Meadows udał się do Nankinu na parowéj korwecie *Hermes*. Wspomniana już korespondencya urzędowa ogłoszona w Londynie z rozkazu królowéj, zawiera wszystkie szczegóły téj ciekawéj negocyacyi. Dajemy tu tłómaczenie jednéj depeszy S. G. Bonhama do hr. Clarendon, zostawując odpowiedzialności posła angielskiego sądy o powstańcach czynione, jak się przekona czytelnik ze stanowiska extra-handlowo-politycznego dyplomaty Wielkiéj Brytanii:

---

[38]) ......„Ja Alcock, konsul Wielkiéj Brytanii, odpowiadam szangajskiemu Tautaj następnie: Donioslszy poslowi J. kr. m. wszystkie szczegóły tyczące się waszego żądania, abyśmy poslali okręta naszego narodu stojące w porcie szangajskim przeciw wojskom powstańczym do Nankinu, otrzymałem w odpowiedź rozkaz posla J. kr. m., abym napisał panu że w tak ważnéj rzeczy pan znieść się musisz osobiście z posłem J. kr. m., który 20go bieżącego miesiąca przybył sam do Szang-Haj etc." Odpowiedź dana przez S. G. Bonham mandarynowi była że Europejczycy nie chcą się mięszać do chińskich domowych wojen, i że w każdym razie zachowają najściślejszą neutralność. Zob. *State Papers China*, annex 2 do No. 1.

„Szang-Haj, 6 maja 1853.

„Mylordzie! z radością donoszę o szczęśliwym powrocie korwety paropławnéj J. kr. m. *Hermes* do tutejszego portu, gdzie znalazłem już paropław pocztowy gotujący się do odbicia na południe. Zręczność ta pozwala mi przesłać rys ogólny działań naszych w czasie obecności *Hermesa* w Nankinie; przez następną zręczność będę miał zaszczyt załączyć resztę szczegółów z tłómaczeniami rozmaitych dokumentów wielkiéj wagi.

„*Hermes* przybił do Czin-Kiang 26. b. m. rano, dotknąwszy mielizny tylko dwa razy, co można uważać za podróż pomyślną śród trudności żeglugi po wodach Jang-Ce-Kiang. Jak tylko zbliżyliśmy się do Czin-Kiangu, należącego już do powstańców, bateryi nadbrzeżne i dżongi tameczne odkryły ogień działowy, zapewne sądząc z odezw Tau-Taja, żeśmy przybyli w pomoc cesarzowi. Nieodpowiedzieliśmy na ogień ogniem, ale posłałem do miasta piśmienne zaręczenie, że celem naszéj obecności było jedynie porozumieć się i że pragniemy przebyć neutralnie, niebiorąc czynnego udziału w walce stron obu. Ogień przestał a paropław szedł rzeką wyżéj ku Nankinowi. Zauważaliśmy że dwa skunery (amerykańskie) najęte przez Tau-Taja, i 25 lorchas, wszystkie pod pawilonem cesarskim, a któreśmy rano widzieli na kotwicy o 15 mil niżéj Czin-Kiangu, teraz korzystając z naszéj obecności zbliżyły się pod miasto i zaczęły atak. Baterye przybrzeżne odpowiedziały im ogniem rzęsistym i walka pomiędzy flotą cesarską a powstańcami trwała jeszcze gdy nasz paropław tracił ich z oczu.

„Nazajutrz rano *Hermes* przybił do Nankinu, gdzie go zrazu spotkano podobnież jak i w Czin-Kiangu, wszakże na list mój do rządzcy stolicy, niezwłocznie posłany na brzeg, kazano wstrzymać ogień powstańców, panujących wyłącznie we wszystkich częściach miasta. Otrzymawszy odpowiedź na list mój, posłałem p. Meadows dragomana, z prośbą o widzenie się z dowódzcami powstania, w celu zapewnienia ich urzędowie o naszych spokojnych zamiarach i naszéj neutralności. P. Meadows wprowadzony był przez dwóch oficerów do publicznego bióra. Oficerowie ci, jak się dowiedział późniéj, noszą urząd książąt i należą do głównych urzędników nowéj hierarchii, wedle któréj każda ćwierć kompasu ma swojego księcia, piąty z ich liczby nosi imię księcia-pomocnika. Dwaj oficerowie co przyjęli p. Meadows byli: pierwszy, książę (król) północy, a drugi książę pomocnik. Wśród licznych rozmów religijnych o chrystyanizmie i dogmatach powstańców, książęta obiecali widzieć się zemną dnia następnego. Ponieważ żaden z urzędników widzianych przez pana Meadows nie jawił się na naszym paropławie aż do chwili odjazdu, więc widzenia się nie było. Winienem dodać że każdemu z urzędników powstania przychodzących mnie odwiedzać, a było ich codziennie wielu na *Hermesie*, wyjaśniałem obszernie wszystkie szczegóły co spowodowały przyjazd mój do Nankinu, i zapewniałem ich o zupełnéj naszéj neutralności. Oprócz tego napisałem do książąt że mamy bardzo wielkie i bardzo ważne interesa handlowe w Szang-Haju i że w razie przyjścia tam wojsk powstańczych mamy nadzieję że osoby i własność Anglików nie ucierpią bynajmniéj, grożąc im że w przeciwnym razie krzywda sprowadzi pomstę podobnychże krzywd co spowodowały ostatnią wojnę skończoną podpisaniem traktatu nankińskiego w r. 1842.

„Poczém *Hermes* odpłynął z Nankinu, i przybiwszy do Czin-Kiang, pomimo obietnicy wodzów powstania w Nankinie, że paropław nasz przejdzie bez zniewagi, zaczęło po dawnemu strzelać do nas z dżong powstańczych stojących naprzeciw miasta, a także z wałów usypanych na północnym brzegu i z bateryj miejskich. Po tylu naszych zapewnieniach i ich obietnicach, podobnego postępku nie można było znieść bezkarnie. Odpowiedzieliśmy więc ogniem działowym z paropławu, spuszczając się zwolna

rzeką aż do *wyspy srebrnéj*, gdzie rzuciliśmy kotwicę. Po upłynieniu jednéj godziny przyszedł list przepraszający nas, w którym wodzowie powstańców silili się na dowody że kanonada była pomyłką oficerów bateryi. Kazałem odpowiedzieć stylem zupełnie podobnym listowi pisanemu do władz Nankinu i doczekawszy się żądanéj odpowiedzi, *Hermes* podjął kotwicę i przybył tu bez przeszkody w 33 godziny po odjeździe z Nankinu.

„Znalazłem był w Nankinie rząd ustalony i składający się naprzód z głównego władzcy Taj-Pinga [30]), który, wedle wiary nowych sektarzy (jeźli istotnie są sektą) dzierży stanowisko i urząd, duchownie i cieleśnie, młodszego brata Jezusa Chrystusa. U nas tu nikt nie tai pochodzenia i rodu Taj-Pinga: wielu mniema iż to literat patentowany z Kantonu; iż zrażony niepowodzeniem w zawodzie piśmiennictwa, rzucił się do „*nauki dziwnéj*“ jak ją mianują Chinczycy, to jest do zgłębiania teologicznych dzieł chrześciańskich missyonarzy, dostawszy ich, co prawie niewątpliwa, od zwolenników ligi wielebnego Gutzlaffa. Taj-Ping i jego gronko uczniów jęli się sprawy powstania i po dwóch latach cierpliwości i powodzeń nieustannych skończyli na wzięciu Nankinu i Czin-Kiangu, gdzie ich znalazłem w zupełnéj sile. Pod tym rządzcą mocarzem służy pięciu książąt, o których namieniłem wyżéj, pierwszy i drugi ministrowie, i tłum tak nazwanych mandarynów, najwięcéj rodem z Kantonu. Sądzę że mają najmniéj 25,000 wprawnych do boju żołnierzy, chociaż liczba z jaką zaczęli wojenne kroki w Kuang-Si nieprzechodziła zdaje mi się 7,000 zwolenników Taj-Pinga. Jak już wspomniałem, założyli nową religią, którąby można nazwać objawieniem bękartskiém. Zdaniem powszechném, stary testament i rozprawy religijne missyonarzy służą za posadę téj budowie, do któréj dodali gmatwaninę przesądów i niedorzeczności (*nonsenses*). Trudno przypuścić aby ktoś nieprzesądny szczerze wierzył w ich dogmata, czyli raczéj w tę machinę władzy politycznéj, co kierowana ręką wodzów podbija i łączy z nimi łatwowierne umysły ludu użytego do wspierania ich sprawy. I tak naprzykład: Taj-Ping uchodzi za istotę uprzednio wziętą do nieba przez Boga, zkąd zszedł na ziemię z rozkazem władania światem i wywrócenia teraźniejszego rządu, szerząc nową doktrynę. Sektarze Taj-Pinga utrzymują że dla spełnienia téj powinności zamordowali 25,000 tatarskich mężczyzn, kobiet i aż do niemowląt przy piersiach, w czasie wzięcia Nankinu, i że teraz czekają tylko rozkazu z nieba aby iść na Pekin.

„Będę miał zaszczyt niezadługo przesłać waszéj lordowskiéj mości egzemplarze ich dzieł religijnych *etc.* z ogólniejszą skazówką ich treści, a także z tłómaczeniami wszystkich dokumentów tyczących się naszego działania w Nankinie.

„Dodam tu tylko że ze wszystkich zebranych wiadomości wnoszę, iż następny pochód powstańców weźmie kierunek północny, ku Pekinowi. Ale nie trzeba zapominać że sam Nankin jest jeszcze w oblężeniu i otoczony licznym korpusem wojsk cesarskich pod wodzą jenerała Hiang. Nawet powstańcy przyznają się że ich przednia straż ściera się codziennie z cesarskimi pod samemi bramami miasta. W takim stanie rzeczy wyjdzie-li Taj-Ping z Nankinu, opuści-li tę stolicę południową aby uderzyć na stolicę północną? Wyda-li Hiangowi stanowczą bitwę w samym Nankinie? nie umiem odpowiedzieć. Zanim więc nie dopytam się czegoś pewniejszego, zamierzam sobie przebyć tu jeszcze czas jakiś i kierować krokami dalszemi stosownie do otrzymanych wiadomości. Tymczasem pozwoliłem

[30]) Widzieliśmy wyżéj wieść o śmierci *Tien Te* Dotąd należy to do tajemnic, a pewna, tylko bez wątpienia że oprócz przemiany imienia na *Taj Ping*, teraźniejszy wódz powstania niczego nie odmienił, ani polityki, ani wiary, ani systematu wojowania.

ztąd odpłynąć korwecie paropływowi *Lily*, której obecność wiem że potrzebna jest w Indyach.

„W zakończenie, z żalem wyznaję że handel tu w odrętwiałym nieruchu i zapewne w nim przetrwa aż dopóki te zatargi nie opuszczą południowego brzegu Jang-Ce-Kiangu. Jestem *etc.* (podpisał) *S. G. Bonham.*

Przyłączone do téj depeszy annexa są świadectwem najautentyczniejszém ze wszystkich co dotąd ogłoszone drukiem w Europie. Zwracamy uwagę czytelnika szczególniéj na rozmowę angielskiego tłómacza z królem północy i na wyciągi z religijnych pism wodzów powstania. Zupełnym przekładem tych ostanich z chińskiego na angielski zajął się protestancki missyonarz i doktor teologii Medhurst. Nie wiem czy już ogłoszone drukiem. Wypisuję z annexów S. G. Bonhama i także z wychodzącego w Kantonie dziennika *The North China Herald*, maj 28. 1853.

I. *Rozmowa z księciem północy.*

„W parę godzin po rzuceniu kotwicy *Hermes* przed Nankinem, 27 kwietnia 1853.,“ pisze p. Meadows w raporcie swoim do posła S. G. Bonham: „wylądowaliśmy na brzeg, porucznik Spratt i ja. Kazałem nas prowadzić do naczelnika miejscowego. Po półgodziny drogi zatrzymaliśmy się na przedmieściu północném Nankinu przed fasadą domu nam wskazanego. Otaczający nas tłum powstańców rozstąpił się tworząc ulicę na 10 do 15 metrów długości od nas aż do drzwi. Pokazały się na progu dwie osoby w sukniach żółtych z kapturami i żołnierze zaczęli wołać na nas: „na kolana klękajcie!“ Nie ukląkłem, ale wyszedłszy naprzód i zdjąwszy czapkę powiedziałem żółto odzianym, że przychodzę od posła J. kr. mości dla rozmówienia się z urzędem Nankinu. Widząc że nic nieodpowiadając zaczęli się cofać wgłąb domu, a krzyki: „klękajcie!“ nie ustawały, szedłem za nimi. Głosem i gestami wzywano porucznika Spratt aby odpasał szpadę swoję; postanowiliśmy niesłuchać tego wezwania i szliśmy daléj aż do pokoju w którym usiedli na dwóch, więcéj nie było, krzesłach. Wtedy zacząłem mówić, po co przysłany byłem. Słudzy krzyczeli za nami *ta!* „*bij!*“ i dwóch sektarzy uzbrojonych zaczęli rozpychać idących za nami. Jeden z żółto-odzianych, książę północy, jak się dowiedziałem późniéj, wysłuchawszy mię do końca, zapytał:

„Czy modlisz się do Boga, Ojca niebieskiego?

Rzekłem: „Anglicy czynią to już od 800 czy 900 lat.“

„Poradził się oczyma siedzącego przy sobie; był to książę pomocnik, i kazał przynieść dla nas krzesła, a gdy usiedliśmy zaczęła się dosyć długa rozmowa, do któréj książę pomocnik się nie mięszał, tylko na pytające spojrzenia księcia północy odpowiadał monosylabami albo gestem. Starałem się głównie zwrócić rozmowę na liczbę i stopnie hierarchiczne wodzów powstania, i wypytywałem o szczegółach widzenia się z nimi, którego mój poseł żądał, a także tłómaczyłem mu zamiar angielskiego rządu nie mięszania się w wojnę domową i zachowania neutralności zupełnéj. Mówiłem że nie mieliśmy żadnego udziału w kłamliwych odezwach Tan-Taja, że najęte i kupione przezeń europejskie statki były własnością kupców prywatną i nie miały nic wspólnego z okrętami wojennemi Anglii, nakoniec prosiłem o szczere ostrzeżenie co sobie zamierzają uczynić z naszymi kupcami w Szang-Haj, w razie gdyby przyszli oblegać to miasto?

„Na to wszystko książę północy zdawał się uważać, ale odpowiadał nic albo mało co. Chciał przedewszystkiém wiedzieć jakie są nasze zasady religijne i dać nam pojęcie o swoich. Zaczął od wniosku, że ponieważ jesteśmy dziećmi i czcicielami tegoż samego Boga, więc wszyscy jesteśmy braćmi, i gdym go zapewnił że chcemy być nimi od dawna, zapytał:

„A znasz ty przykazania niebieskie? „(*Ten-Tion*)?“

„Odpowiedziałem: że może być i znam, chociaż nie wiem czy pod tém nazwaniem rozumiemy jednoż i tosamo. Po chwili rozwagi dodałem że naszych przykazań jest dziesięcioro.“

Przerwał mi odpowiedzią, że i oni tyleż ich mają.

Natenczas wyliczyłem mu treści wszystkich dziesięciu pierwszych przykazań.

„Słowo w słowo jak u nas!” krzyknął, kładąc mi przyjacielsko rękę na ramieniu. „On taki jak my!“ i natychmiast wyrażenie twarzy księcia towarzysza, malujące dotąd tylko wytężenie uwagi, zmieniło się w odblask radości jaśniejącéj im w oczach wzajemnie. Potém zwracając się do treści pytań moich o jego zamiarach ku poddanym Wielkiéj Brytanii, zapewnił mię że nietylko pokój może trwać między nami, lecz że możemy nawet stać się przyjaciołmi od duszy i serca. Dodał że odtąd możemy przypływać do Nankinu i chodzić po mieście wszędzie gdzie się nam podoba. Mówił po kilka razy o cudzoziemcu w Kantonie, na imię *Lo-Ho-Sun* (Hobson? missyonarz i medyk) jak o człowieku zacnym i bezpłatnie leczącym. Kilkakrotnie téż wspominał, zdawało się z uczuciem wielkiéj wdzięczności, że Bóg im dawał coraz liczniejsze dowody łaski i pomocy, bez których nigdyby nie zdołali uczynić co uczynili przeciw nieprzyjacielowi silniejszemu w liczbę i w zasoby. Poczém zwróciwszy mowę do naszéj chęci przetrwania w neutralności i niepomagania Manczu, rzekł z pokojem zupełnego przekonania: „Niesłuszniebyście zrobili pomagając im i nierozsądnie nawet. Nasz ojciec niebieski wspiera nas, a nikt niezdolny walczyć z nim.“

„Co się tyczy widzenia się, naznaczył jednego z bliskich oficerów i kazał mu azeby jutro rano udał się na nasz okręt dla towarzyszenia posłowi. Zauważałem że podobny środek byłby dostatecznym dla mnie i dla reszty urzędników poselstwa, lecz że Sir George Bonham był wysokim urzędnikiem J. kr. mości brytańskiéj, i że bez uwłoczenia sobie nie może dać posłuchania inaczéj aż uprzednio się dowie przez kogo i jak będzie przyjętym. „Jakiżkolwiek urząd piastuje,“ odpowiedział; „nie może być równie wysokim jak urząd tych przed którymi siedzisz.“ Nadto nic więcéj nie mógłem dziś otrzymać. Ręczył tylko że poseł będzie przyjęty w pałacu (*iamun*) twierdzy i że nie będziemy mieli przyczyny się żalić na niedostojność osób przyjmujących. Odpowiedziałem, że uwiadomię o tém posła, ale że nie mogę odpowiedzieć za jego zgodę na wylądowanie. W odpowiedź na moje zapytania o Taj-Ping-Wangu „księciu pokoju,“ książę północy rzekł i napisawszy co mówił Taj-Ping-Wang (*jest* **Prawym Panem** *i Władzcą, a pan Chin jest panem całego świata, drugim bratem Chrystusa, i lud świata wszystkiego winien mu posłuszeństwo i wierność*) oddał mi kartkę. Czytałem ją nie robiąc żadnéj uwagi. Wlepiwszy we mnie pytające oczy rzekł:

„Prawy pan nietylko jest panem Chin, nietylko naszym panem, lecz téż i waszym panem.“

„A że daléj milczałem nie robiąc żadnéj uwagi, tylkom patrzał mu w oczy, nie wymagał dalszéj odpowiedzi, odwrócił głowę i zaczął mówic o czém innėm.

„Z całéj rozmowy jego wniosłem i zdaje się iż się nie mylę, że jego pojęcia religijne, jakkolwiek poczerpnięte z pism i może z ustnych nauk cudzoziemców, nie odpowiadały reszcie innych jego wyobrażeń świeckich i że nie miał pojęcia o położeniu jeograficznėm krajów cudzoziemczych, ani o stosunkach międzynarodowych, jeno wiedział o tém wszystkiém tylko tyle ile o nich mówią kroniki chińskie.“

II. Dokumenta powstańców.

Szczupły obręb zakreślony artykułom *Przeglądu,* nie pozwoli nam rozszerzyć się nad wszystkiemi szczegółami o ustawach religijnych i rzą-

dowych stowarzyszenia powstańców. Jeżeli, co bardzo rychło nastąpić może, zdobędą Pekin i ostatecznie wzniosą swój sztandar na gruzach dynastyi Manczu, poświęcimy osobne zdanie sprawy o wszystkich ich instytucyach, jako o węgielnym kamieniu nowéj budowy do któréj tak wyraźnie ręka budowniczych ewangielijnych należała. Może téż i wyjdą z druku obiecywane tłómaczenia doktora Medhurst. Teraz ograniczamy się do ciekawszych wyciągów z rzeczy ogłoszonych już w annexach depeszów S. G. Bonhama i w dzienniku *China Herald* wychodzącym po angielsku.

a) *Akta wiary.*

Pismo Isze. *Księga niebieskich wyroków i przykazań.* Jestto historya opowiadająca porządkiem dat, zaczynając od kwietnia 1848. roku objawień i rozkazów zesłanych z wyż wodzowi powstańców od, jeźli im wierzyć, Boga i od Chrystusa. Zachęta do dzielnego walczenia z Tatarami: bić się mężnie, łupu sobie nie przywłaszczać, nie wdawać się w rzeczy dotyczące się cudzego haremu. Karać śmiercią niezachowujących siódmego przykazania.

Oto kilka wyciągów chińskiego objawienia:

.....„Dnia 16. miesiąca 3. (21. kwietnia) roku Ke-ju (1849. w powiecie Kwej, prowincyi Kuang-Si nasz niebieski ojciec, wielki Bóg i najwyższy Pan rzekł: „Na wierzchu wzgórza Kau-Lau, mającego kształt krzyża, jest pędzelek [40]), módl się a będziesz wysłuchany."

„Dnia 14. miesiąca 3. roku Sin-Khaj (19. kwietnia 1851.) we wsi Tung-Hing, niebieski ojciec przemówił do tłumu, mówiąc: „O moje dzieci! znacie li ojca waszego i niebieskiego waszego brata starszego?" Na to wszyscy odpowiedzieli: „znamy naszego Pana bardzo dobrze." Niebieski ojciec rzekł: „Zesłałem pana waszego na świat, aby królował po niebiesku. Każdy wyraz ust jego jest niebieskim rozkazem; trzeba wam słuchać go, trzeba pomagać panu waszemu; uznajcież go królem waszym; ani ktokolwiek z was odważy się czynić nieporządnie, ani być winnym nieuszanowania. Jeżeli nie będziecie uważać waszego króla i pana, każdy z was zawikła się w trudność."

„Dnia 18. miesiąca 3. roku Sin-Khaj (23. kwietnia 1851.) we wsi Tung-Hing, niebieski starszy brat, Zbawiciel Jezus, przemówił do ludu rzekąc: „O moi młodsi bracia! zachowujcież niebieskie rozkazy i słuchajcie dawanych wam zleceń, a żyjcie w zgodzie z sobą. Jeżeli wasz przełożony myli się, a podwładny miałby słuszność, albo przełożony miał słuszność a podwładny się mylił, tedy za lada słowo nie zapisujcie ich sprawy w księgę, ani wszczynajcie niesnasek i nieprzyjaźni. Sprawiajcie dobre i czyśćcie wasze postępki. Nie chódźcie do wsi zabierać własność ludu. Kiedy staniecie w szeregu do bitwy, tedyż nie cofajcie się. Kto z was ma pieniądze niechaj się z tém nie tai, ani uważa iż należą do tego lub do owego. Musicie, połączywszy serca i siły, razem zdobywać wzgórza i rzeki. Powinniście znaleźć sobie drogę do nieba i chodzić po niéj. Chociaż nateraz męcząca jest praca i mozolna, zatoż od czasu do czasu postąpicie na wysokie urzęda. Jeżeli otrzymawszy naukę, który z was łamie niebieskie rozkazy i lekce waży przykazania dane wam, albo nie słucha swego oficera, albo odwraca się kiedy was wiodą do boju, nie dziwujcież się potém iż wasz na wysokości brat starszy przysyła rozkazy karania was śmiercią."

---

[40]) Jak u nas się mówi „jest pióro do pisania."

......„dnia Jezus, niebieski brat starszy, ganił i strofował lud bardzo, za to że skryli część zdobyczy dla siebie samych a nie oddali jéj na dobro publiczne, aby pokazać wierność swą dla sprawy.”

......„dnia, na pierwszém zaraniu, wielki Bóg rzekł: „Dla czyjéj pomocy wasz ojciec niebieski zstąpił na świat? — Dla kogo Jezus położył swoje życie? — Niebo zesłało waszego króla, aby był prawym władzcą — Czemu jesteście zmięszani? — przecz męztwo wasze odbiegło was?” — Wielki Bóg rzekł daléj: „Działki moje, wiecie teraz że nasz starszy brat wycierpiał biadę — czemuż więc śmiało nie rzucić się na bój i wrócić zwycięzcą? — Mąż silnego przedsięwzięcia patrzy w niebo i wiernie służy ojczyznie swojéj. — Czémże się staje, że wychodząc do walki jesteście tak zmięszani?”

„Wielki Bóg daléj rzekł: „Od dawna już i życie i śmierć naznaczone są w niebie. — Jakże kto zapewni sobie pomyślność we wszystkich przedsięwzięciach swoich jeżeli tylko sobie samemu ufa? — Od początku wasz niebieski ojciec obdarzył was duszą. — Jeźli więc teraz nie powstaniecie, możecież się nazywać ludźmi bogobojnymi?”

......„dnia niebieski król wydał odezwę, wyraźnie rozkazując wszystkim oficerom płci mezkiéj i oficerom płci żeńskiéj wojska, słuchać przykazań nieba, z radością i uniesieniem, mocą i cierpliwością, męztwem i zapałem, dzielnie potykać się z czartami (nieprzyjaciołmi), albowiem

„Niech bezbożni czartowie skupią się w tysiące i miliony — ciężko im ujść z pod ręki naszego niebieskiego ojca. — Jeźli potrafił zrobić ziemię i niebo w sześć dni, możecie łatwo wierzyć że nasz duchowy ojciec jest bohaterem. — Niech oficerowie i oficerki pochwycą miecz — Złącznie waszą odwagę wznieście i zabijajcie wrogów. — Na złoto i srebro, na wory i skrzynie nie zapatruj się. — Obnaż się z powodów świeckich a patrz w niebo — tam to są złote dachówki i złote domy, a wszystko wspaniałego widoku. — W niebie, wzwyż, możecie użyć szczęścia i dostojeństw zbyt wielu. — Najniżsi z was tam i najmniejsi odziani będą w jedwabie i w atłasy. — Mężczyzni będą mieli szaty z haftowanemi smokami a kobiety z kwiatami. — Niechże więc każdy i każda wytęży moc swoją.”

......„dnia wielki Bóg rzekł:

„Z tysiącznych krain, tysiączne rządy, w tysiącznych zdarzeniach przychodzą złożyć mi hołd swój; biją czołem. — Z tysiącznych wzgórków i tysiącznych rzek, tysiącznemi drogami idą i płyną do mnie. — Z tysiącznych ustroni tysiączne oczy, w tysiącznych razach rzucają przenikające spojrzenie — i tysiącznemi drogami doznają tysiącznych błogosławieństw, przez tysiączne cudowne czyny.”

W ogólności można powiedzieć że *Księga niebieskich wyroków* stylem swoim i formą pod jaką Bóg przemawia do ludzi przypomina bardzo arabski koran. Skończymy tu wyciągi z niéj cytacyą o kobietach zupełnie zgodną z pojęciami zwolenników Muhammeda:

......„Niebieski król wydał następną odezwę: Rozkazujemy niniejszą odezwą wam, ministrowie i ludu, rozróżniać mężczyzn od kobiet.

„Mężczyzni prowadzą interesa po za domem i nie przysłuchują się temu co się dzieje wewnątrz. Kobiety sprawują rzeczy domowe i nie wdają się w rzeczy na zewnątrz. Dla tego więc przykazujemy szczególniéj aby odtąd było tak a nie inaczéj. Co się tyczy żeńskich mięszkańców haremu cesarskiego, nazywać je w ogólności *paniami*. Niech ministrowie osobliwiéj wystrzegają się aby nie mówić nikomu imion ani nazwisk, urzędu ani dostojeństwa pań haremowych. Nigdy, w żadnym razie nie wspominać o nich. Za każde bowiem przewinienie tego rodzaju głowa spadnie z szyi plotkarza, bez żadnéj litości. Nigdy żaden poddany nie spojrzy w twarz haremowéj kobiecie. Niech każdy z nich schyli głowę i spuści

oczy swoje, nie śmiejąc podnieść ich na przechodzącą panią, bo ktokolwiek odważy się spojrzeć na twarze pań haremu, będzie ścięty bez litości. Co się o nich usłyszy nie ma być powtarzaném w domu, a w przeciwnym razie ściąć głowę zuchwalcowi. Ostrzegamy was o tém szczerze. Odosobnić harem jest jedną z ustaw zasadniczych dobrego rządu. Poddani nasi wypełnią rozkazy zawarte w téj odezwie, nietylko za dni naszych, lecz téż na wieki przez dalszy ciąg dynastyi naszéj i po całém niebieskiém cesarstwie. Dajemy to dla tysiącznych i tysiącznych z was od pokolenia do pokolenia. Ktokolwiek staje się poddanym rządu tego musi spełnić tę ustawę. Takie są wyrazy nasze. *Szanujcie to!* Dan 28 dnia 3go roku panowania naszego (3 marca 1853) miesiąca 1go."

Drugie pismo. *Objawienie Ojca niebieskiego dane podczas jego zejścia na ziemię.*

Jestto opisanie zdrady jakiegoś powstańca, na imię *Czow*, który zamierzał wydać cały obóz jednego z jenerałów Tïen-Tena w ręce nieprzyjaciół. Spisek tak dobrze był prowadzony, że nikt o nim ani się domyślał. Bóg ojciec ulitowawszy się swoich zstąpił na ziemię i pozwał przed sąd zdrajcę. Ztąd nauki stosowne do okoliczności.

Trzecie pismo. *Księga przykazań z nieba.* Szkoda że tę ciekawą ustawę mamy tylko w krótkiém i protestancko-zimném zdaniu sprawy doktora Medhurst.

Zaczyna się od wezwania wiernych do żalu za grzechy: Czcić Boga prawego. Wyrzec się wad i bałwochwalstwa. Posłusznym obietnica nagród i życia wiekuistego, krnąbrnym kara wieczna i piekło.

Po takim wstępie zaczyna się rozbiór ważnego bardzo w oczach Chinczyków przywileju monarchów państwa niebieskiego: wiadomo bowiem że Konfucyusz chce aby urząd kapłana należał wyłącznie do cesarza chińskiego; on jeden wielbi Boga i modli się za swoich poddanych, którzy powinni słuchać i modlić się tylko na ołtarzach i grobach cesarzów swoich. Tïen-Te chce aby było odtąd inaczéj i tłómaczy się z powodów. Robi pytanie azali Bóg wielki może być chwalony i wielbiony tylko przez cesarza? azali lud nie może także czcić Boga wielkiego? W odpowiedź cytuje przykład wzięty z dziejów narodowych, wspominających o dwóch mężach co właśnie za to że czcili Boga nie będąc jeszcze książętami, Bóg wyniósł ich samych i rodzinę ich na najwyższy urząd cesarza. Na inne pytanie: czyli powszechna cześć Boga wielkiego jest albo nie jest naśladownictwem zwyczaju cudzoziemców, Tïen-Te odpowiada licznemi cytacyami i wyciągami ze starożytnych klasyków chińskich świadczących że w początkowych wiekach wszyscy Chinczycy czcili jednego Boga, Co się tyczy cudzoziemców, to oni podobnież Chinczykom przez tysiące lat czcili Boga i szli po wspólnéj drodze. Z postępem wieków ludy zachodu przetrwały w zwyczaju téj czci i dotąd w niéj trwają. Tylko Chinczycy ku początkowi ery chrześciańskiéj zaniechali czci Boga, wpadli w bałwochwalstwo i przesądy. Za dni naszych Bóg zlitował się nad ludem chińskim, i objawił potęgę swoję wybawieniem go z rąk nieprzyjaciół swoich. Dla tego to koniecznie trzeba dzisiaj wrócić do czci przedwiecznéj wielkiego Boga, aby przez nią dostać się do nieba. Rozdział ten kończy się zapewnieniem, że wszy-

stko to prawda jedyna i że ci którzy jéj uwierzą będą mogli rozumieć dla czego i Chinczyków i cudzoziemców taż sama i jedna droga prowadzi do nieba.

Każdy więc może i powinien modlić się za zbawienie własne. Następuje opisanie jak trzeba spowiadać się z grzechów swoich, aby w nie znowu nie wpaść. Pokutnik ma klęczeć w obec Boga i prosić go o odpuszczenie grzechów. Poczém niech idzie umyć się w miednicy wody albo kąpać się w rzece (coś nakształt chrztu dawniejszych chrześcian). Poczém przez resztę dnia zaczętego od takiéj modlitwy i obmycia, wzywać pomocy św. Ducha, prosząc go aby odnowił serce i odmawiając pacierz przed każdém jedzeniem. Święcić dni uroczyste i niedziele (sabbath). Pełnić przykazania Boże. Unikać i strzedz się bałwochwalstwa. Wtedy może pokutnik nazywać siebie synem Bożym a po śmierci takiego Chinczyka dusza jego pójdzie do nieba. Takim a nie innym sposobem tylko zasłużyć sobie zbawienie mogą i Chinczycy i cudzoziemcy, bez względu na różnicę płci i wieku. Oto modlitwa do odmawiania w czasie klęczenia:

„Ja (taki a taki) na klęczkach, z sercem prawém, żałuję za grzechy moje, błagam Ojca który w niebiosach, Boga wielkiego, aby w obfitości miłosierdzia swojego darował mi grzechy moje, których bez wiedzy dopuściłem się głupio, przestępując wielokrotnie przykazania Boże. Błagam go najgoręcéj, aby mi uczynił łaskę żalu za grzechy, i odnowił mi życie, przez które dusza moja mogłaby iść do nieba. Albowiem odtąd, zaprawdę porzucam stare drogi moje, wyrzekam się bałwochwalstwa i wszelakich spraw nieczystych, ażeby trwać w posłuszeństwie przykazaniom Boga. Proszę także Boga ażeby raczył mi udzielić swego Ducha św. dla odmiany złości co w sercu mojém, dla wyzwolenia mię od wszystkich pokus i sprowadzenia łaski i opieki Bożéj nademną. Aby mi dał i pokarm i odzież, i zachował mię od przygód, i pokój na ziemi a chwałę na niebie, przez zasługi Zbawiciela i starszego brata naszego Jezusa, który nas z grzechu odkupił. Jeszcze proszę, niech się pełni wola Boża na ziemi, jak w niebie. Amen."

Po pacierzu codziennym, bardzo podobnym do poprzedniéj modlitwy, następuje pacierz do odmawiania po jedzeniu:

„Proszę Boga, naszego Ojca w niebie, aby mi błogosławił i dał pokarm i odzież, a zbawiając mię od wszelakiéj niedoli i utrapienia, przyjął duszę moję do niebios."

Następuje modlitwa za chorujących, podobnéjże treści. Daléj idą opisania obrzędów ślubnych: oblubieńcy powinni przynieść ofiary mięsne, wino, herbatę i ryż, na dziękczynienie Bogu i odmawiać następną modlitwę:

„My (tacy a tacy) padamy na kolana, prosząc Boga, naszego Ojca na niebiosach, przy téj uroczystości ślubu naszego, przynosząc najuczciwiéj te zwierzęta, wino, herbatę i ryż, Bogu Ojcu naszemu co w niebie i błagając go aby błogosławił nam i rodzinom naszym, a zdarzył nam szczęście i pomyślność w zamiarach naszych, przez zasługi Zbawiciela i starszego brata naszego Jezusa, który okupił grzechy nasze. Prosimy także niech się pełni wola Boża na ziemi jako na niebiosach. Amen."

Za czém idzie opisanie obrządków pogrzebnych. Srogo zakazują się praktyki pogańskie i wszelkie naśladownictwo zwyczajów buddyzmu

Trzeba nieboszczyka ciało zawinąć w całun, złożyć w trumnę i pogrześć. Jego krewni mogą ofiarować wielkiemu Bogu przynoszenia mięsne, wino, i ryż, odmawiając następny pacierz za umarłych.

„My (tacy a tacy) klęcząc ofiarujemy modły nasze wielkiemu Bogu, Ojcu naszemu co na niebiosach. Przynieśliśmy tu trumnę zmarłego przyjaciela (taki a taki) naszego, co żyć przestał (tych a tych) miesiąca, dnia i godziny. Uwinąwszy w całun zwłoki jego i złożywszy w trumnę, przynieśliśmy go złożyć w grobie i najpokorniéj ofiarujemy tobie zwierzęta, herbatę i ryż, tobie Boże, nasz Ojcze niebieski, i prosimy ciebie abyś w wielkiém miłosierdziu Twojém, raczył przyjąć do nieba duszę zmarłego przyjaciela naszego; niech tam z Tobą użyje wiecznéj błogości! Błagamy cię także Boże Ojcze nasz niebieski, rzuć wzrok opieki na nas, na rodziny nasze, na dzieci nasze, i zachowaj każdego z nas w pokoju i spoczynku, zdala od bojaźni i trwogi wszelakiéj, chroniąc nas od napaści złego ducha i dając nam wszystko potrzebne dla szczęścia i powodzenia naszego, przez zasługi Zbawiciela i starszego brata naszego Jezusa, który nas odkupił z grzechu. Prosimy cię także nasz Ojcze na niebiosach, święć się imię Twoje, bądź wola Twoja tak na ziemi jako jest w niebie. Amen."

Co niedziela śpiewają homilią taką:

„Chwalimy Ciebie, o Boże, niebieski Ojcze nasz;
Chwalimy Jezusa, Zbawcę świata;
Chwalimy Ducha św., mądrość przenajświętszą;
Chwalimy trzy osoby zjednoczone w jednym Duchu Prawdy."

Po téj homilii następuje hymn taki:

„Prawdziwa mądrość inna jest niż mądrość świata;
Ona zbawia dusze ludzkie i przynosi im radość szczęścia niekończącego się nigdy;
Mądry przyjmuje ją od razu, wręcz i z wielkim dreszczem roskoszy;
Głupiec, w jaśniejszych chwilach swoich, przez nią zaczyna rozumieć drogi nieba, przeziera.
Nasz Ojciec niebieski, w swojém nie do porównania i bez końca miłosierdziu
Nie oszczędził syna własnego, ale zesłał go na ziemię;
Aby dał życie swoje na okup wszystkich błędów naszych;
Niech ludzie wiedzą o tém, i niech pokutują za grzechy swoje, a mogą pójść do nieba."

Po tym śpiewie następuje dziesięcioro Bożych przykazań, które już tłómaczyliśmy wyżéj.

Czwarte pismo, licząc porządkiem religijnéj pism tych ważności, jest znajoma już nam oda dla młodzieży; **piąte** „klasyczny trzymiarowy" poemat o historycznéj kolei sprawy, którą zwolennicy Tïente wskrzesili i chcą utrwalić w Chinach; **szóste** nosi tytuł „księga wyroków i nauk." Jestto zbiór modlitw prozą i wierszem; **siódme** jest tłómaczenie po chińsku przez Dr. Gutzlaffa pierwszych 28śmiu rozdziałów Genesis. Te wszystkie siedm pism, znajomych dotąd niedokładnie i mających ogłosić się, a może i ogłoszone już drukiem w Londynie, stanowią zbiór wszystkiego co się do Europy dostało o wierze i obrządkach powstańców. Pięć innych pisemek, jest ich bowiem wszystkich 12ście, są treści niereligijnéj, ale się tyczą urządzeń cywilnych, jako to: 1) kalendarz, 2) regulament wojsk dynastyi Tajpingów, 3) przepisy jak się wojsko ma sprawiać w czasie pochodu i obozowania, 4) ceremoniał Tajpinga, to jest wzory stylu pism urzędowych i nakoniec 5) zbiór odezw najwyższéj władzy powstań-

ców. Dajemy tu wyciągi z trzech pierwszych, tłómacząc je z dokumentów angielskiego przekładu, złożonych w izbie niższéj z rozkazu królowéj Wiktoryi.

Kalendarz.

Kalendarz chiński reformowany i poprawiony przez mandarynów i uczonych wojska powstańców.

Rok ma 366 dni i 12 miesięcy parzystych i nieparzystych, to jest liczących po dni 30 albo po 31. Oznaczone starannie w dawniejszych kalendarzach chińskich dni szczęśliwe i dni nieszczęśliwe nowy ten kalendarz odrzuca, owszem każe wierzyć że wszystkie dni zarówno mijają wedle woli Opatrzności a więc są również dobre do zaczęcia prac naznaczonych człowiekowi.

Oto porządek jakim zaczynają się ich miesiące, porównane do naszych:

1szy	miesiąc	zaczyna się	4. Lutego . . .	1853. R. P.
2gi	„	„	7. Marca	„
3ci	„	„	6. Kwietnia . .	„
4ty	„	„	6. Maja	„
5ty	„	„	6. Czerwca . .	„
6ty	„	„	7. Lipca	„
7my	„	„	6. Sierpnia . .	„
8my	„	„	6. Września . .	„
9ty	„	„	6. Października	„
10ty	„	„	6. Listopada . .	„
11ty	„	„	6. Grudnia . . .	„
12ty	„	„	6. Stycznia . . .	1854. R. P.

Pierwszy dzień 1go miesiąca księżycowego bieżącego roku zaczął się im 4. lutego 1854. Ich dni niedzielne (sabath) odpowiadają naszym niedzielom w przeciągu całego roku.

Regulament wojsk dynastyi Tajpingów.

Wojsko rozdzielone sposobem następnym:

Nad każdą piątką ludzi przełożony jest jeden kapral, oficer najniższéj rangi; 2ch sierżantów rozkazuje 5ciu kapralom, albo 25ciu żołnierzom szeregowym. Każdy sierżant niesie chorągiewkę trójkątną przy drzewcu szeroką $2\frac{1}{2}$ stóp. Setnik dowodzi 4 sierżantom, albo 104 ludziom i niesie chorągiewkę szerokości 3 stóp. Następujący po nim oficer prowadzi 525 ludzi i niesie chorągiew $3\frac{1}{2}$ stóp szeroką. Słucha rozkazów dowódzcy legionu, złożonego z pięciu rot czyli 2625 ludzi, niosącego chorągiew o 4 stopy szeroką. Jenerał brygady dowodzi pięciu legionom mającym 13,125 ludzi. Jego chorągiew ma $4\frac{1}{2}$ stóp szerokości.

Następują szczegóły tyczące się rozmiaru chorągiewek i chorągwi niesionych przed każdym wyższym oficerem, stosownie do stopnia jego, aż do *Dżywang*, to jest namiestnika cesarskiego, który ma chorągiew kwadratową, a wszyscy młodsi odeń rangą oficerowie mają chorągwie trójkątne. Dżywang słucha rozkazu dwóch jeszcze starszych od siebie,

którzy dzierżą najwyższą rangę w wojsku; ich chorągwie 9 stóp kwadratowych, każda z napisem na dnie żółtém wyrażającém tytuł i pieczęć naczelnika do którego należą.

Reszta regulaminu poświęcona szczegółom tyczącym się podziału i hierarchii wojska.

Pochód i obozowanie.

Pismo to zawiera dwadzieścia prawideł. Dziesięć ostatnich uczą jak prowadzić wojsko, a dziesięć pierwszych jak leżeć obozem.

Głównemi obowiązkami wojskowych jest: wszędzie gdzie staną strzedz pełnienia przestrog Bożych oznaczonych w dziesięcioro przykazania. Co ranek, co wieczór, co niedziela odmawiać stósowne modlitwy. Nie kurzyć tytuniu, nie upijać się, być karnym, posłusznym, szanować urząd. Unikać troskliwie wszelkiéj pomyłki w oddawaniu cześci należnéj oficerom wedle ich stopni i dokładnie spełniać ich rozkazy. Rozdział zupełny obu płci w obozie i w marszu. Pamiętanie hasła. Znanie sygnałów. Nie dopuszczać się żadnego rabunku po za obozem. Gruntowna wiedza i pamiętanie imion i rang wszystkich oficerów wojska. Staranne szanowanie odzieży i broni.

W czasie pochodu wojsko niesie swoją broń i swoją żywność, tylko piętnastoletnie i młodsze od nich dzieci uwolnione od niesienia. Nie przywłaszczać urzędu nieswojego ani własną służbą obciążać innych. Gdy się cesarz zbliża, stać we właściwéj odległości i krzyczeć: „niech żyje cesarz!“ Nie przechodzić po za linie graniczne jego pałacu. Nie zbliżać się do kobiet haremu i rodziny cesarskiéj. Iść ochoczo na rzeź Tatarów, a to na pierwsze wezwanie do tego. Wszedłszy do wsi, nie zabierać żywności wieśniakom ani psuć ich posiadłości. Nie rabować zakładów rządowych. Nie przymuszać markietanów i przedających herbatę aby pracowali jak niewolnicy (*kuli*). Nie oszukiwać się wzajemnie ani podstępem przywłaszczać sobie rzeczy współtowarzysza broni. Nie spać ani się wałęsać po kramach, oberżach i domach spotykanych w czasie marszu. Nie podpalać. Nie gniusić ścian i dziedzińców. Nie krzywdzić ani poniewierać starców, chorych i rannych. Zawsze najpilniéj baczyć i wypełniać rozkazy wyszłe z ust oficerów starszych etc. etc.

Wszystkie te szczegóły dają korzystne zdanie o zamiarach i moralności wodzów powstania i porównane do tego co się dzieje w wojsku i na dworze chińskiego cesarza, pozwalają mniemać, że Chiny nic nie stracą, owszem wiele mogą zyskać przeszedłszy pod władzę nowego pana. Ale kiedy to nastąpi? Od chwili zdobycia Pekinu po dziś dzień powstańce zrobili i robią wiele nowych zaborów. Już dwie trzecie części cesarstwa niebieskiego, wsi i miasta, albo przyjęły ich załogi albo same dobrowolnie przeszły pod ich władzę, płacą im i pomagają niszczyć kraje wierne jeszcze dynastyi Tatarów Manczu. Jestto państwo w państwie. Posiadłości Manczu porozrywane i poprzedzielane posiadłościami zdobywców. Walka toczy się także niepojętym sposobem jak i bliższa nas walka przy-

jaciół Turcyi z jéj najezdnikiem. Dotąd Tajpingowie walczą z oddziałami wojsk tatarskich nieraz pod samemi wrotami stolicy swojéj w Nankinie, chociaż jeden oddział powstańców zdobył już miasto leżące na téjże saméj rzece co i Pekin, stolica cesarska. Bardzo być może iż wodzowie ich będą czekać w Nankinie, jak czekali już dwa lata w Kuang-Si w sąsiedztwie wojsk mandaryna Li, na sposobną chwilę uderzenia ostatecznego ciosu. Skończmy wyciągiem z wychodzącego po angielsku dziennika w Chinach *North-China-Herald*, Nr. 24. grudnia 1853., opisującego wycieczkę francuzkiego poselstwa, podobną wycieczce znajoméj nam posła angielskiego Sir G. Bonham, rzeką do Nankinu.

....„Francuzka korweta *Cassini*, wypłynąwszy z Szang-Haï ostatniego 30. listopada, przybiła do Nankinu rano 6. grudnia. Można było dopłynąć prędzéj, ale nie znając dobrze mielizn i głębokości rzeki, ostrożność kazała pomykać się zwolna. Po południu, 4. grudnia, korweta *Cassini* w pobliżu wyspy *Srebrnéj*, minęła flotyllę cesarską leżącą na kotwicach wzdłuż południowego brzegu *Syna oceanu* i mającą wiele *lorchas* europejskich; stojący w kanale bryg „*Goëletta*" z pawilonem admiralskim, grzecznie powitał korwetę kilkunastu wystrzałami. Płynąc wyżéj korweta przeszła pod bateryami powstańców broniącemi Czing-Kiang-Fou, bez żadnego z ich strony oporu. Przy ujściu tego kanału do *Syna oceanu* stało 200 dżong powstańczych, a nieco wyżéj 400 takichże dżong i wiele innych, tak że siła żaglowa Tajpinga, liczyła do 2000 statków rozmaitéj wielkości, a na nich do 40,000 ludzi. Mówiono iż przybyły w pomoc wojsku powstańców obozującemu w krajach północnych cesarstwa.

Gdy się *Cassini* zbliżał do Nankinu, z jednéj bateryi powstańców wystrzelono kulą z jednego działa. Korweta ambosowała się i chciała bombardować bateryą, ale natychmiast przysłano z brzegu oficera, który w imieniu Tajpinga przepraszał kapitana korwety mówiąc że wystrzał zrobiono przypadkiem, nie poznawszy pawilonu francuzkiego i zapewniając że nadal nie będzie podobnéj pomyłki. Pan Marques, tłómacz poselstwa i pan de Courcy, sekretarz, pojechali nazajutrz do Nankinu dla rozmówienia się. Przyjęci grzecznie przez powstańczych urzędników wrócili z odpowiedzią, że poseł może bezpiecznie wylądować z orszakiem swoim.

Jakoż wizyta miała miejsce 20 grudnia. Francuzki poseł Bourbolon osobiście odwiedził głównego rządzcę Nankinu w pałacu jego. Rozmowa trwała długo, najtrudniéj było wytłómaczyć Chinczykom różnice między europejskiemi narodami, o których mało co wiedzą w Chinach, uważając wszystkich chrześcian jako jeden i tenże sam lud słuchający wspólnego pana. Zostawiono rządzcy rysunki narodowych barw i flag Anglii, Francyi i Stanów zjednoczonych Ameryki. Wszystko co Francuzi widzieli w Nankinie, dało im wyobrażenie pochlebne o porządku, sile i rozumie władz powstańczych. Pomimo śladów świadczących jeszcze iż miasto zdobywano działowym ogniem, wiele domów, nawet po za murami stolicy, czystych i porządnych. Mężczyzni mieszkają wspólnie

w jednych budowach, coś nakształt falansterów Fourrierowych. Kobiety pomieszczone w oddzielnym kwartale i uporządkowane w brygady osobne, z których każda liczy 13,000 głów i słucha urzędniczek wybranych z pomiędzy kobiet. Urzędniczki te są pod dozorem jednéj starszéj pani, za pośrednictwem któréj znoszą się z urzędami najwyższéj władzy. Kobiety w razie potrzeby występują zbrojnie i walczą. Mowiono, że w Kuang-Si jedno miasto liczy 10,000 żeńskiego garnizonu. Dzisiaj Nankin, jeźli wierzyć powieści, ma takiegoż komunizmu 600,000 mężczyzn i 480,000 kobiet. Po tygodniu pobytu w Nankinie, poseł rozstał się po przyjacielsku z rządzcą stolicy i wrócił nazad do Szang-Haj 14 grudnia.

Ho-Cieu-Kong-Li.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Dziennik Podróży do Tatrów, przez autora Sobótki. Petersburg nakładem B. M. Wolffa, 1853.

Autor odprawiał tę podróż w 1832 r. Od tego czasu przybyło niejedno opisanie Tatrów. I proza i poezya składały się na hołd im należny. W pismach czasowych, osobliwie galicyjskich i krakowskich, częste o nich można czytać wspomnienia. Pamiętną jest wycieczka O. Antoniewicza i opis jego pobytu między Hucułami. P. Ludwik Zejszner skreślił obszerną wiadomość o Podhalanach i wydał ich pieśni. Myśmy także tylko co ogłosili w naszém piśmie podróż do Szczawnicy i do ziemi Spiskiéj. Sam autor niniejszéj książki już drukował przed kilkunastą laty opowiadania o Tatrach, a trzy powieści, które zajmują pierwszy tom dzieł jego wydanych w Wrocławiu w 1852, ***Oda***, ***Straszny Strzelec*** i ***Król Zamczyska***, przedewszystkiém zaś jego piękny poemat ***Sobótka***, zostawiły w naszéj pamięci niezatarte wrażenie wielu z tych wspaniałych miejsc, które tu na nowo za jego przewodem zwiedzamy.

Przedmiot to jednak niewyczerpany, a zawsze zajmujący, cóż dopiero pod piórem takiego poety jak autor *Sobótki*. Jakże uderzający wzór przywiązania do ojczystéj ziemi przedstawia on sławiąc w tylu dziełach, na tyle rozmaitych tonów, jeden i tenże sam jéj zakątek. Ukrainiec, pokochał Tatry jak gdyby się w nich zrodził. Nie dziw, bo u ich stóp pożegnał raz ostatni polską ziemię, nim poszedł w dalekie kraje na długie wygnanie.

Dziennik ułożony według wspomnień i notat skrzętnie zachowanych dopełnia i w całość zbiera ustępy drukowane przed kilkunastą laty w jednem z pism krakowskich. Nie wyczerpuje przecież całego zasobu spisanych przez autora pamiętników téj podróży. Wydając go w Petersburgu, musiał być bardzo oględnym. „Największa a może najważniejsza część „(mówi on) musi jeszcze pozostać zanotowana tylko w duszy, i jeżli będzie „mogła wychodzić na jaw kiedykolwiek, to najpewniéj pod innemi formami, „o ile Bóg da autorowi natchnienie i czas po temu.” Spodziewać się więc możemy jeszcze jednego, i to obszerniejszego formą a ciekawszego treścią opisu téj wędrówki. Ale już i ten zasługuje nietylko na odczytanie przez każdego miłośnika rzeczy ojczystych, ale na umieszczenie między celniejszemi wspomnieniami o kraju naszym.

Wynurzając zdanie tak pochlebne, nie zamykamy bynajmniéj oczów na niektóre wady téj książki. Że ją autor nie pisał na miejscu, ale układał z notat niemal we 20 lat późniéj, to widać z wielu ustępów. Nie byłby pewnie tak się wyrażał, jak tu mówi o ludzie tarnowskim, gdyby nie wypadki 1846 r. A jednak pomimo tego smutnego doświadczenia posuwa on miłość ludu aż do bałwochwalstwa. Obowiązkiem jest kochać lud, poświęcać się jego dobru, oświecać go, odświeżać się nawet przy jego prostocie i w jego podaniach. Ale byłoby błędem i złudzeniem chcieć, aby się wszystko zrównało z ludem, wynosić jego zdolności i cnoty do ideału, jakiego ród człowieczy dotąd nigdzie nie urzeczywistnił, wymagać apoteozy tam gdzie co najwięcéj żądać amnestyi można. Dążność ta jest jeszcze grzeszniejszą jeźli przyjmuje za środek poduszczanie uprzedzeń i niechęci przeciw innym stanom. Szlachta galicyjska ma na sobie ciężkie winy ale i lud nie jest bez nich. Wolno kochać więcéj lud niż szlachtę, ale nie godzi się obierać ostatniéj ze wszelkich przymiotów i zasług, poniżać jéj aby lud wywyższyć. Tymczasem autor nietylko chętnie zaślepia się w swém uwielbieniu dla ludu, ale, gdzie może, poniewiera szlachtę. Gdzieś zoczone drewniane niedźwiedzie dają mu myśl wspomnienia o szlachcie sandeckiéj. Winszuje téj ziemi że jest niepłodną w szlachtę wyższą. W niższéj uważa tę tylko słabą stronę, że jest szlachtą. Dobrą jéj stronę upatruję w tém, że się obyczajami nie odróżnia od ludu, a na dowód stawia to iż „można widzieć niekiedy podczas wesołych zebrań, w razie kie„dy się głowy rozgrzeją i spór dojdzie do ręcznéj walki, kobiety na placu „walki nie ustępujące w męztwie mężczyznom, bez względu na niebezpie„czeństwo czepków.” Słusznie on potępia w wyższém towarzystwie „roz„drażnienie nerwów w skutek lektury francuzkiéj i ugłaskanie naszych pań „przepuszczonych przez ujeżdżalnię romansów i czułych poezyi,” — ale wszędzie jest środek, jedno złe nie usprawiedliwia drugiego, a wytworność w szlachcie dotąd nie sprowadziła tyle nieszczęść co dzikość obyczajów, co te pijatyki i bójki; to (jak autor mówi gdzieindziéj) „powietrze „gorsze od morowego, które oziewało naszego ducha, i wiodło go krętemi „ścieżkami pijackiemi aż dopóki nie zapadł w przepaść razem z ciałem.” Nie możemy niezrobić uwagi, że *Dziennik Podróży* wyszedł w Petersburgu i że ta książka przez zręcznego przedsiębiorcę przedawana rozchodzi się po całéj Polsce pod berłem rosyjskiém, gdzie już tyle niebezpiecznych zarzewi tli na powierzchni i gdzie urzędnicy sprzyjają podobnemu kierunkowi. Gdyby nie ta stronność i nie parę mniejszych usterków, jak np. nużące, co chwila powtarzane uwagi o istocie ducha, lub wycieczka przeciw bezżeństwu księży, nie mielibyśmy tylko same pochwały dla tak zajmującego dzieła.

Wędrowiec zwiedza naprzód okolice Tarnowa, a ztamtąd udaje się ku Tatrom drogą do Nowegotargu. Z posłyszanych między ludem tarnowskim powiastek gminnych, umieszcza następujące:

Pewien pan, z okolic Tarnowa, potrzebował ekonoma. Kiedy się tém kłopoce, przychodzi człowiek nieznajomy, powiada że się zowie Iskrzycki i że szuka miejsca. Właśnie takiego było potrzeba, staje więc umowa bez trudu, a nawet podpisuje się kontrakt. Już go pan wręcza Iskrzyckiemu, kiedy postrzega że jego przyszły ekonom ma pazury wcale nieludzkie. Zmięszany zrazu, wahający się przez chwilę co począć, zbiera w końcu siły i zrywa całą umowę. Ale Iskrzycki ani chce słuchać, obstaje przy umowie, przysięga że raz podpisawszy kontrakt musi pełnić do czego się zobowiązał, póki nie wysłuży czasu umówionego, poczém wychodzi i znika z oczu. Ale obiera sobie mieszkanie w jednym z pieców domu i ztamtąd pełni swoją służbę jak najgorliwiéj na każde zawołanie, tylko że go nikt nie widzi. Państwo z początku bali się, powoli tak przywykli do Iskrzyckiego, tak się przekonali o jego przychylności, że wyjeżdżając z domu oddawali mu dzieci swoje w dozor. Ale sąsiedzi oburzali się na to posługiwanie się djabłem i głośno szemrali; zaniepokoiły te mowy

najbardziéj samą panię, zaczęła ona ze swojéj strony kłopotać męża; po długiém wreszcie nastawaniu wymogła na nim, ażeby na jakiś czas opuścić to mięszkanie. W skutku tego postanowienia wzięto dzierżawę gdzieś za Wisłą i wyruszono ku niéj. Otoż są już w podróży, radzi że djabła sztuką podeszli. Nieszczęściem wypadło przebywać drogę tak złą w jedném miejscu, że się powóz przechylił a pani w przestrachu krzyknęła, aż tu odzywa się za powozem: nie bój się pani! Iskrzycki z wami. Państwo zdumieli się a razem poznali, że nie było sposobu uwolnić się od sługi tyle wiernego, zawrócili więc do domu i żyli z nim w dawnéj zgodzie, dopóki nie nadszedł termin oznaczony kontraktem. Po tym czasie Iskrzycki opuścił dom na zawsze.

Inne podanie jest w duchu czyściéj religijném. Stało się to przed dawnemi laty, we wsi Głębokiéj, w obwodzie Jasielskim. Pewien chłop chciał sobie podjeść przed nabożeństwem, a był to dzień święty Bożego Ciała: bierze więc chleb, który według zwyczaju naszego ludu leży zawsze na stole nakrytym i zaczyna krajać; zaledwo odkroił, postrzega że tak część odkrojona jak i cały chleb zamieniły się w kamień. Chleb ten przechowują dotąd potomkowie tego chłopa jako pamiątkę religijną i przepis dotykalny aby dzień święty święcić.

W tych czasach zaszło tu zdarzenie, w którém dla wielu znajdzie się ciekawa nowość. Rozeszła się wieść że rząd ma wybrać pewną liczbę dziewek i wyprawić je do Ameryki do jakicheś osad. Wieść ta znalazła powszechną prawie wiarę i nawet strwożyła ludność wiejską. Cóż się w końcu pokazało? Oto że ją puścili spiżownicy, którzy w jednéj z tutejszych okolic dzwon wylewali, w tém rozumieniu: że dzwon będzie tém głośniejszy im lepiéj rozejdzie się wieść fałszywa, puszczona podczas jego lania.

O Starym Sączu taką autor czyni wzmiankę:

Stare miasto słynie klasztorem Panien Franciszkanek, założonym od żony Bolesława Wstydliwego, Świętéj Kunegundy, gdzie też księżna ta przepędziła ostatnie lata swojego życia i umarła. Zakonnice chowają dotąd jéj zasłonę i obraz przed którym się modlić zwykła była. W czasie odpustów rozdają nabożnym po kawałku z téj zasłony, ale skutkiem cudu nigdy zasłony nie ubywa; obraz ma tę własność, że odzież otarta oń, niszczy choroby i zabezpiecza od nich.

Między ludem tutejszym przechowuje się piękna powieść o Kasperku. Kasperek był jednym z mieszczan i kupców Starego Sącza. Pewnego razu kupił on na Węgrach wino, ale Węgier przez omyłkę między beczkami wina wydał mu beczkę z pieniędzmi Poznawszy omyłkę, żądał od Kasperka zwrotu téj beczki. Kasperek się zaparł: Węgier zrobił mu proces i pociągnął do przysięgi. Kasperek przysiągł tą rotą: jeżeli nie mówię prawdy, niech mię nie przyjmie po śmierci ani ogień, ani woda, ani ziemia, ani piekło, ani niebo. Wkrótce umarł, ale nie było sposobu go pochować: zakopany w ziemię, nazajutrz leżał na wierzchu; wrzucany w ogień, nie gorzał; zatopiony, wypływał na brzeg; a zarazem włóczył się przez całe noce na białym koniu po ulicach miasta; nikomu nic złego nie robił, był nawet tak powolny że przez okno zazierał kiedy go zawołano po imieniu, tylko wiecznie milczał. Dopiero pewnéj czarownicy udało się go zwabić i zaspokoić pogrzebem nowego rodzaju, oto powiesiła go na włosku; w téj więc postawie usechłszy i w proch się rozsypawszy, zakończył swoją nocną jazdę.

Przed samym murem Tatrów autor osiada na wsi Łopuszna, zkąd czyni wgłąb gór wycieczki. Bardzo miły jest następujący obraz kościołka w Łopusznie:

Stoi on niedaleko dworu nad samym Dunajcem. Niepozorny, niewielki, a należy do owych rzadkich pomników religijnych naszego kraju, które z powierzchowności gasną przy olbrzymach gotycyzmu, ale mieszczą w sobie więcéj Ducha Śgo jak większa część owych podziwianych gmachów: jestto tajemnica architektoniczna naszego ludu chrześciańskiego. Kościołek ten jest jeszcze jeden z owych kościołków modrzewiowych, które sięgają swoim wiekiem pierwszych czasów chrześciaństwa w Polsce. A że należy do téj rodziny, świadczy rok 1240, wyżłobiony na jednéj z jego belek. Ma on i organy — już je słyszałem.

Szkoda, że nie każdéj niedzieli słyszeć je można, bo Łopuszna nie ma stałego proboszcza. A chciałbym częściéj je słyszeć — tak błogie zrobiły na mnie wrażenie, tak rzewne, pośród nabożeństwa przy tym ołtarzu skromnym, gdzie przez tyle wieków powtarza się tajemnica boskiéj ofiary, śród tych ścian wątłych a mocniejszych niż budowa niejednego narodu; w atmosferze modlącego się ducha tego ludu, który kolanem swojém odnawia odwieczne ślady pobożności naddziadów swoich i oddaje się Bogu, jak oni przed wiekami oddawali się w tém samém miejscu.

Ztamtąd zapuszcza się w doliny zwane *Kościelisko*, *Zakopane*, *Nowotarska*. Z tego, co mówi o Podhalanach, czyli mięszkańcach wsi pod samemi Tatrami położonych, wyjmujemy następujące obrazy:

W najszczególniejszém poszanowaniu u góralów jest pamięć świętéj Kunegundy. Jéj żywot ziemski prawie cały zamknięty jest obrębem téj okolicy. Ulubiona jéj dziedzina między Krakowem i Tatrami, odznaczona jest cała śladami jéj żywota. Wieliczka, jéj posag wypłacony Polsce hojnością samego nieba; Pieniny, jéj przytułek warowny w czasie burzy najścia tatarskiego; nakoniec Sącz, ostatnie jéj mięszkanie i grób, miejsce z którego dotąd nie przestaje okazywać sposobem cudownym swojéj miłości dla tego ludu; są to tylko widoczne węzły, które wiążą świętego ducha z tą krainą; ale jéj pamięć rozlewa się tu obficiéj, panuje obszerniéj, i dla tego najmniejszy ślad po niéj, śledzony jest i strzeżony ze świętą troskliwością. Jeszcze przed laty kilkunastu, leżał przy Łopusznéj nad Dunajcem kamień z odciskiem ludzkiéj stopy, według podania była to stopa S. Kunegundy, z owego czasu, kiedy zmuszona opuścić Kraków zagrożony od Tatarów, udawała się do Pienin, i w swojéj podróży zatrzymała się na tym głazie. Dziś go nie ma w tém miejscu, został podobno przeniesiony do sandeckiego kościoła.

Cześć ludowi, który tak jest wierny w miłości dla tych, co przez swoją miłość stają się jego opieką i chlubą. Potęga ziemska, hucząca wielkiemi czynami ziemskiemi, może go przerazić, zdumieć, rzucić o ziemię, ale nie jest jeszcze świętością w jego oczach, jest mu obojętna, po chwili przemija w jego pamięci razem z hałasem swoim — przeciwnie błogosławi on przez wieki, korzy się, pada twarzą i duchem przed kobietą, przed dzieckiem, przed wszelką słabością widomą, skoro z niéj promieni potęga wyższéj miłości, ofiary wyższéj. Lud ją prosty poczuje, odkryje i uwieczni w swoim świecie.

Jest to jego własność nieoceniona, owo uwiecznianie wszystkiego, co raz dotknął swoim duchem. Idzie mu to bez trudu, bo przedewszystkiém uderza go prawda, i prawdzie tylko stawia swoje ołtarze. Ten ołtarz może być niezgrabny, przekształcony wpływami czasu, ale go postawił lud w miłości i czci dla prawdy; a co raz tak postanowił, już tego pewno sam nie zwali.

Następna powiastka maluje cześć Podhalan dla świętych im przedmiotów.

Do kościoła w Łopusznéj wieziono obraz S. Antoniego; obraz nie mistrzowski zapewne, gdzie był nie jeden grzech przeciwko sztuce, a między innemi usta zbyt blade. Jeden z obecnych widząc to odezwał się żartem, że święty musiał tylko co jeść śmietanę. Natychmiast obraz tak ociężał, że wóz stanął w miejscu jak wryty, przytém niebo okryło się chmurami i ogromny grad się puścił. Probowano siły liczniejszego zaprzęgu, ale wóz z obrazem stał nieporuszony. W końcu dowiedziano się przyczyny tego wypadku, i udano się do modłów błagalnych, a wnet wóz ruszył z miejsca, grad się zatrzymał i jasna pogoda wróciła.

W podobnéj myśli słyszałem inną powieść ale nieuważnie, i dla tego nie mogę jéj przytoczyć jak mi była opowiedzianą. To mi się tylko zachowało z ogólnéj treści, że za przewinienie podobne powyższemu, cały lasek dotknięty został karą taką, że wszystkie jego drzewa powykręcały się w najpotworniejsze kształty i tak dotąd rosną. Lud pokazuje go jako widomy i trwający przykład kary za ubliżenie świętościom, światu wyższemu....

Co za głęboka nauka w tych powieściach dla ludu nie prostego nawet! Alboż przez grzech bezbożności nie widzimy narodów całych w potwornym stanie tego lasu? Te grady co biją w ludzkość, ten wóz narodu, którego żadna siła nie może po-

ruszyć z miejsca gdzie uwiązł, zkąd to wszystko? co to jest? Prawda znieważona, wyższy świat bluźniony lub pogardzony w wyższych ludziach, w wyższych uczuciach. I nie ma ratunku, nie ma postępu świętego, póki go człowiek nie przebłaga, póki mu nie wypłaci długu należnéj części!

Przez niejaki czas autor bawi u wód w Drużbakach i zwiedza ziemię Spiską — Czerwony Klasztor, Podoleniec, Kezmark, — miejsca tak obszernie opisane w Podróży na Spiż, umieszczonéj w przedostatnim poszycie *Przeglądu*. W połowie sierpnia, gdy już śniegi na wyższych szańcach gór stopniały, ogląda Morskie Oko i wszystkie dziwy téj czarownéj okolicy. Inną razą przebiega znowu dolinę Kościeliską, dociera do jeziora zwanego Smerczyn Staw, gdzie swą powieść *Oda* umieścił, wchodzi na szczyt góry Ormak, a ztamtąd dobiera się do źródła Czarnego Dunajca. Tu następuje bardzo ciekawy opis, który w całości przytaczamy:

Około piątéj z południa stanęliśmy z powrotem przy źródle Czarnego Dunajca, o którém już wyżéj napomknąłem. W téj chwili niém głównie się zająłem. Wybucha ono wielkiemi bałwanami, z wielkim szumem z otworu pieczary znajdującéj się u podnóża Upłazu Naga skalista ściana, dosyć wysoka, podnosi się dokoła otworu. Jest ona gościnną księgą dla zwiedzających dolinę Kościeliską. Miękki jéj kamień okryty jest napisami rozmaitego kształtu, rozmaitéj mowy, rozmaitéj treści, imionami i nazwiskami osób wszelkiéj płci, wieku, stanu i narodu. Jakiéjkolwiek są one wagi, mnie zajmowało głównie źródło i pieczara z któréj biło. Zaostrzały moję ciekawość rozliczne o nich wieści. Jedni powiadali że zwiedzano ją z pochodniami, że po długiéj, trudnéj i chłodnéj podziemnéj wędrówce, dotarto nareszcie do ogromnéj sali, ozdobnéj kolumnami i sztukateryami z kamienia tak jasnego, że przy blasku pochodni sala świeciła niby dyamentowa; że pośrodku sali leży małe jeziorko, właściwe źródło Dunajca: odtrąciwszy przydatki o podziemnych mostkach na podziemnym Dunajcu, wierzyłem w salę i zdobiące ją stukatury. Inni utrzymywali, że tę salę wykuli górnicy, dobywający niegdyś w tém miejscu srebro; w tém podaniu nie mogłem dostrzedz poetycznéj strony. Niektórzy twierdzili, że tém podziemiem trzy dni i trzy nocy iść potrzeba aby dojść do źródła, że nawet w końcu téj wędrówki można się było obaczyć na szczycie jakiéjś góry — na to bym się nie odważył. Inni nakoniec zapewniali, że szperanie po pieczarze oburzało ducha mającego tam swoje siedlisko, który w gniewie spuszczał na dolinę chmury i ulewę. Tém się nie trwożyłem i postanowiłem w ciemném siedlisku ducha rozniecić ziemskie światło. Dziś jeszcze zamierzyłem tego dopełnić. Opatrzony więc w potrzebne zapasy jako to: świeczki woskowe, zapałki chemiczne, pulares i t. p. wziąłem się natychmiast do dzieła. Zapaliłem świeczkę i wszedłem w groźny, bez przesady mówiąc, otwór. Kształt jego z początku foremny, sklepienie okrągło-wklęsłe, wysokość dorodnego człowieka; pod tym więc względem było mi wygodnie, ale niższa część ciała miała wiele do zniesienia. Woda nadzwyczajnie chłodna i gwałtowna, lubo z początku sięgała mało co wyżéj nad kolana, parła mię wciąż na powrót ku żyjącemu światu; przytém dno tak jest nierówne i śliskie, że co chwila byłem w obawie upadku i całkowitego skąpania się: w takiéj walce z pędem wody nie raz już pochyliłem się i zamoczyłem po szyję prawie. Trzymałem się jednak jak mógłem, chodziło mi najwięcéj o światło, bez którego czułem że byłoby mi źle w miejscu ciemném, nieświadomém i zalaném wodą rwącą. Mimo to, chociaż z trudem, postępowałem naprzód, szum wody coraz głuszéj rozlegał się w podziemiu; ale dotąd szedłem w prostéj linii i miałem jeszcze za towarzysza trochę blasku dziennego zazierającego w otwór: naraz pośliznąłem się, upadłem i świeca mi zgasła. Chciałem korzystać z zapałek, na nic się nie przydały: powietrze w podziemiu nasiąkłe wilgocią, a przytém wietrzyk mały, skutek zapewne nadzwyczajnego pędu wody, zgasiły mi każdy siarniczek, że w końcu nie pozostawało mi jak wycofać się. Zapaliwszy na nowo świecę przed otworem, puściłem się weń powtóre, ostrożniejszy już i pewniejszy drogi, bom ją dwa razy przeszedł i poznał. Prędko dosiągłem kresu poprzedniéj wyprawy, świecę zasłaniałem jak mógłem, wszakże jéj światło coraz bardziéj mdlało. W zakręcie podziemia straciłem z oczu jego otwór, grube ciemności

otoczyły mię dokoła, bałwany wody za każdym krokiem silniéj uderzały i huczały głośniéj; stanąłem na chwilę: huk podziemny, daleki, mocniejszy od szumu tłukącéj mię po nogach fali, mięszanina tysiąca najsprzeczniejszych tonów, muzyka dzika, przeraźliwa, jakiéj nic podobnego w życiu mojém nie słyszałem: niby echo oddalonego piekła, ogłuszyły mię na prawdę. Mimowolnie uległem groźnemu wrażeniu, zdało mi się w téj chwili że się otwierają tajniki ciemnego duchowego świata, że postacie jego nieżywe zaczną przesuwać się przed okiem jak poczęły już przelatywać po myślach; spodziewałem się co chwila że trup jakiś przepłynie koło mnie na falach, że jakiś potwor nieznajomy dotąd światu objawi mi się przy konającym blasku mojéj świeczki; uwierzyłem na chwilę w nietykalność miejsc podobnych i tajemnic podań ludowych; szedłem jednak — wkrótce pęd wody wolnieje — trafiam nogą na tram kilko-łokciowy, przyglądam się mu: obrobiony widocznie ręką ludzką, co on tu robił? tego nie potrafię wytłómaczyć. Opierając się ręką o ścianę, trafiłem na wyżłobienie i znalazłem w niém kawałki szkła potłuczonego — musiał tu więc być człowiek — i oto ujrzałem się w próżnéj przestrzeni, mającéj obwodu kilkanaście kroków, ale ze sklepieniem tak niskiém, że ledwie wyprostować się mogłem. Główny nurt szedł bokiem tego ustępu, woda zaś pokrywająca jego dno była spokojna i płytsza: zboczyłem kilka kroków, wylazłem na kamień aby zdrętwiałe od chłodu nogi przyszły cokolwiek do siebie. Ale świeca moja coraz widoczniéj groziła zgaśnieniem. Nie zważając na to powracam znowu na dawną drogę, pomykam się do kurytarza zkąd bije nurt najmocniejszy, w tém dmuch niespodziewanego wiatru gasi mi powtórnie światło. Jedna była droga dla mnie, ta którą przyszedłem; łatwo więc, chociaż omackiem, trafiłem na nią trzymając się przytém fali najgwałtowniejszéj i wróciłem na świat z przedsięwzięciem ponowienia wyprawy.

Tą razą puściłem się z latarnią. Wrażenie podziemnéj zgrozy słabiéj już na mnie działało. Większa świeca dobrze szkłem osłoniona, pomogła mi jaśniéj widzieć podziemie. Rozpatrywałem dłużéj jaskinię w któréj wczoraj odpoczywałem, było to proste dzieło przyrody, ozdobione tylko kroplami zgęstniałéj wilgoci. Posunąłem się daléj. Z początku zdawało mi się że jaskinia rozgałęzia się w kilka uliczek; obejrzałem każdą, niektóre niemiały długości jak kilka łokci, inne obiegały tylko jako głaz i łączyły się z głównym przechodem; po tém jedném obiecywałem sobie piękne odkrycia, cieszyłem się naprzód radością któréj doznam stanąwszy w owéj sali, która w podobném miejscu musiałaby przedstawiać coś osobliwego, ale sklepienie wycięte pod kątem, coraz się bardziéj zniżało i zwężało; chyliłem się dopóki tylko mogłem, przysiadałem, mimo to poznałem wkrótce że daléj niktby posunąć się nie potrafił. Woda wybuchała wprawdzie z równą obfitością jak gwałtownością, ale już tylko ze szczeliny i to tak ciasnéj, żeby się przez nią żaden człowiek nie przecisnął, choćby miał odwagę pod wodą nurkować.

Tu zakończyłem podziemną moją podróż i zaspokoiłem ciekawość. Jakkolwiek nie trafiłem w niéj na przedmioty nadzwyczajne, chcę jednak wierzyć że śmielszy, czy wytrwalszy, czy szczęśliwszy odemnie potrafi głębiéj się zapuścić i odkryć te dziwa o których podanie zapewnia. Co do mnie, z tego com dokonał i z chwili przepędzonéj w podziemiu źródła, pozostały tak żywe, tak miłe spomnienia, że jeszcze chętniebym powtórzył tę wyprawę, i mam nadzieję żebym wrócił nie bez zdobyczy, jeżeli nie dla oka, to dla uczuć i myśli. W niezwyczajnych tylko położeniach budzi się wnętrzne życie człowieka.

W jednéj z swych wypraw na niższe doliny zwiedza zamek Niedzicę i probostwo w Friedmanie. Oto cząstka jego opisu:

Między innemi znalazłem w tém probostwie bibliotekę tak liczną i tak dobraną, że niktby nie domyśliwał się podobnéj w domku plebana ustronnéj góralskiéj wioski; zamykała ona około 2.000 tomów najcelniejszych pisarzy wszelkiego narodu, tak oryginalnych jak w tłómaczeniu, najwięcéj niemieckiém. Rozumie się samo przez się, że dzieła treści religijnéj stanowiły znakomitą jéj część, o ich wartości nie mogę nic powiedzieć, bo wszystkie prawie są w języku łacińskim, który mało umiem. Za to przeczytałem wiele sztuk Szekspira, przełożonych przez Szlegla.

Zacny proboszcz ułatwił mi także zwiedzenie zamku Niedzicy. Zamek ten leży naprzeciw Czorsztyna, rozdziela je tylko Dunajec. Jest on dziś własnością hrabiego Paloczaja. Właściciel jego a dziedzic wsi tegoż nazwiska i Friedmana, często w nim przemięszkuje, ztąd budowa cała utrzymana jest w dobrym stanie wewnątrz i zewnątrz. Wewnętrzne jego urządzenie jest już więcéj w smaku nowoczesnym. Między innemi ozdobami ma bibliotekę niewielką ale złożoną z dzieł wyborowych, świadczącą o wyższém ukształceniu właściciela.

W około zamku rozsypuje się wieś Niedzica. Na wejściu do wsi zwrócił moją uwagę słup z tablicą, na któréj wypisany zakaz palenia fajki na ulicach wsi. Przepis ten jest powszechny we wszystkich wsiach węgierskich i ściśle przestrzegany przez obawę pożarów. Jest on obwarowany sztrofami pieniężnemi a dla chłopów karą cielesną. Ztąd nieraz można widzieć na wstępie do wsi tablicę, na któréj malowidło przedstawia w wyższéj swojéj części fajkę, a w niższéj chłopa rozciągnionego na ziemi, a nad nim hajduka z kijem lub batem. Madziarski ten hieroglif chłopi dobrze rozumieją, widzą że znaczy plagi za palenie fajki na ulicy, choćby *transito*.

Zresztą podobna tablica zdobiąca każdą wieś. wyobraża doskonale duch prawodawstwa madjarszczyzny szlacheckiéj, w jéj stosunku do chłopów, zwłaszcza plemienia sławiańskiego.

Więcéj niż mięszkanie, niż biblioteka hrabiego Paloczaja, zastanowiła mię jego piwnica we Friedmanie. Jestto w istocie przedmiot godny widzenia. Wyobraźmy sobie dwa czy trzy piętra pieczar, tak długich że światła postawionego w jednym końcu pieczary nie dojrzysz z drugiego końca, rozgałęzionych na wiele innych równoległych do siebie, a wszystko to zastawione krociami beczek, kuf rozmaitego kalibru napełnionych winem rozmaitego smaku, wieku, narodu, a masz piwnicę węgierskiego magnata. Miejsce to obudziło we mnie głębsze a smutne myśli. Dotknąłem się jego złego ducha. Znam cię, pomyślałem sobie, w dziejach mojego kraju. Ty to panowałeś na sejmikach, sejmach, trybunałach, elekcyach. Tobie to w wielkiéj części winniśmy tę rozpustę wolności. Z takich to pieczar jak z otworów piekielnych, buchało to powietrze gorsze od morowego, które oziewało naszego ducha, i wiodło go krętemi ścieżkami pijackiemi aż dopóki nie zapadł w przepaść razem z ciałem!... I straszny obraz przeszłości roztoczył się przed moją duszą w ciemnych barwach piekielnych, pokryła go w końcu krwawa barwa obecności. Odetchnąłem swobodniéj wyszedłszy z piwnicy.

Autor dramatycznie wystawia obraz zbójników w górach. Mówi on:

Zapatrywanie się gorali na zbójectwo znacznie różni się od naszego. Zbójectwo w oczach gorala nie jest rzeczą tak obrzydliwą i hańbiącą jak dla nas; zbójnik dla gorala nie jest takim zbrodniarzem jakby według prawa być powinien. Wiem to z doświadczenia, dotknąłem się téj strony goralów; przyświadczają mi czyny. Prawda że zbójcy dzisiejsi nie są to zbójcy okrutni, krwawi, straszni, jak byli dawniejsi, jak przynajmniéj wyobrażamy ich sobie wszystkich z powieści o niektórych, z niektórych wydarzeń; ale ta okoliczność najmniéj wpływa na pobłażanie gorali temu rzemiosłu.

Goral może się obawia swego zbójcy, ale się nim nie brzydzi; w jego obawie jest więcéj poszanowania jak wstrętu. Możnaby powiedzieć, że zbójectwo między górami jest uważane jako rodzaj rycerskiéj szkoły, przez którą goral nie wzdraga się przechodzić; nietylko nie wzdraga się ale nawet jest rwany pędem wewnętrznym, gdyby się nie znajdował w warunkach wręcz temu przeciwnych: tak dawniéj było konieczną potrzebą moralną dla Ukraińca, przehulać część swojego życia na Zaporożu. Sam napotykałem bardzo zacnych z innego względu gorali, którzy poświęciwszy temu przejściu lat kilka, wrócili znowu między swoich, i są dziś najporządniejszymi gospodarzami, i nic przezto nie tracą na szacunku swoich krajowców.

Najgłośniejszym bohaterem zbójectwa w Tatrach, jest tak zwany Janoszek; żył on w końcu przeszłego wieku. Tysiące powieści krąży o nim dotąd. Te powieści przystrajają go we wszystko co tylko potrzeba aby zbójectwo podnieść do ideału. Janoszyk jest ideałem zbójcy najukochańszym, na jaki tylko wyobraźnia goralów zdo-

być się może. Skupiają się w nim wszystkie przymioty] zbójcy, wszystkie zalety i cnoty człowieka. Olbrzymi wzrost, uroda, rozum, siła nadludzka, zręczność niezrównana, odwaga bezprzykładna, dobroć, szlachetność, wszystko to łączyło się w Janoszyku. Był on jeszcze człowiekiem nadzwyczajnym przez związek ze światem nadzmysłowym, przez władzę nadprzyrodzoną nad duchami i przyrodą nieograniczoną.

Obok tego wszystkiego, był bardzo pobożnym, co go nieraz ocaliło, jak n. p. w następném zdarzeniu. Janoszyk spotyka raz biednego studenta z Podolenia, wchodzi z nim w rozmowę i do tego rzecz przyprowadza, że student zaciąga się do jego bandy. Ale po niejakim czasie zdradza Janoszyka, porozumiewa się ze zwierzchnością i przyrzeka zabić go. Wkrótce znajduje sposobność spełnić przyrzeczenie. Było to o wschodzie słońca, kiedy Janoszyk zwykle się modlił, i to klęczący. Zdrajca zakrada się z tyłu i strzela do niego, ale chybia; Janoszyk jakby niesłyszał nie przerywa modlitwy, nie zmienia postawy, — idzie drugi strzał i znowu chybia. Janoszyk wciąż się modli; jest właśnie przy końcu modlitwy, kiedy zdrajca trzeci raz dał do niego ognia, i tą razą bez skutku, a sam począł uciekać. Janoszyk powstał, bo skończył zwykłą modlitwę, puścił się za uciekającym, dopędził go i zabił. Pobożność go ocaliła.

Sławę Janoszyka dzieli jego siekierka. Była ona także nadzwyczajna. Nie potrzebował mieć ją ciągle przy sobie, bo sama leciała na jego gwizdnienie, choćby z miejsc najdalszych. Gra ona szczególną rolę w ostatnich chwilach Janoszyka. Kochanka co go wydała zdradziecko w ręce zwierzchności, wiedziała o téj własności tajemniczéj jego wataszki, miała więc przezorność zamknać ją naprzód w dziewięciu skrzyniach z dziewięcią zamkami. Janoszyk schwytany, gwizdnął na swoję broń doświadczoną, wataszka wierniejsza od kobiety, jak tylko usłyszała gwizdnienie Janoszyka, zerwała się w pomoc jemu, zaczęła się wyrąbywać z zamknięcia, przerąbała ośm skrzyń, ale dziewiątéj nie mogła, bo taka siła jest w liczbie dziewięć.

Koniec Janoszyka pokrywa niepewność. Według jednych podań został powieszony; inne naznaczają mu śmierć naturalną. Na dolinie Kościeliskiéj pokazywano mi zdala jaskinię, w któréj znaleziono szkielet olbrzymiéj wielkości, i uważano go jako śmiertelne reszty po Janoszyku. — Miał on być rodem ze Spiża.

Przed skończeniem podróży wędrowiec raz jeszcze spogląda na Tatry, żegna je, ten smutny i rozczulający zwrot na siebie czyniąc:

Dokoła widok niezmierny: zachwycałem się nim niedawno, ale jak inny dzisiaj! Tatry wyglądają z pod chmur zimowych dziko i groźnie. Lasy żółcieją i czernieją barwą późnéj jesieni. Powietrze przeszywa podmuchami przykrego chłodu. Obok mnie szałas, pusty, niemy, nie tak jak było temu kilka tygodni. Pozieram dokoła — ogrom nieogarniony wzrokiem a ja śród tego ogromu — sam! — Świat wielki a nie ma się gdzie pomieścić! powiada nasze przysłowie. — O! jak ta prawda przypada do obecnego mojego stanu! — Ptak ma swoje gniazdo, liszka swoją jamę, a syn człowieczy nie ma gdzieby głowę swoją mógł przyklonić! — wyrzekł Chrystus. Nigdy mocniéj nie poczułem tych słów rozdzierającéj boleści, najgłębszéj skargi, najstraszniejszego wyrzutu jaki temu światu kiedykolwiek zrobiono. Tak jest! nie ma gdzie głowy swojéj przykłonić syn człowieczy, skoro nie znajdzie piersi z prawdziwą, czystą, wyższą miłością, jaką znalazł Chrystus u jednego swojego ucznia. Ale jakże ją mam znaleźć?

Szukam jéj w przeszłości, szukam w obecności, szukam w przyszłości!.. Podnosi się w duszy poranek mojego życia. Zawiewa mię jego powietrze. Widzę wioskę wołyńską, ustronną, skrytą w lasach, mój domek rodzinny, niedaleko pod lasem mogiłki wiejskie. Stała tam kiedyś cerkiew! splamiło ją jakieś świętokradztwo, gniew Boży dotknął to miejsce i cerkiew zapadła w ziemię, z całym ludem który ją napełniał, w sam dzień Wielkiéjnocy, podczas nabożeństwa. Nie zginęła jednak bez śladu i nadziei. Przyłóż w tém miejscu ucho do ziemi, w ten sam dzień, o téj saméj porze, a usłyszysz dzwony podziemne. Tak lud twierdził i wierzył. Wierzyłem z ludem

i wierzę, bieglem kryjomo na cmętarz, przykładałem ucho do mogił czy nie usłyszę dzwonów zmartwychwstania.

Dziś to samo robię, tylko żem wyższy o lat dwadzieścia i głuchszy wewnętrznym słuchem, tylko że tą mogiłą jest ogrom góry na której stoję, a tym cmętarzem świat co mię otacza.

Ta ziemia którą widzę przed sobą, ten świat dokoła, to życie za mną i przedemną, jest owa powłoka pod którą leży mój świat zapadły, moje życie zapadłe. Zwracam ucho na wszystkie strony, przykładam je do ciszy, do każdego wiatru wędrownego, do każdego dźwięku zabłąkanego w téj dziczy, słucham uchem i myślą czy nie usłyszę dzwonów mojego życia prawdziwego!...

Szkic towarzyskiego życia miasta Warszawy z drugiéj połowy 19go stulecia, przez L. P. — Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, 1854.

Nie nadążylibyśmy autorowi, gdybyśmy chcieli obszerniéj rozbierać każdą z jego prac, tak szybko jedna po drugiéj pojawiających się. Sam on zdaje się obawiać, aby ta jego piśmienna ruchawość za natręctwo poczytaną nie była, i dla tego zapewnie, za przykładem kilku naszych płodniejszych prozaistów, pod dwoistém mianem swe utwory wydaje. Możemy zaręczyć iż jego obawa jest zbyteczną, bo obrazy, jakie nam przedstawia, zawsze z przyjemnością czytanemi będą. Nie są one bez wad jak to okazaliśmy w recenzyi *Wspomnienia o Kownie* i *Pałacu Potockich.* Przy dobréj woli i większéj wprawie, łatwo tych wad uniknąć zdoła. W niniejszym obrazie, z obecności wziętym, przybywała mu jedna więcéj trudność i niebezpieczeństwo. Ciężko bardzo uchronić się zawadzenia osobistości, gdy się opisuje współczesne towarzystwo, a jednak warunek to konieczny, niezbędny. Autor též na wstępie zapewnia, „iż się nie dotknął „bynajmniéj szczegółowych osób, i że jeźli w jego szkicu ktoś podobieństwo „do siebie znajdzie, niechaj nie myśli że go chciał opisać, bo zwierciadło „nie szuka człowieka i nie jego wina, że się w niém człowiek spostrzega, „poznaje." Trochę to reguła za wygodna, za przestronna, a przyrównanie nieścisłe. Tym sposobem najobrażliwsze osobistości znalazłyby wymówkę, bo satyryk dotkniętemu na wszystko mógłby odpowiedzieć: Co ja temu winien, wszak się sam poznałeś. Tymczasem nie wszystko godzi się przedstawiać choćby jak najwierniéj. Są względy przyzwoitości i należnego pobłażania, których bezkarnie gwałcić nikt nie zdoła. Wolno wytykać ogólne przywary, ale nigdy z takiemi szczegółami, przez które kto mógłby się i sam poznać, i inni domyślić że o nim mowa. Wolimy przeto intencyą autora jak towarzyszącą jéj wymówkę. Jak dalece powziętemu zamiarowi nietykania osobistości zadość uczynił, nie wiemy, bo nie znamy dość szczegółowo towarzystwa warszawskiego. Zdaje się nam przecież, iż parę razy przekroczył należne granice. Mówi naprzykład o wystawieniu przez amatorów komedyi Fredra, w któréj mąż prowadzi skrytą intrygę z garderobianą żony, żona z jego przyjacielem, a ten ze swojéj strony wolne chwile poświęca téjże saméj garderobianie, podzielającéj się chętnie pomiędzy pani swojéj mężem a kochankiem. Wiadomo doskonale jakie osoby przedstawiały role w téj sztuce na owém sławném widowisku, na korzyść ubogich w 1852 ułożoném. Jakżeż mógł autor kłaść w usta jednemu z sędziów, przewidujących naprzód jak odegraną będzie ta sztuka następujące słowa o damach, które wzięły na siebie rolę Hrabiny i Justysi: „Brawo, jedna i druga w naturalnéj roli potrzebować nie będą odgrywania komedyi." Cóż będzie osobistością, jeźli to nie jest? W ogóle znać że autor w niepowściągliwéj chęci przyozdobienia swych obrazów jak największą liczbą anegdot

i dowcipów, nie umie się wstrzymać, ilekroć mu się własny koncept nawinie, lub obcy przypomni. Raz więc jeszcze życzymy mu więcéj wstrzemięźliwości i swobodniejszego toku. Rzecz najlepszą łatwo przeładować i zepsuć. Niech się strzeże natężenia i natłoku, pamiętając zawsze na ową przestrogę: L'esprit, qu'on veut avoir, gâte celui, qu'on a.

Autor przedstawia po kolei zabawy i wypadki, które zajmowały towarzystwo warszawskie w 1852 r. — sceny karnawałowe, salony, widowisko dane na korzyść ubogich, zebrania literackie, wśród których występuje słynna improwizatorka, kwestę w czasie postu, jarmark na wełnę, wyścigi konne, okropne sceny w czasie cholery, — a że powiązał te obrazy lekką nitką przygód dwojga małżonków, prowadzi ich w końcu do Częstochowy na podziękowanie że się zdołali uchronić od strasznéj zarazy i od zepsucia światowego, które groziło ich szczęściu domowemu.

Przytaczamy parę wyjątków. Oto opis posiedzenia członków należących do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj:

W wielkim domu naprzeciw Reformatów, na pierwszém piętrze, od dziedzińca, zgromadzenie Biblioteki warszawskiéj odbywało co środę posiedzenia swoje. W dosyć obszernym pokoju, przy bocznéj kanapie, stał długi stół zielonym suknem nakryty. Na stole, przy lampie i dwóch świecach, pliki papierów, protokuł posiedzeń oprawny w książkę, marmurowy wazon do wotowania; obok niego na szklannéj miseczce gałki czarne i białe, w samym środku kałamarz, pióra i porządkowy dzwonek. W koło innych ścian sofy i stołki. Skoro się nasze kwestarki pokazały, a oswoiwszy się z gęstym dymem napełniającym pokój, ujrzały ze trzydzieści osób, prócz tych, które się w pobocznym mieściły. Towarzystwo po większéj części było złożone z kilku professorów, oraz uczniów dawnych uniwersytetów naszych. Na kanapie siedział badacz starożytności krajowych, czytał rozprawę z szesnastego wieku. Słuchał go z uwagą człowiek jeszcze młody, bogaty, on zamiast wiek i dostatki poświęcać światowym nicościom, nietylko w kraju, ale i za granicą wynajduje z wielkim nakładem dawne pamiątki, zbutwiałe rękopisma przechowuje, wydziera zniszczeniu to co się miało już w proch zamienić. Tu miłośnik dziejów zapisuje niektóre pomyłki poczynione w rozprawie, aby je potém wytknąć i poprawić. Przy nim nasz astronom, daléj młody jeszcze wiekiem ale nie nauką professor fizyki, obok niego postępowy chemik, paleontolog, matematyk, i nasz ulubiony powieściopisarz; daléj zoolog w całéj Europie znany, a u nas tak ceniony! Pomiędzy tém licznéni gronem ludzi prawdziwie uczonych, prawdziwie użytecznych, chwałę przynoszących krajowi, znajdziesz i za uczonych uchodzących, znajdziesz i takiego, któremu o to tylko idzie, aby na zapytanie, gdzie był wczoraj? mógł odpowiedzieć: na posiedzeniu Biblioteki warszawskiéj. Znajdziesz tam niezmordowanego, niespracowanego autora pamiętników wojskowych, cywilnych, duchownych, wiejskich, miejskich, starożytnych i nowożytnych; wszyscy błagającym głosem wołają na niego: dosyć, dosyć! a on jak pisze tak pisze, humorystę w złym humorze, bo facecye jego spowszedniały, i owego amatora niepiszącego, ale rozprawiającego o wszystkiém obszernie; ma piękną bibliotekę, chociaż nigdy nie bierze książki do ręki, i kiedy często śniadania i obiady wyprawia, kiedy z uczonymi obcuje, i jemu się wydaje że jest uczonym, że literatem został.

W koło stołu sami zasiedli redaktorowie, areopag pisma. Oni go założyli temu lat jedenaście, z wytrwaniem utrzymują, pielęgnują; oni ruch umysłowy nadali, rzucili iskrę do gasnącego ogniska naukowego. Na stronie, przy okrągłym stoliku, kilka osób przerzucało gazety, dzienniki, pisma peryodyczne krajowe i zagraniczne.

Obraz jarmarku wełnianego tak kończy:

Wełniarze długo na jarmarku nie siedzą, lubią się pobawic. Jedni ruszają na teatr, drudzy jadą na spacer.

Nowym Światem toczy się, aż koła warczą, nowiuteńki koczyk, wczoraj kupiony od Brühla. Pięć dzielnych szpaków w krakowskich chomontach z mosiężnemi blachami, kółkami, z szafirowemi płachtami. Na koźle obok lokaja w liberyi Krakowiak w granatowéj ferezyi, karmazynem podszytéj, w karmazynowéj czworograniastéj czapce okolonéj czarnym barankiem, z zatkniętém pawiém piórkiem, tęgo pali z bata. W koczyku dwie kobiety modnie ubrane, może trochę za strojno, na przodzie dwóch mężczyzn z potężnemi wąsami, z gęstemi brodami, z twarzą ogorzałą, w modnych paletotsakach, kapeluszach popielatych kastorowych; — to wełna!

Aleą Ujazdowską przejeżdża podszarzany koczobryk. Cztery konie różno maściste w lejc zaprzągnięte, woźnica w białéj sukmanie, na głowie ma kapelusz czarny z dużemi brzegami, przewiązany czarną tasiemką. W koczobryku dwie podtatusiałe mamunie i trzy młode panienki, a kapelusze z piórami u starszych, a panienki w pasterskich słomiannych z różowemi wstążkami, a każda z parasolikiem; — to wełna!

Pędzi co koń wyskoczy nejtyczanka, czwórka dziarskich gniadoszy w poręcz założonych z wiatrem ją unosi, w niéj dwóch elegantów z Lubelskiego, w tużurkach od Zygardłowicza, w goralskich orzechowych kapeluszach, w cytrynowych rękawiczkach, cygara w gębie; — to wełna!

Daléj staroświecka kolasa na ressorach; dwie pstrokate klacze w dyszlu, trzecia na przyprzążce, i źrebię z dzwonkiem u szyi za niemi: pan sędzia pokoju z Augustowskiego jedzie na spacer z księdzem kanonikiem; — to wełna!

Kilku młodych kawalerów harcuje na najętych koniach; — to wełna! A jedni zajeżdżają do Doliny Szwajcarskiéj, zkąd z daleka słychać trąbkę Rajczaka, drudzy jadą do Łazienek, ci do Wierzbna, tamci do Willanowa!

Ulicą Mokotowską, średniego wieku mężczyzna, w jasnym nowiuteńkim paletocie, trochę za wązkim, trochę za krótkim, widać nie na urząd robionym, w nankinowych spodniach, w dużym słomiannym kapeluszu, prowadził pod rękę godną swoją małżonkę. Na niéj suknia cytrynowa jedwabna, wiśniowy aksamitny kaftan czarną koronką obszyty; na głowie biały ryżowy, nader otwarty kapelusz ubrany w różnobarwne kwiaty. Obok niéj ośmioletnia córeczka w niebieskiéj krótkiéj sukience, w majteczkach, ponsowych kamaszach, w kastorowym popielatym kapeluszu z popielatém piórem. Za niemi mały Marcinek, niedawno wzięty ze wsi, w szaraczkowym surducie z kołnierzem niebieskim i herbowemi guzikami, w kapeluszu okrągłym szychowym galonem obwiedzionym niesie cały spacerowy tabor: burnus dla pani, mantyllę dla panienki, płaszcz dla jegomości i duży płócienny parasol, czyli raczéj deszczochron, podług warszawskiego Kuryerka, na przypadek deszczu. Za Marcinkiem wlecze się gruby szpic z wywieszonym językiem, wymyty, obstrzyżony, z różową wstążką u szyj; — i to wełna! — wełna idąca na raki do Dominika!

Na teatrze grano Roberta djabła; loże wszystkie zajęte, ani jednego próżnego nie zostawało krzesła, na parterze pełno. A gdzie spojrzysz, czy w lożę, czy na krzesło, czy na parter, a oczy w górę podniesiesz na galeryą i paradyż, wszędzie wełna! —

Tu panie, panny, paniątka, panowie, panicze wełniarze, a tam wysoko, panna służąca, pisarz, ekonom, a jeszcze wyżéj kucharka, dziewka ze wsi, furman i lokaj; — wełna!

W loży na pierwszém piętrze, pani sędzina z Rawskiego, w dosyć jaskrawéj sukni, zawaliła duży kapelusz z kwiatami, będzie na wsi za paryzki uchodził, a sporządziła go pani Dobrska. Dwie córeczki biało ubrane, z różą świeżą we włosach, lubię je za to, niezapomniały o ozdobie wsi i wiosny, niezapomniały, że róża najpiękniejszym kwiatem, i same jak różyczki wyglądają. Z tyłu za niemi pan sędzia, nieborak zmęczony, właśnie zasnął, kiedy nasza primadonna silnym głosem wyciągała aryą: Łaski, łaski! — To wełna!

Patrz na tę jeszcze młodą, ani brzydką, ani ładną panią, w ponsowym turbanie na głowie, z pod szerokiego aksamitnego zielonego, na pół roztwartego burnusu, wy-

gląda kołnierzyk z koronkowym żabotem, spięty kamizelką ze złotemi guzikami. Obok niéj gruby jegomość ze świecącém a łysém czołem, w nowiuteńkim granatowym fraku, chce się oprzeć, a lękając powalać fraka, podłożył sobie pod łokcie chustkę do nosa. Jest to radzca towarzystwa kredytowego z godną małżonką swoją; — wełna!

Te dwie panie w ubraniu jak z igły zdjętém, a młode a nie brzydkie, z których jedna na widok płaczącéj na klęczkach Alicyi, tak rozczulona, że ma łzy w oczach; druga przestraszona djabłami i zakonnicami powstającemi z grobu, oczy batystową chustką zasłania, kiedy mężowie niesłuchając ani muzyki, ani śpiewu, zastanawiają się nad ceną wełny, robią wnioski, czy pójdzie w górę, czy spadnie; — to wełna!

W loży na galeryi było razem osób z dziesięć: pani adjunktowa z Opoczna, w stroiku pono na Freta ulicy kupionym; z nią starsza od niéj siostra, z gołą jednak głową, i trzy córeczki i dwóch synalów, z których młodszy zaledwo trzy lata liczy. W głębi loży pan adjunkt, ale go nie widać, i nianka w wiejskim ubiorze, wysadzająca głowę po nad całą rodziną. Na każde słowo grających głośne brawo, silne klaskanie w ręce; gdy na scenie płaczą, u nich nieprzytłumione szlochanie; gdy się śmieją, u nich na całe gardło. W antraktach traktament, każde pakuje ogromny kawał placka albo babki. Z krzeseł i parteru wszystkie usta pawtarzają; — wełna!

I na parterze i w krzesłach, — wełna!

Ten pan, niemłody w granatowéj kapocie, ten młodszy w czamarce z potrzebami jedwabnemi, ów w długim surducie, ten we fraku, i młodzieniaszek z długiemi włosami, i z krótko obciętemi, z zaczesanemi w górę, a wszyscy z wąsami, niektórzy z brodami, z ogorzałą nie pracą i wiejskiém powietrzem, twarzami, z spojrzeniem wesołém i swobodném; — to wełna!

Ale ta wełna nie odmówi ubogiemu, pocieszy cierpiącego, dotrzyma danego słowa, poniesie ofiarę, największe poświęcenie jéj nie zastraszy; ale ta wełna, jeżeli przez nieświadomość wielkiego świata zwyczajów pobudzając czasami do śmiechu, może być nawet poniekąd śmiesznością, ale nie jest wadą, nie jest zepsuciem.

Napróżno, te dwie elegantki, umyślnie przyszły na teatr, aby się z wełny naigrawać; róbcie co chcecie moje piękne damy, nie będziecie nigdy miały tak świeżéj, tak zdrowéj cery, jak nasze wiejskie szlachcianki. Żadna z was lepiéj się nie wyśpi, lepiéj się nie zabawi, goręcéj się nie pomodli, żadna z was lepszą matką, córką, żoną nie będzie!

I wy eleganty, lwy miejskie, z wyrychtowanemi lorynetami, nie naigrawajcie się z wiejskiéj naszéj szlachty; u niéj życie życiem, u was trawieniem; oni pracują, wy próżnujecie; u nich w piersiach serce, u was próżne tylko miejsce kędy serce być powinno; u nich prostota, u was obłuda; u nich natura, u was sztuka; u nich na każdą obrazę zakipi krew w żyłach, a u was często obraza uspokaja się przy szumiącym szampanie!

W opisie Warszawy w czasie cholery, który zamyka parę scen nieco przesadzonych, jak naprzykład przedstawienie obojętności i lekkomyślnych żartów, jakiemi zabawiają się modne panie i panicze w pośród ogólnego przestrachu i boleści, znajdujemy następujące wspomnienie dolegliwéj straty, co ją tam wówczas nasza prowincya poniosła:

Któż nie znał w Warszawie Stefanią P...? wyższego towarzystwa ozdobę, cierpiących i biednych ucieczkę? Młoda, piękna, dobra, była szczęściem i chlubą rodziców, była celem ubiegań i starań młodzieży. Ale Stefania jeżeli umiała sobie zjednać serca wszystkich, jedno tylko serce oddalonego od kraju, tęskniącego za nim młodzieńca wybrała, jemu los, jemu przyszłość swoją powierzyła, życie poświęciła. Najlepsza, najprzykładniejsza żona i matka oddana nowym obowiązkom, w nowo obranym zawodzie postępując z chlubą, byłaby odnowiła u nas przykład owych matron polskich, o wego coraz to oddalającego się podania. Tego lata Stefania P... chcąc odwiedzić ojca i siostrę, porzuciła ustronie kędy szczęściem drugich była szczęśliwą, i z dwoj-

giem drobnych dziatek przyjechała na kilka tygodni do Warszawy. Żegnając ją mąż, nie wiedział, na jak długo się z nią rozdziela, nie przypuszczał nawet że ostatnie spojrzenie odjeżdżającéj żony było spojrzeniem ostatniego pożegnania. Zaledwo cholera zjawiła się w mieście, Stefania czémprędzéj wyjeżdzać miała, wtém zrana dotknięta chorobą, tegoż samego wieczora żyć przestała. Kiedy matka chorowała, w drugim pokoju bawiły się małe jéj dzieci; ich śmiechy rozlegały się jeszcze kiedy konała, i wtedy tylko ucichły, kiedy ojciec Stefanii, starzec okryty siwizną, wszedł do nich i rzekł głosem rozpaczy: „Biedne sieroty, utraciłyście matkę!“ a łkanie i płacz obecnych połączony ze śpiewem kapłanów przytłumił głosy dziecinne.

Pamiętniki miasta Warszawy z roku 1853, przez Karola Kucza R. K. W. Tom I. Warszawa, nakładem Henryka Natansona, 1854.

Już to poszło we zwyczaj śmiać się z *Kuryerka*, a przecież każdy go czyta. Zkąd ta popularność obok lekceważenia? Dzieje się to tak często u nas, iż tłómaczyć nie potrzeba. W towarzystwie zajętém a nieraz znużoném ścierającemi się zdaniami i osobistościami, zwykle od wszystkich chętnie przyjmowanym bywa człowiek potulny, uczynny, który o nikim sądu nie wydaje, a dla każdego ma uśmiech i przyjemną nowinę. Taką u nas we dworach a nawet i dworkach odgrywali rolę tak zwani *rezydenci*. Lada szlachcic na wiosce lubił na swym chlebie utrzymywać towarzysza, który mu nowiny i plotki znosił, nigdy za nic się nie gniewał, we wszystkiém potakiwał, pozwolił z siebie drwinkować i bez obrazy najprzykrzejsze figle wyprawiać. To już ustało i coraz bardziéj ustawać będzie. Miejsce rezydenta w domach polskich zajął poniekąd *Kuryerek*. Niejeden nie mógłby już ani tak smaczno zjeść obiadu, ani tak wesoło pójść do poduszki, gdyby *Kuryerka* nie przeczytał. Osobliwie dla mięszkańców Warszawy jest on codzienną, niezbędną potrzebą. Jakaż to dla nich ujma, jeźli kiedy z powodu święta *Kuryerek* nie wyjdzie. Wiernie też on odbija codzienny lub tylko powierzchowny stan naszéj stolicy. Wszystko co się dzieje, przesuwa się po jego tle jakby w *camera obscura*. Żadną drobnostką nie gardzi, żadnéj nowinki nie odrzuca. Okoliczności się zmieniają, on zawsze jednym tonem, jednym kolorem, czy źle czy dobrze, czy wojna wre czy pokój nastaje, daléj swą kronikę ciągnie. Pełen czci dla wszelkiego urzędu i dostojeństwa, pełen podziwu i usłużności dla bogatych, zawsze serdeczny, dobroczynny i gotów na każdą ofiarę dla ubogich, wszystkim po kolei dogadza. Uprzejmość jest jego godłem, a szkło, przez które patrzy, zawsze różowe. Krom téj jednostajności, nie ma w nim żadnego systematu ładu, lub jakiegokolwiek na serio powziętego i ciągle naprzód posuwanego zamiaru. Jego kronika, jak angielskie *dissolving views*, podoba się właśnie i jedynie dla tego, że w nim ruch nigdy nie ustaje i nic nad jedną chwilę nie trwa. Znudziłbyś się gdybyś miał czas dłużéj się temu przypatrzeć lub drugi raz to samo obaczył. Bawi cię zaś gdy widzisz jak nagle krajobraz zmienia się w słonia, słoń w okręt, a okręt w tabakierkę pełną Kupidynków. Otoż zdaje się nam, że równy los czekałby tego, coby usiłował utrwalić te przelotne rysy i ułożyć z nich dzieło sztuki, jak tego, coby zamierzył skreślić historyą lub pamiętniki Warszawy tokiem, w kolorze i w sposobie codziennego stylu Kuryerkowego. Przedsięwzięcię to jednak podjął p. Karol Kucz, dzisiejszy redaktor *Kuryera*. Spory tom, który mamy pod ręką, obejmuje dopiero przeciąg pierwszych sześciu miesięcy 1853 r. W téj chwili podobno już na ukończeniu jest druk tomu drugiego, który zawierać będzie wypadki ostatnich sześciu miesięcy tegoż roku. Niezawodnie, pamiętnik miasta stołecznego, które pomimo nieszczęść i rozerwania ojczyzny

jest i będzie zawsze jéj ogniskiem, byłby nader pożądanym nietylko dla Warszawy ale i dla całego kraju. Nie wątpimy także, że p. Kucz byłby zdolnym, zajmującą w tym rodzaju napisać książkę, a prowadząc ją od roku do roku oddać z czasem ważną krajowi przysługę. Ale do tego trzeba aby przyjął inny sposób jak w niniejszym początkowym tomie. Rozmiar jest za obszerny. Dwa tomy nabitego druku, a każdy zawierający przeszło 400 stronnic, jest na rok jeden za wiele, jeźli dzieło ma stać się perjodycznném. Tom téż ten zapełniony został po większéj części fraszkami, które nad jeden dzień żadnéj wartości nie mają. Nazajutrz po balu może być dla niektórych osób interesującém kto z kim tańcował, lub jaki panna Pamela miała strój na głowie, ale w rok późniéj już nikogo to obchodzić nie może, chyba tych, których próżności pochlebia. Natomiast mógł autor zamieścić wiele poważniejszych szczegółów z towarzyskiego życia stolicy, które pominął. Spodziewać się należy iż doświadczenie wprowadzi go na tor prawdziwy. Nikt wymagać nie może od pobieżnéj Kroniki, aby błyszczała nauką, historycznemi badaniami lub dowcipem, ale zarazem koniecznym dla niéj warunkiem jest wierność, potoczystość, i pewna metoda, która umie składnie wszystko w jeden zebrać obraz, odrzucając drobnostki i dziecińastwa, zaledwie godne miejsca w najulotniejszém piśmie codzienném.

Dla oddalonych najwięcéj zajmującym z całego tomu rozdziałem będzie pono ten, który mówi o Dziennikarstwie. Autor znając ten przedmiot doskonale, wszystkie jego szczegóły i tajemnice, daje nam zapewnie obraz najrzetelniejszy. Ciekawą jest przytém rzeczą widzieć redaktora Kuryera Warszawskiego, jak krytykuje swych kolegów i jak nawet do pewnéj złośliwości względem jednego z nich się przyznaje. Z małym wyjątkiem oto cały ten rozdział:

Oprócz gazet urzędowych, których mamy dwie, to jest: *Gazetę Rządową* i *Gazetę Policyjną*, a które mając raz na zawsze wskazane zasady i nie odstępując w niczém od takowych, nie podlegają tém samém żadnemu już rozbiorowi, posiadamy jeszcze cztery pisma codzienne, a mianowicie: *Kuryera Warszawskiego*, *Gazetę Warszawską*, *Dziennik Warszawski*, i *Gazetę Codzienną*.

Niektóre z tych pism mają swoją tradycyą; inne zaś, o co ich wcale obwiniać nie możem, tylko o samém poczęciu swojém coś powiedzieć mogą.

Do najnowszych zaś, czyli jak to mówią tegoczesnych, należą trzy z nich, to jest: *Gazeta Rządowa* ustanowiona w r. 1838, *Gazeta Policyjna* zawdzięczająca istnienie swoje JW. jenerałowi majorowi Abramowiczowi w r. 1845 za czasów oberpolicmajstrostwa w Warszawie tegoż JW. jenerała, i nakoniec *Dziennik Warszawski*, który się pojawił dnia 31. marca 1851 r.

Zadaniem *Kuryera Warszawskiego* od samego początku pojawienia się jego, to jest od r. 1821, było obrabianie wiadomości warszawskich i prowadzenie dziennniczka politycznego. O ile wszakże wywiązał on się z tego zadania za pierwotnego redaktora swojego ś. p. L. A. Dmuszewskiego, ocenione to zostało liczbą prenumeratorów; a o ile wywięzuje się obecnie, sąd w téj mierze już nie do nas, lecz do ogółu należy.

Zadaniem *Gazety Warszawskiéj* i *Gazety Codziennéj* było obrabianie na większą skalę wiadomości politycznych, obszerniejsze traktowanie mianowicie téż przez *Gazetę Warszawską*, kwestyi naukowych, prowadzenie krytyki, kierowanie zdaniem w piśmiennictwie krajowém, i nareszcie traktowanie kwestyi gospodarczych i rolniczych, w przyłączonych oddzielnie do tych gazet dodatkach, to jest w *Korespondencie* przy *Gazecie Warszawskiéj*, a w Gazecie *rolniczéj* przy *Gazecie Codziennéj*. Z większą tedy lub mniejszą starannością i oględnością tak szło do roku 1851, a zwłaszcza do dnia 31. marca, czyli do chwili utworzenia się nowego w Warszawie pisma, to jest *Dziennika Warszawskiego*.

Przy takim tedy podziale pracy, a raczéj materyi jak się wyżéj wyrzekło, najoczewistsze było przekonanie, że dla nowo tworzącego się pisma nic nie zostanie do obrabiania. Ale mimo to *Dziennik* się ukazał poprzedzony na kilka tygodni prospektem, a prospekt objął wszystko od razu, począwszy od oznaczenia godziny wschodu słońca, aż do doniesienia o zbłąkanym wyżełku. Na tak świetną zapowiedź, a nadewszystko na to świetne i tyle znane w piśmiennictwie imię, jakie stanęło na czele redakcyi, to jest imię Henryka hr. Rzewuskiego, autora *Soplicy*, *Listopada* i tylu innych tak znanych dokładnie dzieł jego w Warszawie, publiczność odpowiedziała chętném przyjęciem, i w samym początku zawiązania się pisma *Dziennik Warszawski* mógł się poszczycić przeszło dwu tysiącami prenumeratorów. Rzecz to niepraktykowana w dziennikarstwie naszém, gdzie już nieraz pismo, a nie szukając daleko jak *Gazeta Powszechna*, pod redakcyą Karola Witte, rozpoczynała lat temu kilkanaście swój zawod od kilkudziesięciu zaledwie prenumeratorów.

Odrzuciwszy na bok wszelki jad lub żółć, a wziąwszy za godło samą tylko sumienność jakiéj niezbędnie każda kronika wymaga, wypowiedźmy sobie po bratersku prawdę.

Z przywiedzionego powyżéj faktu chcąc nie chcąc przyznajmy, że Dziennik Warszawski miał swoje chwile i pole, miał że tak powiemy najpiękniejszą sposobność do postawienia się na stopie, mogącéj wzbudzić nie w jedném piśmie i popęd do naśladowania i zazdrość. Jak zaś wywiązał się z tego, zobaczmy.

Po takiém piśmie na jakie Dziennik zakrawał, każdy wymagał i slusznie, powagi. O zapowiedzianych programem wiadomościach warszawskich, mających się ukazywać w Dzienniku, tworzyliśmy sobie takie wyobrażenie, na jakie zasługiwalo pióro przewodnika jego, autora *Soplicy i Listopada.* Wystawialiśmy sobie opracowaną w ten sposób Warszawę, jak to już nieraz spotykaliśmy i spotykamy w gazecie krakowskiéj *Czasie*, obrobiony Kraków; a gdy z niecierpliwością wyglądaliśmy tych rozpraw, już to odnoszących się do administracyi już ekonomii politycznéj i t. d., ujrzeliśmy tymczasem same drobne, brukowe nowostki, i to jeszcze nieokupione własnym pomyslem, lub zabiegami i pracą, ale co najgorsza, podchwytane z Kuryera! Kuryer milczał i znosił; ale przyszla chwila, gdzie stając w obronie praw własności swojéj, boć własność literacka tak dobra jak każda inna materyalna, jeżeli nie lepsza, i za podejścia odpłacił podejściem. Tym więc sposobem, Dziennik posprowadzał pod mury Warszawy, to statki parowe, których wcale nie bylo, to powysyłał z Warszawy osoby, które wcale nie wyjeżdżały, drukując to wszystko z najlepszą wiarą w kolumnach swoich. Była to tylko niewinna złośliwość, sam skład Dziennika rozśmiał się z niéj później, jak się rozśmieli i czytelnicy, aleź z drugiéj strony nie wzmacniało to bynajmniéj ani podnosilo powagi pisma, które w samym zaraz początku stalo się celem jakiéjś trywialności. Dla uniknienia na przyszłość tego, Dziennik poprzestał na drukowaniu tych tylko nowości, jakie ogłaszane były w wydanym na świat Kuryerze, i ztąd stał się znów tylko niejakiém powtarzaniem nowin, poprzednio już opublikowanych i przez wszystkich odczytanych.

Idąc dalej, to jest co się tyczy części politycznéj, o téj może najmniéj powiemy, bo ta w istocie najmniéj na naganę zasługiwala. Czerpana z tych samych źródeł z jakich czerpały i inne gazety, była starannie i sumiennie obrabiana.

Pozostał zatém już tylko odcinek, czyli tak zwany feileton i rozmaitości, lecz ani w pierwszym powiastka ś. p. humorysty naszego Aug. Wilkońskiego p. n. *Tulipcia*, ani w drugich obszerny artykuł w pierwszym zaraz numerze, gdzie tyle traktowano o papierze użytym na Dziennik, nie mogły i nie przypadły czytelnikom do smaku. Powszechność wzruszyła tylko ramionami, a po upływie jednego miesiąca zaczęła odstawać od prenumeraty Dziennika,

Zwichnięte zatém w samym swoim zarodzie, pismo to nie moglo podnosić już głowy, boć upadek szybko bardzo idzie, a postawienie się na nowo na nogi, nie tak łatwe już później.

Nikt jednakże naturalnie nie mógł tego przewidzieć, patrzyliśmy na to co się w koło nas dzieje, ale trudno było przejrzeć duchem proroczym, co będzie. Dwa

tysiące prenumeratorów wszystkich osłupiło, a mianowicie téż klikę gazeciarską, na którą ta wieść nakształt gromu spadła. Wszystkie bowiem gazety i to bez wyjątku, ucierpiały silnie na pojawieniu się nowego Dziennika; jedne z nich, na liczbie swych prenumeratorów doznały zmniejszenia jak n. p. Gazeta Warszawska, a nadewszystko Codzienna, inne jak n. p. Kuryer uczuły stagnacyę w wzroście liczby tychże prenumeratorów, którzy z każdym kwartałem do czasu zapowiedzenia o wyjściu Dziennika nie przestali wzrastać.

Ta okoliczność spowodowała ruch w piśmiennictwie, to jest w gazeciarskiém, i gdyby już żadna inna nie należała się Dziennikowi warszawskiemu zasługa, to ta sama tylko już mu utorowała prawo do wdzięczności.

Najpierwszym z owych lwów przebudzonych była Gazeta warszawska. Powstawszy z całym zapałem z letargu, wzięła się wszystkiemi siłami do pracy. Podniesienie odcinka, czyli fejletonu, było jéj najgłówniejszém i najpierwszém zadaniem. O część polityczną mało się troszczyła, bo w téj od dawna się odznaczała i górowała zawsze nad innemi. Rzecz to słuszna, bo część ta była jéj zadaniem. Pozamawiawszy zatém sobie prace u najznakomitszych twórców i pisarzy naszych, ogłosiła czytelnikom tę błogą wiadomość i niebawem ujrzeliśmy w kolumnach jéj pisma imiona najpierwszych znakomitości piszących. Tak pojawił się J. Korzeniowski, J. I. Kraszewski, Chodźko i Kaczkowski, który najpierw ukazał się w Dzienniku warszawskim.

Zawiązane następnie przez nią korespondencye, za przykładem Dziennika warszawskiego, odświeżyły jéj treść, a czytelnikom nowy pokarm umysłowy podały. Przed wszystkiemi wszakże przedsięwziętemi przez nią środkami, należy tu z sumiennością oddać sprawiedliwość zwróceniu się jéj do Korzeniowskiego. Powieść bowiem jego p. n. *Tadeusz Bezimienny*, jak z jednéj strony samemu autorowi nową sławę przyniosła, tak z drugiéj nawzajem, na wziętość gazety wpłynęła.

Podobnym ale tylko w miniaturze sbosobem zaczęła się poruszać jakby jakie mrowisko i Gazeta Codzienna, ale czy to skutkiem braku tylu poświęceń, zwłaszcza materyalnych, jakie rzuciła na ofiarę Gazeta Warszawska, czy też źle zrozumianego powołania swego, lub nieznajomości rzeczy, nie tak łatwo jakoś przyszło się otrząść z owéj niemocy, która ją w swéj władzy przez lat tyle trzymała.

I dzielne a znane pióro Dr. T. Tripplina, i pracowite a pod każdym względem zasługujące na uwagę utwory Wieniarskiego, i nader zręczne obrazki Jana Kantego Gregorowicza, które z kolei ukazywały się w jéj kolumnach, małoco wpłynęły na poprawienie jéj bytu, który jeszcze dobrowolnie dobijała sama znaczną liczbą przedruków, tém jedyném powietrzem, jakiém w początkach swego przetwarzania poczęła oddychać.

I cóż ztąd wynikło? Oto w braku tych olbrzymich umysłowych zasobów, jakie winny podpierać piśmiennictwo peryodyczne, powstała jakaś, jak to słusznie nazwał ją Tygodnik Petersburgski, polemika podjazdowa, zasadzająca się na szarpaniu czy słusznie czy niesłusznie wszelkich innych gazet, a na którą zwłaszcza w samych początkach, niezmiernie chorował Dziennik Warszawski. Tém więc szermowaniem zapragnęła się wsławić Gazeta Codzienna, atakowała wszystko i wszędzie, na co tylko sama nie mogła się zdobyć, a pomimo zbyt ostréj i niebardzo korzystnéj dla niéj nauki, jakie jéj dało każde prawie pismo, nie przestała wszakże poświęcać się więcéj tego rodzaju niepopłatnym utworom, jak zasługującym na czytanie przedmiotom. Jak zaś wyszła na tém, sama podobno najlepiéj to oceni, jeżeli tylko obliczy się ze swemi prenumeratorami.

Taki stan rzeczy przetrwał znowu do roku 1853., to jest do chwili, kiedy Dziennik Warszawski przeszedł pod nowe wydawnictwo właściciela drukarni p. J. Ungra. Najpierwszym zamiarem nowonabywcy było skierowanie pisma na właściwą drogę, już to przez zamknięcie kolumn jego dla wszelkiego szermierstwa, już przez otwarcie tychże nawzajem dla artykułów poważniejszéj treści, tak w odcinku jako też i w samym Dzienniku. Zamiary te jego wypowiedziane były publicznie i w formie prospektu ogłoszone w Dzienniku, a krok ten nowy znowu obudził ruch w gazeciarstwie, bo gdy każdy od 1853. r. przepowiadał upadek pisma, ono jakby powstając z własnych swych popiołów, silnie znaki życia objawiać zaczęło.

I znowu nieustająca ani na chwilę w swych energicznych działaniach Gazeta Warszawska, dała nowy obrot, nie tyle wszakże szczęśliwy jakim był pierwszy przy samém narodzeniu się Dziennika. Obrot ten bowiem stanowił rzucenie się Gazety Warszawskiéj na obrabianie wiadomości miejscowych, ale że w tym razie szarpnęła się za nadto na wszelkie drobnostki, zeszla więc nagle z prawdziwie poważnego i najwyższego może stanowiska na daleko niższe i nieodpowiadające jéj przeznaczeniu. Smutnie téż zaprawdę wyglądały w niéj owe suknie tiulowe, oraz tuniki, i girlandy z kwiatów, obok artykułów poważnéj treści, albo na ich miejscu, a które wkleiła w kolumny swoje opisując bale i zabawy karnawałowe, tém smutniéj jeszcze, że podane były dwa czy trzy razy, gdyż więcéj takowych juz nieogłaszała. Podobnież dziwnie odbiły się także w jéj długich kolumnach jakieś wiadomostki chodnikowe, dotyczące żelaznych rynien ściekowych i t. p., ale były to tylko pierwsze chwile popłochu, które gdy przeszły, postawiły znowu na właściwéj stopie Gazetę, z któréj już późniéj wcale nieschodziła.

Dziś dosięgła ona najwyższego celu materyalnego i w rzędzie pism krajowych ważne miejsce zajęła. To téż owoc jéj prac został nagrodzony, a liczba prenumeratorów podwoiła się prawie. Przez ciąg kwartału, to jest od 1. stycznia do 1. kwietnia 1853. roku, w treści czysto literackiéj dokończyła rozpoczętą w roku zeszłym powieść p. n. *Murdelio*, powieść ostatniego z domu Nieczujów, przez Zygmunta Kaczkowskiego, następnie nową powieść *Żegota z Milanowa Milanowski*, przez autora Obrazów litewskich Ignacego Chodźkę, nader znaczną część powieści J. Korzeniowskiego pod nazwą *Garbaty*, Listy Kraszewskiego treści naukowo-krytycznéj, znaczną ilość rozpraw naukowych i historycznych, już to w korespondencyach już w oddzielnych artykułach zawartych, wreszcie krytyczne rozbiory wychodzących dzieł, dopełnione przez Karola Witte (K. W.), acz trafnego i zdrowo sądzącego krytyka, często jednak zanadto nieco surowego, jak tego mieliśmy dowód w ocenieniu powieści Seweryny z Żochowskich P. Pruszakowéj, o czém w swojém miejscu wspomnimy i wiele innych tym podobnych artykułów, które słusznie jéj to stanowisko zjednały, na jakiém dziś stanęła.

Co się zaś tyczy Dziennika warszawskiego, ten dotrzymał zapowiedzianych przy zmianie wydawnictwa ogłoszeń: nadał swéj redakcyi ster inny, kolumny pisma przyozdobił imionami, o jakie poprzednio zbyt trudno było w tém piśmie, a jakie nader zaszczytnie znane są w piśmiennictwie naszém, a mianowicie: W. A. Maciejowskiego, K. Wł. Wójcickiego, Dr. T. Tripplina, Dominika Szulca, wreszcie Józefa Dzierzkowskiego i Seweryna Gołębiowskiego. Z prac Wójcickiego ujrzeliśmy w Dzienniku *Powieść Domowa*, a z utworów J. Dzierzkowskiego powieść p. n. *Rodzina w Salonie*. Rozprawy naukowe i innych światłych mężów, korespondencye i artykuły poważnéj treści, rozwinięte na wyższą skalę, stanowiły niejako prawdziwą tego pisma zaletę.

Gazeta Codzienna ani kroku nie zrobiła naprzód, a prócz kilku utworów, o których wspomnieliśmy powyżéj, mających wesprzeć wątłą jéj budowę ogłosiła kilka dość nędznych ramot, w niezręcznéj formie odlanych, a wymierzonych jak to zwykle czyniła już przeciw osobom, już pismom i na tém swoję kwartalną zakończyła karyerę. Tak to bowiem pojęte jest zadanie dziennikarskie przez to pismo, które własną ręką grób dla siebie kopie.

Niechaj nikt w zdaniu naszém nie widzi satyry, albo téż jadu, jest to wyznanie naszych zasad i wiary, oparte jeżeli już nie na ogóle, to przynajmniéj na znacznéj większości opinii.

Jeżeli bowiem najmniejszy utwor, najmniejsze i w jakimkolwiekbądź rodzaju dzieło, ulega krytyce i jéj rozbiorowi, dla czegoż mają być wyłączone od tego i pisma które n. p. jak peryodyczne, stanowią że tak powiemy najwydatniejszą stronę swego czasu, najżywotniejszą dla wszystkich kwestyę?

Tym samym przeto krokiem jak i dzisiaj, pójdziemy także daléj w ślad za niemi, i z tą samą otwartością wypowiemy zasługi, jakie w piśmiennictwie położą, z jaką wykażemy każdy błąd i niemoc, o ile takowe poczytamy za jedno albo téż za drugie. Niech ogól sądzi, my notować będziemy.

Stepy, Morze i Góry. Szkice i wspomnienia z podróży, przez Antoniego Nowosielskiego. Dwa tomy. Wilno, nakład i druk Teofila Glücksberga, 1854.

Opis ten obejmuje kraje najmocniéj w obecnym czasie interesujące. Są to bowiem wspomnienia z podróży w 1850 r. odbytéj przez południową Rosyą. Autor wyruszywszy z Kijowa zwiedza po kolei Mikołajew, Cherson, Odessę, Sewastopol i cały południowy brzeg Krymu. Bajdary, Bachczyseraj, Czufut-kale, Czatyrdah, Ałuszta, miejsca tak uświetnione urokiem poezyi Mickiewicza, przesuwają się tu przed naszemi oczami jakby dobrze już znane, a przecież zawsze ciekawe okolice. Jak autor z tak bogatego przedmiotu skorzystał, powiemy przy końcu. Tu nadmieniwszy, iż książka ta w stosunku do swéj objętości nader mało zawiera właściwych opisów, poczniemy od przytoczenia kilku piękniejszych wyjątków.

Autor tak opowiada swój wyjazd z Kijowa:

Dnia 11go kwietnia, o szóstéj rannéj puściłem się w podróż. Lekka mgła wiosenna unosiła się u dołu. Słońce przyświecało ciepło. Coś wiosennego było wszędzie, i w powietrzu, i w słońcu, i na twarzach przechodzących, i w szczebiotaniu ptaszą. Jechałem przez Wasylkowskie rogatki, udając się traktem ukraińskim. Prześliczny Kijów, kiedy się on rysuje na przezroczystém tle wiosennego poranku. W dali świeciła złota głowa Ławry; tam daleko ciągną się baszty cytadelli; tam uszykowane lipy Lewaszowskiéj ulicy, biały instytut panien otoczony smukłemi topolami; lekka cerkiew Śgo Jędrzeja, Sofijski sobór, złocony monaster Śgo Michała. A tu Kreszczatyk, Gimnazyum, Uniwersytet, i Nowe miasto. I wszystko to wyrosło w przeciągu lat kilkunastu. Pamiętam ja jeszcze te czasy, kiedy Moskiewska ulica ze swemi pięciookiennemi domami była najparadniejszą częścią Kijowa. Dziś, jakaż różnica! Przypomniałem sobie z tego powodu dwa różne proroctwa o Kijowie, przy końcu zeszłego wieku wyrzeczone. Cesarzowa Katarzyna IIga wyjeżdżając z Kijowa do Krymu, zapytała posła francuzkiego de Segur, co on myśli o tém mieście? C'est le souvenir et l'éspoir d'une grande ville! — odpowiedział grzeczny dyplomata francuzki. Przejechałem groblę usypaną na wodzie historycznéj Łybedi, która dziś zaledwo zdoła obracać koło małego i prostego młyna. Daléj następują piaski i wierzby pocztowego traktu, zanim się zwróci na wielką ukraińską drogę Kopaczowską. Małe Czaharki przez które się ciągnie wał żmijowy, przechodzi drogę i ginie gdzieś daleko na horyzoncie, niewiadomo zkąd przyszedł i dokąd się udał. Tam i sam mogiła wielka, kilka mniejszych, i znowu pola i laski, znowu piaski i wioski ze stawami, na których gminy wiejskie nie widząc żadnéj dobréj racyi mościć grobli, zostawiają podróżnym przyjemność jechania w bród przez wodę.

Wędrowiec spotyka w wielu bardzo miejscach wysokie kominy cukrowni, i z tego powodu takie czyni uwagi:

Cukrowarstwo w guberni Kijowskiéj jest rozwinięte szczególniéj; liczy się tu ogółem 72 fabryk, na których wyrabia się 382,400 pudów cukru, więcéj niż we wszystkich innych guberniach rosyjskich razem wziętych. Cukrowarski przemysł zatrzymał wiele pieniędzy w kraju, które przedtem wychodziły corocznie za granicę; przecież dotąd nie wyrabia się tyle cukru wewnątrz ile trzeba na konsumpcyą. Dochody właścicieli fabryk są ogromne; wielu na jednéj ladajakiéj fabryce dorobili się wielkiego majątku; włościanie także poprawili byt swój fabryki bowiem opłacają dobrze wszelkie roboty przy pełciu, wykopaniu buraków, tudzież na saméj fabryce podjęte. Dzieci nawet zarabiają w czasie roboty na plantacyach. Ale w miarę powiększania się dobrego bytu chłopów przez fabryki, powiększa się tu także niesłychanie demoralizacya.

O dalszym ciągu podróży ku Chersońskiéj gubernii, tak autor pisze:

Ukraina znana mi dotąd była mało; znałem białocerkiewskie stepy z tysiącami mogił, puste, ponure, nawodzące tęsknotę; znałem okolice Korsunia; ale powiat czer-

kaski i czehryński były mi wcale nieznane. Spodziewałem się tu znaleźć takie same stepy puste, zaludnione tylko wałami i mogiłami; zadziwiałem się znajdując tu lasy ciągnące się brzegami Dniepru, Taśminu i Irdynia; jasno zielone gaiki brzozowe, ciemne dąbrowy, lipy i graby rozrzucone po polach, które mię przeprowadzały do chersońskiéj gubernii, nawet wkraczały po za granice tego kraju, który wystawiamy sobie od początku do końca pustym i gołym, *dzikiém polem*, jedném słowem polem, po którém hasała tylko horda Tatarów, watahi Zaporożców, albo téż hufce szlacheckiéj młodzieży, wypłaszającéj szajki najezdniczéj dziczy.

Autor przejeżdża Elizawetgrod, Mikołajów, który tak jest miastem wojenném morskiém jak Elizawetgrod wojenném lądowém, a ztamtąd zwiedza Cherson, który prawie całkiem podupadł i opustoszał, odkąd Odessa wzrastać poczęła, a admiralicya do Mikołajowa przeniesioną została. O Chersonie tak mówi:

Cherson na każdym kroku przypomina swego wielkiego założyciela ks. Taurydzkiego, którego plany były olbrzymie, nadzieje ogromne. Kiedy cesarzowa Katarzyna jechała do Krymu, Potemkin na jéj drodze kazał wszędzie porobić z deszczek fasady domów, które z daleka wydawały się miastami i wsiami na pustym stepie. Trzody spędzone tu pasły się po polach; lud chodził grupami i witał przejeżdżającą władczynię. Przy wjeździe do Krymu stał słup i napis: *Ta droga prowadzi do Konstantynopola.* Wiadomy jest wielki projekt Potemkina wypędzenia Turków z Europy i osadzenia na tronie konstantynopolitańskim cesarzewicza Konstantego.

Dzisiejszy stan Chersonu przypomina starość ks. Taurydzkiego, samotną, tęskną, głuchą i zapomnianą. Los ojca padł na ulubione dziecko jego — Cherson.

Jadąc przez chersońskie stepy, i widząc jak na nich w mgnieniu oka prawie powyrastały wsie, miasta, porty, zakwitł przemysł i handel, dziwisz się opieszałości Polski, która nie korzystała z tych limanów, z tych rzek sławnych, aby wprowadzić tu handel i ogrodzić się od Turków i Tatarów.

Ta myśl była podana Zygmuntowi staremu przez Ostafiego Daszkiewicza, ale podana przez Kozaka, jak ziarno źle rzucone nie przystała do szlacheckiego rozumu.

Toż samo się dzieje co się tyczy zawojowania Taurydy; ten nikczemny dziś kraj strasznym i zgubnym był dla Polski; niszczył on jéj piękne prowincye, obierał z ludności, a Polska nie pomyślała nawet o tém, aby silną ręką przerwać te łupieztwa, raz wtargnąwszy z wojskiem do téj ziemi rabusiów i podbiwszy ją pod swoją władzę. Nie korzystał nawet Jan Albrecht król polski ze szczęśliwéj okoliczności, kiedy szach Achmet, han Tatarów zawolżskich, ciągnąc 1499 r. w 100,000 wojska na Krym, prosił go o pomoc; przyrzekł mu król posiłki, a za radą Kallimacha niedotrzymał danego słowa. Szach Achmet został pobity na głowę, klnąc wiarołomstwo polskiego króla. Potém wojewoda ruski Jazłowiecki przedsięwziął był zawojować Taurydę, ale śmierć stanęła mu na przeszkodzie. Polska mając Kozactwo mogła była zrobić wiele, gdyby zamiast tego coby tracić siły własne na krwawe wojny z Ukrainą, obróciła była raczéj siły całéj Kozaczyzny na Krym i Turcyą, dając Ukraińcom swobody i religijną tolerancyą.

Z Mikołajowa podróżnik płynie na statku parowym do Odessy, odległéj o 47 mil morskich (mila morska ma w sobie $2\frac{2}{3}$ wersty). Koleje, jakie dziś przechodzi to ostatnie miasto, czynią każdy dotyczący go szczegół zajmującym. Oto co autor o nim mówi:

Odessa miasto nie rozległe, ale prawdziwe miasto dom z domem, piętro na piętrze, kamienice w kwadrat. Ruch ciągły, trottoary pełne. Naprzód brzmi tu język włoski, język handlu; potém grecki, drugi idyomat portowy następnie żydowski, niemiecki, francuzki, mołdawiański, bułgarski, ruski i polski.

Miasto ładne. Ulice de Ribasa, Richelieu, Soborna, Bulwarna — śliczne — ostatnia szczególnie; z niéj nieobjęty widok na morze, na porty i kwarantannę; z jednéj strony przytyka ona do giełdy, a z drugiéj do domu ks. Worońcowa. Trottoary wykładane ciosowym kamieniem, sprowadzonym z za morza, bo tu wszystko się sprowadza.

Trottoary z Malty, ogromne schody do morza z kamienia sprowadzonego z Tryestu. Nawet truskawki są z Konstantynopola; przewiezione przez wodę utraciły one swój smak, a nabrały za to goryczy od mchu, w którym je wieziono.

Lud chowa pamięć Richelieugo. Znają tu go wszyscy pod imieniem Diuka. Idąc od morza schodami Tytanów widzisz na ich szczycie statuę księcia, emigranta dalekiéj Francyi; przy tych szerokiego rozmiaru schodach, przy téj Odessie, statua ta wydaje się za małą. Zawsze jest to święta pamiątka 12 lat służby, — służby, któréj każdy dzień odznaczył się nowym czynem i nową jakąś mądrą myślą.

We trzy dni po sławnéj bitwie Suwarowa przy Rymniku, admirał de Ribas (14go septembra 1789 roku) wziął fortecę turecką Chadżi-Bej; po stracie Oczakowa i Izmaiłu niewielka to była strata dla ottomańskiéj Porty. Nikt wtedy nie myślał czém będzie, czém się stanie to miejsce. Nikt nie myślał, że z tego punktu flagi całéj Europy będą wieźć chleb we wszystkie świata strony; że ztąd, z tego serca zadrga we wszystkich kierunkach potężne tętno nowego życia, że zaludnią się puste stepy, powstanie Cherson, Mikołajów, Wozneseńsk, tysiące rozmaitych kolonii; że południowy brzeg Taurydy wyjdzie z wody ustrojony w lekkie i białe budowy miast i arystokratycznych villi; że zazielenią się tu i zakwitną przepyszne parki, powstaną straszne floty i porty; że handel pokrzyżuje niegościnne, burzliwe morze Euxinu tysiącami dróg, i okopcone piroskafy będą śmigać po niém jakby chybkie jaskółki.

Po wzięciu Hadżi-Beju Suwarow dał plan fortecy; budowniczym miasta został de Ribas, a jego pomocnikiem jenerał de Volan, inżynier, któremu ks. Potemkin poruczył wzniesienie Mikołajowa i jego admiralicyi, jakoteż i innych fortec na Dnieprze. W r. 1796 przypłynęło tu 60 zagranicznych statków, w 1803 liczba ich podniosła się do 348, a w 1839 było ich więcéj tysiąca. W tym roku wysłano towarów na 13 milionów r. sr. Ma się rozumieć, że bill zbożowy musiał wywrzeć potężny wpływ na handel odesski i obywatele ukraińscy nie mało obowiązani są Cobdenowi. W 1842 zrobiono tu groblę, i dziś można w jedną dobę naładować do 30,000 czetwertni pszenicy, to jest cztery razy więcéj niż przedtém, i statki nie mają już potrzeby, jak to bywało przedtém, czekać na ładunek kilka tygodni.

Są tu dwa porty, jeden dla statków zagranicznych przy kwarantannie, drugi dla statków ruskich z Chersonu, Mikołajowa, Azowa, Kerczu i Taganrogu przybyłych. Porty te co roku morze zanosi piaskiem tak, że musi tu pracować parowa machina, która je oczyszcza z mułu.

Futory odesskie są to piękne, gustowne ville w rodzaju włoskim i angielskim. Kilka werst ciągną się one od Odessy brzegiem morza, przy szerokim trakcie jedna po drugiéj. Śliczny rysunek domku, zawsze oryginalny, zawsze z pretensyą architektoniczną, elegancki, kosztowny. Czasem jest to mały zamek gotycki, z basztą o zębcach; czasem skromny angielski *cottage*, *chalet*, dom włoski; piękne, szerokie dziedzińce, świeża murawa, ścieżki usypane żwirem, białe, lane siedzenia, klomby z drzew, kwiaty. Tu sadzą i udają się dość szczęśliwie, lubo rosną bardzo powoli: lipy, jesiony, klony i drzewa szpilkowe. Ale zawsze akacya biała jest matką wszystkich tych ogrodów, różowe i liliowe bzy perskie, roskoszne, kwieciste, perfumują powietrze nasiąkłe świeżością morza. Tylko futory nad brzegiem morza doświadczają klęsk, brzeg się rysuje i opada, często unosząc z sobą na dół ogrody i mięszkania.

Po zwiedzeniu Odessy, autor wypłynął statkiem parowym na południowe brzegi Krymu. Naprzód wstąpił do Eupatoryi, miasta założonego przez Mitrydata, a Kozłowem po rusku nazwanego. Handlowe to miasto liczy około 15,000 mięszkańców, pomiędzy którymi najwięcéj Żydów Karaimów, w których ręku głównie zostaje handel całego Krymu. Tatarzy, najliczniejsi po Karaimach, mają tu największy w całym Krymie meczet o czternastu kopułach, z których największa średnia pokryta jest miedzią, a reszta małych ołowiem. Po kilku godzinach drogi morskiéj, ukazał się oczom wędrownika Sewastopol z linią statków z bielejącemi żaglami. Była to flota czarnomorska. Sewastopol leży w okolicy pełnéj historycznych pamiątek. O 5

werst od niego położone są ruiny starożytnego Chersonezu, a opodal gruzy nowego. Do Chersonezu wygnany został r. 63 po Chrystusie, Klemens śty papież, uczeń i następca Piotra śgo, rzucony w morze z rozkazu Trajana. Tu Włodzimierz wielki przyjął religią chrześciańską i zaślubił Helenę, siostrę cesarzów wschodnich. Litewski książę Olgierd w r. 1363 od brzegów baltyckich dotarł do Euxynu i zrabował Chersonez. Tu niedaleko leży Teodori, przez Turków przezwane Inkermanem, zkąd Konstanty Paleolog powołanym został na tron carogrodzki, w którego obronie padł pod przemocą najezdzców. Wreszcie o 12 werst od Sewastopola leży monaster śgo Jerzego na tém miejscu, gdzie wedle tradycyi miała stać świątynia Dijanny, w któréj kapłanką była Ifigenija, córka Agamemnona i Klitemnestry. Lecz wspomnienia te dziś ustępują przed świeżemi wypadkami, które zwróciły oczy całego świata na Sewastopol jako na główną nadmorską warownię Rossyi. Oto w tym względzie niektóre szczegóły z opisu autora:

Nasamprzód wchodząc w zatokę, z jednéj i z drugiéj strony ciągnęły się baszty, przez których ziejące strzelnice wyglądały działa; za zbliżeniem się do miasta nieprzyjacielskiéj floty, tysiące kul zatopiłoby okręty śmiałków. Przebywszy tę linią, ciągnie się, już w porcie, druga podobna. Sewastopol nowe, białe, wielkie miasto zabudowane podług planu, regularnie, jak Odessa. Okręt staje sto kroków od brzegu; mógłby podejść do samego brzegu, port bowiem sewastopolski jest dziwnym morskim portem; morze kanałem wchodzi w ląd i na kanale tym stoją liniowe okręta, o kilka kroków od brzegu, zakryte od wiatrów i calkiém bezpieczne. Z jednéj strony kanału admiralicya, z drugiéj miasto; kommunikacya tylko łodziami jest możliwą. Do morza z miasta prowadzą schody z kilkunastu stopni tylko. Wszedłszy na wschody, wchodzi się do miasta przez bramę w kształcie greckiego portyku. Doki są to murowane, ogromne basseny, na które wprowadza się okręt, wypuszcza się następnie woda, tak iż statek staje na pewnych kamiennych podstawach; wówczas można go opatrzyć wszędzie i naprawiać; kiedy już wszystko poprawiono, woda się wpuszcza na nowo, statek się podnosi i wypływa na kanał. Doki kosztują ogromne summy. Widzieliśmy na jednym doku stojący statek liniowy *Warszawa* o 120 działach; na drugim fregatę *Brailów*. Okręt *Warszawa* jest to ogromny gmach; wysokość jego bez masztów równa się domowi o trzech piętrach; jednakże tak jest uszkodzony, iż nam mówiono, że go naprawiać nie będą, a rozbiorą na drzewo. W porcie tutejszym jest wielki nieprzyjaciel okrętów, straszny dla sił morskich; jest to mały, niedojrzany prawie robaczek (teredo navalis) psujący okręt i czyniący go czasami niezdatnym do użycia po ośmiu latach od zbudowania. Widzieliśmy okręt czyszczący kanał z mułu, którym się ten zanosi; pracuje tu parowa maszyna, ale czuć tu okropnie; płynęliśmy powtórnie obok liniowych okrętów; widzieliśmy okręt *Dwunastu Apostołów*, któremu został złamany maszt w czasie przeglądu dokonanego przez W. księcia Konstantego na morzu; przyprowadzono go tu za pomocą parowego statku; okręt ten był 120', o sześciu piętrach, przepych na nim szczególny; sala gdzie można dać bal, salony ubrane w gustowne i bogate meble, wielki balkon na morze, gdzie możesz czytać albo pić herbatę jakby z balkonu jakiego wiejskiego zamku. W nocy dojrzałbyś tu światło; są to palące się lampy przed obrazem 12 apostołów, którym okręt został poświęcony. Czystość szczególna: wszędzie drzewo mahoniu, palisandru, orzecha, albo staréj dębiny. Opłynęliśmy i przybyliśmy do wschodów, zkąd znów przez grecki portyk weszliśmy do miasta.

Z innych ciekawości Sewastopol przedstawia cerkiew grecką Piotra i Pawła, która pod względem architektury jest kopią świątyni Tezeusza w Atenach z kolumnadą w około, a na wierzchu krzyż złoty, — piękny budynek Biblioteki morskiéj, do którego prowadzą wschody z białego marmuru, ozdobione sfinxami kolossalnéj wielkości z takiegoż marmuru, — pomnik admirała Kazarskiego na panującém nad miastem wzgórzu, — admiralicya i kilka innych ogromnych budowli rządowych. Wszystko w całem

mieście świeże, zdaje się iż całe miasto wyszło z morza, jak w bajce, w przeciągu jednéj nocy. Portyk wystawiony 1846, Dom zgromadzenia szlachty 1845 r. Miasto mniejsze od Mikołajowa, ale większy w niém ruch. Tam budują, tu uzbrajają i poprawiają okręta. Drzewa i w ogóle wegetacya są tu daleko uboższe. Na krzemienistym i wapiennym gruncie rośnie gdzieniegdzie to chuda topolka, to krzak akacyi. W ogrodach pozakładano plantacye. Oprócz wielu gatunków żółtéj akacyi, są tam lipy, jesiony, kasztany, sumaki, ale wszystko to młode: kiedy wzrosną może ziemia nie będzie mogła ich wyżywić. Podróż z Sewastopola do Jałty tak autor opisuje:

Płynęliśmy od brzegów Krymu dosyć daleko, tak iż rozmiary gór i wybrzeży malały; nie były to te olbrzymie massy, o których marzyłem; las, którym były porosłe, i winnice wydawały się tylko mchem zielonym. Ale coraz zaczęliśmy się zbliżać do Jałty. Zostawało tylko 20 werst jeszcze: ciekawość wzrasta, ale widzimy tylko góry same i to co bierzemy za mech rosnący po granitach. Ale patrz, oto tam nad brzegiem na mchu morze wyrzuciło kilka muszelek białych, kilka kamyczków. Nie, — mówią nam, — to nie muszle i nie kamyczki, to sławna Ałupka ks. Worońcowa; nastawiamy lunetę, widzimy budowle, drzewka i nic więcéj, wszystko małe, zmięszane. A tu daléj coś znów bieleje na wybrzeżu. To mówią nam, Myschor ks. Naryszkinoj, — Kureis, to villa Golicyna, tam daléj Gaspra ks. Meszczerskiego, tam górna Oryanda, tam druga Oryanda, tam Oryanda dolna cesarzowéj; ale wszystko to maleńkie, boimy aby pierwsza fala z morza nie zmyła tego z wybrzeża, nim jeszcze dopłyniemy do brzegu i pojedziemy lądem zwiedzać to wszystko. Już niedaleko Jałta. Ot widna już Lewadia hr. Potockiego. Ot Aju-dach czyli niedźwiedzie góry! Aha! po nad zielenią lasów spuściła się smuga śnieżnych obłoków, a nad nią sterczy granit, a w jego rozpadlinach czy także obłok biały? nie — to śnieg, to biały turban Aju-dachu! A tuż u podeszwy góry, pod tą zielenią, czy piana morska bieleje? Nie, to już Jałta; biała jak tatarka w swéj śnieżnéj czadrze, usiadła ona na brzegu morskim, a tam na górze strzela leciutka dzwonniczka cerkiewki, z któréj kilka nizkich kopułek wygląda z poza wysokiéj wieżycy.

Jałta, miasteczko powiatowe, ma tylko dwie uliczki i zaledwie kilkadziesiąt domów, ale każdy dom o piętrze i o siedmiu oknach, a nawet dom sprawnika o 15 oknach w jednym rzędzie. Przed oknami domów piramidalne cyprysy i kwitnące róże nadają temu miejscu charakter wybrzeży włoskich. Z Jałty autor udaje się w góry. Cała przestrzeń do Ałupki (16 werst) ciągnie się jakby jeden piękny ogród po nad morzem. Naprzód zwraca oko Lewadia, śliczna posiadłość hr. Leona Potockiego, potém Oryanda i budujący się pałac dla cesarzowéj, która tu miała spędzić rok (1846 i 1847), tu rosną migdały, laury, figi, cyprysy, rozmaryny, ogromne platany, dęby i jeszcze większe od nich drzewa orzechów włoskich, nad które nic w Krymie całym lepiéj i roskoszniéj nie rośnie, daléj okazuje się druga Oryanda, za nią o dwie wersty trzecia, następnie Gaspra, villa ks. Meszczerskiego z domem w kształcie feudalnego zamku z dwiema wieżycami po bokach, Kureis, ogromny park ks. Golicyna, dokąd jadąc sławna baronowa Krüdener umarła w 1824 r., Myschor, mięszkanie ks. Naryszkin, córki Szczęsnego Potockiego, gdzie autor zdziwił się nieznalazłszy w bibliotece ani jednéj książki polskiéj, nakoniec Ałupka z wspaniałym pałacem ks. Worońcowa, w stylu maurytańskim. O dalszym ciągu podróży autor tak mówi:

Miejscem może piękniejszém jeszcze od parków południowego wybrzeża Krymu, jest trzydziesto-werstowy przejazd przez góry z Ałupki do Bajdar. Jest to Szwajcarya, tylko położona nad morzem, tylko uwieńczona winną latoroślą, ustrojona w ślubne bukiety mirtu i rozmarynu, i w czarne cyprysy wschodu. Co jest pięknego, to pocztowa droga na którąśmy znowu wyjechali w górach. Droga tu równa, kuta w skale; lubo wązka, doskonała, bezpieczna, bo od strony pochyłości odgrodzona murem, ułożonym z kamieni. Nakład na jéj dokonanie musiał być wielki; potrzeba było wysa-

dzać ogromne skały, przebijać góry, zarzucać przepaście, aby zawiesić ten pas po pod szczytami taurykckiego łańcucha, czasami po nad tą drogą, po której obłoki koczują. Wije się ona ślimakiem w około gór tak iż nie spostrzegasz jak się sam wznosisz.

Taka to droga prowadzi na dolinę Bajdary, osiadłą przez Tatarów. Tu już mija się granitowy łańcuch Jajły, a wjeżdża się między niższe wzgórza zielone, porosłe lasem. Wieś Kareles, najpiękniejsza w całym Krymie, obrosła sadami, przerywa drogę coraz bardziéj płaską i pustą. Za nią ciągną się stepy; pusto, głucho, a przecież o 20 werst leży tatarska stolica Bachczyseraj. Miasto to, zabudowane w jedną ulicę, pod górą wapienną, wcale niepiękną, nie odpowiada wyobrażeniu, które poeci w nas wzbudzili. Liczy 20,000 Tatarow, chociaż na pozor nie wygląda na tę liczbę. Imię Bachczyseraj znaczy pałac ogrodów.

Potrzeba się było całkiém odczarować (mówi autor), kiedym szukał wzrokiem tych przepychów wschodu na błotnistéj, a jedynéj uliczce Bachczyseraju; zatrzymaliśmy się przed wielkim drewnianym budynkiem bez piętra, z różnemi mazaninami, bardzo przypominającemi malowania na okiennicach żydowskich austeryi. Myślałem w prostocie ducha że to dom zajezdny, albo szkoła Karaimów. Był to pałac Girejów! Ta brudna wieżyczka, co strzela w głębi, to minaret chańskiego meczetu!

Feldmarszałek Münich wziął był Bachczyseraj w r. 1736. Spalił miasto i dworzec. Pałac opuszczony stał w ruinach. Cesarz Aleksander kazał go poprawić i chronić święcie tę pamiątkę przeszłości tatarskiéj.

Wprowadzono nas (daléj pisze autor) do wnętrza pałacu chanów, zabudowanego w czworobok; wszędzie poddasza ocienione kratowaniem wschodniém; tam krągła bania meczetu z księżycem, a obok wysmukły minaret i kilka topolek smukłych, tam bramy w murze, tam drzewa ogrodów, ogrodów chańskich! Ciekawym był wnętrza; widziałem iż ludzie wschodu nie starają się o powierzchowną wystawność mięszkania; częstokroć zewnątrz gołe niekształtne mury ukrywają przepych i wytworność tysiąca nocy. Po poczerniałych wschódkach wstąpiliśmy na poddasze, albo galeryą, z któréj kilkanaście drzwi prowadziło do gościnnych pokoi. Weszliśmy. Cztery gołe ściany, kominek zawieszony kawałkiem wypłowiałéj materyi jedwabnéj zielonéj, na któréj były wyszyte szychem księżyc i gwiazda, okna z maleńkich zielonych szyb, sofy proste — ot i wszystko! W drugich gościnnych pokojach, zupełnie takich samych, przez sufit przeprowadzone były kraty, i na przecięciu się dwóch linii były złocone gwiazdeczki, z których wiele już brakło; poszły zapewne na podróżne pamiątki. Ale zostawały jeszcze do widzenia paradne pokoje chańskie: sale, łaźnie, harem, meczet, ogrody, fontanny, kioski i groby chanów.

O godzinie dziesiątéj w nocy udałem się do ogrodów chańskich. Bzy pachnęły, rosa lśniła się na liściach, księżyc świecił jasno na czystém niebie. Małe kwadratowe, obwiedzione murem placyki, drzewa zasadzone rzędami, furteczka i daléj znowu kwadracik, maleńki kiosk, pośród którego fontanna mruczy i pluska spadając kroplami do kotliny. Kioski z poczerniałego drzewa, sofki wybite ponsowym perkalem, fontanny jakby tryskające z karafki wody rureczkami ze słomy.

Sam pałac tak autor opisuje:

Schodami weszliśmy do małego pokoiku pociągniętego bladą farbą, na podłodze konstantynopolitańska mata. Myśleliśmy iż to przedpokój, ale wchodzimy do drugiego, trzeciego, toż samo; tylko sofki obite dziś blado szarym atłasem, po którym naszywane jedwabiami niby ptaszki i kwiaty, z niby złotą frędzlą; wszystko wypłowiałe, jakby ze starych ornatów. Są to pokoje chańskie! Tu chan przyjmował posłów, tu zbierał radę. Korytarzykiem weszliśmy do pokoju, którego jedna ściana była zakratowana, przez kraty ujrzeliśmy salę zajmującą dół i górę. Sufit jéj i gzymsy przechowały się nietknięte, sztukaterye oryginalne, chociaż nie powabne, malowane czerwonym kolorem; na dole do koła siedzenia, miejsce sądu. Ztąd z wysoka, za kratami, niewidomy dla oczu sędziów, chan przysłuchiwał się sądom, i nieraz worek po-

chłonął niesprawiedliwego kadego. Zeszliśmy na dół, z dołu nie widać było, czy kto jest za kratami czy nie ma. Sędziowie nigdy nie byli pewni czy ich nie ściga oko chańskie. Wązkim korytarzykiem zeszliśmy do haremu. Skrzydła zajmowane przez harem egzystują dziś tylko w części; zniesiono siedemdziesiąt walących się pokoi, kiedy z rozkazu cesarza Aleksandra poprawiano pałac. W téj dochowanéj części jest pokoik z krzyżem na ścianie, pokój Maryi, — wedle tradycyi kobiety, która tak zawładła duszą chańską, iż ten nietylko cierpiał ten święty znak męki w mięszkaniu *Diliary* (tak Tatarzy przezwali Maryą Potocką), ale po jéj tragicznéj śmierci wystawił fontannę, któréj woda sączyła się zdrojem łez wiecznych, kropla po kropli, a nad nią księżyc, i nad nim znak wiary chrześciańskiéj Maryi, krzyż.

W ogrodzie pokazują studnię, w któréj chan, według podania, kazał utopić w worku Zaremę, która Maryą z zazdrości zabiła. Prawdziwe czy urojone szczegóły znane są z poematu Puszkina. Pięknie autor mówi:

Ta fontanna łez doprawdy silnie pobudza duszę do fantazyi, do marzeń; jedna tylko istota zostawiła tu po sobie tak wyraźny ślad swego pobytu, oto dusza chrześcianki, a inne, jakby bydło jakie, starzały się zamknięte za żelazną kratą, umierały nareszcie i nie zostawało żadnego śladu po nich.

W haremie jest zakratowana galerya wychodząca na dziedziniec. Ztąd we święta odaliski patrzyły na igrzyska które się odbywały na dziedzińcu pałacowym. W meczecie chańskim takie same ubóstwo, jak w pałacu. Ściany tynkowane okopcone; okna w różnokolorowe szyby, ale szkło proste jak to, co go używają na butelki. Od góry wiszą dwie drewniane gwiazdy ośmiokątne, u których kolorowe lampy, a u spodu jaja z pozłotki robione. Sufit czerwony jak w sali sądu. Po bokach jest rodzaj chóru; są to balkony dla ludu. W niszy, w ścianie od wschodu, umieszczony koran. Na dwóch estradach, z których jedna jak wieżyczka, na którą wstępuje się po drabinie, czytany bywa co piątek *Zakon Proroka*. Diurbe, gdzie się groby chanów i ich żon znajdują, jest to budowa mająca ośm okiem i ośm drzwi; w niéj stoi czternaście grobowców; grobowce są to proste sarkofagi z białego kamienia, dziś puste albo zapełnione ziemią. Nad każdym grobowcem chańskim wyrobiony z kamienia zawój biały, a na każdym sarkofagu umieszczony turecki epitaf.

Czufut-Kale, o pięć werst za miastem, jest to karaimskie przedmieście. Po drodze znajduje się klasztorek Wniebowzięcia, wysoko w stroméj skale wykuty. Kilka celek, kapliczka wsparta na filarach niezgrabnie wykutych ręką mnichów, kilka obrazów, oto wszystko. Dziś i klasztor i cerkiew puste, ale 15. sierpnia cała ludność chrześciańska Krymu przybywa tu w pobożnéj pielgrzymce. Czufut-Kale leży na wysokiéj i nagiéj skale, obmurowane i z bramami jak forteca, bo w saméj rzeczy było niegdyś warownią, do któréj chronili się Żydzi Karaimi przed napadami i prześladowaniem Tatarów. Mięszkało tu dawniéj 500 rodzin, dzis mięszka ich ledwo 50. Najciekawszą rzeczą jest Jozafatowa dolina, ocieniona staremi dębami, która datuje od dziewiątego wieku ery naszéj i mieści w sobie więcéj 40,000 pogrzebionych. Z grobowców tu znajdujących porobiono w ostatnich czasach bardzo ważne dla historyi odkrycia.

Ztąd autor wyprawia się na Czatyrdah. Widok z samego wierzchołku tak przedstawia:

Jeszcze trochę trudu i byłem już na wierzchołku góry. Ztąd dopiero odkrył mi się cały widok; dotąd widziałem dopiero jednę jego stronę. Z wierzchołka Czatyrdahu ujrzałem całą dolinę Krymską, grzbiet Jajły ciągnący się brzegiem morza, i nareszcie samo morze, które pożegnaliśmy już od dni kilku. Tu pod nami obnażony, stromy prawie bok Czatyrdahu; tam czernieje las, tam dolina, jedna wieś, za nią druga, trzecia, i morze, morze bez końca. Wierzchołek góry tworzy małą dolinę. Pomimo to, że były to pierwsze dni miesiąca czerwca, tu, w wielu miejscach, leżały szmaty

śniegu; tam gdzie on stopniał, zieleniała trawa i kwitły pierwiosnki jak w marcu. Jedna krawędź doliny wystała jak balkon: tu oparłszy się, odpoczywałem patrząc na cały prawie Krym średni, aż do grzbietu Jajly, która trochę zakrywała sobą południowe wybrzeże półwyspu.

Trudna była i nużąca droga z góry. Nareszcie już zjechaliśmy ze stroméj skały, jesteśmy w lesie. Prześliczny las, czysty jak ogród! same za siebie buki, grube, z zielonemi glancowanemi liśćmi, prześliczne drzewa! Wierzchołek Czatyrdahu bielał nad nami jak rozwinięty namiot. Słońce przed zachodem swoim to się chowało, to wyglądało z po za obłoku.

Miła to była jazda o mroku. Czatyrdah długo jeszcze świecił nad nami odbitém światłem złotego słońca, potém ufarbował się purpurą i fioletem. Księżyc złoty biegł za nami w ślady po siném niebie trzęsąc na ziemię niepewne światło swoje. Od Czatyrdahu do Ałuszty werst 15. Otoż i kuty w górach gościniec południowego Krymu, otoż i dźwięk pocztowego dzwonka, który zagłusza szum bijącéj się o brzeg fali morskiéj. Świecą się światełka tu i tam, jak świętojańskie robaczki, to Ałuszta. Minąwszy przedmieścia i ogromne sady, wąwozy, w których klekotał strumień i służył za paradną ulicę miejską, ukazała się i cała Ałuszta z murami genueńskiemi i z na wpół rozwaloną basztą. Migały światła w oknach i na statkach.

Z Ałuszty autor wraca do Jałty, odległéj o wiorst 50, traktem, który idąc z gubernialnego miasta Symferopola, przez Jałtę, Alupkę, Bajdary, Bałakławę do Sewastopola, ciągnie się przez całe południowe wybrzeże Krymu. Na przedzie ukazywał się drugi po Czatyrdahu olbrzym Taurydy, Ajudah (ma wysokości 274 sążni nad powierzchnią morza) to jest: Niedźwiedzia góra, dla tego tak nazwany, że zdala doprawdy zdaje się, że to jakiś zwierz olbrzymi leży nad morzem i czeka zdobyczy. Ajudach porosły jest lasem, dla tego czarno odbija się on na tle nieba. Nad morzem widać mnóstwo domów, villi, parków. Droga wiedzie przez starożytny Ursuf z fortyfikacyami Justyniana, Artek, własność dawniéj Gustawa Olizara, dziś ks. Potemkina, Aj-danilu, piękną wieś ks. Worońcowa, Nikitę z pięknym ogrodem botanicznym, Massandrę, gdzie się najlepsze wino w Krymie w rodzaju szampańskiego wyrabia. Daléj gościniec przechodzi przez wąwozy gór, na których rozpinają się czarne parasole tauryckiéj sosny, nareszcie ukazuje się zatoka, białe domy Jałty i wysmukła jéj cerkiewka. W Jałcie wędrowiec wsiadł na statek parowy i wrócił do Odessy.

Z powyższych wyjątków łatwo osadzić można jak zajmującą książkę mógł był autor ułożyć, gdyby był się trzymał jeźli nie wyłącznie, to przynajmniéj głównie formy opisowéj. Tymczasem przerywa on ciągle tok swego opowiadania to rozprawami zbyt ciężko uczonemi dla ogółu, a nawet dla oświeconych czytelników, to znowu tak lekkomyślnemi fraszkami, tak płochą humorystyką, że szukającego nauki i poważniejszéj przyjemności co chwila odstręcza od dalszego czytania. Ztąd dzieło to nikogo w zupełności nie zadowolni.

Chwalebne są poszukiwania naukowe, ale w swojém miejscu, w dziełach ku temu odrębnie przeznaczonych. Niezawodnie, podróżnik winien się gruntownie przysposobić we wszelkie wiadomości co do zwiedzanych przezeń krajów. Atoli naukę tę należy dobrze przetrawić i potém przystępnie czytelnikowi przedstawić. W takiéj jak ta podróży, dzieje Krymu, objaśnienia historyczne co do Tatarów i Żydów Karaimów, były pożądane, niezbędnie potrzebne. Nawet rozprawy o pokładach kamiennych na Ukrainie, lub o wyrobie win w Krymie nie zawadzają, lubo właściwie miejsce ich byłoby w przypiskach. Ale gdy nagle z rozdziału najpolotniejszéj treści autor wprowadza nas na głębokie, przepaściste szlaki badań archeologicznych, etnograficznych, lingwistycznych, gdzie wśród chaosu nazwisk i różnojęzykowych wyrazów, wśród nieładu najdziwniejszych przypuszczeń i domysłów, sięgających od początku świata po wszystkie czasy i narody, musimy

brnąć przez pół-tomu by się coś o Herodocie, o Skitach, Szakach, Magogach i o Wale żmijowym dowiedzieć, to ogarnia nas uczucie, jakiego sam doznał, kiedy jadąc traktem kijowskim, niespodzianie z opakowaną bryką zagrzązł w błocie po same piasty, i pomimo klątw swego woźnicy to po żydowsku, to po słowiańsku, pomimo niemiłosiernego okładania biczem zmęczonych koni, pomimo przyprzęgu pary wołów i podważania kół drągami, nie mógł się żadnym sposobem *z gęstego ciasta* wydostać. I niejednemu pewnie przyjdzie wtedy ochota, na wzór towarzyszki autora w téj przeprawie, pożegnać go, życzyć szczęścia i zostawić na opatrzność boską. Jak już napomknęliśmy, w rozprawach tych nie ma ani ładu, ani jasności. Są to wyraźnie zapiski, notatki, które hurtem bez uporządkowania służą tylko do naładowania książki, nader zkądinąd lekkiéj. Byle jéj objętość powiększyć, autor niczem nie gardzi. Jeden rozdział o Howardzie przepisuje, co gorzéj, bierze z artykułu już drukowanego w Gazecie Warszawskiéj przez A. Pługa. Gdzieindziéj daje statystykę Noworosyjskich gubernii, i kończy ją czterma liniami kropek zamkniętych literami i t. d. Te kropki i to i t. d. dają miarę lekceważenia publiczności, jakiego dziś co chwila dopuszczają się młodzi pisarze. Zresztą, rozprawy te są widocznie albo pierwszemi materyałami do dzieła, które autor, według zapisanego tu uwiadomienia, gotuje do druku p. t. Przygotowania do dziejów, historyi, języka, religii i starożytności Słowian, — albo téż artykułami przeznaczonemi do Dzienników. Z jednéj z nich zapomniał nawet autor wymazać słów, które zdradzają że dla Dziennika Warszawskiego była napisaną, i drukuje: ***Mówiłem już w Dzienniku o obrzędach pogańskich* — *Rezultat przedstawiam teraz pod sąd czytelników Dziennika Warszawskiego.*** Znać więc dowodnie że chciał byle jak książkę swą rozszerzyć, schwycił co miał w swéj tece, posłał drukarzowi, a ten umieścił gdzie mu się podobało, nie bacząc ani na ciąg i powiązanie, ani na wyrazy tak jawnie zdradzające niedbalstwo autora.

Humorystyka, którą ta książka jest przepełnioną, należy do tego nieszczęsnego rodzaju nad którym już tylekroć ubolewanie nasze wynurzyliśmy. Płaskie koncepta, ciągła ironia, drwiny z innych, a naostatek z siebie samego, oto co stanowi jéj ckliwy wątek. Widać ze wszystkiego że młodsi autorowie nasi wzięli już ją za główną cechę dzisiejszéj literatury i że usiłują uczynić ją jak najwybitniejszą w swych utworach. Pan Nowosielski, jak sam wyznaje, dowiódł już gdzieś swego zdania *o ironiczno-humorystycznym charakterze literackich produkcyi nowego okresu.* Poczuwa się więc do obowiązku dać zapewnie wzór we własnym utworze. Dość przeczytać pierwszy rozdział, żeby poznać na czém on tę cechę zasadza. Przeskakuje wciąż z jednego przedmiotu w drugi, z lekkomyślnego w poważny, snuje rozmowy płoche, dziwaczne, upstrzone rozmaitemi językami, ubarwione tak nowemi konceptami jak n. p. wystawienie osoby mówiącéj *pythagore* zamiast *pittoresque*, *synaguogue* zamiast *synonyme*, ozdobione obrazami jak następujący:

Imaginez vous, siedzimy raz z sobą u okna, przechodzi ktoś ulicą: co pan chcesz, pyta, abym mu pokazała, figę czy język? I to i tamto odrzekłem śmiejąc się, myśląc że to jest wszystko dla żartu tylko. Traf! pokazała figę zdziwionemu przechodniowi, a potém wystawiła prześliczny różowy języczek. Cudo dziewczyna! Całąbym połknął ją wówczas z jéj figą i z jéj języczkiem razem!

Ale smutniejszą jest jeszcze humorystyka, którą autor na siebie samego obraca. Lubi kobiety bo o nich co krok mówi. Wędrując czy po mieście czy po siołach, zawsze gdzieś spostrzega piękne oczy z ciekawością mu się przypatrujące. A przecież co krok wyrzeka się kobiet i miłości. Zaraz na wstępie opowiedziawszy, iż jedzie do Kijowa dla poratowania nadwątlonego zdrowia, które go opuściło w najpiękniejszéj porze życia, bo w 27

roku, do Kijowa, w którego okolicach się urodził, gdzie uczęszczał do gymnazyum, i słuchał kursu literatury i filozofii w uniwersytecie śgo Włodzimierza, powiada iż nic mu nie pozostaje na odpędzenie nudów tylko podróż, bo mówi:

Boże uchowaj zakochać się, a klnę się iż dotąd nie spotkałem jeszcze nikogo godnego kochania.

Jakżeż to się zgodza z tym pięknym ustępem, w którym autor tak wymownie dowodzi, że jest pora, w któréj „rodzi się w nas potrzeba kochania, kochania jakiéjsiś równie białéj i wonnéj, jak lilia polna, duszeczki." Jakżeż znowu to przypada do owego wspomnienia o 30stym maju, gdy autor narzekając na obojętność ludzi, mówi:

I ta główka co wyszukuje gwiazdki po niebie, nie myśli o mnie wcale, bo czémże ja jestem dla niéj!

Téj saméj kokieteryi autor dopuszcza się i co do poezyi. Wszędzie dusza jego wyrywa się na poetyczne szlaki, wszędzie wyrzuca ludziom ich poziomość, ubolewa nad brakiem wiary i natchnienia, a obok tego bez ustanku zarzeka się poezyi, powiada iż dał sobie uroczyście słowo nigdy nie pisać wierszy, a w jedném miejscu odzywa się do poezyi w ten sposób:

Zresztą, przy zręczności, muszę ci wymówić, że nigdyś dla mnie nie była matką; dzieckiem jeszcze spadłem z twego ostrokościstego pegaza.

Czatyrdah żegna temi wyrazy:

Ze wszystkiém w życiu rozstać się należy, i przy rozstaniu nieraz tak zimno i sucho w duszy człowieka jak na twoim szczycie.

Owoż autor po najpłomienistszych wybuchach chce koniecznie w nas wmówić że zimno i sucho w jego duszy. Przesyt i zniechęcenie, jakiś zapóźniony, zwietrzały Byronizm, oto przybory, w których jakby z upodobania usiłuje występować przed światem. Gdzież powód tego wczesnego przesytu i zniechęcenia? Czy w zawiedzionéj miłości? Ale on nigdy nie kochał, nigdy nie znalazł kobiety godnéj kochania, nie chce kochać. Zkądże ta mizantropia obok tak płochéj częstokroć wesołości, a nawet jowialności? Czy to może zadraśniona miłość własna przy zarozumiałości rychłemi powodzeniami autorstwa wzbudzonéj? Niech czytelnik sądzi z następujących przytoczeń. Odpływając na morze, autor mówi:

Któryś z towarzyszów chciał nucić pożegnanie Lorda Byrona, ale ja co nie miałem ani żony, ani kochanki, ja co nie zostawiłem ani psa za sobą, nie żegnałem ziemi, ani witałem morza.

Gościnnie przyjęty przez jedną rodzinę w Odessie, tak dla niéj swą wdzięczność wyraża:

Takiéj przyjaźni nie doświadczałem w swojéj okolicy. *Nul n'est prophète dans son pays*, — mówi przysłowie, i mówi prawdę. W nizkich duszach gnieździ się zawiść; im przykro kiedy w pośród nich wystąpi ktoś wyżéj i rzuci cień na nie wszystkie. Im to wydaje się obrazą, odpłacają mu więc za to nienawiścią. Śmieszni pigmeje, nie czują tego że pomiędzy nimi i tym jednym nic wspólnego nie masz i być nie może.

Ubolewające wspomnienie na ową piękną główkę, która wyszukuje gwiazdek po niebie, a o nim nie myśli, temi autor kończy wyrazy:

Po co nam chcieć koniecznie żyć w piersi i myśli innych istot? Dla czego nie mamy ogarnąć się w stoicki płaszcz egoizmu i wyglądać spokojnie końca naszego życia, myśląc sobie że jeżeli tu chłodno, to w grobie może ciepléj będzie!

Gdzieindziéj znowu mówi:

Co komu do serca mego, kiedy wielu wątpi nawet czy mam ja serce. I, moi państwo, dla was lepiéj byłoby daleko, abym go nie miał wcale, w niém bowiem

obrzydzenie tylko i pogarda się kryje; co komu do tego, czy na dnie tego serca zwinięta gadzina, czy rozkwitły kwiat się mieści. Wszak dla odświeżenia kwiatu życia mego, kwiatu serca, nikt nawet łzy jednéj nie uroni?

My, ani na chwilę nie wątpimy że ma serce, a nawet umysł niepospolity. Daje tego liczne dowody w swych uniesieniach dla pięknéj natury, w swych hołdach dla wielu przedmiotów prawdziwie wielkich i szlachetnych. Ale owładnęła go choroba wieku, zwątpienie, zniechęcenie sprowadzone zawczesném i zbyteczném rozumieniem o sobie, odczarowanie pochodzące z nałogu bezpłodnych marzeń, marnotrawstwo zdolności przez próżność a lekceważenie drugich, ztąd ironia, gorycz obok płochości tonu, pogarda dla ludzi, a wreszcie szyderstwo z samego siebie. Jakże kto może żądać miłości od ludzi, kiedy sam tak dobitnie ogłasza, że nie spotkał nigdy nikogo godnego kochania; jakże spodziewać się wyrozumiałości, gdy sam przebaczać nie umie, obrzydzenie i pogardę innym w oczy ciska; jakże wymagać jakiegokolwiek współczucia i łez, gdy obwieszcza że nikomu nic do jego serca, a sam się tak wysoko stawia, że się wyłącza od wszelkiéj wspólności z innymi, wyjąwszy cienia, który na nich rzuca z piedestału przez własne zbudowanego ręce? Ale, co gorsza, autor zdaje się samowolnie poddawać téj chorobie, i jakby tylko dla mody strój tak dziwaczny przywdziewa. Wie on bowiem że to jest złém, srogo karci innych za lekkomyślność i szyderstwo, zachęca do powagi w życiu i słowach, skarży się że my tak poważny dramat, jakim jest życie, często zamieniamy na jarmarkową farsę arlekina. W jedném miejscu dziwiąc się że wiek de Maistra przyszedł tak prędko po wieku Voltaira, powiada:

A przecież było to koniecznem następstwem, bo kiedy wszystko leżało w ruinach, potrzebaż było aby na nowo powiał duch budujący, i z chaosu powstał na nowo świat.

Gdzieśindziéj dodaje:

Dziś o tém zapomniano iż celem życia naszego jest coś poważnego i wielkiego, coś takiéj natury że skoro duch przejmie się jego istotą, człowiek sam spoważnieje i na jego twarzy odbije się spokój świętości, w oku zaświeci myśl wielka, i większa jeszcze nad nią — nadzieja na przyszłość.... Dziś nikt nie ma nic drogiego ani w przeszłości ani w przyszłości. Wiary nam braknie, bo braknie nam przekonania w boski początek ducha.

Jeszcze w inném miejscu tak się do Polek turystek odzywa:

Mówią, u kobiet główną dźwignią ducha jest wiara, wylanie się serca, modlitwa. Nie słyszałem jednak aby która z turystek, co własne wioski zostawiła na publicznych gościńcach obczyzny, nie słyszałem, mówię, aby która zatęskniła za krajem, gdzie stąpały nogi Zbawiciela, za tém miastem, na którego wzgórzu przelał krew za nas, albo za tym ogrojcem oliwnym, w którym się modlił do Ojca Przedwiecznego. Nie słyszałem! klnę się, że nie słyszałem! Na kamień grobu Boga człowieka nie spłynęła podobno ani jedna łza siostry naszéj, u jerozolimskiego kościoła nie spłonęła ani jedna lampka za nas rodaków, zawieszona dłonią kobiety!... Kiedy dusza cierpi, kochane panie, kiedy nudy opanują, co jest wyraźnym dowodem czczości i słabości duszy, zamiast szukać i oddawać się rozrywkom ludnego miasta, lepiéj wsiądźcie na okręt i odpłyńcie ku brzegom syryjskim; zobaczycie brzegi Bosforu, owieje was tchnienie klasycznéj Grecyi, i staniecie w pośrodku starożytnego świata, a nareszcie przyjmie was ziemia, z któréj wyszło cudowne słowo zbawienia, słowo, które nie znalazło karmi w piersi waszéj, i dla tego właśnie dziś ona schnie i więdnie, tęskni, nudzi się i oderwana od słowa życia, upada nisko, bez powrotu do swéj niebieskiéj ojczyzny. Nad odesskim portem widzisz grupy biedaków; w długich czarnych siermięgach, opasanych skórzanym pasem, z kołpakiem na głowie, kijem w ręku, tykwą u pasa; z płaczem proszą oni, aby za ostatni grosz, jaki zebrali długą pracą i znojem, przyjęto ich na odpływający statek. Łzawe oko posyła tęskne spojrzenia za morze, tam daleko, tam

gdzie żył i umarł Zbawiciel, człowiek co otworzył cierpiącym wrota niebieskie. Kąpiące się panie widzą tych nędzarzów, ale dusza ich nie pojmuje téj pociechy, tego odnowienia, odrodzenia się ducha i serca; nie wabią ich palmy i oliwy, ani groby i zgliszcza; dusze przykute do ziemi, na ziemi szukają uspokojenia; chóry anielskie opiewające pokój ludziom dobréj woli zagłuszają się skocznemi motywami polki i walca, i żegnaj święta ziemio, święty grobie, żegnaj na wieki! Nikt nie spieszy ukrzyżować ciała swego z Chrystusem i na wieki połączyć z nim ducha swego!

Wszystko to wyborne, ale czemuż sam autor z upodobaniem rozprowadza gdzieindziéj przed nami posępne pasmo swych nudów i niesmaku, czemu nie ucieka się do innym podawanego lekarstwa na zimno i suchość w duszy, czemu nie poważnie ale z ironią patrzy na ludzi, jakież to połączenie z duchem Chrystusa, gdy odpycha bliźnich od swego serca, gdy miasto przebaczyć jeźli mu zawinili, rzuca im obrzydzenie i pogardę? Czemu mając przekonanie, iż potrzeba było aby dziś znowu powiał duch budujący i świat powstał z chaosu, nie przynosi swéj cegiełki do téj budowy, ale owszem powiększa chaos utwierdzając urokiem swego talentu to rozprzężenie, tę wystawność przesytu i zniechęcenia, które już nam tyle złego narobiły, bo tylu zdolnych ludzi na próżnych, szyderczych, niezrozumianych i nierozumiejących siebie samolubów wykierowały. Tak dziwną wszystko to jest sprzecznością, że innego nie ma wytłómaczenia, tylko że autor wbrew lepszym natchnieniom nie umiał, a raczéj z igraszki nie chciał oprzeć się panującéj dotąd modzie w niektórych kołach młodzieży literackiéj. Myśmy się czegoś lepszego spodziewali po twórcy *Rafaela* i *O. Pakomjusza*, i jeszcze się spodziewamy.

Gdyby przeto był autor, zamiast i owych nudnych dyssertacyi i téj ckliwéj humorystyki, które większą część jego książki pochłaniają, zapełnił ją opisami, jakich przytoczyliśmy kilka na początku, byłby niezawodnie znalazł wszędzie licznych i wdzięcznych czytelników. Przypadkiem trafił na porę najprzyjaźniejszą dla swego przedmiotu. Dziś w całéj Europie rozrywają sobie dzieła o Rossyi, zwłaszcza o tych jéj prowincyach, które mogą się stać teatrem wojny. Lada opis o wybrzeżach nad morzem Czarném i o Krymie rozgłośną zyskuje sławę. [1]) U nas nie mniejsza w tym względzie panuje ciekawość. Mamy wprawdzie historyą Krymu przez Siestrzeńcewicza, dziennik podróży przez Dra Karola Kaczkowskiego i późniejszy przez Edmunda Chojeckiego, a z pomiędzy dzieł cudzoziemskich o Krymie

---

[1]) Osobliwie w Anglii wychodzi dziś mnóstwo książek o Rossyi, a zwłaszcza o południowych jéj prowincyach i o Krymie. Wyliczamy tytuły tych, które zyskały jakąkolwiek wziętość:

Turkey, Russia, Black sea and Circassia, by Captain Spencer.
Mr. S. S. Hill's Travels in Siberia
The Turks in Europe, by Bayle St. John.
Schamyl, the prophet-warrior of the Caucasus.
Revelations of Siberia, by a banisched lady (tłómaczenie dzieła pani Ewy Felińskiéj, przez Lacha Szyrmę).
Russia in the East.
Col. Chesney's account of the Russo-Turkisch Campaigns.
Letters from the Danube, by the author of „Gisella."
Russia and the Russians, by J. W. Cole.
The last days of the Emperor Alexander, and the first days of the Emperor Nicholas, by Robert Lee.
Armenia, a year at Erzeroum and on the frontiers of Russia, by Robert Curzon.
Russia as it is, by Morell
The Czar Nicholas, his court and people, by John S. Maxwell.
Kazan, the ancient capital of the Tartar Khans, by Edward Tracy Turnerelli.
Journal of a residence in the Danubian principalities in the autumn and winter of 1853, by Patrick O'Brien.
The Danubian principalities, by a british resident of twenty years in the East.
The Russian shores of the Black Sea, by Laurence Oliphant.

i południowéj Rossyi znane są jenerała Murawiewa, Anatola Demidowa, marszałka Marmonta, Kohla, Haxthausena, Hommaira de Hell. Ale podróż najświeższa zawsze najwięcéj pociąga czytelników. Będzie więc dzieło p. Nowosielskiego z ciekawością przyjętém, ale po większéj części ciekawość ta w dwójnasób zawiedzioną zostanie, bo nie znajdzie czego się spodziewać należało, a natomiast z przykrém zadziwieniem spotka wiele igraszek, których nikt w takiéj książce i po takim pisarzu nie oczekiwał.

Tomasza Babingtona Macaulaya Dzieje angielskie od wstąpienia na tron Jakoba II. Tom I. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1854.

Trudno u nas o jakiekolwiek tłómaczenia dzieł poważnych, a za tem idzie iż jeszcze trudniéj o dobre tłómaczenia. Sprawia to w części zarozumiałość pisarzów, w części obojętność publiczności. Skoro kto bowiem u nas nabędzie byle jakiéj wprawy w pisaniu, zaraz się puszcza na oryginalne utwory, gardzi tłómaczeniem jako rzeczą nader podrzędną. Jeźli zaś jaki ustalonéj wziętości literat weźmie się do przekładu, to wykonywa go tak pobieżnie i niedbale, że zdaje się jak gdyby tylko spekulacyi księgarskiéj swego imienia użyczał, czego mamy dowód naprzykład w tłómaczeniu Poujoulata przez Syrokomlę. Z drugiéj strony publiczność nasza nie zna się na wartości porządnego przekładu. Zdaje jéj się że byle kto tłómaczyć potrafi i że obejść się może bez zdolności, mozołu i nauki, krom znajomości języka, z którego przekłada. Z miernych więc a częstokroć bardzo nędznych tłómaczeń francuzkich ciekawość swoją zaspokoiwszy nie czujemy zwykle potrzeby, nie umiemy ocenić zasługi sumiennego pracownika w przyswajaniu ojczystéj literaturze dzieł mniéj nam znanym pisanych językiem. W ostatnich czasach kilku znakomitych pisarzy poświęciło się z obowiązku tłómaczeniu najważniejszych dzieł religijnych, lecz bodaj że tylko zaspokojenie z dopełnienia obowiązku w nagrodę odnieśli. Tłómacze przeto się zrazili, a wydawcy uległszy znacznym stratom już się nie chcą dalszych nakładów w tym rodzaju podejmować. Z jakąż tedy przyjemnością i zdziwieniem musieliśmy się dowiedzieć, że ma wyjść przekład tak ważnego dzieła jak *Dzieje angielskie* Macaulaya. A jakżeż ta przyjemność i zdziwienie pomnożyło się, gdyśmy po przeczytaniu przekonali się, że się znalazł tłómacz ze wszech miar godny tak znakomitego zadania, bo ma i styl jasny a barwny, ścisły a polotny, i znajomość historyi i stosunków angielskich taką, jak gdyby w saméjże Anglii to dzieło przekładał. Idzie teraz o to, aby wytrwał w swém przedsięwzięciu. Tom ten zawiera dopiero dwa rozdziały z dziesięciu już przez Macaulaya ogłoszonych. Musiałoby więc wyjść pięć takich tomów żeby objąć to, co dotychczas autor angielski wydrukował. Nim tłómacz zdąży za autorem, ten ostatni pewnie drugie tyle wyda, a całe dzieło może do dwudziestu tomów się rozciagnie. Tłómacz przeto i nakładca potrzebują wielkiéj zachęty, aby przedsięwzięcie doprowadzić do końca. Ta zachęta należy im się od każdego, co może nabyć tę książkę. Ma publiczność rzadką sposobność zrzucenia z siebie zarzutu obojętności dla dzieł poważnych i starannych przekładów. Będzie wstyd niemały jeźli ją opuści. Wydawca nieszczędził nakładu. Druk i papier bardzo piękne. Zdarzają się wszakże pomyłki, jak naprzykład zaraz w pierwszym peryodzie, gdzie powiedzianém jest, że Anglicy dali początek w Azyi państwu nie mniéj świetnemu *ani trwałemu* od państwa Aleksandrowego. Powinno zaś być: *a trwalszemu.* Spodziewać się należy, iż następne tomy i od téj niedokładności ustrzeżone zostaną, a wtedy nic już nie pozostawią do życzenia.

Szkoła dla młodzieży, pismo sześciotygodniowe wraz z Dodatkiem Literackim. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego. Poszyt I. i II.

Zapowiedziane przy zejściu z pola *Szkoły Polskiéj* a mające ją w części zastąpić pismo, ukazało się niedawno. Dwa numera naraz prasę opuściły. Radzi jesteśmy że się znalazł nakładca co niepozwala upaść publikacyi użytecznéj, uznajemy i wynosimy chwalebną wytrwałość redaktora p. Estkowskiego.

Te dwa pierwsze numera *Szkółki dla młodzieży* zawierają wiele zajmujących rzeczy. Lenartowicz wierny współpracownik dostarczył bardzo wdzięcznych poezyi pod napisem *Wiecznie to samo* i *Nad Wisłą*; inne ładne wiersze Odyńca i Pola pozbierał p. Estkowski w pismach publicznych; sam umieścił rys życia Brodzińskiego i kilka słów o literaturze niepisanéj ludu z dodatkiem baśni wyjętéj z książki *Bajarz polski.* Wszystko to tworzy całość zajmującą.

Wiersz Lenartowicza *Wiecznie to samo* i obrazowością szczeropolską i prawdziwą tęsknotą pociąga. Przytaczymy zeń krótki ustęp:

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę co w białéj len przędzie świetlicy?
Nad ziemię co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę co w czystéj kąpie się krynicy?
Nad miesiąc co z lasu wychodzi?
I nie wiem co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?
I nie wiem co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe gorętsze?
Co bardziéj smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?
Nad krzywdę rodaka co bardziéj porusza?
Co lepiéj nad kosę uzbraja?
Co prędzéj nad wiarę łzy z oczu osusza?
Co więcéj nad radość upaja?

Wierszyk nad Wisłą tak się kończy:

O! powiéj wietrze wschodni
Bośmy ojczyzny godni,
Czy godni czy niegodni
Powiéj wietrzyku wschodni.

Powtarzamy jeszcze miły wiersz Odyńca *Do Tesi*:

Tesiunio kochana!
Gdy do fortepiana
Siądziesz codzień zrana,
Pamiętaj dopóty
Nie wziąć żadnéj nóty,
Nie tknąć żadnéj gamy,
Póki w sobie saméj
Jak w kościelnym progu
Nie westchniesz ku Bogu:
„Przyjm to moje granie
„Na cześć Twoją, Panie!
Bo wszystko na świecie,
Lube moje dziecie!
Co ma głos lub dźwięki,
Bogu cześć i dzięki,

Bogu chwałę niesie.
Jemu wiatr po lesie,
Jemu szumią drzewa,
Jemu ptaszek śpiewa,
Jemu brzęczą pszczółki
Po nad drzew wierzchołki;
Jemu gwiazdy grają,
Jego wyznawają
Na strunach i głosach
Ludzie — a w niebiosach
Na wieki weseli
Śpiewają anieli.

Owoż ci anieli,
Gdy będą widzieli,
Że ty i współ z niemi
Modlisz się na ziemi:
Wszyscy się za ciebie
Pomodlą na niebie
Z świętą Cecylią.
Anioł-Stróż z lilią,
Przy twym fortepianie
Niewidomy stanie,
I tak w imię Boże
Uczyć się pomoże,
Że z strun twoich echa,
Da Bóg, będzie brzmiała:
Rodzicom pociecha,
Panu Bogu chwała.

W artykule pod napisem *Kazimierz Brodziński* pomieścił pan Estkowski jego *Wspomnienia* drukowane dawniéj w *Przeglądzie naukowym* i w *Orędowniku.* Zdziwiło nas nieco że jest tam opuszczony rozdział dodatkowy tych *Wspomnień*, któryśmy w naszém piśmie (zob. *Przegląd* z r. 1852 tom XIV. str. 321) ogłosili, w każdym razie bardzo pochwalamy że autor odrzucił powieści przez Siemieńskiego do biografii Brodzińskiego wprowadzone.

Że zdania umieszczane w piśmie przeznaczoném dla młodzieży większą mają wagę od innych zdań potocznych, podniesiemy niewłaściwość jednego orzeczenia ze wstępu do życiorysu Brodzińskiego.

P. Estkowski powiada:

„Życie zasłużonych w kraju mężów bardzo się różni od życia ludzi po„wszednich, poziomych. Tamci żyją dla pięknéj jakiéj myśli, dla nauki, poe„zyi, sztuki, dla dobra bliźnich, dla dobra kraju, ci zaś jak robaczki kłopocą „się tylko o chwilę, o pokarm, napój i codzienne potrzeby; tamci zostawiają „po sobie pamiątki, wzory cnoty i zasługi, ci umierają bez wspomnień. Dla „ludzi wielkiego serca i umysłu wygody, dostatki, okazałe pomieszkania, bo„gate stroje, są rzeczami małéj wagi, nieraz fraszkami tylko, a dla ludzi po„ziomych kresem życzeń, szczytem szczęścia o którém marzą.“

Jest coś rażącego w tém rozróżnieniu ludzi na zasłużonych i poziomych, zwłaszcza że pojęcie zasługi ma znaczenie bardzo względne, jeźli go pojęcia cnoty i pobożności niedopełniają; nadto można wielce się zasłużyć i Bogu i ludziom choć się na świecie szerokiego wspomnienia nie zostawi. I to także niezawodna że z pomiędzy takich co żyją dla pięknych myśli, dla nauki, poezyi, sztuki, znaczniejsza część wyżéj niźli się godzi, cenić zwykła dostatki, okazałe pomieszkanie, bogate stroje. W piśmie dla młodzieży rozumiemy jasne, proste, bezpieczne kriterium cnoty, wiary, miłości ojczyzny, obawiamy się dowolnych kriteriów zasługi, pięknych myśli, nauki, sztuki.

Inny zarzut: P. Estkowski wspomina bez najmniejszego objaśnienia iż Brodziński lubił Kanta, iż go zgłębiał i poważał. Mniemamy że się za innymi myli, inaczéj trzebaby przypuścić, że autor *Poselstwa* który nietylko wyznawał ale i praktykował religią katolicką, na cudze słowo Kanta wynosił.

Jeszcze jedna uwaga. Czas już dać pokój manierze w przedstawianiu klasyków przedrewolucyjnych jako nadętych pyszałków z góry traktujących młodzież, ślepych na zdolność a romantyków jako skromne, potulne ofiary. Nie taka jest prawda. Zresztą Brodzińskiego cenili wszyscy, nawet go prędzéj do klasyków niż do rymantyków pod koniec literackich zapasów liczono.

Dowód na to w *Dziadach*, gdzie Mickiewicz autora *Wiesława* z przekąsem za sielankowość dotknął. Z podejrzanéj anegdoty o Brodzińskim i o jego zwierzchniku, pierwszy źleby bardzo wyszedł, bowiem jeźli ona prawdziwa, to jasno się pokazuje że sam się z łagodności chrześciańskiéj i skromności przed innymi przechwalał.

Musimy jeszcze słowo o *Dodatku Literackim* i o zmianie zakresu Szkółki powiedzieć.

Pisemko bibliograficzne jak *Dodatek Literacki* bardzo jest u nas pożądane, ale pocóż łączyć dwie rzeczy niemające z sobą żadnego związku. Młodzieży nic po bibliografii, nawet niegodzi się jéj pamięci tytułami pewnych powiastek obciążać.

Szkółka odmieniła nazwę, nie jest już Szkółką dla dzieci, ale Szkółką dla młodzieży. Żałujemy tego. Rozszerzając swój obszar pismo p. Estkowskiego straci wiele na użyteczności. Dziś niewiadomo dla kogo ono przeznaczone i niejeden pomyśli że wydawca pierwotnego zamiaru zupełnie z pokusy o wyższe literackie zaszczyty zaniechał.

Kończąc niech nam wolno będzie wyrazić zadziwienie i żal, że p. Estkowski tak mało miejsca katolickim polskim rzeczom daje. W *Szkółce dla Dzieci* nie było ani o Ś. Kazimierzu ani o Ś. Stanisławie Kostce, tych dwóch patronach młodzieży katolickiéj na całym świecie. W *Szkółce dla młodzieży* niema najmniejszéj wzmianki o wielkim kościelnym polskim wypadku, o beatyfikacyi błogosł. Andrzeja Boboli.

Mowa żałobna na pogrzebie Józefa Czarneckiego przez ks. A. Prusinowskiego. Poznań, u Deckera, 1854 r.

Zbiór mów pogrzebowych księdza Prusinowskiego tak już obfity powiększył się jednem jeszcze wymownem kazaniem.

Przytaczamy zeń ustęp końcowy:

O młodzi polska, gdybym zdołał prośbą mą wskrzesić zwłoki zmarłego, gdyby mógł przemówić ten złożony śmiercią brat wasz, krewny i przyjaciel, któregoście i kochali i szanowali zarazem, zapewne już jaśniéj widząc naszą nędzę ziemską, już jaśniéj obowiązki nasze poznając, razemby zemną zawezwał was do godnego rozpoznania waszych praw, ale i powinności waszych dla waszych rodzin i domów, dla waszych poddanych i dóbr, dla waszéj ojczyzny i narodu naszego. Ty złota młodzieży nasza! na was patrzą przodki wasze jako na dziedziców swego szlachetnego imienia i swéj narodowéj sławy, na was patrzy kraj jako na zasiew obfitego plonu, nie zawódźcie nadziei w was pokładanych, nie pozwólcie, aby pomiędzy niedołęztwem a obojętnością coraz głębiéj upadać miała sprawa waszego własnego szczęścia, a z nią sprawa narodu całego, bo nietylko ziemi, która was żywi i przyodziewa zamożnym dostatkiem, winniście odpowiedzialność, ale będzie jéj żądał sam Bóg.

Kto przecież pragnie sprostać temu zadaniu, niechaj swoim siłom nie ufa, to Bóg jest, co daje moc. Kto pracą rzetelną chce zachować dziedzictwo sławy imienia i mienia z przodkami, niechaj nie zrywa najsilniejszego węzła, co nas wiąże z przeszłością, niechaj nie zrywa węzła religii, co ojców naszych na wielki wychowała naród.

Dzieje błogosławionego Ojca Andrzeja Boboli, kapłana Towarzystwa Jezusowego, spisane przez księdza Ambrożego Świętomiana. Paryż u Sagnier i Bray, z ryciną, tekst str. 116 — annexa str. 100.

Wyszło już kilka Żywotów błogosławionego męczennika polskiego tak we włoskim jak i we francuzkim języku. Najlepszy z nich bez zaprzeczenia żywot niniejszy. Autor korzystał ze znajomych dotąd źródeł, korzystał także z książki o błogosł. Andrzeju Boboli w r. 1853 przez O. Filipa Stanisława del Pace ułożonéj i napisał rzecz o ile można zupełną. a)

Czytelnikom naszym daliśmy już w ostatnim numerze roku zeszłego cały rozdział tyczący się obchodu beatyfikacyi, owoż dla czego nowych przytoczeń robić nie będziemy.

Oprócz samego Żywota tom Dziejów obejmuje jeszcze przełożenia przez Augusta II., stany królestwa i znakomite osoby, także przez Maryę Klementynę Sobieską do Rzymu czynione, akta beatyfikacyi, w końcu wyroki Piusa IX.

Autor pisze uważnie, roztropnie opowiadając fakta dowiedzione bez przydatków. Żywoty pojedynczych świętych nieraz dostarczają tylko ram do traktatów o doskonałości chrześciańskiéj, tu obraz ma nauczać i budować sam przez siebie; rysy jego zachowane zostały wiernie, skrupulatnie.

Książce życzymy powodzenia na jakie niezawodnie zasługuje.

O Szkole Narodowéj Polskiéj na Batignolles pod Paryżem, odpowiedź panu Juljuszowi Jedlińskiemu. — Paryż u Martinet 1854. str. 44 — podpis K—o, godło z Hamleta: Be thou as chasete as ice, as pure as snow, thou shalt not escape calumny.

Kilka miesięcy temu rozebraliśmy książkę p. Jedlińskiego o szkole polskiéj w Batignolles, teraz mamy pod ręką odpowiedz na nią. Odpowiedź ta choć zanadto na rozmiar całéj sprawy przytoczeniami pięknych wzorów przeładowana, choć ocukrowana dowcipkami na trzy zbytki, niesłychanie odbija od wszystkich polemicznych broszur paryzkich i dawałaby się przyjemnie czytać, gdyby nie obrzask kwasu emigracyjnego, który z niéj czyni cierpką bardzo strawę.

P. Jedliński poruszył kwestye dość spore, takie co mogą i powinny każdego Polaka zajmować, miał do tego wyraźne prawo, bo syn jego pobiera w szkole naukę. Nieznając osobiście piszącego, mniéj świadomi koteryjnych paryzkich zapasów, skwapliwieśmy zwrócili uwagę na dziełko i z téj miary zalecające się nieuprzedzonym czytelnikom, że je przyzwoitość sposobu cechuje. Owoż autor broszury twierdzi że jest to tylko paszkwil, manewr stronnictwa i nic więcéj.

Znajdujemy się zbyt daleko byśmy w téj mierze sąd jakikolwiek wydać mogli, co więcéj mniemamy że wolno nam cały spór osobisty na boku pozostawić.

Tu w kraju nie chodzi o to czy p. Jedliński pisał z własnego lub cudzego natchnienia, czy jest w bliższéj lub dalszéj zażyłości z p. Zamojskim, w końcu czy żywi jakie urazy do członków rady szkolnéj, ale o to czy prawdę powiedział.

a) Mylnie wspomina autor że odtąd nic w polskim języku o błogosławionym Boboli niedrukowano.

Wskazaliśmy już dawniéj dwa ważne punkta śród przełożeń jakie on radzie szkolnéj uczynił, punkt religijny i punkt dotyczący języka polskiego. W obu niezadowolniła nas zgoła odpowiedź.

P. Jedliński wybornie pierwszą kwestyę oznaczył. Niema środka powiedział, religia albo filantropia. Owoż kierunek szkoły nie był dotąd szczerze religijny. To osądzić możemy i bez pomocy p. Jedlińskiego. Dość przeczytać *Protestacyę byłego dyrektora*, dyrektora odsuniętego dopiero przed kilku miesiącami, aby się dostatecznie oświecić a oświeciwszy mocno zasmucić. Autor broszury odzywa się: „Aleć w zarządzie i radzie szkoły zasiadają właśnie ludzie, którzy z pobożności i gorliwości chrześciańskiéj są znani.“ Tu następuje szereg grzeczności jakich nadużyli wszyscy ci co prozopopeję obywatelską z sukcesem uprawiają, a jakie nieprzystają poważniejszym pisarzom. W każdym razie cóż znaczy podobny argument? Czyż najzacniejsi ludzie omylić się nie mogą; więcéj powiemy: wszakże zwykle tacy ludzie usuwają się nieco na bok w zbiorowych ciałach, żeby rzeczywistym kierownikom nie stać na przeszkodzie.

Fakt istnieje. Szkoła aż do ostatnich czasów pomimo kapelanów swoich, pomimo lekcyi przez pobożnych francuzkich księży dawanych, pomimo okazywanego uszanowania dla *religii przodków* przez uczęszczanie na narodowe nabożeństwa, miała kolor więcéj filantropiczny niż religijny.

Niedość tego. Dotąd odsuwano zasłużonych księży polskich od wykładania nauki religii dzieciom polskim. Arcybiskup paryzki nie mógł żądać takiego ustąpienia i pewnie nie żąda. Jeźli daje księdza francuzkiego to dla tego że go rada o francuzkiego księdza prosi. Zresztą ksiądz ów niezawodnie szanowny i pobożny jest prawdopodobnie gallikanin, a przecie fermentu gallikańskiego nie potrzebujemy zgoła w Polsce.

Pod względem religijnym wieleby się powinno w szkole odmienić. Czy się odmieni, nie wiemy i trudno się spodziewać po tém cośmy w *odpowiedzi* wyczytali.

Co się tyczy języka polskiego, znamy aż nadto że członkowie rady pragną całém sercem by go uczniowie szkoły dobrze umieli, z drugiéj strony nie bardzo wierzymy w praktyczność środków jakie podaje p. Jedliński, wszelako każdy przyzna że jest coś do zrobienia w téj mierze. Siostry polskie u Ś. Kazimierza znalazły sposób prędkiego uczenia dziewczynek wychodźców po polsku; czemużby dyrekcya szkoły zagrzać się tym pięknym przykładem nie miała?

Przytoczymy teraz to co w odpowiedzi faktów się dotyczy.

Autor broszury mówi:

Przejdźmy do „zgubnych dążności,“ które pan Jedliński upatruje w prospekcie Szkoły, a przytoczmy tu nasamprzód w całości słowa naszego autora: „Szkoła — powiada on — „pozbawia się właśnie dzieci z warstw średnich emigracyi... z warstw najszacowniejszych, bo pracą się zalecających, chociaż praca ta, często mozolna, nie zawsze daje rodzicom możność robienia wielkich nakładów na edukacyą swych dzieci; a bierze je z warstw 1) najniższych, 2) najzamożniejszych. Jakoż podług ostatniego urządzenia, drukiem *Szkoła Polska* (t. j. prospektem) ogłoszonego, są w Szkole Batiniolskiéj dwie tylko kategorye uczniów: Nic niepłacący i wszystko płacący. — Ale cóż zrobią ci, którzy wszystkiego nie są w stanie opłacać? Co ich zachęci do polskiego wychowania swych dzieci? Czyżby już synowie ich na zawsze od Polski odepchnięci byli? Za jakie przewinienie? Za to że nie mają dość pieniędzy!... Byłożby to moralnie? Cóż się stało z §. 6. pierwszego programu Szkoły Narodowéj wychodźców, który mówi o $\frac{2}{3}$ częściach bursy, o półbursie i o $\frac{1}{4}$ części? Jakto? więc teraz

właśnie kiedy Szkoła jest bogatszą materyalnie (???), pokazywałaby się mniéj hojną, mniéj wspaniałą — niżeli wtenczas, kiedy zaledwie wiedziała czy żyć mogła? Jakto? więc dążeniem jéj teraźniejszém byłoby: z zakładu dobroczynnego chcieć zostać instytutem *przemysłowym*? Więcby tylko sam rząd francuzki okazywał współczucie dla dzieci naszych, gdyż uczniowie nie opłacani przez rodziców, byliby w szkole tylko ci, za którychby rząd płacił? Jeżeli wszyscy inni mają płacić, więc składki na Szkołę Batiniolską już niepotrzebne! Więc należałoby myśleć o innéj szkole, któraby przyszła w pomoc wszystkim, co nie są w stanie płacić całego utrzymania! Więc *przyzwoitość* nakazywałaby to publiczności polskiéj otwarcie oznajmić!..."

Na te niesłychane oskarżenia odpowiemy cyframi.

Cztery są główne kategorye uczniów w Szkole Batiniolskiéj, jak w ogóle we wszystkich szkołach francuzkich:

1) *Interni rządowi*, to jest uczniowie bezpłatnie bo kosztem rządu utrzymywani mający w szkole oprócz nauki, mięszkanie, żywność i opatrzenie. Takich rządowych internów jest stu w zakładzie polskim, a do tych (z jednym tylko ciekawym wyjątkiem, o którym zaraz usłyszymy) należą same tylko zupełnie opuszczone sieroty lub dzieci, których rodzice są w zupełnéj niemożności płacenia. Utrzymanie każdego takiego interna kosztuje szkołę naszą 500 fr. rocznie (oprócz wyprawy, opłaty i [illegible] kosztów repetycyi, i t. d.); od rządu zaś za każdego tylko dostaje 450 fr.

2) *Externi*, pobierający tylko naukę w szkole. Za takich w szkołach francuzkich *) opłata wynosi 200 do 400 fr. rocznie; w szkole zaś polskiéj za nich się *nic nie płaci.*

3) *Pólinterni* (demi-pensionnaires) pobierający w szkole naukę i żywność, ale mięszkający i opatrzeni w prywatnych domach. Za takich w szkołach francuzkich się płaci 500 do 800 fr. rocznie; w szkole zaś polskiéj 150 fr.

4) *Interni prywatni*, nie na koszcie rządowym będący. Za takich w szkołach francuzkich płaci się rocznie 1000 do 1500 fr.; w szkole zaś polskiéj... Ale o tém zaraz i obszerniéj.

Nie zapominajmy także, że wszyscy uczniowie jakiéjbądź kategoryi, oprócz tych samych nauk co w szkołach francuzkich, pobierają jeszcze nadto w batiniolskim zakładzie naukę języka polskiego, historyi polskiéj, i wszystkich w ogóle polskich przedmiotów.

A teraz rachujmy.

Same już utrzymanie rządowych internów przyprawia szkołę o roczny deficyt 5000 — a z kosztami liceum 6 do 7000 fr.; deficyt który jak wszystkie następne deficyty, tylko może być pokryty przez ofiary dobroczyńców i za który jak za wszystkie inne, odpowiada zarząd zakładu. Już tém jedném — o ile ja słabym mym rozumem sądzić mogę — daje szkoła dowód wielkiéj nieprzemysłowości.... Daléj udziela ona instrukcyi externom zupełnie bezpłatnie; instrukcya ta kosztuje ją 100 fr. rocznie na osobę, a za tę instrukcyą w szkołach francuzkich płaci się 200 do 400 fr. I tu znowu nie mogę dojrzeć żadnego śladu przemysłowości, widzę owszem tylko nowy decyfit i nowe dobrodziejstwo. Następnie żąda zakład batiniolski od półinternów 150 fr. rocznie; szkoły francuzkie żądają 500 do 800 fr. Ciągła więc nieprzemysłowość i tylko ciągłe dobrodziejstwa — a do tego wszystkiego i dla wszystkich kategoryi uczniów najwyższe jeszcze dobrodziejstwo narodowego wychowania, nauki języka polskiego, historyi polskiéj i wszystkich ojczystych przedmiotów! Przystąpmy wreszcie teraz do czwartéj kategoryi, do internów prywatnych i płacących. Gdyby Szkoła batiniolska od tych całkowitéj nawet opłaty 500 fr. żądała — toby i w takim razie ofiary jeszcze sobie tylko nakładała: ofiary zapłacenia kosztów liceum; toby i w takim razie następnie wielkie

---

*) O wszystkiém co się w tym wywodzie o opłatach w szkołach francuzkich i ich porównaniu z opłatami w Szkole polskiéj mowi, obacz następujący przypisek.

tylko rodzicom wyświadczyła dobrodziejstwo. Bo pan Jedliński chyba tylko żartuje, kiedy gdzieś powiada że rodzice w takim razie by woleli oddać swoich synów do szkół francuzkich, przecież każden to wie, że za internat w tych szkołach nie 500 ale 1000 do 1500 fr. płaci się rocznie! Ale cóż dopiero kiedy szkoła polska tych 500 fr. wcale jako nieodzowny warunek przyjęcia prywatnego interna nie stawia! Kiedy w prospekcie swoim tylko ten goły fakt wypowiada: że oprócz wyprawy i opłat liceum „najściślejsze obrachowanie okazało, iż utrzymanie każdego interna kosztuje *Szkolę* rocznie fr. 500, każdego półinterna fr. 250, a każdego externa fr. 100" — stawiając tém tak małą pensyą 500 fr. za nieodzowny warunek dla przyjęcia interna, jak pensyą 250 fr. dla przyjęcia półinterna, za którego przecież tylko 150 bierze, jak pensyą 100 fr. dla externa, za ktorego przecież nic nie bierze; tém wyłuszczeniem swoich kosztów i deficytów robiąc tylko odezwę do dobroczynności możnych rodaków by ją ciągłemi ofiarami zasilali, odezwę do sumienia rodziców samych oddających swe dzieci do zakładu, aby ile możności płacili! Cóż kiedy rada szkolna uwzględniając właśnie stan każdego z tych rodziców i możność płacenia, wchodząc szczegółowo w szczegółowe położenie każdéj tułaczéj rodziny (co, że nawiasem wspomnę, nie jest jedną z najmilszych attrybucyi téj rady) przestaje na $\frac{2}{3}$, $\frac{1}{3}$ nawet $\frac{1}{4}$ owéj pensyi! Kiedy na imię dobroczyńców, co akcyą na kupno domu dla szkoły wzięli, utrzymuje oprócz stu rządowych jeszcze jedenastu prywatnych internów a kilkudziesięciu półinternów zupełnie bezpłatnie! Kiedy w całéj szkole dwóch tylko, *dwóch* powtarzam tylko w ogóle uczniów w ubiegłym było roku, co ową całkowitą pensyą zapłaciło *)!...

Autor broszury wysoko stawia zasługi doktora Gałęzowskiego, nie ustępujemy mu w uszanowaniu dla tych zasług; ale że się mylić na świecie łatwo, mniemamy iż krytyka zwłaszcza przyzwoita żadnéj ujmy cnocie i poświęceniu nie czyni.

---

*) Wszystkie tu podane szczegóły czerpam z urzędowego wykazu uczniów batiniolskich z dopiero co ubiegłego roku, to jest z roku, z ktorego datuje i broszurka pana Jedlińskiego. Wykaz ten zamieszczam tu w całości; wyświeca on wiele szczegółów, o ktorych w tekscie mówić nie mogłem:

„Szkoła Narodowa Polska w r. 1853. liczyła uczniow:

Internów	100	na bursie rządowéj.	
	11	na koszcie szkoły, bezpłatnie.	
	3	za roczną opłatą franków	150
	19	— —	200
	1	— —	240
	21	— —	250
	9	— —	300
	1	— —	350
	4	— —	400
	2	— —	500.
Externów	63	pobierających naukę bezpłatnie.	

Z tych 24 było karmionych w szkole bezpłatnie.
3 — — za roczną opłatą fr. 150.
15 miało zupę bezpłatnie.
21 pobierało tylko naukę, bezpłatnie."

Dla porównania załączam wykaz opłat w szkołach paryzkich (francuzkich) tak jak dekret cesarski z dnia 16. kwietnia 1853. r. ustanowił, a „Monitor" ogłosił:

	Internat.	*Demi-pensionnat.*	*Externat.*
Division élémentaire	950 fr.	500 fr.	180 fr.
Division de grammaire	1050	550	225
Division supérieure	1150	600	300
Classe de mathématiques . . .	1500	800	375.

Trzeba też uważać, że Szkoła Polska nie podwyższa opłat w wyższych klassach, jak to robią szkoły francuzkie, i jak to względem niéj saméj czyni i liceum, do którego uczniów wyższych swych klass posyła.

Szkoła jest zakładem narodowym, troszczyć się o nią to rzecz obywatelska.

A teraz zwrócimy się jeszcze do autora b szury. Należymy do tych co się po nim nie mało spodziewają, co ze szc·erą przychylnością patrzą na każdą jego pracę, owoż powód dla którego zasnι ciła nas *odpowiedź*. Jest coś fatalnego w emigracyjnych waśniach, że tak łatwo pociągają, tak prędko zakłócają spokój myśli? I kiedyż one zaprzątnęły umysł młodego pisarza? Oto wtedy gdy świat cały oczy na większe wy adki zwrócił, gdy na horyzoncie polskim jaśniejsza nadzieja zabłysła. Więc go prosimy niech się zastanowi że jest co innego i co lepszego do robienia jak zręcznie kamykami szyby przeciwników politycznych wybijać, i że ten pół-uśmiech, ta ironia nie przystały ani do naszego położenia ani do chwili obecnéj. Kto chce i krajowi usłużyć i sobie piękne zdobyć imię, ten żwawość *mentis junioris et militantis* na inne szlaki skierować powinien.

ROZMAITOŚCI.

Extractum ex Archivo

Conventus Grodecensis ordinis Minorum Observantium Ad SSS. Nomen Jesu fundati, sub anno 1791.

Anno eodem (1791) Varsaviae continuabantur comitia generalia Regni. In quibus data et promulgata est die 3 Maji Constitutio favorabilis cuilibet statu et conditioni atque utilis totii Reipublicae Polonae. Suscepta cum ingenti applausu ab omnibus et gratulata nobis ab exteris quibusdam nationibus. Sed quoniam fuerat adversaria ambitioni quorumdam magnatum nostrorum proinde facta est motivum plurium dissensionum ac calamitatum. Quidam praepotentes nempe Stanislaus Felix Potocki Generalis Artileriae exercitus Regni, Branicki et Rzewuski Duces adoptando sibi quosdam alios adhaerentes moverunt ad Imperatricem Moscovitarum Catharinam II. eique impie monstrarunt ingratitudinem gentis Polonae expostularuntque subsidium ad conferendos optimos nationis suae legislatores evertendamque constitutionem. Catharina II. permota oratoricis falsis et iniquissimis sermocinationibus juvamen suum eorum nequitiae promisit. Quo obtento regressi sunt Poloniam cum ingenti laetitia et in confinibus ejus hoc est in civitatae Targovica Confederationem proclamarunt. Dicta Imperatrix stando suis promissis misit Poloniam exercitus sui Octuaginta Millia et ultra. Exercitus Polonus cujus numerus erat sexaginta tantum millia pugnabat fortiter adversus infensissimum legum suarum hostem. In eventu belli plurimi ecciderunt nostri sed numero longe impari decubuerunt Moscovitae, et fortasse nullus eorum egrederetur de terra nostra si Stanislaus Poniatowski Rex (qui fuit Constitutionis caput) accessum non fecisset ad memoratam confederationem; cum anno hoc successit tota gens omnem spem suae felicitatis amisit. Cessavit bellum et Moscovitae statui integrum ferme obsederunt Regnum multis vexationibus et torsionibus furtis indecentiis opprimebant cives comprimebant illos ad abiurandam dictam Constitutionem. Postmodum Commitia Generalia eorum nutu convocata sunt Grodnam. In his veteres leges restitutae despoticum patrocinium Imperatricis revocatum et intenta ejusdem suum sortita sunt effectum. Fuit olim in Electoratu Saxoniae in Civitate Pilnitz Conciliabulum Regnum in quo per tractatum decisum erat

quatenus dividatur Polonia et ecce invenit hanc commoditatem Catharina introducendo suum exercitum ad instantiam immemmorabilium filiorum suae Patriae. Coegit avara armata manus equestris ordinis ad subscribendam sibi cessionem Podoliae, Ukrainae quorumdam Palatinatuum Lituaniae et Russiae. Et non solum ipsamet tantum perpetravit facinus sed adhuc comitem suae injustitiae substituit sibi Vilhelmum Fridericum Borussorum Regem. Qui prius suam intimam manifestavit laetitiam de condita tam salubri lege. Cupiebat se stricte uniri Polonis atque per suum legatum pepigit foedus *offensive* et *deffensive* se gerere contra omnes illorum hostilitates. Ast suis non stetit promissis, quinimo fraudulentus fefellit fideles sibi. Cum enim daturus erat subsidium militare se concernens contra Moscovitas Multae excursiones et diffugia non defuere ipsi, ac ultimum manifestum se esse Polonorum inimicum exhibuit. ....et intrando Majorem Poloniam: juramentum sibi fieri extorsit... post Varsaviam obsedit... et dirigente contra eum Arma Kościuszko.... aufugit. In memoriam hujus tam laudabilis Constitutionis voverunt Status Reipublicae et aedificare Varsaviae Ecclesiam Divinae Providentiae, in gratitudinem Eidem pro elargendis sibi effusissimis donis ad exstruendum opus hoc necessariis. Archi-Episcopus Gnesnensis et Primas Regni Michael Poniatowski primum pro hac structura Angularem posuit lapidem, cum Maximis solemnitatibus totius civitatis. Item hi status memorati, ratione ejusdem circumstantiae constitutialis procurarunt Romae Permutationem festorum, scilicet S. Stanislai Ep. Mart. cujus dies est cadens 8 Maji in diem 3 Maji et festum S. Crucis in 8 Maji transferendo, et hoc factum, applaudendo Regi est Simul Natalitia Ejus et memoria constitutionis celebrentur solemniter. Haec tamen solemnitas uno tantum celebrabatur anno, qui Comitia Grodnensia evertendo Constitutionem, etiam et solemnitatem permutandam esse curarunt.

NEKROLOGI.

Hipolit Kownacki. W dniu 28 marca umarł w Warszawie do podeszłego doszedłszy wieku Hipolit Kownacki, niegdyś domownik prymasa Poniatowskiego a od lat wielu bibliotekarz księgozbioru Potockich w Wilanowie.

Kownacki znany jest jako tłómacz kronik Baszka i Galla, także ustępów z Długosza. Pisywał dużo do Pamiętnika Bentkowskiego, gdzie umieścił: ***Dzieje w Księstwie Mazowieckiém***

Jedno z pism warszawskich donosząc o śmierci Kownackiego, wspomina co następuje:

„Na kilka lat przed zgonem złożył na ręce sen. W. pakiet opieczę-„towany z wyraźném zastrzeżeniem aby był otwarty dopiero po jego „śmierci. Z chciwą ciekawością oderwaliśmy pieczęcie, pewni że znaj-„dą się tam wspomnienia pobytu Kownackiego na dworze prymasa, „szczegóły o téj dziejowéj postaci i o jego śmierci dokładnie opowie-„dziane. Ale zamiast tego znaleźliśmy dwa kajeciki: w pierwszym ró-„żne baśni o Lechu, Czechu i Rusie, z różnych kronik i dziwolągi o mi-„tologii polskiéj; w drugim z Witykinda przekład o śmierci Wigmana.”

Jeźli się niemylimy, Kownacki pierwszy wszczął chałas o ważności mniemanéj kroniki Prokosza.

Był on członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Czytamy jeszcze w ***Bibliotece Warszawskiéj:***

„Wychowany i wzrosły w opiniach wolterowskich miał tę cnotę Ko-„wnacki że z niewiarą swoją nie odzywał się w towarzystwie. Umarł

„przykładnie jak dobry chrześcianin. Wiele zostawił rękopismów, „o tych które mamy pod ręką zdamy sprawę."

Nawrócenie się Kownackiego nastąpiło w sposób uderzający. Dawno już osoby szanowne, mianowicie z rodziny Potockich, starały się by pojednać starca z P. Bogiem, wszystko napróżno. Tymczasem gdy razu jednego Kownacki złożony cierpieniem mocno jęczał, stróż pałacowy palący w piecu zagadnął go: „Co tu narzekać, gorzéj panu będzie w piekle." Słowa te takie wrażenie na chorym uczyniły, że niebawem przywołał księdza.

Zwłoki Kownackiego pochowane zostały w Wilanowie.

Józef Elsner. — Dnia 18 kwietnia umarł w Elsnerówce blisko Pragi pod Warszawą słynny kompozytor muzyczny Józef Elsner.

Jozef Elsner był rodem Szlązak. Przyszedł na świat w Grotkowie r. 1769. W latach młodzieńczych kształcił się naprzód na teologa, potém na lekarza, wszelako przemógł u niego pociąg do muzyki, w któréj prędko uczynił postępy, choć mu pierwszego przygotowania naukowego brakowało. Lat kilka przepędził we Lwowie, gdzie jął się kompozycyi, naśladując owczesnych mistrzów. W r. 1799 przeniósł się do Warszawy. W Warszawie zajął niebawem najpierwsze miejsce. Bogusławski, który usilnie pracował nad podniesieniem sceny narodowéj, zdolności Elsnera poznał i ocenił. W r. 1800 dano na scenie warszawskiéj opery Elsnera: *Amazonki* i *Sułtan Wampun.* W r. 1803 dorobił on muzykę do piosnek w komedyi Dmuszewskiego: *Aktorowie na polach elizejskich,* którą wystawiono na imieniny Bogusławskiego. Od r. 1804 do r. 1806 odegrano jego opery: *Mieszkańcy Kamkaral, Siedem razy jeden* i *Wieszczka Urzela.* W r. 1807 napisał muzykę do dramatu lirycznego Ludwika Osińskiego pod tytułem: *Andromeda i Perseusz.* Dramat ten ułożony na przybycie cesarza Napoleona i przed nim odegrany powszechnie się podobał. Odtąd wziętość Elsnera ciągle rosła. Po kolei został dyrektorem opery, rektorem konserwatorium i profesorem uniwersytetu. Pisał wiele i dla kościoła i dla świata. Istnieje kilka jego mszy całkowitych, rekwiem, tudzież wielka liczba hymnów polskich i łacińskich. Utwory te cechuje uroczysta powaga i wdzięczna rzewność. Napisał także oratorium *Passio Domini nostri.* Niektóre z oper Elsnera miały prawdziwe powodzenie. Oto ich poczet całkowity: w r. 1808 *Szewc i krawcówna, Urojenie i rzeczywistość, Echo, Śniadanie trzpiotów, Żona po drodze;* w r. 1809 *Leszek biały;* w r. 1810 *Benefis;* w r. 1812 *Wąwozy Sierra Morena;* w r. 1813 *Kabalista;* w r. 1818 *Król Łokietek;* w r. 1820 *Jagiełło w Tenczynie.* Nie wymieniamy znacznéj liczby prac pomniejszych, w których wszystkich choć brak oryginalności jest prostota, jest smak wytrawny, jest polskie muzyczne natchnienie. Elsner kochał mowę polską i wynosił ją pod względem muzycznym. Widać to w ogłoszonéj rozprawie *O rytmiczności i metryczności języka polskiego,* która jest tylko ułomkiem dotąd niedrukowanego większego dzieła. Jako nauczyciel zmarły niemałe miał zalety. Znana jest jego oryginalna *Szkoła śpiewu.* Wspomnimy téż że prawdziwym to dla Elsnera zaszczytem, iż pod jego kierunkiem kształcił się początkowo Fryderyk Chopin. Po 30 latach czynnéj w Warszawie pracy usunął się Elsner z widowni. W końcu ciągle chorował.

Na pogrzebie odbytym w Warszawie wykonano Rekwiem Mozarta. W pochodzie na cmętarz Powązkowski odegrano marsza Dobrzyńskiego i *Salve Regina* Nideckiego.

Zmarły zostawił wiele dzieł muzycznych niewydanych, zostawił także rękopis obejmujący autobiografią.

Seweryn Gołębiowski. Piśmiennictwo historyczne poniosło w téj chwili ciężką stratę. Młody pisarz obiecujący wiele zwłaszcza dla tego że w źródłach pracował, Seweryn Gołębiowski, umarł przedwcześnie na Wołyniu. Późniéj obszerniéj o zmarłym napiszemy, dziś tylko zapisujemy słowo żalu naszego.

Thomas Noon Talfourd. — Znakomity ten pisarz równie w prozie jak w poezyi, a przytém człowiek powszechnie w Anglii dla prawości charakteru szacowany, umarł nagle 13go marca. Śmierci jego towarzyszyły okoliczności, które ją tém dotkliwszą dla kraju uczyniły. Był on jednym z najwyższych sędziów. Wiadomo iż sędziowie objeżdżają kraj w pewnych porach roku by nagromadzone sprawy rozstrzygać. Właśnie tylko co otworzono roki w mieście Stafford. Na liście było 118 spraw do rozsądzenia. Zwyczajem jest iż sędzia zabierając krzesło czyni w mowie swéj uwagi nad ogólnym charakterem przestępstw. Otóż tylko co Sir Thomas Talfourd zajął był krzesło wśród licznego zgromadzenia i począł z całą swą wymową roztrząsać główne znamiona przedstawiających się wykroczeń, dochodzić ich przyczyn i wzrostu, nalegając na wady społeczeństwa angielskiego, a osobliwie na zbyteczne przedziały między jednemi stanami a drugiemi, na pochodzący ztąd brak sympatyi, uprzejmości i troskliwości jednych względem drugich, właśnie począł zachęcać do większéj uprawy cnot towarzyskich, gdy trącony gwałtowném krwi uderzeniem, upadł i już więcéj nie powstał. Użyto natychmiast wszystkich środków lekarskich, ale na próżno. Smutny a uroczysty był widok, gdy wśród zgromadzenia, które z zachwyceniem dopiero co słuchało słów jego wymownych, niesiono martwe ciało okryte sędziowską togą, widok przypominający rycerza poległego na polu bitwy. Jeden z synów zmarłego siedział przy nim, gdy weń ten piorun uderzył, drugi właśnie się gotował do obrony więźnia, który miał naprzód być stawionym. Nadzwyczajność tego wypadku wielce się przyczyniła do głębokiego wrażenia, jakie zgon Talfourda w całéj Anglii uczynił, ale zasługi jego równie na krześle sędziowskiém jak w dziedzinie literatury nie potrzebowały téj nadzwyczajności by zapewnić mu wdzięczną pamięć u rodaków. Przebieżmy pokrótce jego żywot. Urodził się w Reading w 1795. Ojciec jego był piwowarem w tém mieście. Skończywszy szkoły wziął się do nauki prawa, a potém szybko coraz wyższe stopnie w sądownictwie znajomością swego trudnego zawodu, wymową i szczególną u ludzi wziętością zdobywał. Wybrany na członka parlamentu przez swe rodzinne miasto, odznaczył się w ciągu dziesięcioletniego zasiadania w izbie niższéj przeprowadzeniem kilku ważnych ustaw, mianowicie téj, która bezpieczniéj niż dotąd zapewniła autorom własność literacką (The Copyright Act of 1841.) W 1849. został powołanym na jednego z najwyższych sędziów. Do tak prędkiego wyniesienia posłużyła mu niezawodnie wziętość literacka. Pisywał wiele w *London Magazine*. Był autorem wielu cenionych artykułów w *Edinburgh Review*. Zajmowała go osobliwie literatura dramatyczna. Piękne jego recenzye nacechowane były szczególną dla autorów uprzejmością. Napisał także wielce popularny żywot Karola Lamb. Lecz co go wyniosło do pierwszego rzędu pisarzów, to tragedya podług wzorów greckich napisana pod tytułem *Jon*. W naszych czasach wielu próbowało swych sił w tym

zawodzie. Śmiało jednak powiedzieć można że nikt bliżéj starożytnych wzorów nie stanął. Niezwykła siła z prostotą i uroczystym spokojem cechuje to piękne dzieło. Jon jest następcą dawnego rodu królów w Argos. Okropna zaraza niszczy jego ojczyznę. Wyrocznia Delficka ogłasza sąd, że plaga ta, sprowadzona zbrodniami królów, nie ustanie, póki ród ich do ostatniego nie wyginie. Młody, niewinny Jon, ostatni ich potomek, wstępując na tron, zabija się by swój kraj ocalić. Jeszcze nie wyzionął ducha, a już mu donoszą że zaraza ustaje. Prześliczne są rady, które daje rodakom przed zgonem. „Przestrzeń naszéj ojczyzny „(mówi on) tak szczęsnéj w swojéj drobności, tak spoistéj, nie potrze-„buje uroku jednego imienia, którego wymagają rozległe kraje by wszy-„stkie żywioły i cele skupić w jedno, lecz obwarowana, jak szczęśliwa „rodzina, prostemi prawami, może łagodnie być rządzoną, bez równowa-„żenia stanów zręcznemi układy, bez kojarzenia więzami pargaminu lub „żelaznemi ogniwami, ale łącząc się w jedną nadobną całość, w jeden „kształt cudownéj piękności, może się stać żyjącą, wcieloną harmonią, „która w czasach błogiego pokoju wybłyśnie różowym kwiatem, a wy-„buchnie jednym ogniem wspólnego uniesienia, gdyby dumne ręce obcéj „przemocy śmiały jéj zagrozić.“ Nigdy pono z ust królewskich nie wyszła tak gorąca pochwała rzeczypospolitéj. W inném miejscu Jon zaleca rodakom: „aby na krzesłach sprawiedliwości sadzali ludzi cnotliwych, „ale nie tak znowu bezwzględnych w cnocie, nie surowych aż do za-„pomnienia czém jest słabość i ułomność ludzka.“ Kto będzie pisał żywot Talfourda, nie będzie mógł lepszego jak powyższe położyć godło. Jako prawnik i sędzia, jako literacki krytyk, we wszystkich stosunkach publicznych i prywatnych zawsze z równą postępował łagodnością i wymiarkowaniem dla niedoskonałości ludzkiéj. Dziennik *Times* powiada, że pierwsza przykrość, jaką on kiedy komukolwiek zadał, jest teraz w zgonie jego. Napisał on jeszcze dwie również cenione, choć mniéj często na scenie przedstawiane sztuki, z tych jedna nosi tytuł *The Athenian captive* (ateński jeniec), druga *Glencoe.* W czasach odpoczynku podróżował po obcych krajach i wydawał opisy swych wędrówek p. t. *Vacation Rambles* (wędrówki w czasie wakacyi). Ostatni z tych opisów wydanym został już po śmierci autora. Również z pozostałych po nim rękopismów ogłoszono teraz ostatnią jego tragedyą *The Castilian.* Rzecz się dzieje w Hiszpanii w 1522. r., bohaterem sztuki jest Padilla. Padillę uczynił autor wzorem cnoty, męztwa i poświęcenia. Odważny bez granic a przecież pełen uczucia, wierny królowi a przecież zmuszony do bronienia swobód ojczyzny, ukochany naczelnik ludu a przecież skromny, pobożny, wolny od wszelkiéj ambicyi i próżności, przedstawia on doskonałość w zapasach z pokusami i nieprawościami świata. Ideał taki mógł się tylko urodzić w duszy młodzieńczego poety. Dowodzi on jak umysł i serce Talfourda przechowały do ostatka całą świeżość młodości.

Jan Wilson. — Imię Wilsona mało jest znane za granicą, a jednak był to jeden z najoryginalniejszych i najpłodniejszych pisarzy. Zarówno zadziwiający różnostronnym talentem jak siłą fizyczną, głęboką nauką jak wyskokami dzikiego geniuszu i igraszkami atletycznego organizmu, był on razem ulubieńcem literatów i gimnastyków, ozdobą mezkich zabaw i wyrocznią piśmiennictwa, przewodnikiem wśród turniejów i profesorem filozofii. Urodził się w Szkocyi w mieście Paisley, w 1788 r. Bogaty z rodziców, odbył nauki w Glasgowie i Oxfordzie. Tu się już w 13 roku życia odznaczył zarazem wczesném rozwinięciem sił fizy-

cznych i talentem do poezyi. Wiersze jego były téj znakomitości, iż zwróciły uwagę Walter Scotta. Pociągnięty uwielbieniem dla Wordswortha, osiadł przy jeziorach, i stanął w rzędzie poetów, którzy utworzyli nową w literaturze szkołę, od miejsca pobytu szkołą jeziór (The Lake School) nazwaną. Wziął się późniéj do prawnictwa, ale powaga i oschłość tego powołania wnet go zniechęciła. Wrócił więc do łowów, turniejów, wyścigów konnych i boxerów. Powiadają iż przez jakiś czas przebywał z cyganami, nauczył się ich mowy, przyjąwszy ich ubiór i zwyczaje. Potém ożenił się i ustatkował. Majątkowe niepowodzenia przymusiły go do szukania stałego zawodu. Właśnie wtedy otworzyła się katedra filozofii w uniwersytecie Edimburgskim. Otrzymał ją Wilson za staraniem Walter Scotta, i od razu okazał, że był jéj godnym. W tymże samym czasie poczęło wychodzić pismo miesięczne, które dotąd trzyma pierwsze miejsce między tak zwanemi *Magazinami*. Pisywał w niém Wilson i wnet ster nad niém objął. Jemu też *Blackwood's Magazine* winno całe swe powodzenie. Artykuły o Homerze, Spencerze, recenzye dzieł współczesnych, powieści i wiele poezyi, uważane są za wzór stylu i dowcipu. Hallam, tak oszczędny w pochwałach, porównywa jego wymowę do pędu olbrzymiego strumienia. Podpisywał się przybraném nazwiskiem: Christopher North. Pod témże nazwiskiem wyszedł zbiór jego celniejszych artykułów w trzech tomach w 1842. Tytuł téj książki jest *The Recreations of Christopher North*. Z dawniejszych jego poezyi najsłynniejsze są dwa poemata: *The isle of palms*, wydany w 1812, i *The city of the plague*, wydany w 1816. Rzecz dziwna, był on w poezyi łagodnym, tkliwym, często może czułostkowym, w prozie zaś zawsze jędrnym, ostrym, twardym i szorstkim, niekiedy aż do dzikości. Wyjątek w tym względzie stanowią jego powieści, z których dwie zyskały już powszechną i stałą wziętość. *Lights and shadows of scottisch life* (Światło i cienie szkockiego życia) zawiera 24 powiastek. W rok potém, to jest w 1823, wydał on jeszcze popularniejszą powieść p. t. *Te trials of Margaret Lyndsay* (Przygody Małgorzaty Lyndsay), która posiada takie zalety i tak zajmuje od początku do końca, że trudna znaleźć książki, któraby w Anglii z większém była czytaną upodobaniem. Umarł w Edymburgu 3go kwietnia w 66stym roku życia. Do końca zachował nadzwyczajną czerstwość umysłu i ciała. Długie i gęste włosy spadały obficie na jego barczyste ramiona. Nazywano je grzywą lwa i były téż do niéj podobne. Wysoką jego postać okrywała toga, często w kawałki podarta. Dziurawy kapelusz na bakier, niezapięta koszula, szeroko wyłożony kołnierzyk, a przytém ciągłe, zamaszyste ruchy rękoma, wzrok rzucający błyskawice i usta bez ustanku coś szepcące, nadawały mu pozor wielkiego oryginała, i byliby go rodacy pewnie za takiego uważali, gdyby nie cześć dla jego charakteru i szacunek dla literackich zasług.

Karol Felix Augustyn Leroy. — W połowie marca umarł w Paryżu p. Leroy, uczony fizyk i matematyk, razem człowiek skromny, religijny, przykładny. Był on przez lat trzydzieści pięć mistrzem konferencyi w Szkole Normalnéj a przez lat trzydzieści trzy profesorem jeometryi wykreślnéj w Szkole Politechnicznéj. Kochali go uczniowie, szacowali wszyscy. P. Leroy jest jakby twórcą kristallografii; on wynalazł elektryczność dynamiczną. Z dzieł jego wymienimy: *Traité de l'effet des machines* i *Traité de géometrie descriptive*. Akademia ścisłych umiejętności liczyła p. Leroy między swoimi członkami.

Piotr Franciszek Tissot. — W kwietniu umarł w Paryżu Piotr Franciszek Tissot, rektor kollegium francuzkiego, członek akademii czterdziestu.

Tissot urodził się w Wersalu r. 1768, nauki odbył w Paryżu. Pewna znajomość klasycznéj literatury i zdolność do poezyi wcześnie nań uwagę zwróciły. Gdy wybuchła rewolucya stanął w szeregach gorących republikanów i jął do dzienników tego stronnictwa pisywać. Usunął się na bok za terroryzmu, zaś gdy upadł Robespierre otrzymał urząd w policyi. Przed 18 brumaire wyborcy departamentu Sekwany powołali Tissota do rady pięciuset, ale wybór dla nieregularności skasowano. Po 18 brumaire umieszczono go jako republikanina na liście wygnania, skoro się jednak udał do konsula Bonapartego wymazany został. Odtąd był najwierniejszym stronnikiem konsula a późniéj cesarza. Za cesarstwa sprawował jakiś czas obowiązki cenzora, potém otrzymał w zastępstwie poety Delilla katedrę poezyi łacińskiéj w kollegium francuzkiém. Po śmierci Delilla która nastąpiła w r. 1814 został Tissot rzeczywistym profesorem. Niedługo potém założył dziennik *Constitutionnel*, który się zaraz odznaczył oppozycyą przeciw restauracyi. To spowodowało księcia Richelieu do odebrania Tissotowi posady profesorskiéj. Pisywał następnie Tissot zawsze w duchu ówczesnego liberalizmu do *Minerve*, do *Mercure*, i do *Abeille française*. Sam wydawał jakiś czas pismo *Pilote*. Po rewolucyi lipcowéj odzyskał miejsce profesora i ciągłych względów rządowych doznając, został z czasem rektorem francuzkiego kollegium. W r. 1833 akademia francuzka obrała go na członka.

Z prac literackich Tissota wspomnieć należy o tłómaczeniu sielanek Wirgiliusza, które w r. 1800 ogłoszone, nagrodę decennalną za cesarstwa uzyskało, o zbiorze wierszy oryginalnych i tłómaczonych *Poésies érotiques* (2 tomy 1828), o ważném dziele *Etudes sur Virgile comparé avec tous les poëtes épiques et dramatiques des anciens et des modernes* (4 tomy 1825—30, drugie wydanie 1841), w końcu o antologii francuzkiéj noszącéj tutuł *Leçons et modèles de littérature française ancienne et moderne* (2 tomy 1835—6). Liczniejsze jeszcze są książki historyczne Tissota, Tu należą jego: *Trophées des armées francaises depuis 1782 jusqu' en 1815* (6 tomów 1819), *Mémoires historiques sur Carnot* (1824), *Histoire complète de la revolution française* (6 tomów 1833—6) i *Prècis ou histoire abrégée des guerres de la révolution française.*

Tissot był przeciwnym utworzeniu katedry języków słowiańskich przy kollegium francuzkiém. Mickiewicz miał z nim trudne stosunki wpierw nawet nim do Towianizmu przeszedł.

Wprawny pisarz, profesor dosyć wymowny, obrotny polityk, Tissot należał do tych ludzi którzy sobie za życia wziętość zapewnić umieją, ale których ślad w historyi krajowéj i w dziedzinie umiejętności rychło się zaciera.

Antoni Jay. — Również w kwietniu umarł inny członek akademii francuzkiéj Antoni Jay.

Antoni Jay urodził się w departamencie Girondy r. 1770, szkoły odbył w Niort i Nantes, prawa uczył się w Tuluzie. Do rewolucyi ochoczo przystał, mimo tego za terroryzmu siedział w więzieniu. W r. 1796. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Za powrotem w r. 1802. zapisał się na listę adwokatów i przyjął miejsce nauczyciela domowego u ministra Fouché. W r. 1810 rozprawa jego konkursowa *Tableau littéraire*

du XVIII. siècle otrzymała od akademii połowę nagrody. Inna podobnaż rozprawa p. t. *Eloge de Montaigne* uzyskała w r. 1812. wzmiankę pochwalną.

W téjże saméj epoce został Jay głównym redaktorem pisma *Journal de Paris*. Nieco późniéj powołano go na profesora historyi w Ateneum. W czasie stu dni departament Girondy mianował nieboszczyka deputowanym i w tym charakterze przyłączył się on do frakcyi krótkowidzących liberalistów, których matacze polityczni użyli za narzędzie. Jay ułożył adres rządu do armii z dnia 28. czerwca 1815. r. — Po powrocie Burbonów ogłosił dzieło: *Histoire du ministere du Cardinal de Richelieu* (2 tomy 1815), był następnie współpracownikiem pism opozycyjnych *Constitutionnel i Minerve*. Oskarżony nieco późniéj jednocześnie z panem Jouy o obrazę rządu w publikacyi *Biographie des Contemporains* (oprócz ich dwóch należeli jeszcze do téj publikacyi Arnault i Norvins), wraz z nim na krótkie zamknięcie w więzieniu S. Pelagii skazany został. Pan Jouy był jak wiadomo autorem wziętych i dowcipnych *Pustelników*, owoż w Stéj Pelagii napisali oba do współki *Les hermites en Prison* (2 tomy). W sporze romantyków z klasykami Jay wraz z całą koteryą wolteryańską *Constitutionnela* najzaciętszéj w obronie klasyczności wystąpił. Po rewolucyi lipcowéj która wyniosła do steru niedowiarków liberalnych, Jay mógł jaki urząd otrzymać, wszelako niepokusił się o to i tylko został członkiem akademii umiejętności i akademii czterdziestu. W pismach tego pisarza jest dużo dowcipu staréj sceptycznéj szkoły.

Rzecz ciekawa: ta sama akademia francuzka, która po rewolucyi lipcowéj tak chętnie weteranom wolteryanizmu krzesła oddawała, która nawet ogłosiła konkurs na *pochwałę Woltera*, innym zgoła od r. 1848. hołduje pojęciom. W ostatnich czasach otworzyła ona wrota księciu de Noailles, p. de Montalembert, p. Berryer, a teraz w miejsce zmarłych pp. Tissot i Jay, księdza biskupa Dupanloup i niekatolika wprawdzie ale eklektyka spirytualistę p. Sylwestra de Sacy współpracownika w *Journal des Débats* powołała.

Karol Ludwik Haller. — . W drugiéj połowie maja umarł w Solothurn w Szwajcaryi Karol Ludwik Haller patrycyusz berneński, znamienity pisarz katolicki, wnuk sławnego uczonego berneńskiego doktora i poety Wojciecha Hallera.

Karol Ludwik urodził się r. 1768. w Bernie, gdzie jego ojciec Bogumił Emmanuel był członkiem wielkiéj rady, gdzie żył jeszcze otoczony czcią europejską dziad Wojciech (Wojciech Haller umarł r. 1777). Odebrawszy staranne wychowanie został urzędnikiem w r. 1795. Niedługo potém dla stosunków politycznych usunął się do Niemiec zkąd w r. 1806. wezwano go napowrót na profesora historyi przy uniwersytecie berneńskim. Późniéj jeszcze w r. 1814. po upadku Napoleona zasiadł w wielkiéj i małéj radzie.

Potężnym obdarzony umysłem wystąpił Haller w szranki z teoryami rewolucyjnemi; ogłosił naprzód książki: *Nauka polityczna w skróceniu* (1808.) i *Polityka religijna* (1811.), następnie napisał dzieło *Restauration der Staatswissenschaft* (6 tomów, Winterthur 1816—26), które niezmierne wrażenie zrobiło i zostało przetłómaczone na francuzkie (*Restauration de la science politique*), angielskie i włoskie. Czwarty tom objawia przejście do wyobrażeń katolickich.

W r. 1820. został Haller katolikiem, zaczem w r. 1821. skoro to jawnie oświadczył, stracił swoje urzęda.

Z listu jego ówczesnego do rodziny pozostającéj jeszcze w protestantyzmie wyjmujemy co następuje:

„W czasie mojego wychodztwa z ojczyzny zapoznałem się z wielu „prałatami i księżmi katolickimi i choć oni nie mówili ze mną o religii „a przynajmniéj nie pracowali by zachwiać moje przekonania, musiałem „podziwiać ich miłość dla ludzi, ich rezygnacyą śród obelg nieustannych, „co więcéj ich światło i gruntowną naukę. Wiódł mnie w tę stronę jakiś skryty pociąg, czułem do nich ufność prawdziwą. Pisma tyczące „tajnych i rewolucyjnych towarzystw niemieckich przedstawiały mi co „może stowarzyszenie duchowne rozgałęzione po całym świecie, w celu „rozpowszechniania bezbożnych niegodziwych zasad a potężne przez „organizacyą, członków jedność i dobór środków. Przejęty zgrozą uczułem wtedy że istnieje konieczna potrzeba przeciwnego temu towarzystwa religijnego, powagi nauczającéj zarazem stojącéj na straży prawdy, „by powściągać usterki pojedynczych rozumów, łączyć dobrych, zasłaniać słabych. Wówczas jeszczem niewidział że takie towarzystwo istnieje „w kościele katolickim i że dla tego właśnie nienawidzą go bezbożnicy, „kochają dusze prawe i pobożne nawet odmiennych wyznań.“

W liście owym Haller przyznaje że już od r. 1808 był w sercu katolikiem: „Nie ma wątpliwości, pisze tam, jeszcze żyjemy śród jednego „z największych przesileń na świecie, gotują się wypadki najniesłychańsze. Z pośrodka pozornych ruin, stary kościół powszechny oczyszczony „nieszczęściem, podnosi się z pod strasznego prześladowania świętszy „i poważniejszy niż kiedykolwiek. Zewsząd się doń dusze garną. Zbliża „się niby sąd powszechny. Świat podzielony jest na chrześcian trzymających ze stolicą Piotrową i bezbożników; tylko te dwa zastępy walczą „z sobą bo tylko te dwa są potężne. Co tylko jest dusz pobożnych „między protestantami musi się z katolikami połączyć. Miliony mnie „poprzedziły, miliony za mną pójdą.“

Nawrócenie Hallera z wielką radością katolicy przyjęli, a papież i królowie Francyi tudzież Hiszpanii ozdobili go orderami za jego wielkie dzieło.

Późniéj nieco był Haller sekretarzem prywatnym arcyksięcia Karola. Wezwany w r. 1828 do Paryża, przydzielony tam został do ministerstwa spraw zagranicznych, nadto w r. 1830 posadę profesora przy *Ecole des chartes* otrzymał.

Po rewolucyi lipcowéj wrócił do Szwajcaryi i osiadł w Solothurn, zkąd nieprzestał katolickim usiłowaniom radą przewodniczyć, naukami się w cichém ustroniu zabawiając.

Haller jest jeszcze autorem ***Historyi Reformacyi w Szwajcaryi,*** dzieła o prawie publiczném i t. d.

Po nawróceniu Hallera nawrócili się kolejno córka jego, dwaj synowie i w końcu żona. Syn młodszy Wojciech uczył się teologii w Rzymie i jest księdzem w Szwajcaryi, starszy naukowo pracuje.

Ostatnie chwile Hallera piękny przykład pobożności i zgodzenia się z wolą Bożą przedstawiły.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Konsystorz papiezki z dnia 7. kwietnia.

Jego Świątobliwość papież Pius IX. odbył w dniu 7. kwietnia w pałacu apostolskim Watykanu konsystorz tajny, na którym miał naprzód allokucyą *), a potém przedstawił następujące kościoły:

Kościół patryarchalny Antyochii Syryjczyków dla J. W. Ignacego Antoniego Samhiri, posuniętego ze stolicy biskupiéj Mardin.

Kościół katedralny w Caltagirone dla J. W. Jozefa Maryi Maniscallo, przeniesionego ze stolicy biskupiéj w Avellino.

Kościół katedralny w Weronie dla J. ks. Benedykta Riccabona, duchownego z dyecezyi trydenckiéj, kanonika, dziekana honorowego, egzaminatora prosynodalnego i infułata proboszcza w Bolzano.

Połączone kościoły katedralne w Belluno i Feltre dla J. ks. Wincentego Scarpa, duchownego z dyecezyi paduańskiéj i arcyprezbitra proboszcza katedralnego.

Kościół katedralny w Cattaro dla J. ks. Wincentego Zubranich duchownego z dyecezyi Veglia, penitencyaryusza, wikaryusza kapitularnego w Cattaro, doktora teologii.

Kościół katedralny w Perpignan dla J. ks. Olimpiusza Filipa Gerbet, duchownego z dyecezyi Saint-Claude i wikaryusza jeneralnego w Amiens.

Kościół katedralny w Kadyxie dla J. ks. Maryana Mirandez Roblede, duchownego z dyecezyi grenadyńskiéj, kanonika metropolitalnego i doktora teologii.

Kościół katedralny Braganca i Miranda dla J. ks. Jozefa Emmanuela de Lemos, duchownego z arcybiskupstwa Braga, dziekana i wikaryusza jeneralnego w Koimbrze, doktora teologii.

Kościół katedralny w Antequera dla J. ks. Jozefa Augustyna Dominguez, duchownego z téjże dyecezyi, kantora katedralnego.

Kościół katedralny w Chicupa dla J. ks. Karola Maryi Colina, duchownego z dyecezyi Quadalaxara, profesora teologii moralnéj w seminaryum dyecezalném, prebendarza katedralnego, doktora teologii.

Kościół katedralny w Sidimo *in partibus in fidelium* dla J. ks. Jozefa Freusberg, duchownego z dyecezyi paderborneńskiéj, kanonika katedralnego i sufragana w Paderborn.

W końcu wniesiono do Jego Świątobliwości o palliusz dla kościoła patryarchalnego antyochejskiego.

Listy Ojca świętego do arcybiskupa freiburskiego i do biskupa limburskiego.

Ojciec śty dwoma breve pokrzepił i utwierdził prześladowanego arcybiskupa freiburskiego. Jedno nosi datę 9. stycznia, drugie 27. lutego.

Breve z 9. stycznia brzmi jak następuje:

„Wielebny bracie! Pozdrawiamy cię i udzielamy ci błogosławieństwa „apostolskiego. Już pierwéj nim otrzymaliśmy dwa twoje listy z 16. listo„pada i 20. grudnia r. z., trapiła nas boleść niezmierna; wiedzieliśmy al„bowiem jak liczne a ciężkie niesprawiedliwości i krzywdy władza świe-

*) Allokucya ta dotąd nieogłoszona ściągała się podobno do schizmy portugalskiéj w Goa.

„cka kościołowi katolickiemu u was wyrządza. Było nas doszło, że powstała przeciw tobie wielebny bracie gwałtowna burza, dla tego że pamiętny obowiązków twoich, dbały o ich ścisłe wypełnienie a obawie „niebezpieczeństwa nieprzystępny, broniłeś pilnie praw czcigodnych tudzież „wolności kościoła, powinności biskupiego urzędu sumiennie przestrzegając. „Doniesiono nam zaraz wtedy między innemi, że rząd miejscowy śmiał „wbrew przepisom kanonicznym i boskiéj konstytucyi kościoła, targnąć się „na prawa władzy duchownéj, że je zdeptał i przeszkadza ich wypełnia„niu, tak że żadne z twoich rozporządzeń rzeczy kościelnych tyczących się, „nie może być ogłoszone i wykonane, jeno za upoważnieniem władzy cy„wilnéj i że zostają wymierzane ciężkie a srodze niesprawiedliwe kary, „kary pieniężne i kara więzienia przeciw duchownym, którzy słuchając jak „to ich obowiązek wymaga twoich rozkazów, nie chcieli zboczyć z drogi „powinności. Zaczém w przemówieniu naszém konsystoryalném z dnia 19. „grudnia, któreś zapewne odebrał, nie zaniedbaliśmy podnieść głosu jak „tego nasz obowiązek apostolski wymagał i głośno się użalić na takie nie„sprawiedliwości i na takie krzywdy wyrządzane kościołowi. Łatwo ztąd „zrozumiesz o ile powiększyła się boleść duszy naszéj, gdy niedawno wy„czytaliśmy w listach twoich, że z każdym dniem dotkliwsze ciosy spadają „u was na religią katolicką, na duchowieństwo i na wszystko co kościelne. „Ubolewamy nad tém, razem z tobą wielebny bracie; twoja żałość jest na„szą żałością; rany które tobie zadają uważamy za rany zadane Stolicy „apostolskiéj. Co przecie osładza nam gorycz obecną, to twoja przedziwna „cnota, godna czci i największych pochwał, twoja religia i pobożność, twoja „niewzruszona stałość biskupia, co wytrzymując nieustraszenie wszystkie wy„silenia nieprzyjacielskie, jest jakoby przedmurzem domu Izraela, a zasłania „tudzież broni sprawę Boga i świętego kościoła. Wielką nas także napeł„nia pociechą piękne i kapłańskie prawdziwie postępowanie kanoników two„jéj kapituły katedralnéj. Przejęci zacnością i obowiązkami urzędu swojego „połączyli się oni niewzruszenie z tobą i wedle tego co nam piszesz, po„czytują sobie za zaszczyt, że razem mimo niebezpieczeństw bronią praw „świętych kościoła: zaiste chluba to dla nich prawdziwa. Radujemy się ró„wnież z tego, że jak nam donosisz, wszyscy prawie duchowni twojéj dye„cezyi trwają w należném ci posłuszeństwie a wierni coraz jawniéj uznają „iż biskup ich walczy za sprawiedliwość. I to nas niemało cieszy że czci„godni bracia nasi biskupi swiata katolickiego, tudzież inni znamienici kato„licy pełni uczuć uwielbienia i miłości pospieszyli hołd ci złożyć wielbiąc „gorliwość twoją i biskupią w obronie kościoła stałość. Bądź przekonany, „dowodem tu nasza allokucya, że nic nas gorliwiéj nie zajmuje, jak spra„wy utrapionego w kraju waszym kościoła, i że ku niczemu nie zwra„camy pilniejszych starań ojcowskiéj naszéj troskliwości, jak ku zaradzeniu „jego potrzebom, zawsze ufając że Pan Bóg dopełni obietnicy którą uczy„nił kościołowi swemu, że mu nie da upaść pod ciężarem klęsk i prze„śladowań. Nie trać przeto serca wielebny bracie ale ukrzepiaj się „w Panu bacząc na potęgę ramienia Tego który powiedział: *Otom ja „z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*, i który wzbudza „obrońców a wyznawców swego imienia, napełniając ich siłą i odwagą. „W każdéj naszéj modlitwie i supplikacyi nie przestaniemy błagać gorąco „a pokornie Ojca miłosierdzia aby cię zasłaniał swoją potęgą, aby cię wie„lebny bracie bronił i wzmacniał codzień większą siłą ku walczeniu do„bréj walki i znoszeniu utrapień niniejszych. Chcemy nakoniec abyś był „przekonany że cię ze szczególniejszą miłością wielebny bracie w Panu „Bogu pozdrawiamy. Zaś jako zakład najwyższéj dla ciebie przychylności „dajemy z głębi serca błogosławieństwo dla ciebie, dla wszystkich ducho„wnych twego kościoła i dla wiernych świeckich twojéj pieczy poruczonych.“

Teraz podamy breve z 27. lutego. Oto jego brzmienie:

„Wielebny bracie, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!... „Z wielką uciechą otrzymaliśmy dwa twoje listy, pierwszy ze stycznia, drugi „z dnia 5. bieżącego miesiąca. Podziwialiśmy w nich znowu a coraz bar„dziéj znamienitą wytrwałość biskupią, którą zresztą znamy od dawna, wy„trwałość z jaką bronisz sprawy i ustaw kościoła katolickiego. Podziwia„liśmy także twoją cnotę która ci daje siłę do znoszenia tylu prac, kłopo„tów i ciężkich dopuszczeń. Są to przymioty co ci sprawiedliwie zjednały „nasze współczucie i najwyższą cześć całego katolickiego świata. List nasz „do ciebie z 9. stycznia obecnego roku pokazał ci wielebny bracie, że prze„śladowania jakich kościół katolicki w kraju waszym doznaje, nas także ża„lem i boleścią przejęły; pospieszyliśmy wówczas oddać zasłużoną pochwałę „dzielnéj stałości, jakąście i ty i inni biskupi téjże prowincyi kościelnéj „w obronie praw kościoła pokazali i oświadczyliśmy ci że nie mamy niczego „bardziéj na sercu jak dołożyć wszelkich starań, by usunąć wielkie niebez„pieczeństwa grożące tamtemu kościołowi, a to wedle powinności naszego „apostolskiego urzędu. Zkądinąd gdy dowiadujemy się od wiarogodnych „osób, że ukochany syn nasz ksiądz Jan Hirscher kanonik i dziekan metro„politalny ogłosił pismo pomyślane zupełnie w duchu katolickim a broniące „praw kościelnych tudzież zasłaniające je od nieprzyjaznych zamachów i uci„sku władzy świeckiéj, pragniemy byś w naszém imieniu powinszował dzie„kanowi kapituły księdzu Hirscher i byś mu oświadczył wyraz powinnéj „wdzięczności, jakkolwiek nieznamy jeszcze jego dzieła które nas dotąd nie „doszło. Kończąc powiemy że nic przyjemniejszego i nic słodszego dla nas „jak mieć sposobność raz jeszcze najżywszą ci naszą przychylność oświad„czyć. Na jéj zadatek udzielimy wielebny bracie, z pełnej miłości, błogo„sławieństwa naszego apostolskiego, tobie wraz ze wszystkimi duchowny„mi i wiernymi świeckimi prowincyi twojéj kościelnéj."

Ze swojéj strony biskup limburski otrzymał następujące breve z daty 19. stycznia:

„Dowiadujemy się z głęboką żałością, że burza podobna owéj z którą „tak chwalebnie i z taką siłą walczy nasz wielebny brat Herman arcybi„skup frejburski twój metropolita, grozi teraz i tobie. Dopełniając jego to„rem powinności biskupiéj bronisz praw i wolności duchownych od zama„chów władzy świeckiéj co was chce z tych praw wydziedziczyć, zniwe„czyć je i ukrzywdziwszy najcięźéj kościół w haniebne go zająć poddań„stwo. Oświadczasz jako ufny w pomoc Boga wszechmocnego i Jego świę„téj Matki Niepokalanéj Maryi Panny, gotów jesteś z radością cierpieć naj„cięższe próby dla sprawy kościoła. Zaiste twoja cnota duchowna i twoja „stałość są dla nas pociechą śród dolegliwych zmartwień na widok coraz „twardszego ucisku dotykającego w kraju waszym kościół katolicki, sługi „jego i majątek kościelny. Zaczem wynosimy w Panu, wedle zasługi, od„wagę twoją w téj świętéj walce. Jest ona godna biskupa katolickiego i „nie możemy jak tylko cię zachęcać byś daléj przy twojéj powinności bro„nienia kościoła, wiernie obstawał. Bądź zaś silnie przeświadczony że „szczególniéj nam o to chodzi byśmy ulżyli owym wielkim cierpieniom ko„ścioła. Myśl nasza i nasze starania w tę stronę są zwrócone."

Encyklika papiezka do katolików armeńskich prowincyi konstantynopolitańskiéj.

W drugiéj połowie marca ogłosiły dzienniki rzymskie ważną encyklikę papiezką z daty 2. lutego, przesłaną do arcybiskupa-prymasa biskupów, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, tudzież wiernych katolików narodu armeńskiego w prowincyi konstantynopolitańskiéj.

Nie mogąc dokumentu tego w całości przytoczyć, wyjmujemy zeń co najważniejsze.

Ojciec Ś. przypomina na wstępie troskliwość z jaką papieże czuwali nad narodem armeńskim i ich gorliwość o pociągnięcie wszystkich Armeńczyków do jedności katolickiéj; opowiada o radości swoich poprzedników na widok nawrócenia wielkiéj liczby Armeńczyków a następnie stałości nawróconych śród prześladowań; wzmiankuje wreszcie jak ze względu że dawniéj przywrócona hierarchia biskupia, złożona z duchownych daleko od kraju dla prześladowań nieustannych mięszkających, potrzebom wiernych nie odpowiada, Stolica apostolska ze zmianą okoliczności skwapliwie ustanowiła w Konstantynopolu zrazu biskupa, późniéj arcybiskupa-prymasa.

„Pamiętacie wielebni bracia i synowie ukochani, są słowa encykliki, że „skoro tylko pozwoliły okoliczności, ta Stolica apostolska postawiła w Kon„stantynopolu pasterza armeńskiego ozdobionego godnością biskupią i że gdy „nieco późniéj Armeńczycy katolicy, dzięki łaskawości cesarza tureckiego, „uzyskali wolność, która jednocząc dusze, miała dać zakwitnąć religii i na„tchnąć ją nową siłą, wzniesiona została w tém samém mieście stolica arcy„biskupia z prymasowstwem. O tém wszystkiém świadczą listy apostolskie „poprzednika naszego Piusa VIII (list *Quo jamdiu* i list *Apostolatus officium* „z 6 lipca 1830 r.).

Tu Ojciec Ś. wspomina starania Grzegorza XVI. o dobro owéj dyecezyi i daléj mówi:

„Skoro przez niepojęte zrządzenie Boże zostaliśmy wyniesieni na do„stojną stolicę Księcia Apostołów, objąwszy myślą i sercem cały świat ka„tolicki, zwróciliśmy skwapliwie a z miłością troskliwość naszą ojcowską „ku téj szlachetnéj cząstce katolików armeńskich. Zaczem za pośrednictwem „wielebnego brata naszego Innocentego arcybiskupa Sidonu, wysłannika „nadzwyczajnego do cesarza Turków, wiozącego temu książęciu wyraz przy„jaznych naszych uczuć i pozdrowienie nasze, *) poleciliśmy gorąco potę„żnemu cesarzowi i Armeńczyków i inne wschodnie katolickie berłu jego „podległe ludy. W troskliwości o dobro waszego narodu, rozkazaliśmy „rzeczonemu bratu by pilnie wszystko co się was tyczy rozpatrzył i zdał „nam dokładną sprawę, żeby módz po dojrzałéj rozwadze przedsięwziąść „co należy dla waszego duchownego dobra. Skoro brat nasz wypełnił co „mu było zalecone i udzielił nam wiadomości jakie był z wielkiém pozbie„rał staraniem, zatwierdziliśmy rozmaite dekreta ułożone przez wielebnych „braci naszych kardynałów z Kongregacyi Propagandy, a między niemi de„kret naganiający stowarzyszenie nazwane *narodowém*, który to zawiązek „miał jak było łatwo przewidzieć, doprowadzić do rozmaitych złych na„stępstw. Następnie ogłosiliśmy list apostolski, którym dopełniając postano„wień poprzednika naszego Piusa VIII. utworzyliśmy pięć nowych biskupstw „armeńskiego obrządku, mających objąć znaczną część starożytnéj a roz„ległéj dyecezyi konstantynopolitańskiéj."

Tu encyklika przechodzi do właściwego przedmiotu swojego.

„Spodziewaliśmy się, powiada Ojciec Ś., że tyle starań ojcowskich do„prowadzi nową kościelną armeńską prowincyą do kwitnącego stanu, gdy „posłyszeliśmy z największą boleścią że zgubne nasiona niezgody od dawna „przez nieprzyjaciela między was rzucone, z każdym dniem bardziéj wzra„stają i że niebrak ludzi co aby waśnie szerzyć, opierają się właśnie na

---

*) Przy dzisiejszych okolicznościach wyrazy te zwróciły powszechną uwagę. Jedno z pism katolickich francuzkich przycisk na uprzejme słowa papiezkie kładąc, robi następujące zapytanie: „Gdyby Ojciec Ś. pisał teraz encyklikę do katolików Polski i „Rossyi mógłżeby sumiennie o cesarzu Mikołaju w ten sam sposób co o cesarzu tu„reckim mówić?"

„rozporządzeniach Stolicy apostolskiéj, wydanych dla waszego dobra. Cała „ta opłakana rozterka jeszcze większéj nabrała wagi, skoro obie strony za„częły w pismach między lud rozrzucanych, jawnie i głośno kwestye reli„gijne rozbierać. Pisma owe ułożone namiętnie i gwałtownie a obejmujące „zdania przeciwne miłości chrześciańskiéj, czyniły zachowanie wzajemnéj „zgody niepodobném; ogłoszono je bez wiedzy i wbrew woli Stolicy apo„stolskiéj jak to oświadczyła pokilkakroć z naszego rozkazu Kongregacya „Propagandy. Wszyscy wiecie do jakich zgorszeń ze szkodą narodu wa„szego przyszło i ileśmy się napracowali by położyć koniec niesnaskom, „a wszelkie ich zarody wykorzenić. Wielce nas pocieszyło gdy usiłowania „nasze odniosły zrazu pożądany skutek i gdy Antoni wasz arcybiskup kon„stantynopolitański i Julian arcybiskup z Petra *in part. inf.* wikaryusz nasz „apostolski dla wiernych obrządku łacińskiego, przybyli do nas a przeło„żywszy nam co i jak się stało, tudzież zgodziwszy się na jedno, obwie„ścili z naszém przyłożeniem się, to co postanowili wspólnie. Czemuż dla „pociechy serca naszego ojcowskiego, wszystkie stany narodu waszego nie„pokazały równéj skwapliwości do przyjęcia tak jak sobie tego życzyliśmy, „rad i zaleceń naszéj Kongregacyi Propagandy, czemuż wszyscy nie posłu„chali rozkazów któreśmy jedynie dla dobra waszego obwieścili? W ten „sposób nie mielibyśmy do opłakiwania dzisiaj klęsk jakie was dotknęły „a jakie serce nasze boleścią przejmują. Widząc że spory i niesnaski skoń„czyć się nie mogą, rozkazaliśmy aby Kongregacya nasza Propagandy, „obznajmiła się jak najstaranniéj, jak najgruntowniéj a jak najspieszniéj „z kwestyami czy dawniejszemi czy nowemi co naród armeński poruszają, „zarazem by je rozważyła ze zwykłą sobie pilnością i roztropnością na „zebraniach wielebnych braci naszych kardynałów kościoła rzymskiego „w skład jéj wchodzących. Jednemu z tych posiedzeń przewodniczyliśmy „sami. Owoż zebrawszy zdania rzeczonych kardynałów rozstrzygnęliśmy „główniejsze punkta kwestyi o których mowa. Przez cały ten czas nie „zaniedbaliśmy błagać gorącemi modłami miłosiernego Boga aby to cośmy „jedynie dla dobra dusz waszych uczynili, za pomocą Jego łaski wszech„mocnéj pożądany skutek przyniosło... — Bacząc że najwięcéj zgorszenia „sprawiły wspomnione wyżéj pisma które między lud rozrzucono, roz„porządziliśmy aby po staranném przejrzeniu główniejsze z tych pism „zostały zakazane i potępione; tu dodajemy że naganiamy wszelkie inne „publikacye odnoszące się do owéj sprawy, czy ogłoszone wpierw czy „późniéj jak tamte, a w jakimkolwiek języku czy w armeńskim uczo„nym, czy w armeńskim potocznym, czy we włoskim, francuzkim lub je„szcze innym ułożone. Wszystkie owe druki tylko nienawiść wzajemną „obudzić są zdolne. Dołożyliśmy téż starania ażeby wychowanie kleryków „w seminaryum konstantynopolitańskiém polepszyło się i ciągle podnosiło „na przyszłość i żeby nastał lepszy porządek w klasztorach. Zaczem pole„ciliśmy Kongregacyi naszéj Propagandy by wydała stosowne w téj mierze „rozporządzenie, wam zaś nakazujemy by rozporządzenia o którém mowa, „ściśle we wszystkich częściach przestrzegać. Aby znowu położyć koniec „sporom i podejrzeniom co do doktryn zakonników Mechitarystów w We„necyi, obwieszczamy iż rzeczeni zakonnicy nadesłali nam oświadczenie „i wyznanie zgodne z nauką katolicką a dostatecznemi opatrzone podpisami, „co nas napełniło wielką pociechą i życzenia nasze ziściło. Zaręczają oni „iż gotowi są całém sercem słuchać teraz i zawsze rozkazów, tudzież roz„porządzenia papieży lub świętych kongregacyi, mianowicie przepisów za„braniających wszelkiéj wspólki ze schizmatykami w rzeczach świętych; „niedość na tém, wyrażają dobitnie, że *skoro pewna część armeńskiego „ludu, tego ludu którego pożytek instytut ich głównie i jedynie ma na „celu, oddziela się nieszczęściem od wspólności katolicko-apostolsko-rzym-*

„skiéj, oni tych tylko uznawać chcą za braci, których święty kościół rzym-„sko-apostolski uważa za synów swoich, zaś potępiają błędy Armeńczy-„ków schizmatyków, mając ich za znajdujących się po za prawdziwym „kościołem Jezusa Chrystusa. Oznajmujemy wam przy téj sposobności że „przedsięwzięte zostały należyte środki aby usunąć wszelką niespokojność „co do szkół w których ciż zakonnicy młodzież armeńską wychowują. Na-„koniec pragnąc pomyślnego wzrostu zaczętego przez naszych poprzedni-„ków a dokonanego przez nas głównego dzieła, i to w kolei zaprowadzo-„néj hierarchii biskupiéj, a mając na względzie by wybory czy to arcybi-„skupa prymasa, czy biskupów sufraganów, odbywały się w należyty spo-„sób, rozkazaliśmy Kongregacyi Propagandy aby przedsięwzięła środki sto-„sowne i aby o nich tegoż arcybiskupa i biskupów uwiadomiła."

Daléj Ojciec Ś. wzywa Armeńczyków wszelkich stanów do zgody, miłości chrześciańskiéj, pokory, skromności, cierpliwości, wskazując im następstwa waśni nieustannych, dodaje mądre rady dla biskupów i duchownych, przypomina obowiązki świeckim.

Łagodność względem zbaczających z drogi prawdy w ten sposób biskupom zaleca:

„Stosownie do tego co powiedział apostoł, kiedy napominacie, zaklina-„cie, przyganiacie, czyńcie to z łagodnością, cierpliwością, a wedle doktryny: „*Nieraz łagodność skuteczniéj działa niż surowość, zachęcenie niż groźba, „miłość niż powaga.* Jeźli po wyczerpaniu środków słodyczy ujrzycie się „zmuszeni użyć surowości, karzcie przestępców w sposób jaki podają święte „kanony, łącząc miłosierdzie z powagą, wyrozumiałość z gorliwością, do-„broć z siłą tak jak przystało na pasterzy kościoła co mają względem pod-„władnych swoich zastąpić czułość matek a ojców stateczność."

Pod koniec encykliki czytamy ważny ustęp tyczący się obrządku wschodniego. Ten w całości prawie podajemy.

Ojciec Ś. powiada:

„Widzimy że należy nam jeszcze dotknąć jednego punktu, który za-„ciemniony został śród niesłychanéj rozmaitości uczuć i daje częsty powód „do niesnask między wami. Jak oczywista wielkiéj są godni pochwały ci, „co pragną by ta część Armenii która jest jeszcze w schizmie pogrążona, „powróciła do jedności katolickiéj. Pragnienie takie zgadza się z życzeniem „gorącém świętéj matki kościoła, który ani na chwilę Boga o powrót synów „odszczepionych błagać nieprzestaje, zgadza się również z nieustanném dą-„żeniem Stolicy apostolskiéj, co tak gorliwie pracowała i pracuje w owym „kierunku. Wiecie że my sami, zaraz na wstępie rządów naszych, korzy-„stając ze sposobności jaką nam wyjazd posłannika naszego do dostojnego „cesarza Turków przedstawiał, wydaliśmy *list do chrześcian wschodnich*, list „wzywający ich by do jedności wrócili..... Zaiste powrót całego narodu „waszego do jedności, niewypowiedzianą by nam przyniósł pociechę, ra-„dość niezmierną kościołowi powszechnemu by sprawił. Dla tego to nie „pochwalamy owych, którzy twardo i cierpko bez żadnéj względności ze „schizmatykami narodu waszego postępują, co więcéj, głośno naganiamy „inne osoby pokazujące niechęć i surowość tym nawet co schizmę porzu-„cili i wrócili na łono jedności katolickiéj. Nie możemy przecież pozwolić „na to, że niektórzy zastawiający się pozorem pracowania dla jedności, nie „chcą przypuścić różnicy między błędami schizmatyków i niepomni pieczo-„łowitości z jaką zawsze Stolica apostolska zachowania odwiecznego a świę-„tego obrządku wschodniego przestrzegała, napierają o drobiazgowe zacho-„wanie praktyk schizmatyckich i o zniesienie zwyczajów na prawéj drodze „między katolikami armeńskimi w celu uroczystego okazania z jaką oni „siłą odpychają herezyą i schizmę, zaprowadzonych. Ci sami ludzie pra-„gnęliby jeszcze znieść niektóre praktyki i niektóre przepisy kościelne do-

„dane do starych kanonów, jak skoro doświadczenie o ich konieczności „przekonało. Zapominają oni że kościół katolicki różni się we wszystkiém „od schizmy i herezyi: dwóch rzeczy martwych. Żyje on ciągle i siły nie „traci. To mistrzyni prawdy, latarnia zbawienia obdarzona bogactwem „skarbów niebieskich.... Wiecie zapewne że właśnie przeciw zabiegom lu- „dzi podobne zdania rozsiewających, poprzednik nasz Grzegorz XVI. ogło- „sił list apostolski *Inter gravissimas* z daty 3. lutego 1832. r. Co także nie- „małe obudza zdziwienie to okoliczność, że ci sami ludzie którzy tak upor- „nie obstają przy pewnych obrządkach, inne artykuły kanonów kościoła „wschodniego bez skrupułu przestępują.“

Wyroki Kongregacyi Indexu.

Wyrokiem świętéj Kongregacyi Indexu z dnia 13 lutego, zatwierdzonym przez Ojca Ś. i dnia 16. lutego ogłoszonym, potępione zostały dzieła następujące:

Encyclopèdie moderne, Dictionnaire abrégé des sciences des lettres des arts, de l'industrie, de l'agriculture et du commerce, nouvelle édition, entièrement refondue et augmentée de près du double, publiée par M. M. Firmin Didot frères, sous la direction de M. Léon Renier.

Warnung vor Neuerungen und Uebertreibungen der katholischen Kirche Deutschlands von Joseph Burkard Leu — Latine vero: *Monitum contra innovationes et exagerationes in Ecclesia catholica Germaniae auctore Josepho Burcardo Leu.*

Theological Essays by Frederick Denison Maurice. Latine vero: *Specimina Theologica auctore Friderico Denison Maurice.* Opus jam damnatum ex regula II. Indicis.

Del principio Moderatore della Morale pubblica e della pubblica Salute del dottore Angello Pellicia.

Oprócz tego wyrokiem z dnia 6. kwietnia, zatwierdzonym przez Ojca Ś. i ogłoszonym dnia 8. kwietnia potępiono:

Catechismo Sulla creazione del Mondo e sulla teoria della Terra, per domande e riposte, del Dottore Sacerdote Leonardo Iddocchio Sassari 1852.

Giuochi onesti per la Gioventu, ovvero il Saputello in conversazione, seconda edizione con rami; Livorno, Fratelli Vignozzi e Nipote 1837.

Przy tym wyroku znajduje się wzmianka:

Auctor operis cui titulus: *Warnung vor Neuerungen und Uebertreibungen in der Katholischen Kirche Deutschlands von Joseph Burkard Leu,* latine vero: *Monitum contra innovationes et exagerationes in Ecclesia catholica Germaniae auctore Josepho Burcardo Leu,* prohib. Decr. diei 13. Februarii 1854 laudabiliter se subjecit et opus reprobavit.

Trzęsienie ziemi w prowincyi Umbryi.

W dniach 11tym i 12tym lutego mocne trzęsienie ziemi po całéj dolinie umbryjskiéj czuć się dało. Sławne miasto Assisi ucierpiało wiele. Ogromny klasztor Franciszkanów *Sacro Covento,* klasztor główny rodziny duchownéj Śgo Franciszka, porysował się w kilku miejscach; szczęście że przyległy kościół, pomnik nieoceniony sztuki chrześciańskiéj z XIV. wieku, zawierający grób Śgo Franciszka z Assyżu, a ozdobiony freskami Giotta i jego uczniów, kościół w którym się odbyła kanonizacya uroczysta Śgo Stanisława biskupa i w którym Giottino historyę tego świętego polskiego odmalował, pozostał nienadwerężony. Kościół pobliski Śtéj Maryi Anielskiéj gdzie jest kapliczka cudu Porcyunkuli, naprawiony niedawno po trzęsieniu ziemi z r. 1832, znowu poniósł znaczne szkody. Kilka kościołów i klasztorów w Perugia i okolicy zamieniło się w gruzy. Domostw uszkodzonych trudno zliczyć. Na pierwszą wieść o klęsce Ojciec Śty pospieszył pomoc

pieniężną dotkniętym ludnościom przesłać, następnie upoważnił stowarzyszenie Śgo Wincentego w Rzymie do zbierania składek, które doszły wysokiéj summy i przyniosły prawdziwą pomoc.

Smierć arcybiskupa z Gaety.

W miesiącu lutym umarł arcybiskup Gaety ksiądz Ludwik Parisio. Śmierć ta obeszła mocno Ojca Świetego który doznał od nieboszczyka stokrotnych dowodów czci i przywiązania w czasie swojego pobytu w Gaecie. Odbyło się z rozkazu Piusa IX. uroczyste żałobne nabożeństwo w kościele Matki Boskiéj *in Vallicella*. Celebrował ks. de Luca arcybiskup Tarsu nowo mianowany nuncyusz do Bawaryi.

Przełożeni Siostrzyczek ubogich w Rzymie.

W pierwszéj połowie lutego bawili w Rzymie ksiądz Lepailleur założyciel i przełożony kongregacyi Siostrzyczek, tudzież przełożona jeneralna. Przedsięwzięli oni podróż dla uzyskania błogosławieństwa Ojca Świętego. Przyjęci zostali z uniesieniem. Ojciec Śty przypuścił ich do swojéj obecności w niedzielę 19. lutego i z rozrzewnieniem i im i ich stowarzyszeniu pobłogosławił.

W chwili kiedy ks. Lepailleur i przełożona jeneralna znajdowali się w Rzymie, kongregacya liczyła 32 domów, mianowicie: w Saint-Servan (najstarszy), w Rennes, w Dinan, w Tours, w Nantes, w Paryżu (trzy), w Besançon, w Angers, w Bordeaux, w Rouen, w Nancy, w Londynie, w Laval, w Lyonie, w Lille, w Marsylii, w Bourges, w Vannes, w Pau, w Colmar, w La Rochelle, w Dijon, w Saint-Omer, w Chartres, w Leodium (Liège), w Bolbec, w Givry.

Odtąd przybyły jeszcze nowy dom w Paryżu, dom w Bruxelli, i jeden dom w Anglii.

W Rzymie pobożne osoby układały się z przełożonemi o zaprowadzenie Siostrzyczek w stolicy świata katolickiego. Pobożny zamiar zostanie urzeczywistniony niedługo.

Reformy w rzeczach zakonnych.

Zaraz po wstąpieniu swojém na tron Pius IX. ustanowił osobną Kongregacyą w celu zaprowadzenia ścisłéj karności w zakonach. Kongregacya ta działająca pomocniczo względem świętéj Kongregacyi biskupów i kleru regularnego, nosi nazwę *Sacra Congregazione sopra lo stato dei Regolari*. Składali ją na początku bieżącego roku kardynałowie Lambruschini, Mattei, Patrizzi, Ferretti, Bianchi, della Genga-Sermattei, Altieri, Caterini, Santucci. Kongregacya przepisała dawniéj reguły tyczące się przyjmowania nowicyuszów zakonnych, zaprowadzając surowszą probę powołania; teraz przygotowała rozporządzenia względem przypuszczania do ślubów zakonnych. O tych rozporządzeniach Ojciec Ś. obwieścił wszystkim naczelnikom zakonów na sessyi do Watykanu w pierwszéj połowie marca zwołanéj.

Restauracya kościoła Dominikanów la Minerva w Rzymie.

Od lat pięciu przedsięwzięto częściowe odbudowanie sławnego kościoła Dominikanów na placu Minerva, w celu przywrócenia w nim zatartego naprawami i przemianami stylu gotyckiego. W kościele tym znajdują się grobowce Ś. Katarzyny Seneńskiéj i błogosławionego Angelico da Fiesole najczystszego z malarzy. Relikwie Ś. Katarzyny przenoszą O. O. Dominikanie pod wielki ołtarz i zamierzają uczcić je pomnikiem w kształcie konfessyi. Na to przeniesienie pozwolił Ojciec Ś. Co się tyczy konfessyi, chcąc by jéj wspaniałość odpowiadała godnie dostojności tak wielkiéj świętéj, wzywają O. O. Dominikanie katolików świata całego do składek, które do Rzymu przesyłane być mają.

Beatyfikacya uroczysta błogosławionéj Germany Cousin.

Razem z błogosławionym Andrzejem Bobolą uznana za błogosławioną pasterka z Pibrac pod Tuluzą Germana Cousin, postawiona została uroczyście na ołtarzu w kościele Ś. Piotra w niedzielę 7go maja.

Obrzęd odbył się w zwykły sposób, tylko z większym przepychem i większą świetnością jak inne. Wojskowi francuzcy licznie mu asystowali.

Po południu tego samego dnia kiedy papież przybył wedle zwyczaju modlić się do błogosławionéj, tłumy ludu znajdowały się w kościele.

Germana Cousin urodziła się w Pibrac w r. 1579, żyła tylko lat dwadzieścia dwa, obarczona ułomnością, cierpieniami i poniżeniem bez przerwy probowana. Od dziesiątego roku życia swojego aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1601. pasła ciągle trzodę ojcowską. I w tém poniżeniu zajaśniała szczególniejszą łaską Bożą. Wzniosła się aż do świętości modlitwą, umartwieniem, pokorném zgodzeniem się z wolą Bożą: Cuda otaczały ją za życia, cuda i po śmierci przy jéj ciele, którego zepsucie niedotknęło, działy się ciągle i dzieją. Od dwóch przeszło wieków pobożni okolic Tuluzy odprawiają pielgrzymki do Pibrac. Sprawa beatyfikacyi od stu pięćdziesięciu lat się ciągnie.

Życie błogosławionéj po włosku napisał teraz O. Boero Jezuita, po francuzku ułożył ję Ludwik Veuillot. Obraz błogosławionéj, który wedle zwyczaju ofiarowany zostaje Ojcu Ś., wymalował zdolny malarz francuzki Langlois. Śród sztychowanych wizerunków błog. Germany odznacza się wizerunek sztychowany wedle rysunku O. Besson Dominikana.

Smierć kardynała Lambruschini.

W dniu 12. maja umarł w Rzymie z apopleksyi kardynał Ludwik Lambruschini, sekretarz stanu za Grzegorza XVI.

Zmarły był biskupem w Porto, Santa Rufina i Civita Vecchia, pod-dziekanem świętego Kollegium, sekretarzem brevów papiezkich, przeorem zakonu maltańskiego w Rzymie, wielkim kanclerzem papiezkich orderów i prefektem świętéj Kongregacyi obrzędów.

Urodził się Ludwik Lambruschini w Genui w r. 1776, odbywszy nauki wcześnie, wstąpił do zakonu Barnabitów, gdzie dotąd żyje pamięć wielkiéj jego pobożności, cnoty bardzo surowéj. W dalszych latach był arcybiskupem genueńskim i nuncyuszem w Paryżu. Sprawował właśnie ten ostatni urząd kiedy wybuchła rewolucya r. 1830. Skoro Grzegorz XVI. został papieżem, pierwszego nuncyusza Lambruschini purpurą przyodział. Wkrótce potém nowy kardynał został sekretarzem stanu po kard. Bernetti i utrzymał się na téj posadzie aż do śmierci papieża, z którym go dawna przyjaźń łączyła. W ostatniém Conclave miał za sobą wiele głosów.

Rządy kardynała Lambruschini można rozmaicie sądzić, ale co wszyscy jednomyślnie uszanować muszą, to jego pobożność i dostojność moralną.

Był to prawdziwy książę kościoła, zakonnik natchnienia w modlitwie śród najzawilszych spraw świata szukający. Sprawy kościelne polskie zajmowały go mocno, znał je dobrze i niemałe zasługi w epoce allokucyi Grzegorza XVI. o oderwaniu unitów położył.

Pogrzeb kardynała Lambruschini odbył się w przytomności Ojca Ś. w kościele San Carlo di Catinari, gdzie zwłoki na ostatni spoczynek złożono.

Wznowienie czci czterdziestu męczenników Towarzystwa Jezusowego.

Wyrok świętéj Kongregacyi obrzędów potwierdzony przez Ojca świętego dnia 11. maja, upoważnia wznowienie czci oddawanéj wielebnemu słudze bożemu Ignacemu de Azevedo i jego trzydziestu dziewięciu towarzyszom.

Oto historya tych męczenników.

Ignacy de Azevedo Portugalczyk urodził się w r. 1527 i skoro przyszedł do lat rozeznania wstąpił do niedawno zawiązanego zakonu Jezuitów. Z czasem natchnął go Pan Bóg myślą pracy apostolskiéj dla pogan, udał się więc do jenerała zakonu Ś. Franciszka Borgia i za jego pozwoleniem zebrawszy sześćdziesięciu dziewięciu towarzyszy, w r. 1570 z Lizbony do Indyi wypłynął. Missyonarze znajdowali się na trzech okrętach, które po szczęśliwéj żegludze w dni kilka zawinęły do Madery. Tam O. Ignacy miał widzenie że męczeństwo czeka jego i trzydziestu dziewięciu innych. Gdy oznajmił to braciom, znalazła się liczba żądana ochotników. Niebawem okręt niosący czterdziestu missyonarzy wypłynął na morze i spotkany został przez pięć okrętów hugonotów, którzy zamordowali O. Azevedo, trzydziestu ośmiu Jezuitów, i młodego szlachcica portugalskiego co umyślnie habit Jezuity w chwili niebezpieczeństwa przywdział. Jeden braciszek jezuicki ocalał.

W chwili męczeństwa Ś. Teresa wpadłszy w extazę ujrzała męczenników wstępujących do nieba. Cześć ich rozeszła się szybko między katolikami Portugalii, Brezylii i Hiszpanii, a w Rzymie zaczęto obchodzić ich święto za pozwoleniem Grzegorza XV. Zaniechano czci w r. 1625 skoro Urban VIII. zabronił czcić publicznie sługi Boże niekanonizowane; wszelako O. O. Jezuici rozpoczęli proces kanonizacyjny, który dopiero rozproszenie zakonu przerwało.

W ostatnich czasach rozbierając bliżéj sprawę, spostrzeżono że należy ona do wyjątków jakie wskazał Urban VIII., że zatém nie procesu kanonizacyjnego, ale prosto przełożenia o wznowienie czci potrzeba.

Przełożenie uczynił w r. 1852 O. Boero postulator sprawy, a papież odesłał je do Kongregacyi obrzędów, która po ścisłéj procedurze d. 8. kwietnia pomyślny wyrok wydała.

Kardynał Wiseman i Dr. Manning.

Z wiosną kardynał Wiseman i doktor Manning opuścili Rzym udając się do Anglii. Dr. Manning trzy lata w Rzymie przepędził pracując ciągle dla zbawienia swoich rodaków. Wielu on Anglików protestantów nawrócił, wielu katolików utwierdził w dobrem wymową a przykładem.

Nawrócenie pani Yves.

Donieśliśmy w swoim czasie o nawróceniu protestanckiego amerykańskiego biskupa Dr. Yves. Żona jego która długo się opierała, poszła wreszcie za przykładem męża. Pani Yves wyprzysięgła się błędów kacerskich przed doktorem Manning w Wielki Piątek w Trinita dei Monti w Rzymie.

Odwiedziny Ojca Ś. w katakumbach.

Pomimo niepomyślnych okoliczności odgrzebywanie zawalonych korytarzy w nowo otworzonych katakumbach ciągle postępuje. Zajmujące odkrycia nagradzają trudy i wytrwałość znamienitych kierowników robót, uczonego Ojca Marchi i niemniéj uczonego młodego archeologa kawalera de Rossi. Wspiera tych dwóch niezmordowanych badaczy powaga założonéj przed dwoma laty za sprawą Ojca Ś. akademii archeologicznéj, przedewszystkiém jednak dodaje im zachęty ciągły współudział Piusa IX. Ten niezważając na przesądy Rzymian i świeckich i duchownych, którzy do katakumb zgoła nie chodzą, po raz drugi od niedawnego czasu roboty podziemne w maju odwiedził. Pierwszy to od pięciu wieków papież co schodzi do miejsc ubłogosławionych modłami dawnych chrześcian i przechowaniem tylu ciał świętych.

Kawaler de Rossi zebrał już materyały do ogromnego dzieła, którego ważność religijna będzie niezmierna. Ma w niém umieścić kilka tysięcy napisów z nagrobków chrześciańskich.

W téj chwili wychodzi we Francyi wielkie i ozdobne dzieło o katakumbach. Wydawcą jego p. Ludwik Perret, który na pięknie ułożony wniosek p. Leona Faucher uzyskał w r. 1851 znaczną zapomogę od Izby francuzkiéj. Szkoda tylko że publikacya nie jest sumienniejsza. Pan Perret przekopiował bez znajomości rzeczy i pobieżnie, z pomocą artystów płatnych z dnia na dzień, rzeźby, malowidła i napisy, a teraz poprawia kontury, wykończa cieniowania i daje ładne wprawdzie ale niewierne i bez wartości naukowéj sztychy. Dzieło pana Perret noszące tytuł: *Catacombes de Rome* wyjdzie w pięciu tomach in folio. Kosztowne jest bardzo.

Obiecaliśmy dawniéj, że przetłómaczymy opis katakumb z książeczki księdza Gerbet o Śtéj Teudozyi; nie uczyniliśmy tego gdyż ustęp artykułu O. Semenenki o Pocieju dostatecznie z tym pięknym przedmiotem zapoznaje.

Nowe zakłady poprawcze w Rzymie.

Ojciec Ś. zarządził niedawno otworzenie domu poprawy dla młodych więźniów u Śtéj Balbiny na górze Awentyńskiéj i kierunek zakładu oddał braciom N. Panny Miłosiernéj, których zakon znajduje się w Belgii gdzie oddaje wielkie usługi.

W więzieniu kobiet zwaném de Termini objęły równocześnie zwierzchnictwo siostry sprowadzone także z Belgii.

Monsignor de Merode przyboczny dworzanin papiezki, sam zakonników tudzież siostry z Belgii przywiózł i zajmuje się temi zakładami.

Pius IX. i poeta Reboul.

Znany piekarz poeta Reboul z Nîmes, który się dla poratowania zdrowia do Włoch udał, przypuszczony został do obecności Ojca Śgo w dniu 21. maja. Reboul był bardzo w ciągu posłuchania poruszony: „Ojcze Śty, „rzekł, nigdym się nie spodziewał że tu przybędę. Czuję się bardzo chory „i proszę cię o ojcowskie błogosławieństwo, które mi zdrowie przywróci „i do nieba zaprowadzi.” Papież z rozrzewnieniem położył rękę na czole chrześciańskiego poety i błogosławieństwa mu udzielił.

KOSCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA i POZNAŃSKA.

Nominacye kanoników.

J. O. Arcypasterz mianował kanonikami katedralnymi w Poznaniu księży Stefanowicza i Kaliskiego. Pierwszy już został instalowany w początku maja, drugi podobno podziękował za ofiarowaną godność. Nominacya czcigodnego księdza Stefanowicza sprawiła powszechne zadowolnienie.

Smierć ks. kanonika Dr. Regenbrecht.

Dnia 5. maja r. b. umarł w Poznaniu ks. Jozef Regenbrecht, kanonik, doktor teologii i filozofii, w 57 roku życia swego.

Missye OO. Jezuitów.

OO. Jezuici z Obry pracę swą missyonarską na nowo w marcu rozpoczęli i niezmordowanie prowadzą. W naszéj dyecezyi odbyły się przed Wielkanocą missye w Krotoszynie, Świerczynie, Wolsztynie, Czerwonéjwsi, w ostatnich znowu czasach w Lubaszu i Czarnkowie; w dyecezyi Chełmińskiéj po Wielkiéjnocy w Gniewie i kilku innych miejscach.

W obecnéj chwili po missyi Czarnkowskiéj znowu wielebni missyonarze do dyecezyi Chełmińskiéj wrócili. Słychać że potém udadzą się na górny Szląsk.

Żeńskie stowarzyszenie miłosierne św. Wincentego a Paulo.

Gazeta Poznańska z dnia 16. czerwca zamieszcza następujący artykuł: „Poznań, d. 14. czerwca. W dniu dzisiejszym o godzinie 7½ zrana po odprawioném nabożeństwie przez wielbionego powszechnie naszego JW. arcypasterza w kościele Przemienienia Pańskiego, przy którym jest instytut Sióstr miłosierdzia, udał się JW. arcypasterz w gronie komisarza prowincyi tutejszéj zgromadzenia tego ks. Maryana Kamockiego, pań należących do stowarzyszenia miłosiernego Ś. Wincentego a Paulo, samychże sióstr miłosierdzia i dziekana foralnego a miejscowego proboszcza ks. M. Kamieńskiego do domu ochrony przy tymże instytucie się znajdującego. Po wezwaniu przez samego JW. arcypasterza Ducha Ś., następujące ks. komisarz Maryan Kamocki zdał sprawozdanie (po przemówieniu wymowném do JW. arcypasterza i zgromadzonych osób) jak następuje:

„Stowarzyszenie miłosierne Ś. Wincentego a Paulo z polecenia Najprzewielebniejszego arcypasterza z dnia 27. maja 1853 r. Nr. 1221. D. P. zawiązaném zostało w parafii Ś. Marcina dnia 14. czerwca r. z. i wybrało na przewodniczącą panią Celinę z hr. Zamojskich hr. Działyńską, na zastępczynię przewodniczącéj pannę Adelę Gajewską, na skarbniczkę panią Zofią z Górskich hr. Mycielską, po jéj zaś z Poznania wyjeździe pannę Emilią hr. Radolińską, na sekretarkę pannę Zofią Zawadzką, na radzcę stowarzyszenia zaproszono pana Tadeusza Chłapowskiego. Pierwszém działaniem stowarzyszenia było objęcie opieki nad ochroną parafii Ś. Marcina, która przez zgon śp. Adama Łuszczewskiego téjże pozbawiona, upadkiem grozić zdawała się; dozor nad nią stowarzyszenie zgromadzeniu córek miłosierdzia powierzyło. W trzy miesiące potém t. j. na zebraniu miesięczném d. 27. września stowarzyszenie uważając że wiele dziewczynek dla starszego już wieku, obszerniejszéj a stosownéj do stanu swego i w plan zajęć ochronkowych niewchodzącéj nauki potrzebowało, uchwaliło założenie dla téj ochrony szwalni, w któréj dziewczynki starsze pobierają naukę czytania, pisania, rachunków i szycia. Oddział ten również dozorowi zgromadzenia córek miłosierdzia oddany został, a obydwa oddziały połączone, nazwę ochrony Śgo Józefa przyjęły.

Obecnie pod opieką stowarzyszenia znajduje się w oddziale ochronki dziewcząt 72, chłopców 41; w ogóle 113 dzieci, w oddziale szwalni 40 dziewcząt, co czyni razem 153 dzieci.

Co do odwiedzania ubogich chorych i udzielania im wsparcia, czynności stowarzyszenia były następujące:

Odwiedzono w ciągu upłynionego roku rodzin 468. Uczyniono tymże odwiedzin 1925.

Dochody stowarzyszenia były jak następuje:

1) Składki ofiarowane na posiedzeniach miejscowych wynosiły	232 tal.	8 sgr.	5 fen.
2) Składki członków datkujących	263	10	—
3) Kwesty w kościele	145	13	4
4) Nadzwyczajne dary	766	6	—
Ogół dochodu	1407 tal.	7 sgr.	9 fen.

Rozchód zaś wynosił:

a) Na żywność dawaną ubogim po domach . .	270 tal.	13 sgr.	9 fen.
b) 2160 porcyi kwartowych zupy rumfordskiéj wydawanéj w ciągu zimy	36	22	9
c) Na ubiór i pościel ubogim chorym	170	27	—
d) Komorne, lekarstwa, zakupione materyały do roboty etc.	198	20	6
Do przeniesienia . .	676 tal.	24 sgr.	— fen.

Z przeniesienia . . .	676 tal.	24 sgr.	— fen.
e) Koszta utrzymania ochronki i szwalni po dzień 1. października r. b.	398	22	6
f) Nadzwyczajne wydatki jednorazowe na założenie ochronki i szwalni, tudzież papier, atrament, nici etc.	190	19	4
g) Drzewo na opał ochronki i szwalni	22	23	—
Ogółem . . .	1288 tal.	28 sgr.	10 fen.

Porównanie.

Dochód wynosił	1407 tal.	7 sgr.	9 fen.
Rozchód	1288	28	10
Pozostaje w skarbie stowarzyszenia .	118 tal.	8 sgr.	11 fen.

Stowarzyszenie liczy obecnie członków czyli pań odwiedzających 16, t. j. 1) PP. Alinę z hr. Zamojskich hr. Działyńską, 2) Konstancyą z Łuszczewskich wojew. Wodzińską, 3) Teofilę z Skarzyńskich Łuszczewską, 4) Zofię z Górskich hr. Mycielską, 5) Adelę Gajewską, 6) Izabellę hr. Skórzewską, 7) Maryannę hr. Mycielską, 8) Maryannę Łuszczewską, 9) Maryannę hr. Działyńską, 10) Cecylię hr. Działyńską, 11) Emilię hr. Radolińską, 12) Kosztakową, 13) Malczewską, 14) Izabellę Zawadzką, 15) Zofią Zawadzką i 16) Kempińską.

Członków honorowych czyli pań datkujących 29: 1) P. Elżbietę z hr. Mielżyńskich hr. Mycielską, 2) Magdalenę z Krzyckich Tayler, 3) Maryannę z hr. Mielżyńskich hr. Bnińską, 4) Katarzynę z Mielżyńskich hr. Plater, 5) Kamillę z Kurcewskich Winkler, 6) Maryę z hr. Szółdrskich hr. Szółdrską, 7) Emilię z Potockich Kościelską, 8) Horacyę Kurcewską, 9) Ludowikę Brzostowską, 10) Walentynę hr. Mycielską, 11) Annę hr. Mycielską, 12) Katarzynę Szymańską, 13) Degórską, 14) Eleonorę Zegarowicz, 15) Laurę z Gaszczyńskich Gajewską, 16) Stanisławę z Skórzewskich Jarzębowską, 17) Antoninę hr. Ostrowską, 18) Antoninę hr. Plater, 19) Felicyę z Potockich hr. Mielżyńską, 20) z hr. Grudzińskich Gutowską, 21) z Mikorskich Biesiekierską, 22) Engeström, 23) Niezborską, 24) z Brzostowskich hr. Mycielską, 25) Alinę z hr. Platerów hr. Platerową, 26) Maryę Czerwińską, 27) Antoninę z hr. Grudzińskich Chłapowską, 28) z Krzyżanowskich Wilczyńską, 29) Maryą Wilczyńską.

Gdy sprawozdanie powyższe uczyniono, sam arcypasterz zabrał głos swój, ciesząc się z serca że w tak krótkim czasie istnienia (bo dopiero rocznego), stowarzyszenie to tyle błogich wydało owoców; wynurzył zarazem życzenie nieustawania na drodze raz wytkniętéj przez stowarzyszenie. Cześć tobie arcypasterzu! za rzuconą myśl, przybycia tym sposobem w pomoc moralną i materyalną klassom ludu opuszczonego i losowi swemu zostawionego; cześć tobie Maryanie Kamocki komisarzu zgromadzenia sióstr miłosierdzia! cześć i wam szanowne i wielce szanowne obywatelki za czynne wprowadzenie w życie objawu myśli waszego arcypasterza. Za rok o ile się spodziewać można po gorliwości towarzystwa jeszcze pomyślniejszy nastąpi wypadek.

W końcu nadmieniamy, że JW. arcypasterz zamierza w mieście Gnieźnie podobne stowarzyszenie zaprowadzić.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Smierć ks. biskupa Dękowskiego.

Pierwszych dni maja umarł w Pelplinie w 69 roku życia ks. Stanisław Dękowski biskup z Sebaste *in partibus infidelium.*

KOŚCIOŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Breve Piusa IX. do p. Walerego Wieloglowskiego.

P. Walery Wielogłowski założyciel zakładu *Wydawnictwa dzieł katolickich* i zasłużony wydawca niektórych pism O. Antoniewicza, tudzież ważnych książek: *Skarga i jego wiek, Zbigniew Oleśnicki* i t. d., otrzymał następujące breve papiezkie:

DILECTO FILIO VALERIO DE WIELOGŁOWSKI CRACOVIAM.

Pius P. P. IX.

Dilecti fili salutem et Apostolicam benedictionem. In tuis ad Nos Litteris II Nonas ac VIII Idus Januarii proximi datis, summum, quo ferves, pro Sanctissima religione et catholica doctrina tuenda, ac propugnanda novimus studium, unaque maximae auctoritatis judicia libentissime invenimus quorumdam regionis istius Episcoporum, qui studium ipsum Catholicae rei istic utilissimum praedicarunt. Haud profecto dubitamus, quin eorum operum exemplaria, quae typis tuis edita ad Nos dono mittere voluisti, quaeque porro legere abhuc non potuimus piissimo quem Tibi proposuisti scopo apprime non respondeant; quum praesertim unanimi illa suffragio Episcopi ipsi laudaverint. Propterea perge, Dilecte Fili, in commune veritatis, ac religionis commodum libros edere et evulgare, quibus, hoc maxime tempore, fideles istic ab erroribus, caveant, ac depositum fidei intemerate custodiant. Omnipotentem Dominum idcirco obsecramus, ut Tuis propitius adsit conatibus, ac paternae in Te Nostra caritatis pignus, ejusdemque divini praesidii auspicem habeto Apostolicam Benedictionem, quam Tibi ipsi Dilecte fili, effuso cordis affectu amanter impertimur.

Datum Romae apud S. Petrum die 17 Maji Anni 1854.

Pontificatus Nostri Anno VIII.

Pius P. P. IX.

KOŚCIOŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

Testament księżnéj Cecylii Radziwiłłowéj.

Jedno z pism warszawskich podaje następujące wyjatki z testamentu zmarłéj w Kijowie dnia 5go grudnia r. z. księżnéj Cecylii z Morszkowskich Radziwiłłowéj:

Spadkobierca ma przez lat trzy płacić podatki za poddanych.

Na wymurowanie kościoła katolickiego w Kijowie lub w kijowskiéj gubernii w mieście Skwyrze, oraz na dom dla księdza i usługi kościelnéj idzie 14,000 rubli srebrnych i procent od 5000 rubli sr. na utrzymanie księdza.

Przeznaczone zostało: Na reparacyą i porządki kościoła radomyskiego 4000 r. s.; na szkołę obojéj płci w Odessie przy kościele farnym procent od 15,000 r. s.; na utrzymanie biednych uczniów katolickiego wyznania przy gimnazyum żytomierskiém 15,000 r. s.; na dwie panienek sierot obrządku łacińskiego któreby się wychowywały w instytucie kijowskim 11 r. s.; na zakłady dla biednych w Warszawie 10,000 r. s.; na zakład Dzieciątka Jezus w Warszawie 2000 r. s.; na szpitale w Wilnie i w wileńskiéj gubernii 1000 r. s.; dla petersburskiego komitetu dobroczynności 1000 r. s.

Przeznaczyła jeszcze zmarła księżna: 172,400 r. s. na zaprowadzenie szpitalów w miastach i miasteczkach przy kościołach parafialnych rzymsko-katolickich w Berdyczowie, Chodorkowie, Malinie, Lisiance, a gdy wystarczy kapitałów to w miastach rządowych Nowogród-Wołyński, Łucku i Winnicy.

Tu dodała: „Tyle ma być zakładów dla ulgi cierpiącéj ludzkości, dla „biednych starców, kalek i chorych obojéj płci. Każdy od 30 do 40 osób „pomieścić mogący na ile zostawione przezemnie fundusze wystarczać będą.

„Na zmurowanie domów na każdy zakład może być użyte od 6 do 10,000 „r. s.. a na utrzymanie z procentu każdego zakładu ma być położony przez „egzekutora testamentu stosowny i odpowiedni kapitał na procencie, w któ„rym z kredytowych miejsc, lub jeźli w Przykazach, to w téj gubernii, gdzie „ów dobroczynny zakład dla biednych i do pracy niezdatnych ludzi znaj„dować się będzie."

Do funduszu na szpitale przybędzie jeszcze znacznie z przedaży ruchomości. Zmarła księżna rozporządziła:

„Zaraz po mojéj śmierci mają być przedane wszystkie remanenta, zboże, „siano, konie, woły, krowy, powozy, etc.; biblioteka, tyftykowe szale, futra, „i zebrana ztąd summa ma się podzielić na cztery części, z których jedna „czwarta ma się oddać na ubogich i biedne familie, druga czwarta na msze „święte do kościołów, a pozostałe dwie części mają być użyte na cel wy„mieniony,"

Koronacya cudownéj M. Boskiéj w Berdyczowie.

W dzień Ś. Trójcy miał się odbyć w kościele Reformatów Berdyczowskich obrzęd koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiéj. Mówią że koronę przesłał cesarzowi Ojciec Ś. i że tym sposobem obraz od przeniesienia na inne miejsce a klasztor od zamknięcia uratował. Na ten obchód spodziewano się wielkiéj liczby pobożnych z bliższych i dalszych okolic.